

KONSTANCJA HOJNACKA

WSPÓŁŻYCIE Z LUDŹMI

KODEKS TOWARZYSKI

1 9 3 9

NAKLAD I DRUK: A. KRZYCKI, ZAKŁADY WYDAWNICZE, ŻNIN



CM 314514

WSZELKIE PRAWA
ZASTRZEŻONE

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 144 /2011/ CM

Każdemu z nas jest o wiele przyjemniej obcować z ludźmi dobrze wychowanymi niż z takimi, którzy rażą brakiem tzw. form. Życie w grupie społecznej możliwe jest tylko przy przestrzeganiu pewnych ustalonych form, pewnych kanonów natury etycznej, społecznej i towarzyskiej, które są wyrazem kultury danego społeczeństwa.

Czymże jest więc owo dobre wychowanie? Bo przecież sam fakt przyścia na świat w środowisku, w którym od dziecka wpajane są jego zasady, nie stanowi o dobrym wychowaniu. Można obracać się bez zarzutu w najlepszym towarzystwie, prowadzić błyskotliwie salonową konwersację, poprawnie wymieniać ukłony, przepisowo składać wizyty, umieć pięknie jeść — a mimo to nie być w pełni dobrze wychowanym.

Prawdziwe dobre wychowanie to nie szereg wyuczonych gestów codziennych, to nie bezduszna tresura, ale przede wszystkim na wskroś życzliwe ustosunkowanie się do ludzi, wyrażające się w przestrzeganiu tego, ażeby nikt w naszej obecności a zwłaszcza z naszego powodu nie doznał przykrości. Ażeby jednak każdy czuł się dobrze w naszym towarzystwie, musimy nauczyć się opanowywania wszelkich odruchów niechęci, uprzedzeń, złego humoru, egoizmu, a nawet objawów chwilowego znużenia, gdy jesteśmy w towarzystwie.

Dobre wychowanie wymaga traktowania wszystkich z jednakową uprzejmością bez względu na to, czy mamy do czynienia z ludźmi zależnymi od nas, czy też przeciwnie z takimi, na których właśnie nam zależy.

Żadna sytuacja nie upoważnia do zapominania o przysłowiu „nie czyni drugiemu, co tobie niemiło“. Im lepsze wychowanie, im głębsza kultura — tym większa i szersza bywa uprzejmość. Nie po to schodzimy się z ludźmi, ażeby im narzucać swoje złe nastroje i depresje, o czym pamiętać powinni ci wszyscy, którzy stawiają pierwsze kroki w przyswajaniu sobie zasad dobrego wychowania.

Ludzie prawdziwie dobrze wychowani poznają się zawsze i wszędzie, gdziekolwiek by się zeszli. Poprawne formy współżycia nie są — wbrew mylnym pojęciom, — ani zacieśnione, ani skostniałe i nie są przeznaczone wyłącznie dla jakichś oznaczonych przypadków czy jednostek, dla jakiegoś jednego narodu czy rasy — ale stanowią w sumie to coś, co uczy człowieka właściwego podejścia do bliźnich na całym świecie, podejścia, które ułatwia porozumienie, zdobywając jednocześnie szacunek i sympatię. Czyli: uczy kultury duszy.

Sztuka współżycia z ludźmi zajmowała od niepamiętnych czasów najpoważniejsze umysły wszystkich epok i narodowości, toteż bagatelizować ją mogą tylko bardzo niedoświadczone jednostki. Nie pozostawialiśmy i my, Polacy, w tyle za innymi narodami, a tradycje dobrego wychowania, gładkich form, grzeczności i słynnej gościnności staropolskiej przechodziły w żywej tradycji z pokolenia w pokolenie. Ale nie brak nam i cennych dzieł z tego zakresu powstałych z troski o dobre obyczaje młodzieży. Uważne ich przestudiowanie przyniosłoby sprawie więcej pożytku aniżeli szukanie obcych wzorów.

I nic tu nie pomogą dzisiejsze nawoływania: „precz z konwenansem“, tym bardziej, że dobre wychowanie to nie konwenans, ale umiejętność odpowiedniego zachowania się w każdej sytuacji. Toteż człowiek dojrzały musi mieć zupełną pewność, jak w niektórych niecodziennych okolicznościach postąpić wypada. Zwłaszcza kwestie ściśle oficjalnych stosunków, a nawet i ubioru na niektóre publiczne uroczystości i występy niepokoją nie tylko kobiety, ale równie dobrze rozmaitych nowo awansowanych dygnitarzy, na których nieraz siódme poty biją, gdy nie znając gracji różnych oficjalnych gestów nie są pewni, czy nie popełnili jakiegoś fałszywego kroku. Bo niestety tak to już jest na tym bożym świecie, że przestrzeganie pewnych ustalonych form towarzyskich rozstrzyga nieraz o powodzeniu i dopomaga w przebijaniu się przez życie.

Znajdą się wprawdzie tacy, którzy odpowiedzą: ależ ja wcale nie pragnę żyć z ludźmi, bo z obcowania z nimi wynikają same nieporozumienia, kwasy, obrazy — a po co mi to wszystko?

Jeżeli rezultat obcowania z ludźmi jest istotnie tylko taki — wina leży po największej części w braku znajomości odpowiednich form, no i taktu. Wszelkie zaś zarzekania się przed współżyciem z ludźmi to utopie i niezdawanie sobie sprawy z potrzeb realnego życia i jego nieuniknionych konsekwencji. A nierzadko nawet z własnego popędu towarzyskiego. Kto żyje normalnym życiem wśród ludzi a nie na pustyni, kto pracuje zawodowo lub społecznie, kto ma dom i rodzinę, kto wychowuje dzieci — ten chce czy nie chce — musi współżyć z ludźmi. A im człowiek gładszy w obejściu, im uprzejmiejszy, tym łatwiej mu przyjdzie pokonać przeciwnieństwa losu i wywikłać się z najtrudniejszych opresyj, które by jakiegoś nieobytego mruka położyły na obie łopatki. Nie trzeba tylko identyfikować uprzejmości z uniżonością, która jest właśnie zaprzeczeniem dobrego wychowania.

Dobre wychowanie wymaga traktowania wszystkich z jednakową uprzejmością bez względu na to, czy mamy do czynienia z ludźmi zależnymi od nas, czy też przeciwnie z takimi, na których właśnie nam zależy.

Żadna sytuacja nie upoważnia do zapomniania o przysłowiu „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“. Im lepsze wychowanie, im głębsza kultura — tym większa i szczerza bywa uprzejmość. Nie po to schodzimy się z ludźmi, ażeby im narzucać swoje złe nastroje i depresje, o czym pamiętać powinni ci wszyscy, którzy stawiają pierwsze kroki w przyswajaniu sobie zasad dobrego wychowania.

Ludzie prawdziwie dobrze wychowani poznają się zawsze i wszędzie, gdziekolwiek by się zeszli. Poprawne formy współżycia nie są — wbrew mylnym pojęciom, — ani zacieśnione, ani skostniałe i nie są przeznaczone wyłącznie dla jakichś oznaczonych przypadków czy jednostek, dla jakiegoś jednego narodu czy rasy — ale stanowią w sumie to coś, co uczy człowieka właściwego podejścia do bliźnich na całym świecie, podejścia, które ułatwia porozumienie, zdobywając jednocześnie szacunek i sympatię. Czyli: uczy kultury duszy.

Sztuka współżycia z ludźmi zajmowała od niepamiętnych czasów najpoważniejsze umysły wszystkich epok i narodowości, toteż bagatelizować ją mogą tylko bardzo niedoświadczone jednostki. Nie pozostawaliśmy i my, Polacy, w tyle za innymi narodami, a tradycje dobrego wychowania, gładkich form, grzeczności i słynnej gościnności staropolskiej przechodziły w żywej tradycji z pokolenia w pokolenie. Ale nie brak nam i cennych dzieł z tego zakresu powstałych z troski o dobre obyczaje młodzieży. Uważne ich przestudiowanie przyniosłoby sprawie więcej pożytku aniżeli szukanie obcych wzorów.

I nic tu nie pomogą dzisiejsze nawoływania: „precz z konwenansem“, tym bardziej, że dobre wychowanie to nie konwenans, ale umiejętność odpowiedniego zachowania się w każdej sytuacji. Toteż człowiek dojrzały musi mieć zupełną pewność, jak w niektórych niecodziennych okolicznościach postąpić wypada. Zwłaszcza kwestie ściśle oficjalnych stosunków, a nawet i ubioru na niektóre publiczne uroczystości i występy niepokoją nie tylko kobiety, ale równie dobrze rozmaitych nowo awansowanych dygnitarzy, na których nieraz siódme poty biją, gdy nie znając gradacji różnych oficjalnych gestów nie są pewni, czy nie popełnili jakiegoś fałszywego kroku. Bo niesłety tak to już jest na tym bożym świecie, że przestrzeganie pewnych ustalonych form towarzyskich rozstrzyga nieraz o powodzeniu i dopomaga w przebijaniu się przez życie.

Znajdą się wprawdzie tacy, którzy odpowiedzą: ależ ja wcale nie pragnę żyć z ludźmi, bo z obcowania z nimi wynikają same nieporozumienia, kwasy, obrazy — a po co mi to wszystko?

Jeżeli rezultat obcowania z ludźmi jest istotnie tylko taki — wino leży po największej części w braku znajomości odpowiednich form, no i taktu. Wszelkie zaś zarzekania się przed współzyciem z ludźmi to utopie i niezdawanie sobie sprawy z potrzeb realnego życia i jego nieuniknionych konsekwencji. A nierzadko nawet z własnego popędu towarzyskiego. Kto żyje normalnym życiem wśród ludzi a nie na pustyni, kto pracuje zawodowo lub społecznie, kto ma dom i rodzinę, kto wychowuje dzieci — ten chce czy nie chce — musi współżyć z ludźmi. A im człowiek gładszy w obejściu, im uprzejmiejszy, tym łatwiej mu przyjdzie pokonać przeciwnieństwa losu i wywikłać się z najtrudniejszych opresyj, które by jakiegoś nieobytego mruka położyły na obie łopatki. Nie trzeba tylko identyfikować uprzejmości z uniżonością, która jest właśnie zaprzeczeniem dobrego wychowania.

Ten zespół gestów, które krótko określamy jako dobre maniere, podlega pewnym zmianom nie tylko zależnie od epok, ale miewa też odmienne zabarwienia zależnie od narodowości. Np. uprzejmość Europejczyka wydać się może Chińczykom szorstkością a nawet nieokrzesaniem, podczas gdy nam ich ceremoniał towarzyski wydaje się przesadą nie do przyjęcia. Ale na ogół ukształtował się z czasem pewien międzynarodowy typ dobrego wychowania, uznany przez wszystkie kulturalne narody, który pod żadnym stopniem geograficznym razić nie będzie.

Dawne krępujące a często nawet śmieszne nakazy i zakazy tak zwanego „dobrego tonu“ potrafił dzisiejszy człowiek tak uprościć i dostosować do potrzeb swojej epoki, że nie tylko nie czuje ich balastu, lecz przeciwnie widzi w nich nawet pewne ułatwienie w obcowaniu. Tym bardziej, że wcale nie są uciążliwsze od nieobycia, które pozbawiając człowieka pewności siebie, a co za tym idzie dobrego samopoczucia, zatruwa im niejedną chwilę i wyrabia tak zgubną w następstwach nieśmiałość. Powiadam: zgubną, bo człowiek nieśmiały nie odważy się nigdy być sobą, nie potrafi być naturalnym, prostym, czyli popelnia największą niezgrabność towarzyską. O ile bowiem prostota zdobywa serca, o tyle wszelkie sztuczności i udawania ośmieszają tylko człowieka. Dlatego to świat ludzi dobrze wychowanych łatwo wybacza pewne niedociągnięcia towarzyskie pochodzące z niedoświadczenia, ale na sztuczne pokrywanie braków i pozę patrzy z nieufnością.

Uprzejmość, kultura serca i takt — to trzy główne cnoty regulujące najmädrzej stosunki między ludźmi. O ile nie są wrodzone — można je przy dobrej woli, samokrytycyzmie i usilnej pracy nad sobą przyswoić sobie do tego stopnia, że staną się drugą naturą. Pracę nad rozwojem tych nieocenionych właściwości rozpocząć trzeba jednak niemal od kołyski i tu rola wychowania w domu rodzinnym tłumaczy się jasno.

RODZINA

Dom rodzinny szkołą życia

Dom rodzinny jest dla dzieci najlepszą szkołą życia, w której przygotowują się bez trudu do przyszłych obowiązków. Od rodziców i ich zachowania się zależy, jakie będą owoce tej nauki, jak się ukształtuje umysł i dusza ich dzieci.

Atmosfera domu rodzinnego, panujące w niej zwyczaje, charaktery rodziców, ich zalety czy wady — wszystko to ma niezaprzeczony wpływ na wrażliwą, chłonną psychikę dziecka, które jest najbystrzejszym obserwatorem i krytykiem tego, co się dokoła niego dzieje. Wiele z tych rzeczy może nawet nie rozumieć na razie, ale mimo to zapamięta je i wyniesie na dalsze życie jako nabytek wartościowy lub ujemny.

Wzajemny stosunek małżonków do siebie w codziennym życiu gra dużą rolę w wychowaniu dzieci. Harmonijne współżycie, świadczenie sobie nawzajem drobnych uprzejmości i względów, okazywanie szacunku i przywiązania stwarza dzieciom ciepłe ognisko domowe, które im zapewnia zdrowe warunki rozwoju, pozostawiając na całe życie wzruszające wspomnienie beztroskiego dzieciństwa. A ponadto ugruntuje w nich przekonanie o wartości, nie tylko uczuciowej rodziny, lecz także o jej doniosłym znaczeniu etycznym, wychowawczym i społecznym.

Przykład rodziców — ich autorytet

Najlepszym wychowawcą jest dobry przykład. Żadne zakazy i kary nie działają tyle, co codzienny, żywy przykład rodziców, pod warunkiem jednak, że nie będzie w sprzecz-

ności z wydawanymi rozkazami i naukami. Niestety, nie wszyscy rodzice doceniają tę prawdę, nie wszyscy krepują się obecnością dzieci, które wyrastają nieraz w środowisku nieustannych swarów, niezgody i gorszących scen. Pod żadnym warunkiem nie powinni małżonkowie obniżać w ten sposób swego autorytetu rodzicielskiego, choćby istniały między nimi poważne nieporozumienia. Gdy jedno krytykuje drugie przed dziećmi, gdy zachowują się wobec siebie szorstko i lekceważąco, jakże potem mogą oczekiwać posłuchu i poszanowania, skoro dobrowolnie podkopali swoją powagę. Przykry nastrój w domu zapada ciężarem w młodociane dusze, a liczne urazy psychiczne, zatruwające później dorosłym już ludziom życie, mają swe źródło w takim smutnym dzieciństwie, którego nie chroniła mądra miłość rodziców, ich delikatność uczuć, ich szlachetne formy w życiu codziennym.

Z domu, z przykładu rodzicielskiego powinno dziecko wynieść zamiłowanie do wszystkich cnót ułatwiających życie i współżycie z ludźmi. A więc do prawdomówności, dobroci, życzliwości, uprzejmości i poszanowania bliźnich bez względu na rangę społeczną lub majątek. Skądże jak nie z domu rodzinnego powinno wynieść zadatki na jednostkę uspołecznioną, przygotowaną do zgodnego pożycia w gromadzie, wyzbytą osobniczego egoizmu i osobistych ambiczyjek w sensie ujemnym. Dom rodzicielski, o ile ma spełnić należycie swoje zadanie, musi być nie tylko szkołą dobrych manier, ale jednocześnie wyrazicielem najwyższych wartości etycznych.

Uprzejmość wobec członków rodziny i domowników

Względy uprzejmości obowiązują również rodzeństwo między sobą. Znany to objaw, że chłopcy lubią wywyższać się i nawet dokuczać swoim młodszym siostrzom, żądając mimo to różnych drobnych świadczeń od nich. Żle robią matki, które takie zachowanie synów tolerują, a nawet zachęcają dziewczynki do ustępstwa w imię tzw. świętego spokoju. W takich warunkach chłopiec nie nauczy się szacunku dla kobiety, czego przestrzega każdy dobrze wychowany mężczyzna.

Siostry jednak nie powinny odpłacać braciom pięknym za nadobne, ale własnym zachowaniem zmusić do liczenia się z nimi

Do dalszych krewnych czy to mieszkających w domu, czy przychodzących w odwiedziny powinna młodzież odnosić się z najwyższą uprzejmością. Jeśli starsi — uszanować wiek, jeśli młodszy — umilić im pobyt. Żadnych grymasów, uśmieszków złośliwych ani fochów okazywać nie wolno, a w ogóle stale pamiętać o tym, że nie istnieje taka okoliczność, która by usprawiedliwiała zaniechanie zasad uprzejmości.

Oprócz najbliższej rodziny jest jeszcze w domu ktoś, z kim dzieci obcuja zupełnie blisko. To służba domowa. Jak grzeszą wobec niej dzieci źle wychowanych ludzi — lepiej nie rozwodzić się nad tym. Podkreślić tylko w tym miejscu trzeba, i to z naciskiem, że kardynalnym warunkiem dobrego wychowania jest ludzkie i grzeczne traktowanie służby. Kto dzieci do tego nie wdroży, kto sam przeciwko temu grzeszy, dla tego nie ma miejsca wśród dobrze wychowanych ludzi.

Stosunek dzieci do zwierząt

Zainteresowanie dzieci zwierzętami domowymi i ptaszkami jest wielkie, a od dorosłych tylko zależy skierowanie go na właściwe tory. Tymczasem co się dzieje? Z małymi wyjątkami nieszczęśliwe zwierzęta stają się zabawką w rękach małych, nieświadomych okrutników, a rodzice patrzą na to pobłaźliwie. Czasem dziecko, zajęte „bawieniem się” z psem czy kotem lub ptaszkiem, daje spokój zatrudnionej jakąś pracą matce, której to na rękę. A to, że pies czy kot szarpany, targany, pędzony po wszystkich kątach, maltretowany i zmuszany do karkołomnych sztuczek, do skoków wtedy, kiedy właśnie potrzebuje np. snu i cierpi — nie dochodzi do świadomości rodziców, którym idzie przede wszystkim o to, ażeby dzieci czymkolwiek zająć i mieć spokój. Nad faktem, że takie traktowanie zwierząt przez dzieci wyrabia w nich okrucieństwo i bezwzględność także wobec ludzi, nie zastanawiają się, uważając to za wymysły nudnych moralistów i tych pomyślników, którzy zakładają ligi ochrony zwierząt.... Zamiast wpajać w młode po-

kolenie miłość do zwierząt, dobroć i należne im względy, tolerują bezmyślne lub rozmyślne dręczenie stworzeń, zdanych na łaskę i niełaskę człowieka. Ale że z takich dzieci nic dobrego nie wyrośnie, to pewne.

Dzieci przy stole

Kwestią sporną w wielu rodzinach jest sprawa wspólnych posiłków dzieci z rodzicami. Udział dzieci byłby dlatego wskazany, że własnym przykładem łatwo je można wdrożyć do poprawnego jedzenia i przy tym zbliżyć się do nich celowiej aniżeli przez dorywczo okazywane zainteresowanie i serdeczności, zazwyczaj w pośpiechu świadczonych i już z myślą o czekających zobowiązaniach. Posiłki bez opieki starszych grożą nabyciem brzydkich przyzwyczajzeń, które później trudno wykorzenić.

Codzienny stół

Stołowi na przyjęcia poświęcamy dużo uwagi i przystrajamy go najpiękniej, jak umiemy, za to stół codzienny, do którego zasiadają najbliższe nam osoby, pozostawiamy w cieniu. Stół, przy którym schodzimy się co dzień, a dzieci uczą się przy nim poprawnego jedzenia, zachowania i zbliżają się do dorosłych. A co z tych obcowañ z nami wyniosą, to im na zawsze pozostanie w pamięci albo jako promień słoneczny — albo jako koszmar nie do zniesienia.

Nie dopuścmy do tego. I tak ustrójmy ten familijny, powszedni stół, żeby przyciągał na teraz, a na później wykwitał we wspomnieniach dorosłych ludzi jak uśmiech dzieciństwa.

Czysto wyprany obrus, biały lub kolorowy, a na nim wazka z polnymi kwiatami albo całkiem po prostu z zielonymi gałązkami, jakaś zabawna figurka przed nakryciem, sztucce i talerze lśniące od czystości, starannie ubrana, uśmiechnięta matka, ojciec nierozneglizowany i bez stałej gazety w ręku — czyż to aż tak wiele, ażeby się na takie rzeczy nie można zdobyć dla zapewnienia pożądanego nastroju podczas posił-

ków? Co za szkoda, że nie doceniamy, czym jest nastrój psychiczny dla odżywiania ciała. Spytajcie o to dzieci, pytajcie służby, a zaraz się dowiecie, kiedy kto z was był w złym humorze przy stole, a uczestnikom jedzenie nie chciało przejść przez gardła. Kiedy to panowała w domu ołowiana atmosfera. a istoty zależne od was drżały z lęku.

Ludzie jakby sobie specjalnie wybierali stół jadalny do załatwiania porachunków osobistych, do wywlekania żalów, skarg, wymówek, komunikowania smutnych wiadomości o tym, kto zachorował lub umarł albo o rzeczach budzących obrzydzenie i wstręt. Wypływają na wierzch sprawy kuchenne-domowe, oczywiście zawsze przykre, psoty i grzechy dzieci podawane ojcu na wety itp. Po co to wszystko? Wszak siedzą te dzieci przy stole z nami i słuchają krytycznie lub z trwogą, wszak są nasze myśli zaniepokojone tą atmosferą niezadowolenia i zrzędnosci.

O takich zatrutych obiadach pisała raz młoda kobieta do swojej siostry wybierającej się za mąż: cokolwiek bądź ci życie przyniesie — chyba takich obiadów, jak w naszym domu, na pewno nie będziesz jadła. Jeśli mi się kiedyś przyśnią — chodzę jak zwierzona. Ale u mnie jada się zawsze w odświeżającym, radosnym nastroju, choćby nie wszystko szło jak z płatka. Odstraszył mnie przykład rodzinnego domu i wspomnienie naszych zaleknionych małych serc, które oddychały z ulgą dopiero po odejściu od stołu. Niechże twoje dzieci nie poznają tego uczucia.

Pani domu, która sama gotuje, powinna zawczasu przygotować wszystko tak, ażeby przed podawaniem do stołu mieć pod ręką nakrycia do zmiany, a tylko po daniu wychodzić do kuchni — i to bez miny umęczonej ofiary. A domownicy — nie wyłączając nietykalnego pana domu — powinni wyręczać ją w czym się tylko da. Żadnego przy tym zaaferowania, narzekania, dąsów, wymówek — przeciwnie, wszystko na wesoło.

A po posiłku nie trzeba przy niesprzątniętym stole rozkładać się na obrusie z robieniem papierosów, czytaniem czy innymi zajęciami, lecz naprzód doprowadzić stół do ładu.

I znowu zależy tu prawie wszystko od pani domu, która własnym przykładem wychowuje domowników i zaprawia do starannych manier w codziennym życiu, pamiętając, że tak od święta jak na codzień potrzebne są ludziom do dobrego samopoczucia — piękno, dobroć i uśmiech.

Dzieci w towarzystwie — w lokalach publicznych

Wprowadzanie dzieci do towarzystwa — ale tylko na wyraźne życzenie gości — ma tę dobrą stronę, że oswaja je z obcymi i wyrabia naturalną swobodę. Trzeba jednak przy tych eksperymentach uważać, ażeby się nie przeciągały za długo, ponieważ dzieci lubią popadać w kłopotliwą dla obcego otoczenia poufalość i wtedy stają się nużące.

Niemowlęta lepiej prezentować znajomym w dziecięcym pokoju. Dla matek są one niewątpliwie przedmiotem tkliwych zachwyty, ale pozornym zainteresowaniem znajomych kieruje przeważnie tylko kurtuazja wobec rodziców, której nie wypada nadużywać. Bawienie gości opowiadaniem o wyjątkowych zaletach lub zdolnościach dzieci budzi zaledwie wyrozumiały uśmiech, więc lepiej tego unikać.

Zabieranie dzieci z sobą w odwiedziny do bezdzietnych znajomych jest dużym nietaktem. Ale i tam, gdzie są w domu dzieci, należy wprzód porozumieć się z dorosłymi, a nie polegać na wzajemnym zapraszaniu się dzieci na własną rękę, co bywa nieraz praktykowane przez samodzielne porciechy.

Opowiadała mi pewna matka, jak to jej siedmioletnia córeczka oświadczyła raz niespodziewanie: — Zapomniałam ci coś powiedzieć, przygotuj dobry podwieczorek, bo ja sobie na dziś zamówiłam kilka dziewczynek. — Jakże to mogłaś zrobić bez poproszenia o pozwolenie? — Nie miałam czasu czekać, aż wrócisz do domu, przystawiłam sobie krzeselko do telefonu i dzwoniłam do każdej. Przyjdą na pewno. — Czyż nie wymowny znak czasu?

Podczas odwiedzin z dziećmi obowiązkiem matki jest uważać na ich zachowanie, nie pozwalać im myszkować po całym domu ani wtrącać się do rozmów dorosłych, czy też samowolnie rządzić się przy stole jadalnym, dotykać wszyst-

kiego palcami albo nawet próbować. Jakkolwiek takie wybryki dobrego humoru należy stanowczo ukrócić, jednakowoż trzymanie rozbawionych dzieci w karchach posłuszeństwa nie powinno nabierać cech ostentacyjnego karcenia o byle drobiazg. Popsuło by to zabawę i dzieciom, i dorosłym.

Kino, teatr, cyrk to nie są widowiska odpowiednie dla wieku dziecięcego, chyba ze specjalnym dla dzieci programem. Mimo że nie pozwala na to higiena ciała ani duszy, widzujemy tam jednak nawet dwuletnie maleństwa. Siedzi takie biedactwo na kolanach matki lub ojca, a właściwie kręci się na wszystkie strony, nudzi się, grymasi, chrupie cukierki podawane dla zabawienia, szczebioce rozkosznie na głos i nieustannie o coś pyta przeszkadzając nieświadomie widzom. Np. podczas wyświetlania obrazów w kinach w chwilach najbardziej emocjonujących słyszymy naraz piskliwym dyszkancikiem wypowiedane dyskretnie potrzeby i uspokajające tłumaczenia rodziców. Co za korzyść widzą oni w prowadzeniu dzieci na nieodpowiednie dla tego wieku widowiska, odbywające się zazwyczaj w jak najgorszym powietrzu — trudno pojąć. Wprawdzie matki wyjaśniają, że nie mogą nikomu powierzyć maleństwa na ten czas, zabierają je z sobą tylko z konieczności, ale czy dla chwilowej rozrywki matki wolno narażać dziecko na szkodliwe wpływy, a obcych ludzi na nieprzyjemności?

Dzieci w podróży — na letnisku — w tramwaju i autobusie

Jest to rzeczą charakterystyczną, że ktokolwiek wsiadając do przedziału kolejowego spostrzeże w nim dzieci — wycofuje się pospiesznie. Robią to nie tylko mężczyźni, uciekają również i kobiety, wystraszone perspektywą tego, co w drodze przyjdzie znosić. Przedział zamienia się z reguły w prywatny apartamentecik dziecięcy, odpowiednio zagracony i zaśmiecony, w którym króluje mały, nieświadomy tyran i niewolniczo ulegająca mu we wszystkim matka. Człowiek musi ze stoicyzmem zrezygnować z osobistej swobody, znosić cierpliwie krzyki i grymasy dziecka, asystować różnym odrażającym funkcjom i jeszcze do tego uśmiechać się uprzejmie i niemal z zachwytem, bo inaczej czekają go zatrute spojrzenia i złośliwe docinki.

Dzieci chowane rozumnie od pierwszej chwili, nie na-
przykrzą się nikomu, nawet własnej matce. Aż żal zbiera,
dlaczego tak mało matek i wychowawczyń korzysta z praw-
idłowych zasad wychowania niemowląt i robi z nich tyranów
zakłócających spokój dorosłych. Ile to energii idzie w ten
sposób na marne, ile niepotrzebnie straconego czasu!

Nielepiej dzieje się na lotniskach.

Tam, gdzie są w pensjonacie małe dzieci albo dorastająca
młodzież trzeba bez namysłu szukać innego pomieszczenia,
o ile ktoś istotnie dla wypoczynku przyjechał. Matki na ogół
nie znoszą uwag pod adresem swoich dzieci, a kto się na nie
odważy, to stanowczo wróg dzieci i mizantrop. Niepokojenie
współlokatorów dzikimi harcami od rana do nocy po kory-
tarzach i schodach, pod drzwiami i oknami, niesforne zach-
owanie wobec starszych, brak uprzejmości, wlażliwość i naha-
łość, złośliwe psoty tłumaczą matki potrzebą ruchu i zabawy.
Potrzebie tej nikt nie przeczy, ale przecież na wszystko można
znaleźć odpowiedni czas i miejsce, tak ażeby uszanować cudzy
spokój i odpoczynek. Dorośli mają chyba co najmniej równe
prawa.

Tramwaj, autobus bo także tereny popisów niesforności
dzieci, a czasem uchybień pedagogicznych rodziców. Niechęć
do kupowania biletów dla dzieci w wieku obowiązującym do
tego, sprzeczki z konduktorami i umniejszanie lat dzieciom
uczy je kłamstwa i oszukiwania, a szorstkość rodziców wobec
otoczenia wpaja w nie zasady egoizmu i bezwzględności. Toteż
takie dzieci zachowują się w tramwajach tak, jak gdyby
wszyscy powinni im ustępować z drogi, potrącając sąsiadów,
stają w zabloconym obuwii na siedzeniach, robią głośne uwagi
itp. A nabywszy takich manier w dzieciństwie stosują je
później w życiu, nie zdając sobie z tego sprawy jak bardzo
są nieodpowiednie i jak rażą ludzi dobrze wychowanych.

Wiek szkolny

W wieku szkolnym musimy wpajać w młodzież respekt
dla nauczycieli i korepetytorów prywatnych, nie krytykować ich

w obecności dzieci, nie robić ujemnych uwag o szkolnych systemach nauki i programach, przeciwnie budzić w nich uczucia szacunku dla władz i przełożonych. Z krytyką mogą poczekać do wieku dojrzałego, kiedy już potrafią rozróżnić między dobrem a złem. Wiek szkolny jest również okresem, w którym trzeba młodzież z całą stanowczością wdrażać do punktualności i obowiązkowości. Każdą chęć uchylania się od spełniania szkolnych obowiązków ukrócić w zarodku, nie tolerować żadnych wykrętów i z miejsca wyjaśnić: dlaczego.

Młodzi i starzy

Stosunek młodych do starych zatracił dziś dawną, pełną prawdziwego respektu i czci, formę, która przechowała się za ledwie w niewielu rodzinach. Bezceremonialność, jakiej świadkami bywamy często, musi wywołać protest. Nie idzie bynajmniej o jakąś uniżoną czołobitność, ale po prostu o przyzwoitą formę obcowania, obowiązującą przecież także wobec równych wiekiem. Niektórzy wśród młodych wyobrażają sobie, że ludzie dojrzały, a już broń Boże podeszli wiekiem — to okazy na wymarcie, nie mające już nic do powiedzenia w życiu. Zdajemy sobie sprawę, że jest to objaw przejściowy, ale nawet jako zjawisko przemijające jest bardzo niesympatyczny i nie powinien być tolerowany. Gdy się jednak zastanowimy, kto temu winien, młodzi czy starzy, trzeba przyznać, że niestety raczej starzy. Dom rodzinny widocznie nie potrafił zaszczepić młodzieży tej potrzeby serca, która dyktuje szacunek dla wieku, widocznie brak było mądrej matki, nieustępliwej w wychowywaniu ku dobremu. Nieporozumienie pomiędzy obiema generacjami dałoby się łatwo wyjaśnić przy obopólnej dobrej woli, a obie strony zyskałyby tylko na połączeniu doświadczenia lat dojrzałych z zapałem młodości. Nierzadko widzimy przecież wprost siostrzany stosunek matki z córką, a koleżeński — ojca z synem. Granica wieku przesuwana się łatwo, gdy umysł pozostaje młody, a człowiek kroczy z postępem. Starsze pokolenie złożyło zresztą niezaprzeczone dowody takiej żywotności w ostatnich dziesiątkach lat.

Życie towarzyskie i społeczne młodzieży

Harcerstwo i sporty a także wymogi bieżącej chwili wprowadzają wcześniej młodzież szkolną w pracę społeczną i współżycie towarzyskie nie tylko z rówieśnikami. Ale cokolwiek by się mówiło o samodzielności dzisiejszej młodzieży, potrzebuje ona w tych sprawach bezsprzecznie pomocy starszych. Rodzice powinni interesować się tą stroną życia swoich dzieci i nie zwalać odpowiedzialności za nią wyłącznie na zakłady naukowe, lecz ochotnie podzielić się własnymi doświadczeniami i wspólnie rozwiązywać wyłaniające się przed nowicuszami trudności.

Obowiązki harcerskie poznaje młodzież w swojej chorągwi, z pracą społeczną zaznajamia się w szkole, to prawda, ale praktyczne wprowadzenie idei w czyn nie jest łatwe. W tym to właśnie momencie trzeba ją wesprzeć mądrą, przyjacielską radą. A i pierwsze samodzielne kroki w obcowaniu z ludźmi poza domem nie są wcale łatwe ani dla onieśmiałonych nową sytuacją, ani nawet dla zbyt pewnych siebie. Ileż to sposobności do niezgrabnych poczynań przynoszą imprezy szkolne lub bywanie w domach rówieśników. W tych przypadkach czujna, ale nie narzucająca się opieka i rada starszych zdobywa sobie gorącą wdzięczność zakłopotanych debutantów na terenie społeczno-towarzyskim.

Do życia towarzyskiego przygotowuje młodzież najlepiej urządzenie dla niej zabaw w domach prywatnych i powierzanie jej roli gospodarzy, oddanie w jej ręce organizacji we wszystkim, od zaproszeń począwszy aż do przyrządzania bufetu. Jest to sposobność, przy której dziewczęta i chłopcy przekonają się, że muszą w niejednym korzystać z doświadczeń matki. Dla rodziców znowuż zdarza się dobra okazja do dyskretnego czuwania nad rozbawioną gromadką i jej manierami. Pomostem wiodącym do harmonijnego współżycia obu generacji jest zaufanie młodych a takt starych.

Życie towarzyskie młodzieży po ukończeniu szkół średnich, czyli w okresie studiów na wyższych uczelniach, zyskuje na samodzielności i swobodzie osobistej nie tracąc jednakowoż nic z nabytych w domu dobrych form. Córka lub syn miesz-

kając z rodzicami stosuje się tak samo jak przedtem do ich zobowiązań towarzyskich. Ponieważ jednak młodzież nawiązuje poza domem znajomości koleżeńskie, może w porozumieniu z rodzicami przyjmować w domu swoich nowych znajomych, których bezwarunkowo przedstawia rodzicom. Po wspólnym zaznajomieniu rodzice usuwają się, nie okazując pretensji do brania udziału w zabawie młodych.

O ile młodzież wyjeżdża z domu na studia do innego miasta — chłopcom przychodzi o wiele łatwiej nawiązanie znajomości na obcym terenie, łatwiej — zlikwidowanie nieodpowiednich. Młode dziewczęta muszą być bardzo ostrożne w wyborze pomieszczenia i bliższych znajomości, gdyż konsekwencje niewłaściwego środowiska mogą się dla nich okazać zgubne.

Towarzyskie i społeczne życie młodzieży daje dużo sposobności do bywania na zebraniach związkowych i zabawach, do współżycia z ludźmi nie tylko w ramach koleżeńskich znajomości. Młoda dziewczyna biorąca udział w tym życiu nie powinna niczym zwracać na siebie uwagi, nie wyróżniać się ani strojem, ani dezynwolturą manier. Bo jakkolwiek obecnie panują znacznie swobodniejsze obyczaje towarzyskie i niejedno co dawniej było na indeksie towarzyskim nie razi dziś nikogo, to jednak sprawy taktu i przyzwoitości nie zostały i nigdy nie zostaną zmienione. A także bystre oko opinii społecznej nie straciło nic z żywotności i dlatego młoda dziewczyna żyjąca poza domem rodzicielskim podwójnie musi uważać na swoją reputację, która zależy od zachowania godności osobistej w każdej sytuacji. Można bywać i przyjmować u siebie, bawić się wesoło i z humorem, ale uważać gdzie, kiedy i z kim, a przede wszystkim nie pozwolić w swojej obecności na nieodpowiednie zachowanie kolegów czy nawet koleżanek. Czasem za najniewinniejszy w gruncie rzeczy wybryk dobrego humoru wypada pokutować długie lata. Bo jak się do kogoś przyczepi jakaś marka, niesposób się jej pozbyć. Nabyte jednak w domu rodzinnym zasady uchronią młodą dziewczynę przed niejednym gorzkim rozczarowaniem, które bywa

udziałem zbyt impulsywnych natur, nie krępujących się żadnymi względami.

Sport w życiu młodzieży

Sporty i ćwiczenia fizyczne weszły w życie młodzieży tak silnie, a uprawiane rozsądnie i z umiarem tyle przynoszą zdrowia, humoru i radości, że tylko zachęcać by do nich należało. Niestety, oprócz wielu jasnych stron mają też i swoje cienie: przesadę w wysiłkach fizycznych, która prowadzi do poważnych schorzeń, rubaszość, a nawet brutalność form.

Gorszące sceny na boiskach podczas zawodów mogłyby najzagorzalszych zwolenników odstraszyć od propagowania sportów, zwłaszcza zawodniczo, gdyż właśnie na tym tle objawia się przesada i brutalność. Czegóż bo świadkami bywamy nieraz na tych widowiskach? Bójki, wyzwiska, wulgarne słownictwo, niekarność, barbarzyńska bezwzględność wobec otoczenia, nierycerskie traktowanie współzawodników. A już mecze piłki nożnej to nie turnieje o pierwszeństwo w sprawnej grze, lecz istne walki na noże — w tym przypadku na podkute gwoździemi buty — walki niby o śmierć lub życie.

Gdy nie pomagają ani interwencje władz klubowych, ani upomnienia publicystów w prasie, gdyż nie odstraszały poważne okaleczenia i procesy sądowe o uszkodzenie ciała — czy by nie warto pomyśleć o reakcji ze strony społeczeństwa, które by omijało brutalne imprezy. Może finansowe straty, uniemożliwiające wyjazdy i sprowadzanie zagranicznych drużyn, przywiodłyby wreszcie do opamiętania rozنامiętniony odłam sportowców.

Strój młodzieży

Zasadniczym nakazem w ubieraniu dzieci i młodzieży do-rastającej jest celowość i prostota. Zupełnie zresztą tak samo jak u dorosłych.

Małe dzieci źle się czują w strojnieszszych szatkach, które tylko przeszkadzają w zabawie, bo trzeba zawsze wtedy uważać, ażeby ich nie pomiąć lub nie poplamić. Sam więc zdrowy, instynkt dziecka wskazuje, jak je ubierać. Materiały jasne, wesole, łatwe do prania, krój prosty, niewyszukany, oto co jest najodpowiedniejsze na każdą okoliczność, a do czego wzory łatwo znaleźć można w czasopismach kobiecych.

Kwestię ubioru młodzieży w wieku szkolnym unormował szczęśliwy nakaz noszenia mundurków, ostatnio i dla dziewcząt. Zarządzenie bardzo na czasie i bardzo potrzebne. Może nareszcie znikną z ulic miasta, z tramwajów i autobusów niedolne kopie filmowych gwiazd, z fryzurami ułożonymi trwałą ondulacją, z ustami ukarminowanymi i spojrzeniami wampów, co z prostotą mundurka nie było by w harmonii. Może nareszcie zobaczymy proste, miłe, młode dziewczęta, odpowiednio do wieku ubrane i zachowujące się, których jedynym, niesfałszowanym wdziękiem będzie naturalność właściwa wiosnie życia.

Na chwile uroczystości domowych, na zabawy i wizyty, z rodzicami wskazane są skromne materiały i modele. Żadne ciężkie jedwabie, koronki, wyszukane przybrania lub ozdoby, żadne ostatnie krzyki mody w kroju czy też barwie. Przesadne strojenie dziewcząt i przykładanie zbyt wielkiej wagi do ich ubioru wyrabia tylko szkodliwą próżność i małostkowość. Prostota we wszystkim — to najpiękniejsza ozdoba młodocianego wieku.

Warto przy tej sposobności wspomnieć i o sportowych dresach.

Ci wszyscy, którzy są sportowcami z krwi i kości, wiedzą dobrze jak się ubrać należy i dlatego mają zawsze właściwe zacięcie, swoisty szyk i ton. Rozumieją, że celowość i wygoda przede wszystkim, a dopiero potem drobne koncesje na korzyść sezonowej mody w zakresie barw, tkanin lub jeszcze wygodniejszych i bardziej uproszczonych form kroju.

Ale te śmieszne figury, jakie widzimy w środowiskach sportowych lub w górach, udając turystów czy narciarzy,

albo paradujące z zaafelowanymi minami po ulicach miast w drodze na najzwyczajszą towarzyską wycieczkę, kończącą się danciem, — aż proszą się o ołówek karykaturzysty! Co za orgia barw, co za zabójcze fasony, co za przejęte miny i osłentacyjne szastanie się w najludniejszych miejscach przed oczyma rozbawionych widzów.

Pod adresem tych właśnie okolicznościowych sportsmanek i sportsmanów życzliwa uwaga: przypatrzcie się prawdziwym sportowcom i bierzcie z nich wzór, ale przede wszystkim nie udawajcie kogoś, kim w rzeczywistości nie jesteście. A jeśli już koniecznie idzie o zaprezentowanie cudaczego dresu — to najodpowiedniejszym miejscem pokazu będzie dla niego — maskarada.



UROCZYSTOŚCI RODZINNE

Ślub

Uroczystości rodzinne, do których należą m. i. śluby, mają ustalone formy, przekazane przez tradycję, a zmieniające się co pewien czas w zależności od warunków i wymogów życia codziennego. Nie należy się dziwić, że tego rodzaju ściśle wewnętrzne uroczystości podlegają pewnym nakazom z zewnątrz. Przecież każdy z nas ma jakieś koło życzliwych, którzy pragną z nami dzielić radości czy smutki. Niektóre znówu sytuacje wymagają zetknięcia się z władzami kościelnymi. Wypada więc dorosłemu człowiekowi znać zwyczaje ogólnie przyjęte w takich chwilach i wiedzieć, w jakiej formie powiadamiać, zapraszać, przyjmować, dziękować itp.

Okresu poprzedzającego sam ślub nie poruszam, gdyż wobec znanej swobody towarzyskiej młodego pokolenia wiemy, jak łatwo o zawarcie znajomości przy wspólnych studiach, w pracy społecznej i biurowej lub w życiu sportowym. Jest to zapewne lepsza forma obcowania młodych, gdyż daje możliwość poznawania się w życiu codziennym, w warunkach zwykłych, a nie poprzestawania na stosunkach wyłącznie towarzyskich, jak to dawniej bywało.

Mówiąc jednak o swobodzie młodego pokolenia nie mam bynajmniej na myśli ryzykownych eskapad we dwoje czy to na bale, czy na wycieczki, albo odwiedzin składanych kolegom w kawalerskich mieszkaniach. U nas czy w Ameryce — wiemy, jak się to zazwyczaj dla dziewcząt kończy.

Uroczystość zaślubin może być obecnie nader uproszczona. Coraz częściej słyszymy o ślubach w porze porannej, w obecności tylko rodziców i dwóch świadków. Na taki cichy poranny ślub wkłada panna młoda kostium lub suknię wizytową

i płaszc w zimie, a w lecie lekkie okrycie. Pan młody jest w zupełnie ciemnym ubraniu lub w czarnej marynarce i czarnym obuwiu. Do tego charakteru stroju stosują się i inni obecni.

Po cichym ślubie następuje zwykle śniadanie w domu rodzicielskim panny młodej lub kogoś z najbliższej rodziny, czy też zamówione specjalnie w restauracji, w osobnym pokoju. Zazwyczaj odbywa się ono w gronie, które znajdowało się w kościele przy ceremonii ślubnej. Na progu nowego mieszkania witają młodą parę rodzice chlebem, solą, a czasem i lampką wina.

Zdarza się, że wprost od ślubu państwo młodzi idą do pracy zawodowej, a niedawno pewien młody lotnik po wyjściu z kościoła oświadczył obu zdumionym rodzinom: — Bawcie się dobrze i wypijcie za nasze zdrowie, bo my zaraz odlatujemy do siebie. — I odlecieli! Można sobie wyobrazić zdumienie obecnych i ciężki żal rodziców, którzy zapewniali, że lotnik jest najczulszym sysnem i w ogóle najlepszym chłopcem pod słońcem i nie mogli pojąć, dlaczego zrobił im taką przykrość? Nawet więc i w takiej chwili państwo młodzi powinni liczyć się z uczuciami tych, którzy ich wychowali.

Jeżeli ślub był cichy należy wysłać dalszym krewnym, przyjaciółom i znajomym drukowane zawiadomienie o zawartym małżeństwie w jak najkrótszym czasie, możliwie w kilka dni po ślubie. Zwykle zatem trzeba zamówić i zaadresować zawiadomienia już przed ślubem.

Najbardziej uroczysty z punktu widzenia kościelnego jest ślub około godziny 10—11 rano po mszy św., wysłuchanej przez młodą parę, cały orszak ślubny i przyjaciół. Panna młoda ma wówczas suknię ślubną z welonem, pan młody — żakiet i lakierki (nie frak!). Panie w orszaku ślubnym — popołudniowe strojne suknie jasne z kapelusami, panowie — żakiety i cylindry.

Jednakże przedpołudnie jest porą, w której większość ludzi pracuje, jeśli więc pragniemy na uroczystość zaślubin zgromadzić całą rodzinę i jak najliczniejsze grono znajomych, wybieramy porę popołudniową około godziny 17—18. Oficjalnym

strojem panny młodej jest wtedy biała toaleta z welonem ślubnym, pana młodego — frak. Panie w orszaku ślubnym mają suknie wieczorowe, a z kolorów dozwolone są wszystkie z wyjątkiem białego. Podczas żałoby albo nie uczęszcza się na śluby, albo zdejmuje się ją na te krótkie chwile, co wobec mody czarnego koloru na każdą okoliczność może się ograniczyć do jakiegoś jasnego szczegółu przy czarnej toalecie.

Sprawa bukietów nie przedstawia trudności. Panna młoda dostaje białe kwiaty, drużki w kolorach harmonizujących z ich toaletami.

Pannę młodą prowadzą do ołtarza albo dwaj drużbowie, albo jej ojciec. Pana młodego drużki albo matka panny młodej.

Należność za obrządek ślubny w kościele oraz za pojazdy orszaku wyrównuje pan młody, który, po porozumieniu z rodzicami, omawia w parafii szczegóły uroczystości. Wszystkie zaś inne wydatki związane z uroczystościami weselnymi należą do rodziców panny młodej.

Zawiadomienia wysyła się na tydzień lub dwa przed ślubem, ale jeszcze wcześniej zapraszamy osobiście tych, których pragniemy mieć w orszaku ślubnym. Zawiadomienia są drukowane albo litografowane na białym kartonie, t. zw. brystolowym, złożonym w pół. Po lewej stronie zawiadamiają rodzice panny młodej, po prawej — pana młodego o dacie ślubu swoich dzieci. U samego dołu, po obu stronach, podaje się adresy obu rodzin, aby ułatwić nadsyłanie życzeń.

O powtórnym zamęściu rozsyła się zawiadomienia po ślubie.

Zwyczaj składania upominków młodej parze obowiązuje tylko osoby związane węzłami bliższej znajomości, przyjaźni czy też koleżeństwa. Rodzaj zaś ich, to nieco zawilsza sprawa. Wypada przecież ofiarować coś, co i radość sprawi, i nie znajdzie się naraz w kilku egzemplarzach, i — co tu ukrywać! — będzie miało jakąś praktyczną wartość. Dyskretny wywiad w gronie najbliższych wtajemniczonych oddałby obu stronom pożądane usługi... Ale cokolwiek bądź ofiarujemy, czy rzecz skromną, czy kosztowny przedmiot, pamiętajmy o jednym wa-

runku: nigdy nie dawać czegoś byle zbyć, byle załatwić sprawę, lecz zastanówmy się zawczasu nad rodzajem odpowiedniego upominku i szukajmy ze szczerą chęcią zrobienia przyjemności obdarowanym.

Otrzymanie zawiadomienia o mającym się odbyć ślubie obowiązuje do złożenia życzeń bądź osobiście po ślubie w kościele, bądź listownie czy telegraficznie. Otrzymane zawiadomienie o małżeństwie zawartym przed pewnym czasem nie obowiązuje do wysłania życzeń, choć oczywiście można to zrobić, jeśli chcemy okazać specjalną życzliwość młodej parze.

Istnieje piękny zwyczaj błogosławienia młodej parze tuż przed ślubem przez rodziców, a w ich braku przez kogoś najstarszego w rodzinie. Jest to tak wzruszająca chwila i jedyna w życiu (bo tylko przy pierwszym ślubie), że powinna odbywać się wyłącznie w gronie odbierających i udzielających błogosławieństwa — jako wyraz najczystszej, najbezinteresowniejszej miłości rodziców, a wdzięczności i pokory dziecięcej ze strony młodych. Niechże wtedy będą sami z sobą.

Lecz mimo łatwo zrozumiałego wzruszenia, towarzyszącego żegnaniu się córki z domem rodzicielskim i rodziców z dzieckiem, trzeba się opanować na tyle, ażeby podejrzana czerwoność oczu i nosa nie zdradziła przelewanych przed chwilą łez. Był czas inny, odpowiedniejszy, do załatwienia z sobą tej uczuciowej sprawy, niż ta chwila przezwana „weselną“, przeznaczona na uśmiech i najlepsze nadzieje na wspólną przyszłość małżonków.

Urodziny — chrzest

O przyjściu na świat dziecka donosimy krewnym i gronu życzliwych mniej więcej do trzech dni, na co zawiadomieni odpowiadają niezwłocznie życzeniami.

Dawny zwyczaj odwiedzania młodej matki, gdy jeszcze leżała w łóżku, został zupełnie zarzucony jako niewłaściwy z wielu powodów, przede wszystkim zaś z higienicznych względów. Jedyny wyjątek może stanowić wyraźne zaproszenie do odwiedzin, które nawet i w takim przypadku powinny trwać

bardzo krótko. Po złożeniu gratulacji i zapytaniu o zdrowie wypada powiedzieć coś miłego pod adresem dziecka, ale bez sztucznych zachwytów i przesady. Rozmowa musi być pogodna i lekka, tak żeby chorej niczym nie wzruszyć. Ale lepiej odczekać z odwiedzinami aż do czasu, gdy matka wróci do pełni sił i normalnego trybu życia.

A w ogóle z odwiedzaniem chorych, nie tylko młodych matek, trzeba być bardzo ostrożnym. Dowiedziawszy się o chorobie w domu znajomych spieszymy okazać współczucie i zapytujemy o stan zdrowia pisemnie lub telefonicznie. Zjawienie się osobiste może wprawić w kłopot rodzinę zajętą pielęgnowaniem chorego. Dopiero w okresie rekonwalescencji można przyjść z wizytą, ale zabawić jak najkrócej. Gdyby rodzina nie proponowała wejścia do pokoju pacjenta, nie należy nalegać. W rozmowie z chorym najlepiej jest nie robić żadnych uwag o wyglądzie, więc ani zachwycać się, jak ktoś dobrze wygląda, ani ubolewać nad zaszłą zmianą. Kwestię tę w ogóle pominąć milczeniem. Dla palaczy przestroga, że w pokoju chorego bezwarunkowo palić nie wolno, choćby znając czyjś nieopanowany nałóg chory sam zapraszał do tego.

Chorym kobietom przynosimy kwiaty, a stosunki bliższej przyjaźni upoważniają do przyniesienia słodczy lub jakichś specjalnie ulubionych przysmaków, o ile dieta na to pozwala.

Rodzina nie okazuje odwiedzającym zniecierpliwienia, wyraża wdzięczność za dowody zainteresowania się chorym, odpowiada cierpliwie i uprzejmie na wszelkie zapytania, mówiąc oczywiście tylko to, co uzna za stosowne, czego nikt z ludzi rozsądnych nie weźmie za złe.

Ceremonia chrztu odbywa się w kościele. Tylko w wyjątkowych okolicznościach, i to za specjalnym pozwoleniem władz parafialnych, przychodzi ksiądz do domu.

Wybór rodziców jest sprawą bardzo ważną, chociażby z tego względu, że nie znając przyszłości nie wiemy, czy nie wypadnie im kiedyś zająć się losem dziecka. Dlatego dobrze jest wybierać ludzi nie tylko nam życzliwych, ale i w pełni sił, zaradnych, energicznych. Zaproszeniu na rodziców chrzestnych nie wypada odmawiać, chyba że istnieją jakieś ważne, istotne

przeszkody, które należy podać. Ale przezorność i takt nakazuje upewnić się wprzód, czy ta godność, połączona w przeszłości z uciążliwymi nieraz obowiązkami, nie będzie dla kogoś kłopotliwa.

Nikt z zaproszonych na uroczystość chrztu nie ma obowiązku składania upominków prócz rodziców chrzestnych. Rodzaj tych upominków, z małymi odmianami, jest mniej więcej ustalony. Dziewczynkom ofiarowujemy medalik z łańcuszkiem, coś z biżuterii (z myślą o przyszłości), jakieś cenniejsze przybory toaletowe. Chłopcóm można dać ryngraf, kosztowne spinki, zegarek, srebrne nakrycie stołowe w futerałach itp. Ostatnio weszły w modę praktyczniejszego rodzaju upominki pod postacią papierów wartościowych albo książeczek oszczędności. W niektórych dzielnicach istnieje w sferach uboższych zwyczaj dodawania do upominku kilku albo kilkunastu metrów pięknego białego płótna, zwanego krzyżnem, a czasem sprawiania kompletnego ubioru chrzestnego.

Rodzice chrzestni muszą też pamiętać o datku pieniężnym dla niańki, która przynosi dziecko do chrztu.

Tak rodziców jak gości obowiązuje strój wizytowy, a panie, zależnie od rodzaju przyjęcia, strojniesz lub skromniejsza toaleta. Matka chrzestna nie może być czarno ubrana ze względu na zakorzenione od dawna uprzedzenie, że ten kolor nie przynosi szczęścia.

Zazwyczaj trzyma dziecko do chrztu jedna para rodziców, są jednak sfery towarzyskie, w których zaprasza się po kilka par.

Rodzice chrzestni niech nie myślą, że ich obowiązki kończą się z chwilą dokonanej ceremonii kościelnej. O chrześniaków trzeba się systematycznie dowiadywać, pamiętać o drobnych upominkach okolicznościowych, śledzić ich rozwój fizyczny i umysłowy i w ogóle okazywać im takie zainteresowanie, ażeby czuli, że w rodzicach chrzestnych mają prawdziwie im oddanych przyjaciół.

Imieniny

Wprawdzie niektórzy obchodzą nie imieniny, lecz urodziny, jest to jednak tradycja protestancka, gdzie przy nada-

waniu imion dziecku nie obiera się, jak się to u katolików dzieje, patrona, tym samym więc tylko data urodzin bywa obchodzona.

Dzień imienin to dzień życzeń i podarunków, które mają być widowym znakiem pamięci, życzliwości czy przyjaźni. Dlatego też niedopuszczalną jest rzeczą, ażeby podarunki były zbyt kosztowne, przechodzące istotną możność ofiarodawcy, gdyż nie można solenizantom psuć radości świadomością, że podarunek ukrócił inne potrzeby rodziny. Kosztowny podarunek ma jeszcze i tę drastyczną stronę, że niepokoi myślą o koniecznym rewanżu.

A teraz pytanie, co komu można ofiarować? O tym rozstrzygać musi stopień zażyłości, delikatność oraz takt.

Kobiety obdarowują się zazwyczaj drobnymi upominkami, jak: przybory toaletowe, perfumy, papier listowy, drobiazgi z zakresu galanterii skórzonej czy też garderoby wykonanej własnoręcznie lub kupnej, książki, nuty, prenumeraty czasopism, abonament do czytelnicy, na koncerty, do teatru, kwiaty. Rzeczy zbytku lub codziennej potrzeby.

Mężczyzna może ofiarować kobiecie kwiaty, czekoladki lub w ogóle słodczyce, owoce, książki, album z własnoręcznie wykonanymi fotografiami, obraz itp.

Są na ten temat sprzeczne zdania, czy kobieta także może obdarowywać mężczyznę? Niezawodnie, prócz narzeczonego, kuzynów ma i „obcy“ mężczyzna prawo do naszej pamięci, wyrażonej w realnej postaci drobnego upominku, jeżeli naprawdę jest dobrym, miłym, cenionym znajomym lub przyjacielem rodziny. Małostkowy stosunek „kobiety wobec mężczyzny“ niechaj ustąpi miejsca prostym, naturalnym stosunkom człowieka do człowieka. Niejednokrotnie zaś wybiera kobieta upominek dla mężczyzny w imieniu męża, albo doradza w wyborze, powinna więc wiedzieć, jakie podarunki ofiarować wypada a jakich nie.

Wychodząc poza ramy szablonu: papierośnica, cygarniczka, popielniczka, scyzoryk, nóż do papieru, pióro wieczne, srebrny lub złoty ołówek — można intelektualistycznie ofiarować książkę lub

sztych, zbieraczowi — przedmiot jego zainteresowania, filatelisie — ładny dobór znaczków pocztowych, melomanowi — nuty albo cenne płyty. Krawaty, szaliki, laski, spinki i inne praktyczne drobiazgi należy zachować dla najbliższej rodziny.

Życzenia wraz z upominkiem przesyłamy w dniu imienin rano. O ile wiemy, że solenizantka ma zwyczaj przyjmowania gości w tym dniu, powtarzamy życzenia osobiście, stosując się ściśle do godzin przyjęć. Jeżeli np. wyznaczono porę od 17—20 godziny — nie możemy przyjść na kilka minut przed dwudziestą, bo o tej porze goście powinni zbierać się do odejścia. Na wieczór mogą przyjść tylko wyraźnie zaproszeni.

Tylko w wyjątkowych okolicznościach składamy życzenia telefonicznie, gdy np. w ostatniej chwili przeszkodziło coś wyjściu. Życzenia telefoniczne łatwo przybierają formę pogawędki, a ta może przeszkodzić gospodarzom w pełnieniu obowiązków wobec gości w dniu tak „gorącym“, jakim bywa dzień imienin, szczególnie w domu osób o rozległych stosunkach towarzyskich.

Pamiętając o obdarowywaniu dorosłych, nie możemy zapomnieć o dzieciach.

W wyborze podarunków dla nich trzeba się kierować nie tylko płcią małych solenizantów, ale również wiekiem oraz ideologią wychowawczą rodziców (dziecku pacyfisty nie przyniesiemy karabinka). Praktyczne upominki, jak: prenumeraty, mapy, przybory szkolne, sportowe, malarskie, rękodzielnicze, książki, meble są odpowiednie dla dzieci starszych. Dla młodszych najmielsze będą oczywiście zabawki: proste, nieskomplikowane, higieniczne. Słodyczne w dużych ilościach są podarunkiem chętnie przez dzieci widzianym, ale kłopotliwym dla rodziców, którzy w obawie o zdrowie dziecka muszą mu odebrać to, co jest jego bezsprzeczną własnością, a zatem sprawić dziecku w tym dniu przykrość.

Podarunek ma do spełnienia dwa zadania: sprawić komuś radość — oraz godnie reprezentować ofiarodawcę, jego kulturę i stosunek do obdarowanego.



ŻYCIE TOWARZYSKIE

Warunki — mieszkanie — znajomość form

Zanim zaczniemy bywać i nawzajem przyjmować zastanówmy się wprzód, jakie mamy do tego warunki. Czyli, jak się przedstawia mieszkanie, budżet i czy my sami jesteśmy dostatecznie przygotowani, tzn. poinformowani o zwyczajach i obowiązkach, które mimo wielu już dokonanych uproszczeń nakłada życie towarzyskie.

Pozornie wyglądają te zastrzeżenia bardzo poważnie, mimo to jednak przy bliższym rozpatrzeniu na pewno nie odstraszą nikogo od zamiaru współżycia z ludźmi.

O mieszkaniu można zasadniczo tyle powiedzieć, że o kulturze wewnątrz nie stanowi nigdy luksus, ale dobry smak właścicielki. Środki finansowe grają drugorzędną rolę, jeśli znajdzie się ręka, która potrafi tani drobiazg tak dobrać i tak stosownie umieścić, że zachwyci oczy. Gdy w mieszkaniu od pierwszego wejrzenia czujemy ład i czystość, a meble, tkaniny i obrazy są rozmieszczone celowo, bez przeładowania i zlewają się w harmonijną całość — wtedy mamy kulturalne wnętrze.

Niezawsze drogocenne dywany, stylowe meble, kosztowne bibeloty i oryginały mistrzów dłuta lub pendzla na ścianach stwarzają wnętrze estetyczne i pociągające. Często bywa wprost przeciwnie. A bibelotom należy się osobna wzmianka. Mają one jedynie wtedy uzasadnienie w mieszkaniu, o ile są w pewnym stopniu dziełem sztuki albo służą do praktycznego celu, np.: flakon lub waza na kwiaty, przycisk na biurku, po-

pielniczka itp. Ale nigdy ~~ta~~ zbieranina ze wszystkich wystaw, te pieseczki, kotki, owady, zwierzątka, pudełeczka, motylki, niezdarne figuryнки, zaśmiecające kobiece biurka, stoliki. To nie są bibeloty, lecz chwasty w mieszkaniu, których jak najprędzej wyzbyć się należy.

Jakże nas rażą pokoje przeładowane meblami i zagracone przedmiotami, które nie wiedzieć po co stoją, ale które „szkoda wyrzucić, bo tyle kosztowały i są jeszcze zupełnie dobre” — jakże kłują oczy osławione już makatki i robótki ręczne, jakieś wymyślne i nieprawdopodobnie pozbawione sensu dekoracje wszelakich kącików, okien itp. Ale rozmiłowanym w nich właścicielkom trudno wytłumaczyć, że szkoda czasu i pieniędzy na te brzydactwa (bo przecież także robótki sporo kosztują) — że lepiej było by robić praktyczne i użyteczne trykotaże dla siebie i dzieci, a za to uzyskać w mieszkaniu więcej wolnej przestrzeni i niepopstrzonych straszidłami ścian.

Nie chcąc nikogo urazić — panie są drażliwe i wrażliwe na krytykę robótek — przyznaję, że zdarzają się istotnie piękne okazy wśród robót ręcznych, ale są to naprawdę — białe kruki.

Wnętrza mieszkaniowe średniej klasy, bo dla takiej jest ta książka przeznaczona, nie mają pretensji do amfilady salonów i muzealnych zbiorów. Idzie przede wszystkim o stworzenie prawdziwego ogniska domowego, miłego i przytulnego, do którego domownicy wracają po pracy z rozkoszą. Gdzie wszystko jest umieszczone na właściwym miejscu, a każdy przedmiot istotnie potrzebny i albo spełnia rolę użyteczną, albo zaspokaja zmysł estetyczny, sprzęty nie wchodzą ludziom w drogę, a sposób oświetlenia odpowiada przeznaczeniu lokalu.

Może jeszcze nigdy nie było tak łatwo urządzić mieszkanie ładnie i tanio, jak dziś. Gdy dawniej w najskromniejszych warunkach nie mogło się obejść bez sakramentalnego salonu, sypialni, jadalni i to wybieranych zależnie od ceny a bez troski o jednolitą całość — dziś wobec mody tapczanów można przyjmować gości w każdym pokoju. Co więcej, np.

typowe jadalnie i salony są dziś w nielase u wielkoświatowych snobów. Jada się w pokojach przyjąć na okrągłym lub owalnym stole z drogiego drzewa, a z obowiązkowych dawniej paradnych kredensów ani śladu. Jest to jeden więcej dowód, że moda robi koncesje na korzyść zacieśnionych budżetów i trudnych warunków mieszkaniowych, pozwalając na podtrzymywanie życia towarzyskiego nie tylko wybrancom fortuny.

Przychodząc do kogoś po raz pierwszy oceniamy przeważnie po mieszkaniu, co za ludzie w nim mieszkają i rządzą. Czy pani domu swoje i swojej rodziny mieszkanie uważa tylko za lokal do przenocowania, spożywania posiłków i wykonywania niezbędnych czynności codziennych — lokal, w którym niesposób odpocząć lub przyjąć przyjaciół. Czy też stworzyła przytulny dom, gdzie można z rozkoszą odprężyć umysł i ciało, nie urazić niczym oczu ani duszy, porozmawiać poufnie, znaleźć wygodny kąt do pracy lub lektury; gdzie jedno drugiemu nie zawadza, gdzie wszystko jest na swoim miejscu, a kosztem „salonu“ nie spycha się najistotniejszych potrzeb i wygody rodziny na ostatni plan, redukując je do minimum.

Ludzi, którzy u nas bywają, uderza również niezwłocznie atmosfera psychiczna domu. Wzajemny stosunek małżonków do siebie, dzieci do rodziców i nawzajem. Niemniej i stosunek do służby. Ona to, ta atmosfera psychiczna rozstrzyga, czy nawiązujemy z kimś bliższą, czy tylko oficjalną znajomość, czy też w ogóle wycofujemy się uprzejmie.

Przy najszczuplejszych dochodach i najskromniejszym urządzeniu, ale przy właściwej pani domu może powstać takie ognisko domowe, przy którym nie tylko najbliższa rodzina z radością skupiać się będzie, ale które potrafi przyciągnąć i z poza kręgu rodzinnego ludzi spragnionych atmosfery życzliwości, pogody i harmonii.

Pozostawałby jeszcze trzeci warunek, t. j. znajomość pewnych reguł obowiązujących w życiu towarzyskim. Zaczniemy od pierwszych wizyt.

Wizyty — zajazdy

Ubolewania nad upadkiem życia towarzyskiego nie wydają mi się słuszne w całej rozciągłości. Ludzie i teraz odwiedzają się i przyjmują, tylko nie robią z tego spraw tak uroczystych jak dawniej, lecz upraszczają je w ten sposób, ażeby było więcej obopólnej przyjemności a mniej zachodów i wydatków. Mniej też wagi przykładają do przekarmiania swoich gości.

Pierwszym krokiem do nawiązania stosunków towarzyskich jest złożenie wizyty tym, z którymi pragnęlibyśmy żyć. Do takiej wizyty trzeba jednak być w jakiś sposób upoważnionym, gdyż w przeciwnym razie może zdarzyć się taka przykreść, że ktoś nie życząc sobie bliższego zaznajomienia się, zbagatelizuje wizytę i albo jej wcale nie odda, albo rzuci tylko kartę. Za upoważnienie uważa się poza pokrewieństwem — wyraźną zachętę z czyjejś strony oraz znajomości jeszcze z okresu przed ślubem.

Świeżo zaślubieni małżonkowie zaczynają pierwsze wizyty od tych, którzy byli gośćmi na ich ślubie albo w jakiś inny sposób okazali im swoją życzliwość z okazji tej uroczystości. Przedtem upewniają się telefonicznie, czy państwo domu będą obecni, na znak, że nie chcą zbyć wizyty wrzuceniem biletów. W braku telefonu trzeba sobie jakoś inaczej poradzić, ażeby zdobyć pewność zastania w domu.

Pierwsza wizyta nie powinna trwać dłużej ponad 20 minut, może jednak przeciągnąć się do pół godziny w razie ożywionej rozmowy i zachęty gospodarzy. Przy pożegnaniu wypada wspomnieć o rewizycie w taki mniej więcej sposób: mamy nadzieję zobaczenia państwa u siebie — albo: cieszymy się nadzieją itd.

Rewizyta obowiązuje w terminie od 3—5, a najpóźniej do 7 dni. Dłuższa zwłoka równałaby się niegrzeczności albo nieznajomości zwyczaju, toteż wymaga wiarogodnego wytłumaczenia.

Jeżeli na osobiście złożoną wizytę odpowie ktoś samym wrzuceniem biletów — stosunki towarzyskie można uważać za

zerwane. Spotkawszy jednak tych ludzi w towarzystwie, zachowujemy się wprawdzie z wielką rezerwą, lecz uprzejmie. W zwyczaju tym wyjątek stanowi sędziwy wiek albo inna niemożność zjawienia się z rewizytą osobiście, i w tym wypadku nikt rozsądny nie ma o to żadnych pretensyj.

Do składania pierwszych wizyt przyjęte są dwie pory: od 12—13 w południe i od 17—18 po południu. Jednak ze względu na przedpołudniowe godziny pracy zawodowej, obowiązki domowe i porę obiadową w niektórych domach, odpowiedniejszą okazała się pora od 17—18 godziny, co też przyjęło się w zwykłych towarzyskich stosunkach. Pora w samo południe obowiązuje tylko w sferach urzędowych i dyplomatycznych.

Zwyczajem ogólnie przyjętym młodsi składają pierwsi wizytę starszym, co się praktykuje w prywatnym życiu towarzyskim. W sferach urzędowych i dyplomatycznych stosunkach panują inne zwyczaje. (Patrz rozdział: Sfery urzędowe i dyplomatyczne).

Ludzi samotnych obowiązują w życiu towarzyskim te same zwyczaje, z nieznacznymi zaledwie zmianami: samotna kobieta rewizytuje tylko małżeństwa, nigdy samotnych mężczyzn. Na przyjęcia zaprasza mieszane towarzystwo a nie samych tylko mężczyzn. Zanim przyjmie zaproszenie na przyjęcie u samotnego mężczyzny, upewnia się przedtem, kto jest zaproszony i czy będą parą małżeńskie.

Samotnego mężczyznę rewizytuje tylko mężczyzna. Gdy wiek i stanowisko pozwala mu na urządzanie przyjęć u siebie w domu — mowa o czysto towarzyskich a nie oficjalnych — pomaga mu pełnić honory domu kobieta z rodziny albo zaprzyjaźnione małżeństwo, co przyjęciu nadaje zaraz miłszy charakter.

Poza tym wszystko inne, czego wymagamy tak od kobiety dobrze wychowanej i mającej poczucie godności osobistej, jak od mężczyzny — obowiązuje tak samo kobietę samotną czy zamężną, mężczyznę samotnego czy żonatego. Pod tym wzglę-

dem żadnych różnic nie ma. Zdarzają się tylko złe wychowani mężczyźni, którzy pozwalają sobie na agresywność w stosunku do kobiet samotnych, nie obawiając się przykrych następstw ze strony bliskiego jej mężczyzny. Kobieta taktowna wywalczy sobie jednak z czasem takie stanowisko w towarzystwie i społeczeństwie, że nawet złe wychowane jednostki zostawia ją w spokoju.

Otrzymawszy zaproszenie na przyjęcie w domu, w którym nie bywaliśmy dotychczas, składamy bilety do dni siedmiu mniej więcej po bytności. Jest to uważane za pierwszą wizytę, w odpowiedzi na co, rzecz jasna, następuje rewizyta.

Nawiązawszy już stosunki towarzyskie lubią panie „wpadać na chwilkę“ do siebie bez poprzedniego porozumienia się, czy to dla znajomej dogodny dzień i pora. O ile zauważą pewne skrępowanie gospodyni, niech nie pytają: czy może przeszkadzam? bo przecież uprzejmość i tak każe zaprzeczyć, choćby się siedziało jak na rozżarzonych węglach. W takiej sytuacji najlepiej będzie pożegnać się możliwie prędko i odejść bez żadnych uwag lub przeproszeń. Liczymy się z tym, że niespodziane wizyty prawie zawsze przychodzą nie w porę i wprowadzają odwiedzanych w zakłopotanie. Podtrzymywanie stosunków towarzyskich nie polega na terroryzowaniu znajomych nieoczekiwanymi wtargnięciami i przekreśleniem cudzego porządku dnia, rozkładu godzin pracy. Warto by w tym wzorować się na zwyczajach zagranicznych, a chociażby paryskich, gdzie przyjęte są wizyty „sur rendez-vous“, a każda inna wywołałaby zdziwienie. Zwyczaj rzeczywiście godny pochwały i naśladowania w świecie ludzi pracy i czynu.

Kto przyjdzie z odwiedzinami niespodzianie i usłyszy, że pani nie przyjmuje — nie powinien się obrażać. Przecież to ludzka rzecz być chwilowo nieusposobionym albo mieć zajęcie nie do odłożenia. A gdy usłyszymy, że pani nie ma w domu, to choćbyśmy mieli pewność, że jest, nie próbujemy forsować wejścia, nie wypytujemy, czy naprawdę nie ma, gdzie poszła, kiedy wróci, a nade wszystko nie rozsiadamy się wygodnie w oczekiwaniu jej powrotu. Trudno opisać na jakie przykrości narażają domowników takie maniery znajomych.

W stałe dni przyjęć przychodzimy już bez zapowiedzi raz lub dwa w sezonie, jeżeli nas łączą dalsze stosunki, jeżeli bliższe — kilkakrotnie, przy czym uważamy na rewanż. Znajome, które mają stałe dni przyjęć, odwiedzamy tylko w tych określonych dniach. Wyjątek stanowią życzenia i kondolencje.

Czasem zdarzy się, że zawrzemy na jakimś neutralnym gruncie znajomość z kimś natrętnym, kogo wolimy unikać, a który bez cienia zachęty z naszej strony złoży wizytę w domu. W takim przypadku nie mamy potrzeby krępować się rewizytowaniem.

Pierwszych wizyt nie składamy w dzień Wilii, podczas Wielkiego Tygodnia, w święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, w dzień Nowego Roku, w Popielec, w Dnie Zaduszne, w dnię wielkich przyjęć wieczornych.

Nie odwiedzamy znajomych zbyt wcześnie przed południem, zbyt późno wieczorem, w porze obiadowej. Ani wtedy gdy mamy pewność, że pani domu wyszła chwilowo lub wyjechała.

Nie mając stałego dnia przyjęć i licząc się z niespodziewanymi odwiedzinami, zapowiadamy służbie z góry, o ile w jakimś dniu nie możemy nikogo przyjąć. Służąca wie wtedy, jak się ma zachować i nie wykręca się niezgrabnie: zaraz zobaczę, czy pani nie wyszła. A zostawiwszy za drzwiami gościa nie przeprowadza cichych pertraktacyj w pokoju i nie komunikuje potem zaafierowana: przepraszam, nie zauważyłam, kiedy pani wyszła. — Wszyscy wiemy dobrze, co to znaczy, lepiej więc nie narażać znajomych na takie dwuznaczne sytuacje.

Wyszkolona służąca przyjmuje przybyłych w przedpokoju czy hallu, pomaga zdjąć okrycie i jeśli nie zna gości, pyta grzecznie, kogo ma oznajmić, zaprasza do pokoju i zawiadamia panią domu, która nie daje długo czekać na siebie i zjawia się możliwie jak najprędzej. Gdyby się tak zdarzyło, że nie może zaraz przyjść, zastępuje ją mąż i wyjaśnia przyczynę. W nieobecności męża załatwia to ktoś z domowników, dorosłych lub dorastających dzieci, w ostateczności służba.

Jeżeli pani domu musi niedługo wyjść w sprawie niecierpiącej zwłoki — powinna to niedługo po przywitaniu szczerze

zaznaczyć, wyjaśnić o co idzie i w sposób ujmujący zaprosić na jakiś najbliższy dzień. I w tym przypadku nie ma powodu do obrażania się.

Spotkawszy panią domu na schodach lub przed domem, nie pozwalamy na to, ażeby z nami wracała, lecz porozmawiamy z nią towarzysząc jej kilka minut. A nie wiedząc, czy jej w czymkolwiek nie skrępujemy, nie proponujemy odprowadzenia.

Wizyty interesantów w domu przyjmujemy uprzejmie i życzliwie, lecz z rezerwą. Jeżeli wizyta dotyczy żony — mąż nie ma obowiązku zjawiania się, — i na odwrót.

Zajazdy

O wizytach trwających dłuższy czas, kilka dni lub tygodni, warto pomówić choćby dlatego, że dla ludzi nie posiadających gościnnego pokoju, odpowiedniej służby i warunków finansowych, stają się takie zajazdy istną plagą. A cóż dopiero wtedy, gdy pani domu pracuje zawodowo. Ale są tacy praktyczni ludzie, którzy otwarcie wyznają, że gdyby mieli zajechać do hotelu lub pensjonatu, musieliby chyba zrezygnować z podróży. I widocznie wydaje się im to najprostszym rozwiązaniem problemu, ażeby drudzy pokrywali koszty ich rozrywek.

Jeszcze nie zdarzyło mi się słyszeć, ażeby ktoś zachwycił się szczerze zajazdami krewnych lub znajomych tam, gdzie nie ma pokoju gościnnego, którego u nas przecież z reguły mieszkania klasy średniej nie posiadają. Kto mieszka w większym mieście albo w pięknej okolicy czy w pobliżu uzdrowisk — temu krewni i znajomi zamieniają dom w prywatny pensjonat. O tyle dla nich dogodniejszy, że ani zamawianie pokoi, ani opłata za cały pobyt wraz z utrzymaniem nie obowiązują. Zdarza się, że nawet z premedytacją nie zapowiadają swego przyjazdu, ażeby nie spotkać się z przeproszeniem. Gdy już raz są na miejscu — przepadło. Znam przypadek, w którym nieproszona najeźdźczyni przekonawszy się naocznie, że wszystkie łóżka, tapczany i sofy w całym domu są już okupowane

przez podobnych jak ona najeźdźców, a jej dzieciątko nawet przy systemie sardyńkowym nie znalazłoby pomieszczenia, zdecydowała zgodliwie i nader pomysłowo: trudno, będzie musiał biedaczek spać w wannie. Tylko, na miłość Boską, pamiętajcie wymościć ją dobrze kocami i poduszkami, ażeby mi się dziecko nie przeziębiło!

Zajazdy — mniejsza o to czy do rodziny czy do znajomych — bez upoważnienia do nich wyraźnym zaproszeniem, są szczytem nieprzyzwoitości i nietaktu. Prócz zakłócenia spokoju i trybu życia całej rodziny, prócz narażania wszystkich na niewygody i nadprogramowe wydatki, wymagają najeźdźcy rozmaitych świadczeń, jak oprowadzania po mieście i pokazywania osobliwości, pomocy przy zakupach, dostarczania im rozrywek itp. W ten sposób kosztem cudzych niewygód, kłopotów, wydatków i pracy bawią się bez troski, nie wydawszy na pobyt ani grosza.

Od takich wizyt niech Bóg chroni nawet nieprzyjaciół.

Zapraszając kogoś na dłuższy pobyt do siebie powinniśmy przygotować mu wygodne pomieszczenie, łóżko świeżo posłane, pokój starannie uprzątnięty, a w zimie odpowiednio ogrzany i wywietrzony. W braku łazienki trzeba pamiętać o dostarczaniu dostatecznej ilości zimnej i gorącej wody rano i wieczór, a także po obiedzie.

Służąca sprząta codziennie, śle łóżko rano i wieczorem, czyści rzeczy bez upominania się o to, ale goście nie zaśmiecają pokoju bezmyślnie i ułatwiają utrzymanie go w porządku.

Pierwsze śniadanie dostaje gość do swego pokoju na estetycznie i czystość zastawionej tacce. Filiżanka i dzbanuszki nagrane, pieczywo świeże. Rodzaj śniadania i porę omawiamy przedtem z gośćmi, pytając o ich gusty i wymieniając, co możemy podać. Do godzin reszty posiłków powinni się goście dostosować i nie narażać gospodarzy na czekanie. Jeżeli mają inne plany w ciągu dnia, zawiadamiają o tym na czas.

Jakiegokolwiek grymasy ze strony gości i wymagania krępujące porządek domowy są niedopuszczalne w kołach ludzi

dobrze wychowanych, jak również okazywanie gościom niezadowolenia z ich pobytu, napomykanie o kłopotach itp.

Ani goście, ani gospodarze nie są obowiązani do przebywania razem całymi dniami, co było by poza tym wcale nudne. Można te sprawy uregulować tak, ażeby sobie nawzajem nie przeszkadzać, a mimo to korzystać ze swego towarzystwa.

Gospodarze starają się o uprzyjemnienie pobytu swoim gościom, lecz bez krępowania ich swobody.

Zapowiedzianych gości oczekuje ktoś z rodziny na dworcu, a odjeżdżających odprowadza.

Goście odjeżdżając dziękują gospodarzom za pobyt, a zaraz po przyjeździe do domu powtarzają podziękowanie listownie.

Służbie trzeba zostawić napiwek i podziękować grzecznie, a podczas pobytu nie żądać za wiele posług i nie robić wymówek za opieszałość.

Przyjęcia

Główną troską w organizowaniu przyjęć w kulturalnych domach jest zapewnienie gościom miłej, wesołej zabawy w dobranym gronie. Uzupełniającymi akcesoriami jest przygotowanie mieszkania, estetyczne nakrycie stołu, umiejętne zestawienie jadłospisu, zręczna obsługa, a głównie — dobry humor i serdeczny nastrój obojga państwa domu.

Rozmowa

Pani domu zapraszając na przyjęcie musi zastanowić się nie tylko nad tym, co podać, ale jak dobrać gości, ażeby mieli sobie coś więcej do powiedzenia ponad codzienne banały. Solą każdej wizyty, każdego przyjęcia jest rozmowa. Zdawało by się — nic łatwiejszego! Tymczasem gdy idzie o płytkie, powierzchniowe rozmówki w rodzaju: co słyszać? albo o najświeższe plotki i skandaliki, to zapewne każda kumoszka łatwo pobije intelektualistkę. Ale gdy rozmowa ma sięgać do tematów głębszych, a ujętych zajmująco, gdy idzie o konwersację żywą i lekką a mimo to niebanałną i nienudną — to już trudniejsza sprawa. Ażeby w kulturalnym towarzystwie utrzy-

mać się na wysokości środowiska, trzeba się stale dokształcać, żyć pełnym życiem umysłowym, korzystać z rozrywek intelektualnych, jak teatr, koncerty, widowiska itp., dużo czytać i ćwiczyć się przy każdej nadarzonej sposobności w szermierce słownej.

Ktoś mógłby złośliwie zapytać, a cóż to właściwie znaczy: ćwiczyć się w szermierce słownej? Albo umiemy rozmawiać, albo nie i nic nam wtedy nie pomoże.

Pojęcie z gruntu mylne. Każdy przeciętnie inteligentny człowiek może się nauczyć prowadzić zajmująco rozmowę, trzeba tylko ażeby się odważył raz i drugi zabrać głos w towarzystwie. Tej odwagi brakuje wielu ludziom, którzy mieliby niejedno do powiedzenia, w przeciwieństwie do śmiałej a bezwartościowej paplaniny innych. Jedna z czołowych naszych autorek opowiadała, że nigdy nie mogła odważyć się przemawiać publicznie, dopóki jej nie zmusiła raz wyjątkowa sytuacja, z której nie było innego wyjścia, jak przemówić. W pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy, co i jak mówi, a na audytorium patrzyła nie widząc go wcale. Za drugim razem oceniała już krytycznie swoje słowa i zdawała sobie dobrze sprawę z tego, co mówi, za następnym obyla się z audytorium, a po liczniejszych przemówieniach doszła do takiej wprawy, że dziś przemawia z zupełną swobodą i nawet z prawdziwą przyjemnością. Było to właśnie owo ćwiczenie, o które idzie i w towarzyskiej rozmowie.

Powodzenie rozmowy zależy głównie od pani domu, której spryt i przytomność umysłu nie dopuści nigdy do rwania się wątki konwersacji, potrafi zapobiec dysonansom, roznamiętniającym dysputom, a niebezpieczne tematy w zarodku zręcznie zażegna. Skoro pani domu nie posiada takiego daru, musi mieć zawsze wśród zaproszonych kogoś obdarzonego tym talentem, którego rozmowa ożywia całe zebranie i pobudza do brania w niej udziału. Co prawda, oprócz pani domu powinni wszyscy obecni starać się także dać coś z siebie i uczestniczyć w zabawie a nie czekać, ażeby ich bawiono. Obowiązkiem gospodarzy jest jednak ułatwianie rozmowy swoim świeżo z kimś

zaznajomionym gościom przez nieznaczące poinformowanie przy przedstawianiu, np. kto się czymś jakoś specjalnie zajmuje, jakie ma zamiłowania czy to artystyczne, czy kolekcjonerskie, społeczne, podróżnicze itp. To zawsze ułatwia nawiązanie pierwszych słów i przełamanie lodów obcości.

Ale i umieć słuchać trzeba i to tak uważnie, ażeby rozmówca odczuł prawdziwe zainteresowanie słuchającego. Jest to specjalna sztuka, jednająca w zamian opinię człowieka interesującego, z którym się świetnie rozmawia, choćby czasem zaledwie kilka słów zdołał zamienić.

Innym warunkiem powodzenia w towarzystwie, poza umiejętnością prowadzenia rozmowy i słuchania, jest zdobycie sobie sympatii u ludzi. Ale droga do niej prowadzi poprzez prawdziwą, z kultury serca płynącą życzliwość dla ludzi, którą każdy natychmiast odczuje.

Dobrze wychowani ludzie nie poruszają w towarzyskich rozmowach spraw czysto osobistych, nie narzekają na niepowodzenia i braki finansowe, nie opowiadają szczegółowo o chorobach w rodzinie lub o innych troskach czy nawet radościach, nie zadają niedyskretnych pytań, nie raczą zebranych najświeższymi ploteczkami, nie obmawiają nieobecnych, nie delekują się skandalikami, nie krytykują przyjęcia i gospodarzy domu. Jak dokuczy wpadanie w rozmowę, kończenie za kogoś zdań i niedopuszczanie go do słowa — wiemy dobrze wszyscy z doświadczenia.

Rozmawiając z kimś po raz pierwszy powinniśmy być bardzo ostrożni w wyborze tematu, a zwłaszcza unikać żartobliwych lub złośliwych uwag pod adresem kogoś z obecnych, bo mogło by się okazać po niewczasie, że właśnie należy do rodziny rozmówcy.

Uszanowanie cudzych zapatrywań etycznych lub politycznych jest oznaką prawdziwej kultury, a kto nie umie zdobyć się na tolerancję, naraża się na nieustanne konflikty w życiu.

Nie bez znaczenia dla wartości rozmowy jest opanowanie głosu i wybujałej gestykulacji, która bardzo razi, oraz wyraźna

wymowa bez połykania końcówek, bez dzielnicowych nalotów. Za głośne mówienie daje się nieznośnie we znaki słuchaczom, ale i zbyt ciche nuży z powodu konieczności nieustannego nadsluchiwania. Nie tylko to, co mówimy, lecz także jak mówimy sugestionuje ludzi.

Podczas rozmowy patrzymy w twarz rozmówcy, ale nie bez przerwy w same oczy. Nie można przysuwać się tak blisko, żeby aż oddech owiewał twarz naszego vis-à-vis, ani wymachiwać rękami dotykając czyichś rąk lub ubrania itp.

A w ogóle litania zakazów: nie będziesz tego a tego robił lub mówił — jest znacznie dłuższa od wskazówek jak co robić, z czego wynikało by, że dobre obyczaje są proste i łatwe dla każdego, kto kieruje się względami wobec drugich i nie nabrał brzydkich przyzwyczajeń.

Zaproszenia

Jeżeli pani domu pomyśli: najwyższy czas urządzić jakieś przyjęcie! Byliśmy już w kilku domach, teraz kolej na nas. I gdy zaprosi tylko tych, którym trzeba się „zrewanżować” — zabawa nie będzie miała szans powodzenia.

Tak zapraszać nie można.

Przed zestawieniem listy gości zastanówmy się dobrze, czy nie ma wśród nich takich, którzy jawnie nie sympatyzują ze sobą albo nawet są poróżnieni. Zaprosić ich jednocześnie, równało by się przykrościom dla obu stron i dla gospodarzy. A nawet mając szczerzy zamiar pogodzenia ich, trzeba wprzód zapytać obie strony, czy sobie tego życzą. Samowolne bawienie się w apostołów pokoju wywołuje czasem wprost przeciwny skutek.

Nie zapraszamy nikogo w pierwszym okresie żałoby, a i w późniejszym informujemy się przedtem, czy już zaczęli się udzielać towarzysko. Lecz i wtedy nie prosimy ich jeszcze na zabawy z tańcami.

Pary małżeńskie zaprasza się zasadniczo razem, a oddzielnie tylko wtedy, gdy idzie o zebranie czysto kobiece lub czysto męskie.

Urządzając zabawy dla młodzieży, prosimy matki o pozwolenie dla dziewczynek, a chłopców zapraszamy bezpośrednio.

Gdy zapraszamy na karty — postarajmy się o dobrych partnerów. Gracze nie znoszą nowicjuszków, nie znoszą gadułów, nie znoszą kibiców, choćby to była najpiękniejsza kobieta.

Na taneczne zabawy prosimy rozmiłowanych w tańcu, którzy sobie sami dobierają partnerów, informujemy się u nich, z kim stale tańczą, bo teraz nie ma zabawy bez zgranych z sobą w tańcu par.

Dla miłośników rozmowy — szukajmy intelektualistów, a będą się z sobą dobrze czuli i znajdą wspólne tematy. Są to, co prawda, ostatni Mohikanie, ale tym bardziej dbajmy o nich i nie pozwólmy, ażeby wśród grających lub roztańczonych par nudzili się zrezygnowani.

Wśród zaproszonych powinniśmy zawsze mieć kilka wyróżniających się czymś jednostek, piękne albo interesujące kobiety, ciekawych mężczyzn, t. zn. takich ludzi, których każdy pragnąłby poznać.

W takich warunkach pani domu może być spokojna o powodzenie zabawy.

Rodzaj zaproszeń zależy od charakteru przyjęć. Zaproszenia drukowane rozsyła się na oficjalne przyjęcia w domach prowadzonych na wielką skalę — w skromniejszych warunkach pisemnie — na 10 lub co najmniej 7 dni przed terminem. Na mniejsze przyjęcia wystarczy zaprosić na 4 dni naprzód. Na intymne zebrania w ścisłym gronie przyjaciół, małe obiady, bezceremonialne herbatki wieczorne, partyjki brydża itp. możemy nawet telefonicznie zapraszać na 2 lub 3 dni naprzód, co ma tę dobrą stronę, że od razu wiemy na kogo liczyć. Wyjątek mogą stanowić doraźnie organizowane przyjęcia z powodu np. czyjegoś niespodziewanego przyjazdu lub po prostu z ochoty na partyjkę kart — i wtedy można zapraszać z dnia na dzień albo nawet tego samego dnia. Trzeba to jednak wyjaśnić przy zapraszaniu, ażeby nie urazić ludzi drażliwych,

k którzy gotowi byliby posądzać, że się ich zaprasza w braku kogoś, kto zawiódł.

Każde zaproszenie powinno dokładnie określać rodzaj zabawy, t. zn. czy ma to być obiad, czy wieczorne przyjęcie, śniadanie czy herbatka popołudniowa. Zaproszeni są wówczas zorientowani, jak się mają ubrać, a idąc np. na popołudniową herbatę wiedzą, że nie zostaną na wieczór itp. Oszczędzi to wielu niespodzianek zwłaszcza paniom, które mają nieraz całą zabawę popsutą, gdy zjawia się na liczniejszym przyjęciu w nieodpowiednim stroju tylko dlatego, bo zaproszenie było nieściśle.

Na pisemne zaproszenie odpowiadamy bez zwłoki również pisemnie i dziękując za nie albo przyjmujemy, albo przepraszamy, przy czym podajemy powód odmowy. Ton odpowiedzi taki sam jak zaproszenia, czyli na oficjalne słowa nie rozplywamy się w serdecznościach. Tak zaproszeń jak i odpowiedzi telefonicznych nie można powierzać nikomu z domowników ani służbie, lecz rozmówić się bezpośrednio z zainteresowanymi.

Przyjawszy raz zaproszenie nie należy wycofywać się bez istotnie ważnego powodu. Dużą nieprzyzwoitością byłoby po wycofaniu ukazywanie się w terminie zabawy w lokalach publicznych lub przyjmowanie u siebie gości czy też korzystanie z innego zaproszenia.

Do odwołania oficjalnego przyjęcia może gospodarzy skłonić tylko tak poważna przyczyna jak ciężka choroba w domu lub żałoba. W takim przypadku zawiadania się zaproszonych natychmiast, a ci, zależnie od okoliczności albo dowiadują się o stanie zdrowia chorego, albo składają kondolencje.

Na drukowane zaproszenia używamy białego kartonu brystolowego, oczywiście bez jakichkolwiek ozdób, wielkości zwykłej koperty. Format zależy od chwilowej mody: podłużny albo kwadrat. Na piśmienne zaproszenie bierzemy albo karton, albo biały papier listowy w najszlachetniejszym gatunku. Wzór na drukowane zaproszenie:

Andrzej i Halina Czaykowsky (albo: Andrzejostwo Czaykowsky) mają zaszczyt WPP prosić o łaskawe przybycie na dnia o godz.
Adres.

Zaproszenia na przyjęcia reprezentacyjne, dyplomatyczne podają objaśnienia, jaki ma być strój. Pod datą a przed adresem objaśnienie: Strój

Jeżeli ze względu na rodzaj przyjęcia gospodarze muszą ustalić liczbę gości, dodają po prawej stronie u dołu: Uprasza się o odpowiedź.

Do zaproszeń drukowanych dopisujemy serdeczniejsze słowa lub dołączamy list, zależnie od stopnia zażyłości czy przyjaźni, wieku adresatów lub ich rangi społecznej.

Listowne zaproszenia zaczynamy od nagłówka: Wielce Szanowni, Szanowni albo Drodzy Państwo! Prosimy o spędzenie z nami wieczoru dnia Albo: uprzejmie prosimy na obiad w nielicznym gronie na dzień godz. Albo: Będzie u nas partyjka brydża Będą tańce itp. Poza tym treść zaproszenia dostosowujemy zawsze indywidualnie do poszczególnych osób i odpowiednio do stosunków, jakie nas z nimi łączą.

Zawiadomienia o stałym dniu przyjęć wysyła się jednorazowo, podając wybrany w tygodniu albo co dwa tygodnie dzień, z zaznaczeniem godzin. Można też wyliczyć poszczególne daty wszystkich dni przyjęć. A więc:

Halina Czaykowska

przyjmuje we wtorki od 17—20 godz.
począwszy od 15 października do 15 kwietnia.

Data.

Albo:

Halina Czaykowska

przyjmuje w dniach 7 i 21 października, 4 i 18 listopada, 13 i 27 stycznia, 10 i 24 lutego, 10 i 24 marca, 7 i 21 kwietnia.

Data.

Przy takich drukach można również dopisywać jakieś uprzejmości lub cieplejsze słowa w dołączanych listach. Na zaproszenia na stałe dnie przyjęć nie potrzeba odpowiadać.

Zapraszanie w kilku słowach na wizytowych biletach praktykuje się przy sposobnościach skromnych herbatek popołudniowych, śniadań na kilka osób itp.

Zaproszenia osobiste są zazwyczaj wyrazem najgłębszego poważania i czci, stąd też wyjątkowo wyróżniamy nimi tylko osoby wybrane i najczcigodniejsze.

Na zaproszenia odpowiadamy czy to przyjmując je, czy odmawiając, mniej więcej w ten sposób. Ton oficjalny:

Wielce Szanowni — albo Szanowni — Państwo lub Pani!

Dziękując za pamięć spieszę zawiadomić, że z prawdziwą przyjemnością skorzystamy oboje z Mężem z zaproszenia na dzień 20 kwietnia.

Wyrazy poważania i szacunku łączy.

Data.

Odpowiedź mniej oficjalna poczynawszy od nagłówka brzmi serdeczniej:

Droży Państwo — albo Droga Pani!

Mile nam zaproszenie przyjmujemy oboje z Mężem i już z góry cieszymy się nadzieją spędzenia wieczoru na dobrej zabawie u Państwa.

Pięknie dziękując załączamy wiele serdeczności i ukłony.

Data.

Mając u siebie chwilowo kogoś z rodziny albo z przyjezdnych znajomych nie przyprowadzamy ich z sobą bez poprzedniego zapytania pani domu o pozwolenie, ażeby jej tym niespodzianie nie zaskoczyć.

Odmowne odpowiedzi mają takie same nagłówki i w treści takie same odcienie oficjalne lub cieplejsze, a poza tym wyjaśniają przyczynę odmowy, z dodaniem wyrazów żalu z powodu niemożności przybycia.

Odwołanie oficjalnego lub zwykłego zaproszenia na przyjęcie:

Andrzej i Halina Czaykowscy (albo: Andrzejostwo Czaykowscy) donoszą z prawdziwą przykrością, że z powodu ciężkiej choroby (lub śmierci) w najbliższej rodzinie muszą odwołać zaproszenie na obiad (wieczór z tańcami, bal lub tp.), który miał odbyć się dnia 12 stycznia.

Data.

Zawiadomienie mniej oficjalne:

Drodzy Państwo (Pani)!

Z powodu poważnej choroby — albo śmierci — naszego Ojca (Matki lub kogoś z rodziny) musimy odwołać zaproszenie na zabawę w dniu 15 maja.

O czym zawiadamiając łączymy piękne ukłony.

Data.

Tego rodzaju zawiadomienie podpisuje pani domu, a w razie jej choroby lub nieobecności — mąż albo któreś z dorosłych dzieci.

Poza czysto oficjalnymi zaproszeniami i zawiadomieniami, których zasadniczy ton i treść niewiele się zmienia, wszystkie inne mają tyle indywidualnych odcieni, ile ich bywa w obcowaniu z ludźmi. Ale zawsze im prościej — tym lepiej.

Wzajemne obowiązki gospodarzy i gości

Panią i pana domu obowiązują wobec zaproszonych wszelkie prawa gościnności i wyszukana uprzejmość. Powinni dbać o ich dobrą zabawę i jak najlepsze samopoczucie, ułatwiać im nawiązywanie nowych znajomości, starać się odgadywać drobne życzenia, nie namawiać natarczywie do jedzenia lub tym bardziej do picia, jeżeli nie okazują ku temu ochoty, nie zasadzać wbrew ich woli do kart, nie zatrzymywać siłą, jeżeli pragną odejść. W ogóle nie krępować niczym, nie przymuszać do ni-

czego, ale we wszystkim iść im na rękę. Państwo domu powinni zapomnieć o własnej zabawie, o swoich upodobaniach, sympatiach a nawet — ale tu już potrzebny byłby heroizm — raczej nie zasiadać do kart. Taka partyjka brydża absorbuje przecież całą uwagę i zmusza nieraz do zapominania o kardynalnych obowiązkach pani domu podczas przyjęć, co naprawdę jest niedopuszczalne. Lepiej już boleśnie westchnąć i zrezygnować z gry, niż wykroczyć przeciwko prawom gościnności.

Pewne względy i obowiązki grzeczności wobec gospodarzy mają również i goście, zacząwszy od obowiązku punktualnego przybycia. Nie wolno im okazywać niezadowolenia z cegokolwiek, neglizżować ostentacyjnie jednych a wyróżniać drugich znajomych, załatwiać osobiste porachunki z ludźmi niesympatycznymi sobie, popisywać się złym humorem i wprowadzać dysonanse w pogodną towarzyską zabawę.

Goście powinni umieć odejść w porę i nie „zasiadywać się“ do późna w nocy na zwykłych przyjęciach. Zdarza się, że ktoś biorąc na serio stereotypowe zaproszenia — bez których u nas nie ma mowy o gościnności — zostaje tak długo, dopóki go to bawi. A tymczasem sama delikatność nakazuje pamiętać o tym, że w domach, w których ktoś z domowników idzie nazajutrz rano do pracy, wszelkie zabawy, z wyjątkiem uroczystych i licznych przyjęć, powinny kończyć się najpóźniej o północy. Herbatki popołudniowe — o dwudziestej.

Obcowanie gości ze służbą domową ogranicza się do słów powitalnych i pożegnalnych, bez wdawania się w dłuższe rozmowy, nie mówiąc już nawet o czymś tak nietaktownym jak wypytywanie o stosunki domowe. Obcej służby nie wypada strofować ani robić jej uwag za jakieś niedociągnięcia w obsłudze, lecz przeciwnie okazywać jak najdalej idącą pobłażliwość. Do obcej służby przemawiamy w trzeciej osobie albo bezosobowo, a nigdy przez „ty“.

Przygotowanie mieszkania na przyjęcie

Każde nawet najwytworniej urządzone i najobszerniejsze mieszkanie wymaga pewnych drobnych zmian i uzupełnień

przed liczniejszymi przyjęciami. Pokoje przeznaczone na przyjęcie muszą mieć dużo wolnej przestrzeni i dlatego dobrze jest usunąć z nich rzeczy niekoniecznie potrzebne, uprzątnąć z biurerek do szuflad bieżącą korespondencję i inne drobiazgi codziennego użytku, które by teraz tylko zawadzały. Wszystkie pokoje, nie tylko te przeznaczone na przyjęcie, gruntownie wietrzymy i odpowiednio ogrzewamy, gdyż nic przykrego jak oddychanie dusznym, zużytym powietrzem w zbyt wysokiej temperaturze albo zziębnięcie, zwłaszcza w późniejszych godzinach nocnych.

Swoistego uroku nadają mieszkaniu kwitnące rośliny wazonkowe i cięte kwiaty. Trzeba je tylko tak rozmieścić, ażeby nie robiły wrażenia okolicznościowej dekoracji i przeładownia. Niech zdobią i cieszą oczy, lecz niech nie zawadzają.

Idealny ład zaprowadzamy także i w pokojach nieobjętych przyjęciem, bo przecież zdarzyć się może, że i tam ktoś zabłądzi, że którejś z pań wypadnie poprawić jakiś drobiazg toaletowy czy też odpocząć chwilowo. W razie nieporządku co za dysonans z resztą wyświeżonego na pokaz mieszkania, co za przykrość dla pani domu.

Łazienka tak samo pod bronią. Świeże ręczniki, czyściutki szklanki, świeże mydło a nie jakiś prawie do końca zmydlony kawałek, nienaganna szczoteczka do paznokci — no i reszta urządzenia.

W przedpokoju lustro umieszczone w dobrym oświetleniu, stół, co najmniej dwa krzesła i dostateczna ilość wieszadeł, które trzeba zawczasu uzupełnić, a nie dostawiać dopiero w ostatniej chwili, gdy goście czekają z okryciami w rękach. W małych przeważnie przedpokojach nowoczesnych mieszkań trudno podczas większych przyjęć zmieścić garderobę wszystkich gości. Wybieramy wtedy jakiś wolny pokój tuż obok przedpokoju i tam ją wygodnie lokujemy.

W domach ograniczających się do jednej służącej, o ile na tę okoliczność nie dobiera się obcej pomocy, muszą domownicy pomagać w otwieraniu drzwi i zająć się garderobą. Jedna służąca nie może jednocześnie i kuchni pilnować i spie-

szyć za każdym dzwonkiem do drzwi. Wyřęczają ją w tym młodzi członkowie rodziny i pan domu — nigdy pani domu.

Nakrycie stołu

Zabierając się do nakrycia stołu przygotowujemy przede wszystkim sam stół, to znaczy rozciągamy go do potrzebnych rozmiarów i wypróbujemy, czy pewnie stoi, czy nie ma rażących szpar pomiędzy świeżo złożonymi częściami. Potem gromadzimy pod ręką bieliznę stołową, porcelanę, szkło, sztuce — starannie już oczyszczone i przetarte — a na koniec przedmioty służące do dekoracji łącznie z kwiatami.

Jeżeli nakrycie i dekorację potraktujemy jako harmonijnie związaną całość, stół nabierze estetycznego wyglądu. Nie kosztowne obrusy, srebra, porcelana i kryształy, nie nadmiar cieplarnianych kwiatów, ale umiejętne rozmieszczenie przedmiotów, harmonia barw i subtelne oświetlenie rozstrzyga o dodatnim efekcie. Estetycznie wyszkolone spojrzenie potrafi z najskromniejszych środków wyczarować prawdziwą poezję nakrycia.

Zanim rozłożymy obrus, wyprasujemy wprzód liczne jego zagięcia w złożeniach, ażeby uzyskać pożądaną gładką powierzchnię. Pod obrus dobrze byłoby podłożyć jakąś miękką, grubszą tkaninę, która znów wygładzi nierówności stołu i przytłumi stuk zmienianych nakryć. W bieleźnie stołowej panuje obecnie wielki przepych — jedwabne kolorowe obrusy, bogate hafty, prawdziwe koronki, kosztowne tkaniny do dekoracji. A jednak najpiękniej wygląda, i do naszych skromnych warunków będzie najodpowiedniejszy, obrus adamaszkowy, biały, jakim nakrywały nasze prababki, lub co najwyżej koloru kości słoniowej, a niezrównaną jego ozdobą dyskretny haft angielski i ręczne koronki. A na to wszystko może sobie pozwolić każdy przeciętnie sytuowany dom, którym rządzi prawdziwa pani domu.

Nakrycia rozmieszczamy w takiej odległości od siebie, ażeby każdy mógł wygodnie siedzieć i nie zawadzać sąsiedztwu, a więc w oddaleniu mniej więcej od 50—60 cm. Przy stołach owalnych lub okrągłych odstępy mogą być nieco

mniejsze. Samo nakrywanie zaczynamy od płytkiego talerza, a powyżej niego po lewej ręce umieszczamy deserowy talerzyk na pieczywo. Wszystkie przewidziane do potraw sztucce najlepiej umieścić od razu koło talerza, co znacznie ułatwia obsługę. A zatem dwa widelce po lewej stronie, a po prawej łyżka i dwa noże, albo łyżka, widelec i nóż po prawej — a wtedy po lewej serweta. Sztucce kładziemy w takim porządku, w jakim podawane są potrawy, pierwsza z brzegu będzie łyżka, a widelec i nóż za nią w kierunku ku talerzowi. Ponad płytkim talerzem kładziemy deserowe widelce i noże, łyżeczkę do herbaty. Rączka widelca od lewej strony, trzonek noża i rączka łyżeczki — od prawej. Jeżeli widelce leżą przy płytkim talerzu po lewej ręce, wtedy serwetę kładziemy na talerzu albo na deserowym talerzyku, na pieczywie, złożoną w trójkąt lub prostokąt, bez żadnych sztucznych zawijasów, niemodnych obecnie. Powyżej deserowych sztuców, nieco na prawo raczej, ustawiamy zależnie od ich ilości w jednym albo w dwóch szeregach kieliszki w takim porządku, w jakim będą nalewane wina.

Solniczki z dobrze miałą solą albo przed każdym nakryciem, albo po jednej na dwie osoby. Masło na małych szklanych lub srebrnych talerzykach wraz z nożykiem po prawej stronie nakrycia. Ostatnio nie podaje się masła do wieczornych przyjęć.

Na bocznych, podręcznych stolikach przygotowane są talerze do zmiany. Najlepiej zmieniać je po jednym, tj. z lewej strony zbierać brudne, a czyste podawać z prawej, jakkolwiek obie te czynności można wykonywać po prawej stronie. Obnoszenie na tacy większej ilości naczyń do zmiany i stawianie na niej zebranego ze stołu, okazało się w praktyce nieporęczne bo za głośnie, chyba żeby jedna osoba zbierała ze stołu, a druga stawiała czyste. Jeżeli sztucce podajemy w miarę potrzeby do każdego dania, wtedy kładziemy początkowo tylko łyżkę do zupy.

Na płytkim talerzu stawiamy głęboki z zupą (nie po brzegi nalaną!), a przed następnym daniem zabieramy oba, chyba

że płytki jest wyjątkowo cenny i służy do celów dekoracyjnych jako stała podstawa nakrycia aż do deseru. Do dań gorących należy talerze ogrzewać, ażeby zapobiec zbyt szybkiemu oziębianiu się potraw. Półmiski podaje się z lewej strony, wino nalewa z prawej.

Porcelana — kieliszki — wina

Porcelana zasadniczo powinna być w jednym kolorze albo przynajmniej tak dobrana, ażeby nie raziła odrębnością. Salaterki z odmiennej porcelany, ze szkła lub nawet kryształu nie powinny stać na stole — roznosi się je do każdego dania osobno. Na nieliczne, skromniejsze przyjęcia w domach podtrzymujących stale stosunki towarzyskie zawsze znajdzie się potrzebny komplet nakryć, a dopiero większe, oficjalne przyjęcia wprowadzają pod tym względem w kłopot. Toteż trzeba zawczasu dokładnie obliczyć ogólne zapotrzebowanie i tak wszystko skompletować, ażeby robiło wrażenie harmonijnej całości. To samo z kieliszkami. Bezbarwne szkło jest najpraktyczniejsze i najodpowiedniejsze do wina, które w barwnym zatracza swój naturalny kolor. Ale są też i takie gatunki wina, które można podawać w kolorowym szkłe lub kryształ, jak np. wina reńskie, mozelskie, alzackie. W metalowych lub srebrnych kieliszeczkach podaje się wyłącznie wódkę — nigdy wino.

Białe wina oziębiamy nieco przed podaniem, a czerwone oraz koniak i likiery utrzymujemy w temperaturze pokojowej. Zbyt długo nagrzane wino czerwone zatracza smak. Wskazówki o doborze win do poszczególnych potraw podają wszystkie książki kucharskie i czasopisma kobiece, które posiada każda pani domu. Tutaj wspomnę tylko jeszcze o ostrożnym odkorkowywaniu, o ostrych, niezezsutych korkociągach, które nie spuszcza nadmiernej ilości okruszyn korka do butelek. Ze świeżo odkorkowanych butelek odlewamy trochę, zanim napelnimy kieliszki, ażeby odpadki korka nie dostały się gościom. Omszałych butelek, świadczących o wieku wina, nie oczyszcza się przed podaniem do stołu, natomiast wszystkie

inne trzeba starannie przetrzeć, a oczyszczeniu szyjek poświęcić specjalną uwagę.

Wino nalewamy w ten sposób: trzymając w prawej ręce butelkę podchodzimy do gości z prawej strony, zbliżamy szyjkę butelki prawie do samego brzegu kieliszka i nalewamy mniej więcej o palec poniżej tegoż brzegu, nigdy do pełna — i nigdy wina nie lejemy z góry! Z czerwonym winem, które pozostawia na białźnie stołowej trudne do wywabienia plamy, trzeba się obchodzić niesłychanie ostrożnie przy nalewaniu. Służba może używać czystej ściereczki do osuszania szyjek tuż po nalaniu. Gdy wino lub inny płyn rozleje się na obrus, należy wybrać pozostałość czystą serwetką, a splamione miejsce zakryć jedną lub kilkoma serwetami. Podczas nieoficjalnych przyjęć nalewa czasem wino pan domu i wtedy stawia się przed nim na tacy odkorkowaną już butelkę.

Częstowanie z napoczętej butelki nie jest bardzo zachęcające, zwłaszcza dla smakoszków i znawców, wobec czego apetyczniej jest w takich przypadkach przelać je do karafeczki przed podaniem do stołu.

Kieliszków do likieru nie stawiamy na stole razem z innymi, lecz przynosimy je dopiero z czarną kawą.

Dekoracja stołu

Dopiero po rozmieszczeniu nakryć orientujemy się, jaka nam pozostała przestrzeń do dekoracji, która jakkolwiek obejmuje cały stół, przeważnie przecież skupia się na jego środku biegnąc wzdłuż lub dookoła. Pięknie wygląda bezpośrednio na obrusie leżący misterny biały haft lub koronka. Na nich płytki lustrzane, jedna w pośrodku lub kilka wzdłuż stołu. Lustra nie tylko wzbogacają dekorację, ale podnoszą efekt każdego drobiazgu na nich umieszczonego, czy to będą kwiaty, czy artystyczne figurki lub zwierzątka, czy niskie kandelabry, lub lichtarzyki na jedną świecę, ustawione szeregiem wzdłuż czy dookoła stołu lub w małych grupkach. Dekoracyjne lichtarzyki i niziutkie kandelabry, mamy teraz w wielkim wyborze

i w rozmaitych kolorach — metalowe, porcelanowe, szklane. A do nich kolorowe świece. Muszą być tylko stonowane z innymi szczegółami dekoracji, jak patery, wazy na cięte kwiaty itd.

W braku ładnych haftów i koronek można sobie inaczej poradzić. Ze srebrnych lub złotych sznurowadł i plecionek, z barwnych, wąskich wstążek jedwabnych pastelowych lub silnie kontrastujących układamy delikatne krateczki, linijki, wzory i snujemy po stole jak fantazja poniesie. Byle nie przeładować i nie stworzyć chaosu.

A o kwiatach tyle: nie muszą być jakieś nadzwyczajne okazy, wystarczą polne kwiaty w lecie, a w zimie zielone gałązki o ciekawym w rysunku listowiu i najtańsze cięte kwiaty. Byle je dobrze dobrać i rozmieścić. Zresztą w każdym domu znajdzie się kilka wazonków, własnego chowu, przez całą zimę kwitnących pierwiosnków, drobnych begonijek, są zabawne, mikroskopijne kaktusy — a wszystko razem i każde z osobna może być najwdzięczniejszym motywem do dekoracji w świadomych rękach.

Dekoracja stołu musi być zupełnie niska, nie uznajemy obecnie spiętrzonych w piramidy postumentów na owoce lub bakalie, nie znosimy wysokopiennych wazonków i strzelistych bukietów. To co stoi na stole, nie może ludziom przeszkadzać widzieć się i swobodnie rozmawiać.

Wszystko to, czego użyjemy do dekoracji, powinno przedstawiać jaką wartość artystyczną, choćby to była gliniana waza na kwiaty, które może mieć tak piękny i czysty kształt, że na banalny w rysunku drogocenny kryształ obok stojący nikt nawet nie spojrzy. Więc nie o materiał ani o cenę idzie, ale o zrozumienie prawdziwego piękna.

Ostatni rzut oka.

Wszystkie przygotowania na przyjęcie gości powinny być ukończone na jakiś czas przed oznaczoną na zaproszeniu godziną, a oboje państwo domu po dokładnym sprawdzeniu, czy

wszystko jest w porządku i na swoim miejscu, niech oczekują w saloniku przybycia gości. Przy tak zorganizowanym przyjęciu nie grożą żadne niespodzianki, nie ma powodów do gorączkowej krzątaniny w ostatniej chwili, do nawoływań i karcenia służby, do rozpacz, że to lub tamto nie udało się i co teraz będzie!

Nie zdarzą się takie fakty jak witanie gości przez samego pana domu, który zakłopotany tłumaczy: bardzo państwa przepraszam, żona zaraz nadejdzie, właśnie kończy przybierać tort albo sałatki — właśnie zmienia suknię... A w jakiś czas potem prawie wpada do pokoju ta pani domu z wypiekami na twarzy, roztargniona, myślami jeszcze w kuchni i przy gospodarstwie. Rozmowa się nie klei, jakiś frasobliwy nastrój ogarnia wszystkich.

Dzieje się tak częściej i to w domach skądinąd poprawnie prowadzonych — i deprymuje gości zaraz u wejścia. Każdy widzi w duchu tę zziąbaną pośpiechem i zdenerwowaną opóźnieniem kobietę, jak się trudi w kuchni i nad przyjęciem — i każdy robi sobie po cichu wyrzuty za to, że tak punktualnie przyszedł, a niejeden, że w ogóle przyszedł!

Jak wejść i wyjść z salonu

Brak spokojnej, zrównoważonej pewności siebie i przekonania, że w każdej okoliczności umiemy się odpowiednio zachować, bruździ w stosunkach z ludźmi. Nieobytych towarzysko krępuje zazwyczaj wejście i wyjście z pełnego salonu. Wydaje im się, że spojrzenia wszystkich są tylko na nich zwrócone, a każdy ich krok podlega złośliwej krytyce. Tymczasem nic podobnego i najczęściej nikt nawet nie zauważy ich wejścia. Cóż z tego, kiedy złe samopoczucie robi swoje. Ale trudno tłumaczyć komuś onieśmielonemu, ażeby nagle nabył pewności siebie, która dopiero z czasem przychodzi. Dopóki jednak trwa, trzeba sobie radzić punktualnym przychodzeniem, gdy goście dopiero zaczynają się schodzić — i pamiętać o tym, że pierwsze kroki należy skierować wyłącznie ku pani domu. Pod jej opiekuńczymi skrzydłami już

to jakoś dalej pójdzie. Dopiero po przywitaniu się z nią, zwracamy się do osób starszych, następnie do najbliższej siedzących znajomych, a zaznajomienie się z obcymi zostawiamy na koniec.

Tak samo przy opuszczaniu towarzystwa żegnamy się znowu przede wszystkim z panią domu, potem z resztą zebranych (w poprzedniej kolejności), o ile zebranie jest niewielkie. Podczas liczniejszych przyjęć albo gdy komuś wypadnie odejść wcześniej — najlepiej wyjść po angielsku, tzn. pożegnać się tylko z panią domu i co najwyżej z towarzystwem, z którym bezpośrednio spędziliśmy wieczór, po czym nieznacznie odejść, ażeby nie wypłoszyć innych gości. Tłumne i uroczyste przyjęcia można opuścić nawet bez pożegnania gospodarzy zabawy, ażeby im nie przeszkadzać w pełnieniu i tak już uciążliwych obowiązków.

Gości opuszczających większe przyjęcie odprowadza pan domu do drzwi salonu, a zebrania nieliczne — do przedpokoju. Pani domu pozostaje bezwzględnie przy reszcie gości; odprowadzać może jedynie wtedy, gdy żegna się ostatnia odchodząca kobieta.

Na takich zebraniach jak stałe dnie przyjęć, podczas których fala gości nieustannie się zmienia, nie mamy obowiązku ani witania, ani żegnania się z wszystkimi. Można sobie wybrać grono bliższych znajomych i z nimi spędzić czas.

Zaznajamianie się z wszystkimi obecnymi obowiązuje tylko podczas nielicznych zebrań i nad tym czuwa już pani domu.

Przy wejściu do salonu panie mają pierwszeństwo, a jedynie mąż towarzyszący żonie może przeprosić obcą kobietę i wejść przed nią a razem z żoną. Rodzina wchodzi w takiej kolejności: matka, córka, ojciec, syn.

Przedstawianie

Ażeby nie uchybić prawdom zaznajamiania się ludzi z sobą, trzeba mieć sporo doświadczenia i przytomności umysłu.

O zaznajamianie się swoich gości dbają przede wszystkim gospodarze, ale ponieważ nie zawsze mogą wiedzieć lub pa-

miętać, kto się z kim już zna, powinniśmy sami o tym pamiętać i albo prosić o przedstawienie nieznanym, albo uczynić to na własną rękę.

Zasadniczo przedstawiamy młodszych ludziom starszym wiekiem lub rangą, mężczyznom — paniom. Pań, choćby najmłodszych, nie przedstawia się mężczyznom, wyjąwszy stosunki urzędowe i służbowe.

Panie zaznajamia pani domu, mężczyźni proszą o przedstawienie ich paniom, a między sobą przedstawiają się nawzajem z wyjątkiem wybitnych osobistości, osób wiekowych i dostojników, którym przedstawia ich pan domu.

Wszyscy młodszy wiekiem (kobiety i mężczyźni) czekają na podanie im ręki przez starszych, a wszyscy mężczyźni czekają aż im sama kobieta poda rękę.

Podezas gdy przedstawiany kobiecie mężczyzna zawsze stoi — kobieta siedzi. Unosi się tylko lekko przy zaznajamianiu się z kobietami mniej więcej równymi sobie wiekiem i stanowiskiem, a wstaje wobec wiekowych dam.

Przez wymienienie naprzód czyjegoes nazwiska zaznaczamy, że to on lub ona są właśnie przedstawieni temu komuś, czyje nazwisko wymieniamy na drugim miejscu, i specjalnie tu trzeba bardzo uważać, ażeby przez nieuwagę nie wymienić naprzód nazwiska osoby, której chcielibyśmy kogoś przedstawić. Ale są i takie sytuacje, w których nie wymieniamy drugiego nazwiska, np. gdy idzie o dostojników kościelnych czy świeckich. Tak samo przedstawiając młodzieńką dziewczynę kobiecie wiekowej.

Zwyczaj niewymieniania nazwiska kobiety przy przedstawianiu jej mężczyzny należy do przeszłości, jakkolwiek niektóre domy polskie, podtrzymujące wszystkie tradycje, nie uznają tej zmiany. Ale równouprawniona i zajmująca samodzielne stanowiska kobieta chce i na terenie towarzyskim zachować własną indywidualność.

Gdy ktoś zapyta: nie wiem, czy państwo się znają? — mężczyźni nie wolno odpowiedzieć: nie, ja pani nie znam — albo: nie znamy się dotąd — lecz: nie miałem dotąd przy-

jemności (lub zaszczytu) być pani przedstawionym. Taka sama formułka obowiązuje młode kobiety wobec pań wiekowych albo na wybitnych stanowiskach. Wobec równych wystarczy uprzejmy frazes: nie miałem dotąd sposobności itd.

Przedstawiając ludzi wzajemnie, wymieniamy nazwiska wyraźnie i dokładnie, tak ażeby potem nie było żadnych wątpliwości.

A znowuż z tytułami jest tak: rodowych używa się — ale nie nadużywa! — zamiast słowa „pan“ — inne tylko wtedy, gdy zachodzi konieczność poinformowania kogoś od razu, z kim właśnie mówi, a także w sytuacji, w której nazwiska nie wymieniamy. Zasadniczo błędem towarzyskim jest nadużywanie w rozmowach tytułów czy rodowych, czy urzędowych.

Zwykła ofrmułka przedstawienia brzmi: Pani pozwoli, że jej przedstawię pana Z. Albo też: pani pozwoli — pan Z.

Z zaznajamianiem ludzi poza prywatnym domem a na terenie neutralnym trzeba bardzo uważać i zapytać poprzednio obie strony o zgodę. Czasem można sprawić komuś przykrość zaznajamiając go z kimś, czyjej znajomości sobie nie życzył albo z kim zerwał.

Przy stole

Rozmieszczenie gości przy stole nie jest sprawą uboczną, a w niektórych przypadkach, jak np. przyjęć oficjalnych, nawet rzeczą odpowiedzialną i dosyć trudną, o czym mogłyby coś powiedzieć niedoświadczone panie domu. Taka utrapiona niepewność, gdzie kogo posadzić i przy kim — spędza sen z powiek młodej gospodyni zabawy. Idzie przecież nie o byle co, bo o nieurazenie nikogo ze starszych, nikogo z dostojników — idzie o towarzystwo, od którego zależy zabawa i gładka rozmowa przez dłuższy czas przy stole. Intellekty i temperamenty muszą się uzupełniać, przekonania przynajmniej w przybliżeniu zgadzać. Trzeba orientować się w sympatiach i antypatiach swoich gości — nie wolno posadzać męża obok żony (jedynym wyjątkiem jest ucztą weselna), brata obok siostry, a już Boże broń nie rozdzielić pary narzeczonych. Co za najeżone pułapkami zadanie!

Tradycyjnym zwyczajem zajmują pierwsze miejsca starsi wiekiem (których, co prawda, coraz mniej na świecie) i rangą oraz stanowiskiem społecznym. Dalsze miejsca przeznaczone są dla młodszych. Pan i pani domu siadają naprzeciwko siebie, tak aby mogli obrzucić spojrzeniem cały stół, pilnować — oczywiście na niemo — obsługi a także zabawy gości.

To jest zasadnicza wytyczna, od której mamy różne wyjątki. Podczas przyjęć uroczystych, ceremonialnych idzie mniej o zabawę przy stole jak o zachowanie hierarchii stanowisk. Na zabawach intymnych w nielicznym gronie przyjaciół i znajomych nikt nie myśli o ścisłym przestrzeganiu zasad pierwszeństwa, lecz jedynie o tym, w czym sąsiedztwie będzie najmilej. Wobec konieczności wyjątków trudno ująć tę sprawę w jakiś niewzruszalny kanon i trzeba ograniczyć się do zasadniczych wskazówek, które taktowna pani domu potrafi nagiąć zależnie od okoliczności do każdego sporadycznego przypadku. Trzeba tylko uważać, ażeby nikogo ze starszych nie obrazić, towarzystwo umieścić przeplatane, a wszystkim stworzyć możliwości dobrej zabawy.

Za pierwsze miejsca uważamy albo przeciwległe końce, albo środkowe miejsca po dłuższych bokach stołu. Zajmują je państwo domu, umieszczając po swej prawej i lewej ręce tych gości, których pragną najbardziej uczcić. Obok pani domu — mężczyźni, obok pana domu — kobiety. A dalej już wedle tej zasady, ażeby młodzi nie siedzieli powyżej starszych. Mężczyźni powinni swoim sąsiadkom okazywać zainteresowanie — bez względu na wiek i urodę — starać się nawiązać zajmującą rozmowę i świadczyć drobne usługi, obowiązujące sąsiadów przy stole.

Dobrze wychowana kobieta ocenia taką uprzejmość i nawzajem stara się o podtrzymanie rozmowy, nie wyróżniając przy tym żadnego z sąsiadów.

Rozmowa toczy się raczej półgłosem, lecz nie szeptem i ogranicza się do najbliższego sąsiedztwa, z unikaniem rozmów poprzez stół na odległość. Nie rozmawia się mając pełne usta i nie nabiera tak dużych kawałków, że aż policzki pęcznieją.

Zajmując miejsce przy stole i później opuszczając je, odsuwamy krzesło jak najciszej, nie rozpieramy się w nim, a tylko lekko dotykamy oparcia. Serwetę, rozwiniętą na długość, ale złożoną we czworo, trzymamy podczas jedzenia na kolanach. Odchodząc od stołu umieszczamy ją obok nakrycia w takim stanie, w jakim zdjęliśmy ją z kolan, tj. nie złożoną w pierwotne fałdy. Serweta służy wyłącznie do delikatnego osuszania ust przed przytknięciem ich do brzegu kieliszka lub szklanki.

Niedbałe siedzenie przy stole bardzo razi. Nie można zginać się wpół i pochylać nad talerzem podczas jedzenia, wystarczy podniesienie sztućców do ust i nieznaczne pochylenie głowy. Postawa powinna być niewymuszona, prosta, łokcie blisko ciała, nóg nie wyciągać na długość pod stołem, nie zawijać ich około krzesła, nie zakładać jednej na drugą. Gdy nakrycia są nieco ciasniej rozmieszczone, trzeba się wystrzegać zawadzania sąsiedztwu. Ręce oparte swobodnie obok nakrycia — bezwarunkowo nigdy łokcie! — nie manewrują nerwowo sztućcami, nie skręcają kulek z chleba, nie zaginają brzegów kart lub jadłospisu itp. Żadnych zamyśleń, zapatrzeń w jeden punkt, gdy jesteśmy w towarzystwie, bo to grozi niedosłyszaniem rozmowy, potrąceniem kogoś, rozlaniem płynów i innymi nieuwagami, których nam potem wstyd. Trzeba jeść tak ostrożnie, ażeby nie poplamieć obrusa, bo pominąwszy już trudne do wywabienia plamy, psują one harmonię czystości i świeżości nakrycia, którego przecież nie można zastąpić na poczekaniu nowym. Tak samo z dekoracją stołu, której nie wypada dotykać albo wybierać z niej poszczególne kwiaty.

Podczas toastów przerywamy jedzenie i słuchamy do końca z uwagą a bez niepotrzebnej aprobującej czy też dezaprobującej mimiki. Osobiście — pamiętamy o tym, że mowa im krótsza, tym miłsza dla biesiadników.

W nielicznym towarzystwie czekamy z rozpoczęciem jedzenia na panią domu, w liczniejszym na kobietę zajmującą

honorowe miejsce, a mężczyzna czeka zawsze, aż rozpoczną jeść jego najbliższe sąsiadki.

Poprawne jedzenie

Często słyszy się zdziwione wykrzykniki lub po prostu kpiny: jak można inteligentnych ludzi podejrzewać o to, że nie umieją jeść porządnie! Jak można w poważnych podręcznikach o współżyciu z ludźmi poruszać podobnie kompromitujący temat!

Cóż na to odpowiedzieć? Może lepiej zapytać, co wspólnego ma czyjaś inteligencja z poprawnym jedzeniem? Czy każdy człowiek, który skończył jakieś wyższe studia albo ma wrodzoną inteligencję, otrzymał w dzieciństwie staranne wychowanie i nauczył się ładnie jeść, należycie obchodzi się ze sztuccami lub serwetą? Czy pokazano mu, jak ma trzymać widelec, nóż i łyżkę, do czego nie wolno używać noża, jak pić itd. Można mieć kilka ukończonych fakultetów, a nie znać tych codziennych gestów. Bo przecież co innego wykształcenie fachowe, a co innego wychowanie w środowisku, które daje człowiekowi na drogę życia pewien zasób wiadomości z kultury dnia codziennego. Wystarczy zajrzeć do wagonów restauracyjnych i kawiarni, do bufetów, przejść się po lokalach publicznych, ażeby się przekonać, jaki wielki procent inteligencji umysłowej nie umie jeść, siedzieć przy stole i obcować przyzwoicie z otoczeniem. Zwrócenie im na to uwagi za pośrednictwem tak dyskretnym jak drukowane wskazówki, które można w ciszy zamkniętego pokoju przestudiować i przyswoić sobie, jest chyba najmniej krępującą lekcją.

Weźmy na pierwszy strzał choćby ten osławiony nóż, który tak często widzimy obładowany solidnie jadłem i beztrząsowo wkładany do ust. Czyż takich polykaczy noży mamy mało?

Albo ta niemniej słynna łyżeczka w filiżance, przytrzymywana w dodatku rozstawionymi palcami podczas picia i grożąca lada chwila wykluciem oczu... Przecież słyszymy z niej tak dalece, że w wagonach restauracyjnych cudzoziemcy od razu wyrokują: to na pewno Polak.

A na przyjęciach oficjalnych w Warszawie, kogoż to z niemą zgrozą obserwują obcokrajowi dyplomaci, jak nie pewien odłam naszej inteligencji, która rzuca się na bufet i napoje niby zgłodniała szarańcza. Stoły zastawione suto i obliczone na wszystkich zaproszonych, po pierwszej partii biesiadników są nie tylko niemal doszczętnie puste, ale dekoracja stołu kompletnie zrujnowana, a obrusy wymięte i wyplamione w sposób dyskredytujący tę falę ludzką, która wtedy przeszła. A chyba ci zaproszeni to inteligencja?

Więc może już wobec tego nie zgorszy się nikt zanadto wskazówkami, które następują.

Łyżka, nóż, widelec — to trzy pomocnicze w jedzeniu przyrządy, którymi trzeba umieć posługiwać się.

Łyżkę z zupą tylko zbliżamy — a nie wkładamy! — do ust końcem i bezgłośnie wychylamy jej zawartość.

Noża używamy wyłącznie do krajania, nigdy do jedzenia. Ujmujemy go prawą, a widelec lewą ręką, nie za blisko ostrzy, ale i nie za daleko, tak, że końce trzonków spoczywają w zagłębieniu dłoni, a palec wskazujący na grzbiecie sztućców.

Widelec trzymamy grzbietem na zewnątrz, nabieramy nim niewielkie kawałki mięsa i nie garnirujemy ich stosami jarzyn czy kartofli, które trudno włożyć do ust, lecz spożywamy je kolejno, osobno mięso a osobno jarzyny. Mięsa nie można pokrajać od razu na kawałki, tylko w miarę jedzenia osobno za każdym łyżkiem.

Noża nie używamy do jarzyn, kartofli, siekanego mięsa, legumin, ryb, omletów, naleśników, pasztecików, różnych odmian kluseczek i w ogóle do potraw mącznych.

Do ryb podaje się specjalne tępe sztućce, a nóż nie służy tu do krajania, tylko do oddzielania ości; trzymamy go w lewej, widelec w prawej ręce. W braku tych specjalnych sztućców używamy do ryb dwóch zwykłych widelców — pod żadnym warunkiem zwykłego noża.

Pozostałe po drobiu kosteczki a po rybach ości odkładamy bliżej brzegu talerza albo na osobne talerzyki.

Pestki z owoców usuwa się ostrożnie na zbliżoną do ust łyżeczkę i odkłada na talerzyk.

Na gorące płyny nie dmucha się, tylko miesza je łyżką i czeka, aż ostygna.

Chleba podanego na stół w kromkach nie kraje się nożem ani odgryza, lecz łamie i je po kawałeczku razem z potrawami, nigdy w przerwach między jedną potrawą a drugą. Kromki podane w koszyczku bierze się widelcem. Chleba z masłem nie łamie się, lecz kraje na talerzu, a nie w rękach lub na obrusie.

Sól, pieprz, musztarda, cukier, plasterki cytryny podaje się do stołu z osobnymi łopateczkami, widelczykami, szczypczykami i nie wolno ich nabierać swoimi, a zwłaszcza już używanymi.

Pijąc herbatę lub kawę, czekoladę, nie zostawiamy w filiżankach łyżeczek, tylko odkładamy je na spodki. Nie opieramy ich o spodki, z rączką na obrusie!

Torty i ciastka jemy widelcami deserowymi lub specjalnymi — do pączków używamy widelców.

Do owoców podaje się specjalne widelce i nożyki; obiera się i kraje nożem, a do jedzenia używa widelca.

Szparagów, wbrew niektórym wskazówkom, nie jada się palcami. Podtrzymujemy je widelcem, a także możemy krajać.

Jedzenie drobiu wymaga dużej zręczności przy oddzielaniu mięsa i przytrzymywaniu, ażeby kosteczki nie ześliznęły się lub nie odskoczyły na obrus albo w stronę sąsiedztwa.

Własnymi łyżkami i widelcami nie nabieramy sałat i kompotów ze salatek.

W razie niepewności, jak jeść nieznaną dotąd potrawę, lepiej odczekać aż inni zaczną i przypatrzeć się, aniżeli popełnić jakiś błąd.

O tym, że chlebem nie wybiera się sosu, że sztućców lub talerzy nie przeciera się serwetą, że sera i kanapek nie bierze

się palcami, lecz używa do tego deserowych sztućców, że skorupki z jaj rozgniała się na talerzu łyżeczką — trzeba, niestety, również przypomnieć.

Po jedzeniu nie odsuwać od siebie talerzy. Sztućce ułożyć trzonkami od prawej ręki, równolegle do siebie. Tylko gdy przerywamy jedzenie, by sięgnąć po kieliszek lub szklanę albo gdy czekamy na powtórne podanie półmiska, składamy je na poprzek.

Trzeci raz nie nabieramy potraw, ani nie zapraszamy do nabierania.

Nie pochłania się potraw z pośpiechem, ani też nie je za powoli, bo wszyscy przy stole muszą wtedy czekać.

Kto jada za głośno i ma pełno brzydkich, niechlujnych przyzwyczajęń, budzi wstręt w uczestnikach i odbiera im apetyt.

Nabrane na talerz potrawy trzeba zjeść, choćby nam szczególnie nie smakowały, ale przecież nie tak dokładnie, ażeby talerz robił wrażenie wymytego do czysta.

Talerza z zupą nie przechyla się aż do wybrania ostatniej kropli — a w ogóle ładniej jest wcale nie przechylać.

Kaszel, katar, kichanie i wszelkie objawy zaziębienia krępują chorych przy stole, a dla otoczenia są także bardzo nie-miłe. Lepiej jest więc nie udzielać się towarzysko w tym okresie. Kogo jednak los zmusi do wzięcia udziału w jakimś przyjęciu — niechże przynajmniej oszczędza sąsiadów i oględnie załatwia te funkcje.

Alkohol

— „Nie powierzę swojej córki nikomu, dopóki nie zobaczę, jak pije i jak gra w karty“ — oświadczył raz jakiś doświadczony ojciec. I jak życie uczy — miał słuszość, bo zachowanie się ludzi w tych okolicznościach jest probierzem opanowania towarzyskiego, a także poniekąd charakteru.

W życiu towarzyskim częstowanie napojami alkoholowymi jest rzeczą nieuniknioną, ale i dosyć śliską ze względu na to, że niejednemu wystarczą jeden lub dwa kieliszki do podniecenia, a inni mają tzw. mocne głowy i chętnie wypiją więcej. Stąd też nie należy nikogo natarczywie namawiać ani zmuszać do picia, bo zapraszanie a zmuszanie to wielka różnica. Czasem można wprowadzić w przykrą kolizję kogoś, komu alkohol szkodzi albo kto go w ogóle nie znosi. A cóż dopiero zmuszanie do picia ponad miarę! to już byłby najwyższy nietakt i świadectwo ubóstwa umysłowego, dla którego szczytem zabawy jest widok ludzi pozbawionych przytomności i kompromitujących się śmiesznym lub nieodpowiednim zachowaniem. Wytwarza się wtedy trudna sytuacja w towarzystwie tak dla gospodarzy jak i rodziny upitego, zabawa się psuje, bo przecież niekażdy jest po pijanemu — cenzuralny. Ale chyba już nic bardziej niesmacznego i odrażającego jak upita kobieta!

Pod wpływem podniecenia alkoholem popełniają ludzie różne fałszywe kroki, których by po trzeźwemu na pewno uniknęli. Są za wymowni, zdradzają sprawy osobiste lub powierzone im tajemnice, tracą poczucie taktu i umiaru, a między innymi są wybitnie skorzy do wypijania tzw. „bruderschaftów“ z każdym okolicznościowym towarzyszem. Podczas zabawy przedstawia się wszystko oczywiście różowo, ale gdy przyjdzie trzeźwe jutro, często przychodzi żałować nieopatrznego kroku. Mężczyźni jako natury bezwzględniejsze, a może tylko szczerze, potrafią odsunąć od siebie niepożądane konsekwencje niewygodnych „bruderschaftów“, jakkolwiek i oni natrafiają nieraz na okazy uparte w tykaniu i żądające konkretnych, widomych dowodów braterstwa. Ale kobietom, pełnym towarzyskich względów, wycofanie się niełatwo przychodzi, a gorzkie żale po niewczasie niczego nie zmieniają. Braterskie przymierza powinno się zawierać tylko po dojrzałej rozwadze i wypróbowaniu wzajemnej sympatii, przyjaznych uczuć i zgodności zapatrywań. Inaczej — słowo to będzie w najlepszym razie jedynie pustym dźwiękiem, ale może także stać się powodem wielu nieprzyjemności.

„Bruderschafty“ weszły ostatnio bardzo w modę wśród młodego pokolenia kobiecego — zamężnego i niezamężnego — które bez dłuższego namysłu przechodzi na „ty“ z obcymi mężczyznami. Podobno ma to być doskonała forma nie tylko swobodnej zabawy, ale także zawierania pożytecznych znajomości, które mogą się w życiu przydać. Bo przecież kobiecie, z którą się jest na „ty“ trudno odmówić, gdy przychodzi z jakąś prośbą o protekcję czy o co innego — jak to się z całą naiwnością zwierzała pewna młoda dziewczyna. Nie wspominała tylko nic o tym, czy i druga strona nie ma jakichś ukrytych celów na widoku? Ale w każdym razie lepiej było by wiedzieć wprzód coś niecoś o charakterach braci po kieliszku.

Przy picciu przestrzega się następujących prawideł: kieliszek ujmujemy prawą ręką za szyjkę — nigdy oburącz — nie zostawiamy tłustych śladów jedzenia na szkle, nie dopuszczamy do sączenia się kropel płynu z ust, nie wypijamy duszkiem przechylając nagłym ruchem głowę w tył i nie rozstawiamy palców trzymających kieliszek. Ten piąty palec odstawiony z wdziękiem jak najdalej od innych — to naprawdę widok po prostu zabójczy!

Czy dziękować?

Pierwsza wstaje od stołu pani domu, a dopiero na ten znak podnoszą się goście. I w tym momencie wyłania się kwestia sporna, czy dziękować podaniem ręki gospodarzom, sąsiedztwu i w ogóle wszystkim obecnym, czy tylko gospodarzom i bezpośredniemu sąsiedztwu, czy wystarczy złożyć ogólny ukłon albo w ogóle żadnego nie składać.

Trudno to rozstrzygnąć jednym słowem: tak lub nie.

Na Zachodzie zwyczaj dziękowania po przyjęciach jest nieznanym, a zdziwieni tym widokiem ludzie pytają: za co oni sobie tak dziękują? Nie hołdują mu także w niektórych dzielnicach Polski. Ale znowuż staropolska tradycja każe dziękować wszystkim od pani domu począwszy, a uchylenie się od tego gestu uważa za uchybienie dobrym obyczajom.

Może więc najzgrabniejszym jeszcze wyjściem z tego koła niepewności było by dostosowywanie się każdorazowo do środowiska, w jakim się znajdujemy.

Jeżeli jednak wypadnie kiedy dziękować, to w każdym razie ani za „obiad“, ani za „kolację“, ale za uczestniczenie w zabawie, za pamięć państwa domu o nas.

Menu

Zestawień menu na poszczególne przyjęcia nie uwzględniam w tym podręczniku, ponieważ uważam, że należy to do książek czysto kucharskich oraz do czasopism poświęconych specjalnie sprawom gospodarstwa domowego. Podają je poza tym w takiej obfitości wszystkie czasopisma kobiece i nawet niektóre codzienne, że każda z pań domu może wybrać zależnie od indywidualnego gustu i środków finansowych, jakimi rozporządza. Zamierzam zrobić tylko jeden wyjątek na korzyść herbatki popołudniowych, na konto których grzeszymy niepożebnie.

Jedyna zasada, jaką bym tu podała wspominając ogólnikowo o menu, to: nic ponad stan i ponad budżet. Dorównywanie wystawnością przyjęć w rewanżu ludziom, którzy się nie liczą z groszem, ze względu na opaczne pojęcia o tym, co na popołudniowych herbatkach podać wypada, może kogoś tylko ośmieszyć w oczach tych, którzy orientują się w ich sytuacji. Bo przecież zawsze tak bywa, że „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“. Tym, którzy pragną z nami żyć, zapewne nie zależy na rodzaju przyjęć, ale wyłącznie na nas samych. A dbać warto tylko o takie znajomości.

Popołudniowa herbata

Dla popołudniowej herbatki, trwającej od godz. 5—7 albo od 6—8, robię wyjątek dlatego, że jako najłatwiejsza forma przyjęć i dostępna skromnym budżetom, zasługuje na szczególne względy.

Dlaczego najłatwiejsza?

No bo — powiedzmy to od razu i bez fałszywego wstydu — pociąga za sobą najmniej zachodów i najtaniej wypada.

Obejdzie się bez liczniejszej służby, a nawet bez żadnej, jeżeli pani domu przygotowuje wszystko w pokoju przyjąć i sama podać herbatę.

Popołudniowa herbatka nie wymaga rozsiadywania się na długie godziny, ceremonialnych gestów ani strojnych toalet — wystarczy zwykła popołudniowa suknia lub kostium, tak chętnie dziś noszony na wszystkie okoliczności w ciągu dnia. Każdy może usiąść gdzie i przy kim ma ochotę, chwilę porozmawiać i odejść, kiedy mu dogodnie. Może tego samego popołudnia złożyć kilka takich krótkich wizyttek albo odejść wprost do teatru, kina, na posiedzenie itp. Czyli, że taka herbatka nie przekreśla innych zobowiązań tego popołudnia lub wieczoru, nie absorbuje czasu wyłącznie dla siebie i nie stawia człowieka przed ultimatum: albo — albo.

Wiele względów składa się na to, ażebyśmy faworyzowali ten rodzaj przyjęć, coż kiedy zakorzenił się u nas przesąd, że przyjmowanie i gościnność polega na — obkarmianiu gości. A to, niestety, kosztuje.

Tymczasem na herbatę popołudniową europejskiego pokroju nie składa się nic innego jak filiżanka aromatycznej, gorącej herbaty i domowe ciasta lub tort, pokrajany na płaskie kawałki. Układa się je na podłużnych tackach szklanych lub kryształowych. W sezonie faworków i pączków można i nimi ugościć. Dla osób nie lubiących słodczy pamiętamy o słonym pieczywku, jak np. keksy, paluszki. Nie zapominamy też o plasterkach cytryny i kilku cukierniczkach, ażeby nie trzeba było urządzać polowań na jedną jedyną.

Na stole podręcznym tak umieszczonym, ażeby nie zawadzał, ustawiamy to wszystko wraz z filiżankami, talerzykami, łyżeczkami i widelczykami. W domach, w których podają czarną kawę, trzeba przygotować maszynkę do niej. W miły nastrój wprowadza samowar węglowy albo nowocześniejszy elektryczny, a w ich braku należy pamiętać o podgrzewaczu pod imbryk z herbatą. Dużo znaczy estetyczne ustawienie i rozmieszczenie tego wszystkiego na stole, który tak przygotowany na przyjęcie gości oszczędzi pani domu wy-

chodzenia do kuchni po każdy drobiazg. W takich warunkach łatwo obejść się bez pomocy służby.

Stoliki zręcznie porozstawiane dla kilku grup gości, a na nich serweteczki koronkowe lub haftowane pod filiżanki, kwiaty. Papierosy i zapalki w pogotowiu, jakkolwiek każdy woli palić swoją ulubioną markę, źródła światła tak porozmieszczane, że nie rażą oczu i nie padają jaskrawymi promieniami na twarze, serdeczność gospodarzy i ciekawa rozmowa — czyżby to naprawdę nie wystarczało? Zwłaszcza w porze poobiedniej, kiedy apetyty zostały już zaspokojone.

Ale niewątpliwie nie przekona to naszej polskiej gościnności, która załame ręce nad ubóstwem przyjęcia, a może nawet nad skąpstwem.

Zróbmy więc jeszcze jedną jedyną możliwą koncesję i zgódźmy się na kanapki, jeżeli już inaczej być nie może. Tylko nie te ze stosami spiętrzonych rybek, sałatek, wędlin na solidnych bułkach lub chlebie, które zlatują za każdą próbą podniesienia ich do ust, nie dają się nabrać na widelec i do których nie dostajemy ani widelczyków, ani noży. Są inne kanapki, mikroskopijne, na raz do ust i od tego „buszetkami“ nazwane, z których nic się nie obsypuje — i takimi raczmy naszych gości.

Na estetycznej, czyściutkiej tacy ustawiamy filiżanki z herbatą, cukiernicę, cytrynę, łyżeczki, talerzyki z serwetkami i sztućcami ułożonymi na krzyż. Osobno podaje się ciasta lub kanapki. Służąca wnosi tacę mniej więcej w kwadrans po przyjsciu pierwszego gościa. Gdy sama pani domu podaje — taca nie jest ani takich rozmiarów, ani tak naładowana.

Cokolwiek ponad wyliczone tu rzeczy podamy — wykracza poza menu popołudniowych herbatek, ponieważ jest to pora, w której jeszcze nikt głodu nie czuje. Rzecz jasna, że każdy robi, jak mu się wydaje najodpowiedniej, ale to nie powinno być wzorem dla drugich ani przeszkodą w życiu towarzyskim.

Podczas żadnego innego przyjęcia nie ma pani domu tyle sposobności do osobistego bezpośredniego zajęcia się swoimi gośćmi, co właśnie podczas popołudniowych herbatek. Podczas krążenia od stolika do stolika i krzątania się przy drob-

nych posługach może jej wdzięk osobisty znacznie prędzej wyjść na jaw, aniżeli podczas przyjęć oficjalnych, unieruchamiających ją przy stole. A opisany tu rodzaj herbatek pozwoliłby z łatwością także osobom niezamożnym na podtrzymywanie kontaktu ze znajomymi.

Tylko czy zakorzenione przesady o uginających się stołach utorują do tego drogę?

Karty

Jedną z popularnych towarzyskich rozrywek jest gra w karty, ale nie tu, rzecz jasna, miejsce na zastanawianie się nad jej wartością, zaletami lub wadami. W każdym bądź razie dla ludzi nie umiejących prowadzić ciekawej rozmowy albo nie tańczących stanowi partyjka pożądane wybrnięcie z sytuacji i pozwala spędzić wieczór bez nudów.

Zapraszając specjalnie na karty dobierany graczy mniej więcej równie dobrze grających, gdyż zły partner psuje całą przyjemność gry. Przy partyjce zebranej okolicznościowo muszą gracze kierować się wzajemną wyrozumiałością i nie robić scen o byle niezgrabne pociągnięcie. Stoliki do gry powinny być przygotowane bez zarzutu — świeże karty, papierosy, popielniczki, zapalki w dostatecznej ilości i pod ręką. Gracze nie lubią, ażeby im przeszkadzać, wtrącać się do gry, zaglądać do kart, kibicować, robić porozumiewawcze miny, a nawet witać się lub żegnać. Wolą ukłon z daleka.

Nad wyraz przykry jest widok ludzi nieopanowanych przy grze, wszczynających spory, obrażających partnerów niefortunnymi uwagami lub złośliwymi dowcipami, i tracących humor po przegranej. Trzeba umieć przegrywać na wesoło, a w razie wygranej być zawsze gotowym do rewanżu. Ludzie dobrze sytuowani nie powinni proponować wysokich stawek, lecz chętnie godzić się nawet na najniższe. W grze towarzyskiej nie idzie przecież o korzyść z wygranej, tylko o samą przyjemność gry.

W domach prywatnych unika się gier hazardowych i rujnująco wysokich stawek, które nie dla każdego z obecnych byłyby dostępne.

Po wygraniu większej sumy nie wypada odchodzić zaraz od stolika, co równało by się uchylaniu od rewanzu i źle by o kimś świadczyło. Po przegranej trzeba zaraz bez ociągania się uiścić dług. Nie powinniśmy przegrywać więcej, niż mamy przy sobie gotówki, ale gdy się już taka przykrość człowiekowi zdarzy, uświęconym zwyczajem płaci się dług do 24 godzin.

Mężczyźni zwracają na to szczególniejszą uwagę, nazywając dług karciany — honorowym i tego, kto nie zapłacił w przepisany terminie, ogłaszają niehonorowym. Było już na tym tle dosyć samobójstw, było dosyć rodzin rujnujących się dla pokrycia takich długów swoich członków. Ale te same rodziny spokojnie żyły mimo niezapłaconych rachunków krawców i innych dostawców swoich pupilów, nie uważając, ażeby nadużywszy zaufania ludzkiego nie przy karcianym stoliku, stał się niehonorowym.

Czy jednak tylko karciane długi są honorowe, a inne również niewyrównane honoru nie naruszają? Przecież każdy w pełni świadomości zaciągnięty dług powinien uczciwego człowieka chyba tak samo zobowiązywać jak karciany.

Gra w karty szybko demaskuje braki w wychowaniu i wady charakteru, a czyjaś wysoka klasa gry nie zawsze idzie w parze z dżentelmenerią. Nie kierujemy się więc w zaproszeniach na partyjki u siebie w domu wyłącznie czyjąś sławą świetnego gracza, bo mogą z tego wyniknąć niepożądane dysonanse.

Tańce

Każdy wchodzący w modę taniec podlega naprzód wielu zastrzeżeniom i surowej krytyce, a potem zdobywa powodzenie na jakiś czas. Było tak przecież z niewinnym walcem, którego renesans święcimy obecnie. Nie ma salonowych tańców nieprzyzwoitych — są tylko ludzie nieprzyzwoicie tańczący. Każdy taniec może być wdzięczny i skromny — wszystko zależy od pary tańczącej.

Obecne tańce nie potrzebują dużo miejsca, można je zaaranżować i w małym mieszkaniu. Bezceremonialność dancingów domowych — i w lokalach publicznych — usunęła

w cień świetne bale wymagające wspaniałych toalet i innych kosztownych akcesoriów. Zamiast drogiej muzyki — wystarczą płyty gramofonowe z najmodniejszymi przebojami tanecznymi, a menu przyjęć nie różni się niczym od zwykłych towarzyskich, chyba tylko może większym zapotrzebowaniem napojów chłodzących. Najzwyczajniejsza popołudniowa herbatka może dać sposobność do zatańczenia i nie robi gospodarzom kłopotu. A że tańczą dziś równie chętnie młodzi i starzy — więc przeszkód żadnych do takiej improwizowanej zabawy nie ma.

Wobec łatwości w zawieraniu nowych znajomości na dancingach w lokalach publicznych, powinny młode dziewczęta i kobiety być bardzo ostrożne. Nie zawsze mężczyzna poznany w takich okolicznościach, choćby był doskonale ułożony i tańczył doskonale, zasługuje na zaufanie, nie zawsze jest tym, za kogo się podaje. Nie zawadzi więc ostrożność i rezerwa, która tylko na dobre wyjść może, a która cechuje ludzi dobrze wychowanych.

Z uczęszczaniem na publiczne dancingi wiąże się jeszcze jedna sprawa, nasuwająca u nas niejednej kobiecie pewne wątpliwości, które od razu rozwiać należy.

Czy kobieta może tańczyć z nieznanym mężczyzną?

Nigdy. W żadnym wypadku.

Wszystko jedno czy to miasto, czy letnisko, zwłaszcza wobec dzisiejszego spauperyzowania dancingów. Przecież to byłoby jeszcze gorzej niż znajomość z ulicy, bo taniec powoduje z natury rzeczy pewien bliższy kontakt. We Francji, w Anglii i w ogóle na Zachodzie kobieta z towarzystwa czy to żona dygnitarza, czy młoda dziewczyna, jeżeli nie ma z kim tańczyć, korzysta z usług fortancera. I to jest zupełnie co innego. Stosunek od razu jest określony, fortancer wykonuje swoją zawodową robotę i pobiera za to wynagrodzenie. W Polsce i w Niemczech tańczenie z fortancerami rozmaicie bywa komentowane, ale na Zachodzie jest uważane za coś naturalnego, no i bez porównania stosowniejszego dla prawdziwej damy, jak tańczenie z nieznanym człowiekiem. Bo mężczyzna tylko w takim przypadku pozwoli sobie na taki krok, gdy ma pewne wątpliwości co do socjalnej pozycji kobiety.

na grubą nieprzyjemność. Jeżeli kobietę spotka takie zaproszenie do tańca przez nieznanego mężczyznę, jest to dowodem, że się niewłaściwie zachowuje, albo że ten nieznajomy jest człowiekiem bez wychowania. Jeżeli przyszedł na dancing bez towarzystwa, ma przecież także do dyspozycji fortancerki. I dlatego we wszystkich dancingach, gdzie bywa dobre towarzystwo, istnieje ta instytucja zawodowych tancerek i tancerzy. Nie ma ich właśnie tam, gdzie się schodzi publiczność zupełnie bezceremonialna. Nawiasem mówiąc publiczny dancing, zwłaszcza popołudniowy, wychodzi z mody wśród lepszych sfer. Chyba, że jest bardzo drogi, albo połączony z kolacją w pierwszorzędnej restauracji. Inaczej można się spotkać ze swoją — pokojówką.

A o fortancerze jeszcze tyle, że nie należy go traktować jako znajomość. Jest to tyle, co robot taneczny i nic więcej, choćby opowiadał, że jest rosyjskim księciem lub jakąś egzotyczną figurą — co prawie każdy z nich próbuje w ludzi wmawiać. Ale zresztą gdyby był nawet jakimś zdegradowanym gentlemanem, to z chwilą gdy pracuje na parkiecie i bierze napiwki, jego dystygowana przeszłość nic nas nie obchodzi.

Służba domowa

Przyjęcia nie dadzą się wprost pomyśleć bez wyszkolonej odpowiednio służby, a tymczasem w domach klasy średniej przeważa typ służącej do wszystkiego, z którym zwłaszcza pierwsze jej pracodawczynie mają prawdziwy krzyż pański, zanim go wyszkolą. Do obowiązku zgłaszają się dziewczęta jako materiał zupełnie surowy, który trzeba zacząć uczyć od a b c ich obowiązków i dobrze się natrudzić, zanim nabędą jakiego takiego szlifówego. Trudno pojąć, dlaczego zawód, od którego zależy ład i spokój w domu, a co najważniejsze: zdrowie rodziny, — nie jest objęty przynusem fachowego szkolenia. Solidarność wystąpienia Związków Pań Domu mogłaby tu wiele zdziałać.

Każdy inny rzemieślnik musi terminować w swoim zawodzie dłuższy czas i dopiero po uzyskaniu jakiegoś dyplomu wolno mu zacząć samodzielnie pracować. Ale nasze Kasie

i Marysie zamieniwszy cholewy na ciasne pantofelki o karkołomnych obcasach, a chusteczki na strojne kapelusze, i polakierowawszy brudne paznokcie na czerwono sądzą, że są już dostatecznie przygotowane do zawodu służącej w mieście.

Zaraz przy ugodzie trzeba dziewczynie jasno wytłumaczyć, jakie będą jej obowiązki. Pracę nad nią wypada zacząć przede wszystkim od wpajania zasad czystości osobistej i ogólnej, która jest u każdej z nich bez wyjątku w stanie opłakanym. Przez długi czas będzie to żmudna codzienna walka o czystość, o której nie mają najprymitywniejszych pojęć, nazywając słuszne wymagania „grymasami“ i buntując się co krok. Trzeba pilnować codziennego dokładnego mycia, czesania, płókania ust, zmiany bielizny i czystego ubrania nie tylko od święta i gości, mycia rąk po każdej robocie i przed przystąpieniem do następnej. Dokładne sprzątanie i opylanie przedmiotów, racjonalne wietrzenie — to także specjalny dział nauki, oczywiście praktycznej, jak również czystość w kuchni i przysposabianiu pokarmów, przy gotowaniu.

Trzeba być nieustępliwą i codziennie konsekwentnie przestrzegać wypełnienia wszystkich obowiązków podług wskazówek. Wszystko to, co potrzebne jest do obsługi gości podczas przyjęć, musi sobie dziewczyna przyswoić podczas spełniania codziennych zadań. Nie ma innych zwyczajów dla gości a innych dla domowników. Pani domu, która w ten sposób szkoli swoją służącą, nie będzie miała kłopotów przy gościach. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to trudna i ciężka praca, która wymaga wyjątkowej cierpliwości wobec uporu dziewcząt.

Ważnym działem jest nauka o uprzejmości nie tylko w obejściu domowym, ale w obcowaniu z wszystkimi, którzy przychodzą do domu czy to jako goście, czy jako interesanci. Rozmawiać przez łańcuch przy uchylonych drzwiach wolno służącej tylko z ludźmi nieznanymi. Po wypytaniu o co idzie, o ile państwo są w domu, otwiera drzwi, zaprasza do przedpokoju i oznajmia pani, kto i w jakiej sprawie przyszedł. Jeżeli państwo są nieobecni, nie przyjmuje nikogo nieznanego, tylko bardzo powściągliwie udziela informacji, a podane jej zapisuje

na bloczku stale w przedpokoju umieszczonym i przedkłada je państwu po powrocie do domu. W rozdziale o wizytach podane jest, jak się służąca powinna zachować wobec znajomych gości. Gdyby komuś ze znajomych pozwoliła czekać za drzwiami — pani domu powinna szczególnie ujmująco za tę nieuprzejmość przeprosić i wytłumaczyć nieobycie służącej.

Przy odbieraniu telefonu zdjawszy słuchawkę od razu informuje dzwoniących, kto jest przy aparacie i grzecznie pyta, kto mówi. Otrzymawszy wyjaśnienie odpowiada bez namysłów: zaraz zobaczę, czy pani lub pan jest w domu. Gdyby nikt z państwa nie mógł podejść do telefonu, służąca wraca i powtarza wiernie, bez własnych dodatków, to co jej polecono powiedzieć. Państwu zaś powtarza odpowiedź telefonujących. W razie nieobecności państwa notuje na bloczku, kto dzwonił i czego sobie życzył. Ale nie przyjmuje na własną rękę żadnych terminów i godzin, proponowanych na wizytę lub rozmowę telefoniczną, tłumacząc, że nie zna zobowiązań państwa i nie wie, kiedy będą w domu. Często się zdarza, że ktoś nie mogąc zaraz uzyskać rozmowy, wypytuje, kiedy państwo będą w domu, gdzie pójdą, co robią itp. i zapowiada jednocześnie swoje przyjście o jakiejś oznaczonej porze. Ponieważ nie zawsze wiemy dokładnie, kiedy wrócimy albo wróciwszy mamy inne zajęcia, służąca nie powinna w zastępstwie państwa umawiać spotkań lub wizyt.

Wręczone jej bilety wizytowe, pocztę, dzienniki i pisma wszelakie podaje dziewczyna nie bezpośrednio z rąk do rąk, ale na podręcznej tacce.

Przed wejściem do pokoju powinna zawsze pukać i zaczekać na pozwolenie wejścia. Podczas wizyty gości jest to niepotrzebne.

Służącą trzeba własnym postępowaniem wdrożyć do tego, ażeby o wszystkich domownikach, członkach rodziny, przyjaciółach i znajomych wyrażała się z pełnym szacunkiem. Rzecz jasna, że jeżeli służąca słyszy o nich same krytyki i niepochlebne uwagi, jeżeli przypuszcza się ją do poufałości i zwierzeń, omawia z nią stosunki rodzinne lub towarzyskie, nie można mieć do niej potem pretensji, gdy zachowa się nieod-

powiednio. Stosunki rodzinne, towarzyskie i finansowe państwa powinny być dla służącej zamkniętą księgą. Do pięknych, wzruszających legend należą opowiadania o wiernej, oddanej, wieloletniej służbie, która dom państwa uważała za swój, ich osoby za najbliższe sobie istoty, i dzieliła z nimi smutki i radości życia, bez obniżenia choćby o cień należnego pracodawcom respektu. Dzisiejsze pokolenie służących lubi zmieniać miejsce, zawodu swego się wstydzi, do pracodawczyń odnosi się z nieufnością — nie zawadzi więc ostrożność.

W skład wiadomości potrzebnych wyszkolonej dziewczynie należy zachowanie się jej podczas przyjęć. Najlepsza obsługa to cicha, milcząca, której prawie nie dostrzegamy. Żadnych wtrącań się do rozmowy, min, uśmieszków — postawa grzeczna i czujna na każdy znak pani domu lub gości. Nie wolno jej prowadzić szeptem żadnych narad z panią domu ani dawać porozumiewawczych znaków. Wszystko powinno być omówione i ustalone przed przyjściem gości. Podczas zwykłych wizyt, o ile zajdzie potrzeba poinformowania pani domu o czymś nagłym, może służąca wejść i całkiem jawnie poprosić o chwilę rozmowy. Wtedy pani domu przeprasza gości, wychodzi dla załatwienia sprawy, a po powrocie do pokoju wyjaśnia przyczynę, która ją skłoniła do opuszczenia towarzystwa.

Służąca nie zaprasza do nabierania potraw, lecz podaje półmiski milcząco, z lewej strony, nie nachylając się za blisko. Ale np. przy herbatkach, zbierając puste filiżanki, może zapytać: czy pani lub pan pozwoli herbaty?

Wszystkie drobne życzenia gości powinna dziewczyna spełniać z całą gotowością i uprzejmym wyrazem twarzy, bez cienia zniechęcenia lub ociągania się, co jest niedopuszczalne.

Służbowy ubiór służącej jest bardzo ważną kwestią. Wprawdzie nowicjuszek i elegantki buntują się przeciwko niemu, ale każda z wyszkolonych wie, że to konieczność zawodowa. Nie można zgodzić się na to, ażeby dziewczyna w domu była zaniedbana i ubierała się, jak chce. Poza domem — to już jej sprawa.

Na codzien w lecie płóciennie suknie i fartuchy dobre do prania, w praktycznym kolorze, np. granatowym w paski, czyściutkie, starannie wyprasowane i biały czepeczek lub chusteczka, chroniąca włosy, a właściwie potrawy przed włosami. W zimie -- suknia wełniana ciemna i fartuch z długimi rękawami, który okrywa całą suknię. Podczas wizyt i przyjęć tradycyjna czarna suknia, bezwzględnie nie za krótka i nie za obcisła. Biały fartuszek, przyciółek i mankiety najlepiej zdobi angielski haft. Żadnego makijażu, purpurowych paznokci, wymyślnych fryzur, przyciółków założonych na jedno ucho lub fartuszków jak dla lalki. Służąca w prywatnym domu nie może robić wrażenia figury operetkowej.

Kupno czarnej sukni wraz z białym fartuszkim i przyciółkiem należy do pani domu, jakkolwiek dziewczęta poważnie swój zawód traktujące mają je zawsze w swojej garderobie. Natomiast codzienne suknie robocze powinna mieć każda dziewczyna własne. Zdarzają się jednak takie przypadki, że dziewczyna przychodzi w jedwabnej sukni lub strojnej bluzce i wążutkiej spódnicy — i w takim stroju zamierza sprzątać i gotować. Okazuje się potem, że te liche jedwabie — to cała jej garderoba, a o bieliźnie lepiej nie mówić. Te właśnie dziewczęta najwięcej się bronią przeciw przyciółkom i racjonalnemu ubiorowi do pracy — i trzeba z nimi po prostu walczyć o to. Każda taka dziewczyna tłumaczy, że nie jest „zawodową służącą“, że była krawczynią, ale teraz jej zdrowie nie pozwala szyc, że była urzędniczką prywatną, ale nie może znaleźć posady itp. wymysły, które przy bliższym zbadaniu stosunków i papierów okazują się kłamstwem. Te niezdrowe objawy podawania się za coś innego, trzeba taktownie zwalczać, od swoich słusznych żądań nie odstępować i wytłumaczyć przewróconym głowom, że każdy uczciwie wykonywany zawód jest poszanowania godny, a każde kłamstwo wyjdzie na jaw i podkopie zaufanie do nich. Ponieważ jednak jesteśmy przyzwyczajone do tego, że nasze dziewczęta wolą paradować w lichych strojach po ulicach a zaniedbywać się w domu, więc panie dbałe o staranny wygląd służącej w domu sprawiają

im także codzienne suknie lub przynajmniej fartuchy z rękawami, okrywające całą suknię.

Kwestia napiwków składanych służbie domowej przez gości jest dla państwa domu niemiła, ale dopóki ten niczym nie uzasadniony zwyczaj utrzymuje się — wypada się z nim liczyć. Trzeba tylko załatwiać go dyskretnie i nie wygrzebywać po groszu z portmonetki w obecności domowników i samej służby. Najlepiej jeszcze w domu przygotować sobie na ten cel przeznaczoną monetę i mieć ją pod ręką. Służbie trzeba zwrócić uwagę, ażeby nie czekała ostentacyjnie na datek. Kto tego zwyczaju przestrzega, złoży napiwek w przedpokoju na toalecie lub stoliku.

Do obowiązków pani domu należy przede wszystkim dobre traktowanie służby i zapewnienie jej tego u reszty domowników, dobre odżywianie, punktualne wypłacanie pensji, uregulowanie kwestii tzw. wychodów i godzin wolnych poza niedzielą i świętami, urlopów wypoczynkowych oraz ułatwianie pracy. Trzeba pamiętać, że służąca nie jest maszyną, lecz żywym człowiekiem i nie żądać od niej za wiele. Panie często opowiadają: moja dziewczyna to już naprawdę nie ma nic do roboty! A dopiero gdy ta dziewczyna zachoruje albo dostanie urlop, przekonuje się pani domu na własnej skórze, jak ją utrudzi to „nic do roboty“. Ułatwieniem roboty służącej jest dobra organizacja pracy i logiczny rozkład zajęć dziennych, nieodrywanie jej od jednej czynności do drugiej, wydawanie jasnych rozkazów, bo chwielne tylko ją dezorientują.

Obecność małych dzieci w kuchni przeszkadza w pracy, o czym wiele matek nie chce pamiętać. Robienie uwag służącej w obecności osób trzecich, a zwłaszcza dzieci — zniechęca do pracy.

Pani domu powinna okazywać służącej wyrozumiałość i serce, interesować się jej osobistymi sprawami, bo przecież każda z nich ma swoje prywatne życie, mimo że pędzi je pod jednym dachem z nami, ma swoje troski i zawody i nieraz potrzebuje dobrego słowa lub współczucia. Traktowanie jej po ludzku, dobroć i uprzejmość wcale nie jest równoznaczne ze

spoufaleniem. Pewien dystans powinien być zachowany przy całej życzliwości, bo tego wymaga autorytet pracodawczyni. Nikt z domowników nie powinien mówić służącej „ty“, lecz w trzeciej osobie lub bezosobowo, z wyjątkiem pani domu w stosunku do całkiem młodej dziewczyny.

Od pracodawczyni i jej konsekwentnego przestrzegania dyscypliny służbowej u służącej zależy wyszkolenie sobie prawdziwej „pomocnicy“ domowej, bo jak dotychczas niebardzo jeszcze na to miano zasługują.

O gościnności

Piękne staropolskie przysłowie „Bóg w dom, gość w dom“ poczęło się w zamierzchłych czasach ustalonego dobrobytu i wielkiej pojemności mieszkań. Dziś, wobec zasadniczo zmienionych warunków gospodarczych, mieszkaniowych i finansowych, nie można, a nawet nie wolno, powoływać się na nie, chcąc uszczęśliwić kogoś swoją osobą na dłuższy pobyt.

U innych narodów, niemniej z gościnności słynących niż my, pojęcia o niej są odmienne od naszych. Gospodarze i goście wiedzą, czego mogą oczekiwać nawzajem od siebie, ażeby przyjemność z odwiedzin była obopólna. Weźmy jako przykład Anglię, kraj pełen kultu dla tradycji gościnności, skąd przyszedł do nas zwyczaj zajazdów na week'endy, gdzie zajeżdżanie w odwiedziny jest zwyczajem przyjętym nie tylko w sferach uprzywilejowanych majątkowo, czego najlepszym dowodem są pokoiki gościnne, budowane już przy dwuizbowych mieszkaniach. Ale pomimo tak korzystnych urządzeń nie odważyłby się tam nikt, chociażby z rodziny, na przyjazd bez uprzedniego porozumienia się i bez wyraźnych zaprosin. Mimo, że gość w Anglii nie wytrąca z równowagi porządku domowego, jak się to u nas przeważnie dzieje, nie staje się od razu najważniejszą w domu osobistością, około której musi się skupić uwaga wszystkich, którą trzeba bez ustanku zabawiać, zamęczać przesadną troskliwością, nie spuszczać z oka, przeładowywać jedzeniem — a zdarza się, że i własnego łóżka ustąpić, pożyczyć bieliznę, piżamę, drobiazgi toaletowe zapomniane w pośpiechu i nie wiadomo co jeszcze. Mimo, że

tam gość podporządkowuje się zwyczajom domu, do którego przyjechał, bierze czynny udział w codziennym trybie życia i nie żąda specjalnych dla siebie względów, które by go zapewne tylko krępowały.

Radość z przyjmowania i odwiedzania przyjaciół lub rodziny może być tylko wtedy obustronna, kiedy ludzie potrafią oprzeć życie o mądre i niekrępujące zwyczaje, kiedy prawo gościnności nie będzie pretekstem do wyzyskiwania sytuacji. Bo to, co się u nas dzieje z zajazdami, a raczej najazdami krewnych i znajomych jest nadużywaniem praw gościnności i skrajnym egoizmem.

Gościnność jest ozdobą każdego ogniska domowego i magnesem przyciągającym serca ludzkie, jest cnotą, którą każdy człowiek powinien kultywować. Ale żądać gościnności nie dając nic z siebie w zamian i nie kierując się żadnymi względami wobec tych, z których uprzejmości się korzysta — jest z gruntu fałszywym pojęciem o gościnności, które warto tępić. Trzeba o tym mówić bez obłonek i wyraźnie, ażeby wreszcie otworzyć oczy jednostkom grzeszącym przeciw prawu prawdziwej gościnności.

Telefon

Częstym pośrednikiem w życiu towarzyskim jest telefon, który jak trucizna stosowana w medycynie działa obosiecznie. W należytej dawce, umiejętnie podanej, jest wynalazkiem naprawdę wspaniałym i upraszczającym codzienne życie. Nadużywany — zatruwa spokój i rujnuje nerwy. Ludzie ratują się jak mogą przed inwazją niepożądanych dzwonek, robią wyłączniki, zastrzeżone numery — ale mało to wszystko pomaga.

Niewytrzymali abonenci przyszedłszy do przekonania, że telefon w rękach barbarzyńskich jest groźnym wynalazkiem, poznosili w domu aparaty choć z uszczerbkiem dla siebie i ekonomii czasu.

Najniebezpieczniejsze rozmowy zaczynają się od niewinnego zapytania: czy nie przeszkadzam? mam właśnie odro-

binę wolnego czasu, to może sobie porozmawiamy? — i trwają mniej więcej około godziny. Już na samo takie zagajenie dreszczyk niepokoju przeszywa człowieka w przeczuciu pojemności owej odrobiny czasu. Ale rady na rozgadaną damę nie ma, gdy się raz dorwie swojej ofiary. Jest jej wszystko jedno, gdzie odszukała kogoś, w prywatnym mieszkaniu czy w biurze, czy czeka ktoś na dokończenie rozmowy, konferencji, czy może niepokoją się jacyś interesanci. Te drobiazgi są bez znaczenia, a na wszelkie chytre próby przerwania rozmowy, odpowiada ponownym połączeniem i z tryumfem oznajmia: była jakaś przerwa, ale przeczekałam i połączyłam się na nowo!

Gdyby jej tak odpowiedzieć szczerze: istotnie, przeszkadza mi pani, w tej chwili, bo jestem terminowo zajęta — obraza niechybna i zerwanie towarzyskich stosunków. Wprawdzie nieraz było by to ulgą, ale każdy ma jakieś zobowiązania, których lekceważyć nie może.

Telefony o nieodpowiednich porach, to także specjalna udręka. Są domy, w których żaden posiłek nie przeminie bez kilkakrotnego przerywania dzwonkiem telefonu i odrywania od jedzenia, a potrawy tymczasem stygną. To znajomi, którzy wiedząc, że o tej porze najłatwiej można zastać wszystkich w domu, zgłaszają się z błahymi drobiazgami. Ludzie jakoś nie chcą zastanowić się nad tym, że i u drugich są także pory przeznaczone na posiłki, odpoczynek i sen, co należało by respektować.

No, a wyłącznik? — mógłby ktoś słusznie zapytać.

Niestety, może on funkcjonować tylko w takich domach, gdzie nikt nie uprawia wolnego zawodu. Bo np. lekarze, przemysłowcy, dziennikarze, adwokaci nie wyłączają aparatów z musu, w oczekiwaniu zawodowych zgłoszeń.

Abonent, którego aparat jest unikatem w kamienicy, naraża się na szczególniejsze udręki. Dzielią go z nim po bratersku wszyscy współlokatorzy. Od najwcześniejszego rana wpada raz po raz ktoś zdyszany i z przymilnym uśmiechem pyta: czy wolno zadzwonić? Ja tylko na chwilę! I tak trwa z rzadkimi przerwami do nocy.

Mimo, że łączymy się teraz własnoręcznie, zdarzają się jeszcze czasem omyłki. Albo ktoś nie dojrzał dobrze w spisie abonentów, albo dostał zły numer, a nieraz przy nakręcaniu liczb wymknie się spod palca sąsiednia. Miejmy wtedy wyrozumiałość wobec cudzej omyłki, bo i nam się może zdarzyć coś podobnego. Zamiast wpadać w pasję, wytłumaczmy grzecznie zaszłe nieporozumienie, odezwijmy się życzliwie. Nie ma przecież powodu do zwymyślania kogoś za to, że bez złej intencji przywołał nas daremnie. Niech nie grzmi w aparacie wzbudzony głos: nie, mój panie, nie poproszę żadnej panny Zofii, bo takiej w moim domu nie ma i nigdy nie było! A jak pan na drugi raz zechce poflirtować z kimś, to radzę dobrze sprawdzić numer telefonu swojej damy i nie fatygować spokojnych ludzi.

Tyle gniewu i tyle z tego przykrości dla kogoś niewinnego, zamiast prostego wyjaśnienia. Nie zapomnę nigdy rozsierzonego głosu, który mnie raz łajał za podobną omyłkę i pouczał z bezdenną wzdargą: „Z prezesem chce pani mówić? Proszę bardzo, nie przeszkadzam, ale nie w moim domu, bo tu jak świat światem nie mieszkał żaden prezes. Jak się takich figur szuka, trzeba dokładnie znać ich numery, a wtedy może sobie pani rozmawiać z wszystkimi prezesami w mieście, tylko bardzo proszę bez mojego pośrednictwa“. — Zdaje się, że z przerażenia nad wylewem nienawiści człowieka do człowieka nie zdołałam nawet wyjąkać należącego przeproszenia, tylko w milczeniu odłożyłam słuchawkę.

Nie są też rzadkością anonimowe telefony w zamiarach złośliwych, donosielskich, obraźliwych. A przecież zdawało by się, że taki pożyteczny wynalazek służy ludziom wyłącznie do oszczędzania na czasie, upraszczania codziennych spraw i interesów. Cóż kiedy kultura telefonowania nie dotarła jeszcze do szerszych mas.

Współzycie lokatorów w czynszowej kamienicy

Nie będzie tu mowy o towarzyskim współzyciu, bo można mieszkać długie lata w kamienicy i osobiście nie znać nikogo ze współlokatorów, a mimo to porządnie im dokuczyć.

Człowiek ogłodzony powinien pamiętać, że nie mieszka sam w kamienicy, i kierować się względami wobec sąsiedztwa, wychowywać w tym duchu dzieci i szkolić służbę. Tymczasem przynajmniej 90% ludzi uważa za swój święty lokatorski obowiązek wykonywać najprostsze czynności z rozluźnionym temperamentem, strzelać drzwiami zamiast spokojnie je zamknąć, zbiegać ze schodów, jakby ktoś ciężary toczył, stukać, hałasować, a nawet mówić o kilka oktaw wyżej ponad normalną potrzebę.

W klatce schodowej od wczesnego ranka zgiełk rozmów, nawoływań, zatrząskiwania bramy, rozmowy z najwyższego piętra na parter. A w nocy sprowadzanie rozbawionych gości wśród głośniejszej pogawędki przy akompaniamencie wybuchów śmiechu i donośnych kroków bez względu na spóźnioną godzinę, na obudzenie ludzi spieszących rano do pracy albo na chorych, którzy może dopiero co z trudem usnęli.

Cały dzień i do późna w nocy odbywają się w kamienicach bezpłatne koncerty — są skrzypce, jest fortepian, gramofon, zachrypnięty i niby trąba jerychońska grzmiący głośnik, nie wiedzieć po co w zwykłym pokoju nastawiany na najwyższy ton, przenikający wszystkie piętra. Czasem lekcje śpiewu lub gry, czasem gimnastyka lub gra w piłkę rzucającą o ścianę wspólną z mieszkaniem sąsiada, czasem po nocach gonitwy w pokoju z psem, który właśnie ma ochotę zabawić się itp. Terkotą maszyny do szycia, stukają maszyny do pisania, czasem wyrwie się mózdzierz lub tłuczek do ubijania mięsa itp.

Mieszkania sąsiednie dzielą od siebie — zwłaszcza w nowoczesnych domach — magiczne ściany wszystko słyszące, które odkrywają nam tajniki codziennego życia mieszkańców za ścianą i na odwrót nasze.

Oprócz dwunogich mamy w kamienicach i czteronogich lokatorów, których właściciele nie zawsze dobrze wychowują. Najmilsze poza tym stworzenia, ale prowadzone nieodpowiednio przez przeczulone na ich punkcie właścicielki, zatrują odrażająco powietrze klatek schodowych, a zamykane godzinami bez opieki, zawodzą przenikliwie w samotności.

Ludzie ogładzeni cierpią zawsze pod przemocą nieokrzyszanych. Własnych hałasów nikt nie słyszy — jest to jedna z tych gorzkich prawd, które należało by umieszczać olbrzymimi literami na drzwiach wszystkich prywatnych mieszkań, biur, pracowni naukowych, poczekalni i szkół. Młodzież szkolna powinna dostawać zadania na ten temat i to dopóty, dopóki nie zrozumie, że kultura współmieszkania i ciszy nie jest wymysłem przeczulonych nerwów lub uszu, ale warunkiem zdrowia rasy ludzkiej — i należy do zasadniczych reguł dobrego wychowania.

Do przeszkolenia ludzi dojrzałych powinny by się zabrać władze. Za brak dyscypliny społecznej niech płacą odpowiednie kary. Ktoś, na kim nie robi wrażenia pieniężna kara — opamiętałby się zapewne w areszcie. Trzeba zawsze liczyć się z indywidualnością.

Sublokator

Skarżył się pewien młody człowiek, że każdy sublokator jest pożałowania godny — chyba żeby był herodem-babą, bo tylko te potrafią sobie wywalczyć należyte względy u pań domu. Sublokatorowi wynajmuje się pokój jedynie z konieczności i widzi się w nim natrętnego intruza, a w najlepszym razie niechętnie toleruje. Nie szanuje się jego prawa do odpoczynku, korzysta z jego pokoju zaraz, gdy tylko wyjdzie, kontroluje jego prywatne życie, poddaje niejawniej cenzurze jego korespondencję, zamyka mu się światło i gaz, zastrzega przeciw odwiedzinom kolegów, a w każdym skrzypnięciu drzwi podejrzewa tajemnicze wizytki, wylicza mu się jak krople lekarstwa minuty pobytu w łazience itd., itd. Jeżeli odnajmuje pokój z wiktem, musi zjadać wszystko, czego nie lubi, a gdy się spóźni, je zimne potrawy lub wcale ich nie dostaje, bo powinien przychodzić punktualnie.

Każda pani domu wynajmując mu mieszkanie widzi w nim same zalety, uśmiecha się życzliwie i przyrzeka uwzględnić jego słuszne żądania. Ale już po kilku dniach nie widzi sublokatora tych uśmiechów, tylko zachmurzoną twarz i słyszy nieustanne narzekania, mimo, że on się nie zmienił w tak krótkim czasie.

Pewnie, że konieczność przyjęcia do swego domu kogoś zupełnie obcego nie należy do przyjemności, ale cóż temu winien sublokator, że czyjeś finanse wymagają takiej ofiary? Przecież nie narzucił się, wynajęto mu dobrowolnie, płaci umówioną sumę — dlaczego ma być wrogiem i intruzem? On, zdany na łaskę i niełaskę swojej gospodyni.

A przeciwna strona zapewnia znowu, że gorzki jest los pani domu odnajmującej pokoje. Kobiecie wynająć nie warto, bo każda ma zaraz pretensje do zawarcia bliższej znajomości, zaglądania do kuchni, prasowania, grzania żelazek do włosów na — gacie!, do nadprogramowych świadczeń służącej i Bóg wie jeszcze do czego. A jakie one wszystkie obraźliwe, nerwowe, przeczulone, ciekawskie, jak spiskują ze służbą, jakie plotki z domu wynoszą! Nie — kobiecie kobieta nie chce wynająć mieszkania za żadną cenę. A z mężczyzną znowu inne ciemne strony. Zakopca mieszkanie, niczego sam sobie nie robi, usługuj mu tylko cały czas, jak jest w domu, sprowadza kolegów, wraca późno w nocy do domu i nieraz pobudzi wszystkich, a już najniezawodniej nieszczęsną panią domu. I kto wie, czy sam wrócił? A kogo to może wprowadzić potajemnie, w jaką kabałę wtrącić uczciwy dom? Dobrze jeszcze jak płaci, ale są i tacy, którzy ze stancji na stancję się przeprowadzają, nigdzie nie płacąc. Same kłopoty i niepokoje z nimi.

Gdy tak człowiek słucha obustronnych wynurzeń i skarg, chciałby się zapytać, skąd w ludziach tyle wzajemnej niechęci, podejrzliwości. Dlaczego taki brak życzliwości i sama wrogość. Jeżeli sobie ludzie nie odpowiadają, mogą się rozstać w zgodzie, po co sobie zatruwać życie?

Każdy kto bierze sublokatora, powinien spróbować wmyśleć się w jego położenie. Co by było, gdyby to on musiał mieszkać w wynajętym pokoju u obcych ludzi i nie mógł ruszyć się swobodnie, tylko krępować cudzymi zakazami. A przecież sublokator pomaga w jakiś sposób swoim gospodarzom, którzy jeżeli nie już jako dobrze wychowani, to z samej wdzięczności powinni by starać się ułatwić mu pobyt w swoim domu, okazać trochę wyrozumiałości i dobroci.

ŻAŁOBNE ZWYCZAJE

Śmierć w domu

Kto bywał świadkiem ostatnich chwil umierającego, mógł zauważyć, jak często osoby z najbliższego otoczenia grzeszą nieopanowaniem. Głośne szlochy i wybuchy rozpaczyny utrudniają duszy odchodzącej w zaświaty przekroczenie ostatecznego progu, zamiast najgłębszą ciszą i spokojem uczcić niezbadaną tajemnicę śmierci.

Trzeba, ażeby w domu zawsze znalazł się ktoś, kto by osoby nieopanowane usunął z przybytku śmierci.

Kultura obcowania ze śmiercią polega na tym, że zapomina się wtedy o sobie i oddaje ze zrozumieniem powagi chwili tę „ostatnią przysługę“ temu, kto od nas odchodzi na zawsze.

Zawiadomienia i kondolencje

O wypadku śmierci oraz o mającym się odbyć nabożeństwie żałobnym i pogrzebie zawiadamiamy znajomych przez umieszczenie nekrologów w dziennikach i przez drukowanie klepsydr. Najbliższych krewnych i znajomych zawiadamiamy telefonicznie lub telegraficznie.

Ponieważ od ludzi przeżywających stratę kogoś bliskiego trudno wymagać, by w tak ciężkich chwilach pamiętali o zawiadomieniu wszystkich, kondolencje składać trzeba nie czekając na zawiadomienia. Im serdeczniejsze i bliższe stosunki — tym szybciej i delikatniej trzeba okazać współczucie rodzinie dotkniętej żałobą. Współczucie wyrażamy w formie telegramu, listu, złożenia biletów lub wizyty bez nalegania na osobistą

rozmowę. Niestety, grzeszą przeciwko temu nakazowi taktu niektóre ciekawe panie chcąc (wierzymy temu...) pocieszyć strapiionych. W rzeczywistości jednak powiększają tylko ból w tych najtrudniejszych chwilach, kiedy nie nastąpiło jeszcze pogodzenie się z ciosem.

Natomiast wskazane jest i często nawet pożądane, ażeby ktoś z przyjaciół ofiarował swoją pomoc w smutnych staraniach związanych z pogrzebem i żałobą. Jednak odmowy zaofiarowanych usług nie trzeba nikomu brać za złe ani nie mieć żalu o to. Czasem ktoś woli być sam ze swoim nieszczęściem i raczej zagłuszać ból zajęciem się nieodzownymi sprawami, związanymi z żałobną chwilą.

Takt i delikatność uczuć zabrania nam zbyt wczesnych odwiedzin w domu dotkniętym żałobą; do wizyt przed pogrzebem upoważnieni są tylko krewni i naprawdę bliscy przyjaciele. A gdy w terminie właściwym, tj. w ciągu dwóch do czterech tygodni, złożymy wizytę, nie wypytujemy o szczegóły choroby zmarłego, nie odnawiamy smutnych wspomnień, lecz czekajmy, aż dotknięty nieszczęściem zechce podzielić się z nami swym bólem. Nie układajmy sobie z góry co powiedzieć, ani nie przybierajmy tragicznego wyrazu twarzy, jakby 'o właśnie nas dotknęła strata. Naturalność i prawdziwe współczucie podyktuje nam co powiedzieć, by kondolencja spełniła swe zadanie — a więc zaświadczyła, że bierzemy serdeczny udział w przeżywanych ciężkich chwilach przyjaciół.

Idąc z wizytą kondolencyjną trzeba mieć ubiór ciemny, by nie stanowić ostrego kontrastu; jaskrawy kapelusz, rękawiczki itd. byłyby niemiłym dysonansem. Wizyta nie powinna trwać długo; oczywiście trzeba tu wyczuć jeszcze bardziej niż przy innej wizycie, czy nasza obecność jest pożądana, czy przeciwnie.

Kondolencje składa się tym członkom osieroconej rodziny, z którymi łączą nas stosunki towarzyskie, czyli wizyty. Niegrzecznością byłoby pomijanie jednych, a pamiętanie o innych, będących w tym samym stopniu pokrewieństwa z osobą zmarłą, zwłaszcza jeśli z jednymi i drugimi utrzymujemy takie same stosunki towarzyskie.

Ubiór żałobny

Fakt śmierci kogoś z najbliższych nie zwalnia nas, mimo tragizmu chwili, od zajęcia się czysto zewnętrznymi kwestiami, które w tych smutnych okolicznościach obowiązują. Będzie tym między innymi zamówienie żałobnego stroju.

Całkowity strój żałobny, składający się z czarnych sukien i okryć wraz ze wszystkimi uzupełnieniami i drobiazgami toaletowymi, jest w dzisiejszych czasach luksusem nie dla każdego dostępnym. W niejednym przypadku jest to niemożliwe ze względów materialnych, zwłaszcza, gdy trzeba ją sprawić dla kilku osób w rodzinie; toteż obok wielu uproszczeń, jakie nowoczesny kodeks towarzyski wprowadził w związku z dość trudnym przeżywanym przez nas okresem, znajdują się także koncesje na rzecz złagodzenia przepisów co do strojów w okresie żałoby, dawniej bezwzględnie obowiązujących. Zapewne, i dziś nie można iść za trumną w kolorowej sukni, ale też właśnie suknia nie jest tym największym wydatkiem. Wolno jednak mieć niekoniecznie czarne, lecz ciemne okrycie z żałobną opaską na lewym ramieniu, trudno bowiem np. w zimie sprawić nowe futro albo kilka płaszczy dla dzieci; nikt tego za złe nie weźmie. Wystarczy też na cały okres żałoby ciemna garderoba z opaską. Ale taki strój wyłącza bezwzględnie długi welon żałobny przy kapeluszu, co nie tak rzadko widzujemy nawet przy jasnych płaszcach.

Kto jednak może sobie pozwolić na rygorystyczne zastosowanie się do przepisów ciężkiej żałoby, niech pamięta, że w pierwszym jej sześciomiesięcznym okresie obowiązuje wyłącznie czerń materiałów, zresztą przeważnie najbardziej wówczas odpowiadająca usposobieniu, i surowy krój. Obuwie, torebka, rękawiczki powinny też być czarne, o ile można niebłyszczące. W tym okresie nie nosi się nic fantazyjnego; niedopuszczalne są jakiekolwiek ryzykowne pomysły mody zwracające uwagę, ażury, głębokie dekolty, krótkie rękawki lub podłotkowato krótkie suknie. Z wszystkich szczegółów ubrania powinna przebijać powaga i umiar. Żadnej biżuterii. Obwieszanie się czarną biżuterią — poza jakimś niezbędnym spięciem, klamrą lub broszką — jest stanowczo w złym stylu.

Dopiero po sześciu pierwszych miesiącach można sobie pozwolić na materiały z lekkim połyskiem albo nawet dyskretnie przetykane białym. Kapelusz już bez welonu, filcowy lub słomkowy, nieco przybrany. Na większe zebrania towarzyskie dozwolone są tkaniny czarne ze srebrem, a z biżuterii tylko perły i brylanty. Pod koniec żałoby, a ściślej mówiąc podczas ostatnich sześciu tygodni, wolno nosić oprócz białego, kolory popielate i lila, jako przejściowe do innych, które jednak natychmiast po upływie ostatecznego terminu żałoby nie powinny zabłysnąć wszystkimi barwami tęczy. I tu jeszcze jest wskazane łagodne stopniowanie.

Ciężką żałobę wolno zdjąć na jeden dzień tylko na uroczystość ślubu lub chrztu w rodzinie.

W lecie podczas upałów tak w mieście jak w miejscowościach kąpielowych oraz na letniskach można nosić białe bluzki, a nawet całe białe suknie, ale z jak najskromniejszych materiałów nieprzezroczystych i jak najprostszym krojem wykonanych. Wszystkie zaś inne szczegóły stroju pozostają czarne.

Stroje żałobne nie dotyczą małych dzieci. Nie dotyczą też młodzieży szkolnej, obowiązanej do noszenia mundurków; wystarczy wtedy opaska na lewym rękawie ubrania i płaszcz.

Jak wszystkie reguły, powyższe wskazówki dają zasadę tego, co się robi, a czego specjalnie unikać należy w okresie żałoby. Stopień zamożności, takt i bliższy lub dalszy stosunek do osoby zmarłej są rozstrzygające dla wyrażenia ubiorem przeżywanej straty.

Okres trwania ciężkiej żałoby unormowany jest następująco: po rodzicach i małżonkach — rok i sześć tygodni, po dziadkach — pół roku, po rodzeństwie i dalszych krewnych od trzech miesięcy do sześciu.

Kwestia „bywania“, czyli utrzymywania stosunków towarzyskich podczas okresu żałoby jest zależna przede wszystkim — od żałoby serca, od naszego psychicznego samopoczucia. Ale oczywiście są i tu przewidziane pewne wskazówki. Wolno więc po upływie trzech miesięcy bywać w teatrze, na kon-

certach, przyjmować nieliczne grono znajomych na skromnych popołudniowych herbatkach i uczęszczać na takie, czyli podtrzymywać normalne stosunki towarzyskie. Nie bierze się jednak wtedy udziału w większych zebraniach z tańcami. Rzecz jasna, że od tych wskazówek muszą — z wyjątkiem tańców — odstępować nieraz osoby, które spełniają pewne obowiązki reprezentacyjne, społeczne, zmuszające do ukazywania się także na liczniejszych zebraniach. W tych wypadkach jednak odpowiedni ubiór i powaga zachowania nakazuje obecnym zrozumienie sytuacji.

Ciężka żałoba nakazuje również i mężczyznom kolor czarny, a więc czarne ubranie i okrycie z opaską żałobną, czarne obuwie, pończochy, rękawiczki, kapelusz z opaską, czarny krawat. Koszula biała, popielata lub w czarne paski. Nosząc tylko ciemną garderobę z opaską żałobną, co się obecnie coraz częściej spotyka w sferach inteligencji pracującej, muszą mężczyźni pamiętać o takich koniecznościach, jak zarzucenie jaskrawych koszul, krawatów i pończoch, a także żółtego obuwia itp.

Kondukt żałobny

Kwestia żałobnego konduktu wymaga specjalnego omówienia, zdarzają się tu bowiem liczne niewłaściwości.

Zachowanie rodziny musi cechować przede wszystkim opamiętanie. Na to nie ma rady. Choćby ciężar bólu był nie do zniesienia — w tych chwilach ukazania się poza domem i zetknięcia z ludźmi trzeba się zdobyć na spokój i przytomność umysłu. Warto uciec się raczej do leczniczych środków uspokajających, aniżeli pozwolić sobie na wybuchy uczucia, które często na obecnych robią wrażenie hysterii.

Ubiór i zachowanie niektórych uczestników konduktów żałobnych pozostawia często bardzo wiele do życzenia. Przede wszystkim razi natrętna ciekawość i ściganie wzrokiem nieśczęśliwej rodziny, odczytywanie na głos napisów na wieńcach i komentowanie ich, nonszalanckie lustrowanie publiczności, beztroskie rozmówki, zabarwione uśmiechami itp. Niestety, takie

zachowanie można zaobserwować w większości konduktów żałobnych. Jakże to nazwać? Chyba o wiele gorzej, niż złym wychowaniem. To już jest nieprzyzwoitość i brak kultury serca. Lepiej bodaj nie brać udziału w pogrzebie, niż źle, niepocząciwie zachowywać się na nim.

Następnie ubiór. Zasadniczo wszystkich uczestników obowiązuje kolor czarny — i na oficjalnych, uroczystszych pogrzebach nie ma mowy o innym. Natomiast w zwykłych, codziennych okolicznościach, o ile ktoś nie posiada czarnego ubrania, może włożyć ciemne. Nikt nie wymaga tego, ażeby dla oddania znajomemu ostatniej przysługi narażali się ludzie na kupno specjalnego stroju. Ale pomiędzy tą ostatecznością a jasnym ubraniem lub jaskrawą suknią czy kapeluszem jest duża różnica. Dziś wobec powszechnie panującej mody czarnych sukien na każdą okoliczność i każdą porę dnia, rozporządza nią każda kobieta, która utrzymuje jakieś takie stosunki towarzyskie lub pracuje zawodowo czy społecznie. A i każdy dojrzały mężczyzna musi mieć ciemne ubranie w swojej garderobie. Kwestia odpowiedniego ubioru byłaby więc zawsze bez kłopotu rozwiązana, gdyby tylko ludzie chcieli o tym pamiętać idąc na pogrzeb. Te same uwagi dotyczą stroju na nabożeństwach żałobnych.

Odprowadzenie trumny aż na miejsce wiecznego spoczynku zależy od zażyłości stosunków, jakie nas łączyły ze zmarłym, czy też jego rodziną. Jeżeli te stosunki były serdeczniejsze lub towarzysko bliższe — idziemy na sam cmentarz. Jeżeli dalsze — towarzyszymy konduktowi kilkaset kroków, a potem możemy dyskretnie wycofać się po drodze. Na cmentarzu, po ukończonej ceremonii złożenia trumny do grobu, przystępujemy do rodziny i wymieniamy jakieś ciepłe okolicznościowe słowa albo tylko w milczeniu, samym uściskiem dłoni, wyrażamy współczucie. Rodzina dziękuje w taki sam sposób.

W ciągu kilku dni po pogrzebie rodzina dziękuje wszystkim za okazane jej współczucie i wzięcie udziału w pogrzebie — albo w dziennikach, albo wysyłając listy czy druki odpowiedniej treści.

Dużo jest odcieni w żałobie po stracie osób najbliższych jak również w oznakach współczucia ze strony znajomych. Ale im mniej ostentacji, im skąpsze słowa i gesty, tym wymowniejsze świadectwo czyjejś kultury duchowej i szlachetnej dyscypliny wewnętrznej, która nie zawiedzie w najtrudniejszych chwilach.

*

ZACHOWANIE W KOŚCIELE

Miejsce, w którym obcujemy z Bogiem, słuchając Mszy św. czy też uczestnicząc w innych obrzędach kościelnych, powinno każdego natchnąć powagą i uczuciem szacunku dla świątyni, której próg przestępuje. Choćby więc nawet nie mógł ktoś od razu skupić się odpowiednio, niechaj przynajmniej opanuje się na tyle, ażeby zachowaniem nie razić.

W kościele nie wolno rozglądać się na wszystkie strony, składać ostentacyjnie ukłonów lub w jakikolwiek bądź inny sposób przeszkadzać ludziom pogrążonym w modlitwie. Jedynym przecież celem, dla którego schodzimy się na nabożeństwa, jest wzniesienie ducha do Boga ponad sprawy codzienne. Zostawmy je więc wszystkie za progiem kościoła, a tu oddajmy się nastrojowi odświeżonemu, modlitewnemu.

Na niektórych nabożeństwach kościoły są przepełnione. Wtedy potrzebna jest specjalna cierpliwość wobec bezwzględnego przepychania się i szorstkiego zachowania osób, które wprawdzie przychodzą na nabożeństwo, ale widocznie dalecy są od modlitewnego nastroju.

Spóźnianie się na nabożeństwa lub wychodzenie z rozmachem i hałasem przed ich ukończeniem, niebranie udziału w ceremoniale zwraca również uwagę i świadczy o złym wychowaniu. Ta sama uwaga odnosi się do zachowania się w świątyniach obcych obrządków.

Dużo zastrzeżeń nasuwa się podczas obserwowania osób zwiedzających kościoły. Warto by sobie uświadomić, że zwiedzanie nie zwalnia bynajmniej od powściągliwego zachowania.

od okazywania każdym ruchem i słowem szacunku dla świętości miejsca. Bezceremonialne zaglądanie w każdy kąt, dotykanie przedmiotów i branie ich do rąk, głośne entuzjazmy czy krytyka — wszystko to jest wielce niewłaściwe i gorszące, żeby już nie użyć surowszych słów.

Najlepszą porą zwiedzania kościołów są godziny poza nabożeństwami, gdyż wtedy nie przeszkadzamy ani ceremoniałowi, ani tym, którzy tu przyszli na modlitwę, a sami możemy swobodniej obejrzeć nagromadzone dzieła sztuki i stare zabytki.

Ubranie do kościoła powinno być skromne, nie zwracające uwagi ani krojem, ani krzykliwymi barwami. Nieodpowiednie są suknie tak krótkie i obcisłe, że przy klękaniu i siadaniu odsłaniają nogi powyżej kolan. Również nieestosowne są krótkie rękawki, ażury i dekolty, choćby je moda dyktowała do sukien codziennych. Wiele kobiet grzeszy przeciwko temu, nie chcąc zrozumieć, że z powagą świątyni nie licują różne ekstrawagancje mody.

ŻYCIE NA ZEWNĄTRZ

Ulica

Ulice naszych większych miast są na ogół smutne, a ludzie jacyś zatroskani, skwaszeni, nieuprzejmi, drażliwi, skłonni do sprzeczek itd. A tymczasem dobre wychowanie, nawet na ulicy, może ułatwić wszystkim wspólne przebywanie. Chcąc treściwie ująć w słowa to, co należy powiedzieć o zachowaniu się na ulicy, wystarczyło by właściwie zaznaczyć tylko tyle: nie zwracać niczym uwagi na siebie i kierować się grzecznością wobec bliźnich.

Ulica jest jakby wspólną własnością wszystkich, wobec czego każdy ma obowiązek podporządkowywania się przepisom o ruchu ulicznym. A tymczasem ludzie tak dalece nie umieją chodzić po ulicach, tak sobie nawzajem przeszkadzają, że aż zachodzi konieczność przymusowej nauki chodzenia. Lecz i ta, niestety, nie wszystkim pomaga.

Powinniśmy chodzić prawą stroną chodnika, a wyprzedzać idących w tym samym co my kierunku od strony lewej. Jezdnię przechodzi się tylko w wyznaczonych miejscach na skrzyżowaniu ulic, w kierunku — o ile możliwości — prostopadłym do jezdni, czyli najkrótszym. Na ulicy nie można pędzić na oślep, roztrącając przechodniów, rozpychać się łokciami, przeciskać przemocą przez tłum, ani też wałęsać się w kierunku przeciwnym do ruchu na chodniku, zamyślać się głęboko, przystawać na środku chodnika i prowadzić długie rozmowy ze znajomymi, bo wówczas nie tylko hamujemy ruch innych przechodniów, ale i siebie narażamy na potrącenia lub nawet na nieszczęśliwe wypadki. Nie powinno się głośno rozmawiać i wybuchać donośnym śmiechem, gwizdać, jeść (często widzujemy kupujących owoce i spożywających je na pocze-

kaniu na ulicy lub w tramwaju), nawoływać znajomych, rozmawiać z siedzącymi w oknach mieszkań lub na balkonach, oglądać się i robić głośne uwagi o przechodniach, albo przypatrywać się komuś uporczywie, nieuważnie potrącać przechodniów nie przeprosiwszy ich nawet, chodzić po kilka osób w rzędzie zajmując całą szerokość chodnika na własny użytek; szeroko wymachiwać rękami, nosić parasol czy laskę pod ramięm na ukos albo w linii poziomej, tak że krępuje drugim swobodę ruchów; prowadzić przed bramą domu dłuższe pogawędki zamiast ująć jeszcze kilkadziesiąt kroków dla dokończenia rozpoczętej rozmowy; ostentacyjnie zwracać uwagę na ułomnych i kaleki; przypatrywać się eskortowanym więźniom; prześladować ciekawymi spojrzeniami egzotycznych przejezdnych z zagranicy i tym zamym przyuczać dzieci do gapienia się na ulicy, zatrzymywania się przy zbiegowiskach, do wyrabiania w sobie brzydkiej ciekawości, która z chęcią poznawania świata i zjawisk życia nie ma nic wspólnego; czyli — dziwić się wszystkiemu, czego się nie spotyka co dzień albo co się komu nie podoba czy też właśnie podoba, są to bowiem objawy nie tylko braku obycia, ale i ciasnego horyzontu myśli.

Zwyczajem w Polsce przyjętym idzie mężczyzna po lewej ręce kobiety i tak samo osoby młodsze po lewej stronie starszych. Idąc z dwiema paniami, pozostaje również po lewej stronie, młodsza z pań po prawej, starsza w środku.

Odpowiedni ubiór na ulicę, t. j. spokojny w kroju i barwie, nie zwracający uwagi krzyzącymi kolorami i oryginalnością, oraz spokojne zachowanie stwarza dokoła nas atmosferę, świadczącą kim jesteśmy i zabezpiecza przed niewłaściwym zachowaniem przechodniów.

Matki powinny zwrócić baczniejszą uwagę na zachowanie się synów na ulicy i pouczyć ich, jak niewłaściwy i brzydki jest zwyczaj zaczepiania przechodzących kobiet, co jest po prostu plagą dużych miast.

Ukłon na ulicy

Znajomych pozdrawiamy na ulicy ukłonem, a towarzyszący im mężczyźni, choćby nam osobiście nieznani, ukłon

ten odwzajemniają. Panie kłaniają się tylko znajomym, lepiej wszakże odклонić się komuś, kogo nie poznały na razie, niż dotknąć go nieodклонieniem się. Ukłon niedbały lub lekceważący, choćby w odniesieniu do znacznie młodszych, do podwładnych czy też do niższych w hierarchii społecznej świadczy tylko ujemnie o tych, którzy sobie na podobne maniere pozwalają. Poprawny ukłon — ani za głęboki, ani za powściągliwy — zdradza poziom wychowania.

Zazwyczaj młodszy wiekiem pierwszy składa ukłon starszemu, jednakowoż starszy mężczyzna pozdrawia pierwszy młodszego, idącego w towarzystwie kobiety. Niczyjego ukłonu nie należy ostentacyjnie wyczekiwać, bo przecież w zasadzie jest to drobnostką bez znaczenia, kto kłania się pierwszy.

Podczas składania ukłonu należy wyjąć z ust papierosa — o ile ktoś właśnie pali — prowadzoną rozmowę przerwać na tę chwilę i patrzeć na osobę, którą się pozdrawia, a nie patrzeć gdzieś w przestrzeń.

Niektórym mężczyznom warto zwrócić uwagę, że na ulicy nie całuje się kobiet w rękę. Można złożyć głębszy ukłon, można nieco dłużej zatrzymać kapelusz w ręku, ale nigdy ręki podanej nie całować.

Uchylenia kapelusza wymagają: procesje kościelne, kondukty pogrzebowe, pochody patriotyczne, rozwinięte sztandary — a także osoba pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tramwaje — autobusy — pojazdy

Popularne te środki lokomocji nastroczają również sporo sposobności do zdania egzaminu z dobrego wychowania. Potrącanie w ścisku na przystankach, zdobywanie szturmem miejsca, brak względów wobec starszych i dzieci — to codzienne zjawiska. Czasem matki stawiają dzieci w zapyłonym lub zabłoconym obuwiu na ławkach, na których potem siadają ludzie w czystych ubraniach. Inni znów lubią siadać na ukos, zajmując w ten sposób dwa miejsca, zakładając nogę na nogę albo wyciągają je w całej długości przed siebie nie zastanawiając się, że trzeba te nogi obchodzić, że łatwo potknąć się

nie, albo, że ktoś z tego powodu musi stać zamiast siedzieć wygodnie. Każdy z nas zauważył zapewne, jak niechętnie robią siedzący miejsce nowo wchodzącym do tramwaju. Nieraz było by jeszcze dosyć miejsca na dwie przynajmniej osoby, ale szeroko porozsiadani pasażerowie ani pomyśla o posunięciu się w stronę sąsiada. Widujemy również pakunki barykadujące i tak już wąskie przejścia w wozach — albo bezceremonialnie porozkładane na ławkach, a mokre parasole oparte o ubrania sąsiadów.

Innym utrapieniem jest zaśmiecanie wozów użytymi biletami, odpadkami zjedzonych owoców, papierowymi torebkami itp. Licząc się z tego rodzaju niechlujstwem wprowadzono w wozach kosze na odpadki, o czym warto przypomnieć.

Pasażerowie nie powinni funkcjonariuszom utrudniać ich pracy, lecz przeciwnie ułatwić ją wedle możliwości. Tak stałe karty jazdy, jak bilety należy na żądanie konduktora pokazać bez protestu i mieć zawsze w pogotowiu. Nie wystarczy mruknąć: karta! Albo: przecież pan sam przed chwilą sprzedał mi bilet! Trzeba należycie spełniać swój obowiązek pasażera zastosowując się do przepisów i nie odpowiadać opryskliwie na słuszne uwagi.

W przypadkach niegrzeczności konduktorów nie powinno się odpłacać im taką samą monetą lub mówić podniesionym głosem, lecz uprzejmie zwrócić uwagę na niewłaściwe zachowanie, a w razie rzeczywistej winy funkcjonariusza — zapowiedzieć wniesienie zażalenia do władz. Zapowiedziawszy jednak — bezwzględnie tego dotrzymać. W zażaleniu należy krótko przedstawić zajście, nie czepiając się drobiazgów.

Kwestia ustępowania miejsca ludziom starszym i kobietom była dawniej unormowana w ten sposób, że mężczyzna ustępował go ludziom sędziwym i każdej kobiecie, a młodzież wszystkim starszym bez względu na płeć. Dziś jest inaczej i w niektórych sferach panuje pod tym względem dezorientacja. Są nawet matki, które zabraniają swoim dzieciom ustępować miejsca, jak i takie, które ustępowanie zalecają. Są mężczyźni, którzy mówią: Niechże i tu będzie równouprawnienie! Zapłaciłem za bilet i mam prawo siedzieć.

Zgoda. Żadna ze współczesnych kobiet nie tylko nie za-
protestuje, ale niejednokrotnie sama ustąpi swego miejsca
starszej od siebie kobiecie lub sędziwemu mężczyźnie. Ale
i wśród mężczyzn są tacy, którzy utrzymują, że poza prawem
nabytym za pieniądze i poza równouprawnieniem kobiet jest
jeszcze coś innego, co im nakazuje ustąpić miejsca kobiecie.
Toteż starannie wychowany mężczyzna — chyba, że jest
w podeszłym wieku, chory lub rzeczywiście bardzo znużony —
chętnie ustępuje swego miejsca kobiecie. Podobnie postępuje
dobrze wychowana młodzież w stosunku do wszystkich star-
szych wiekiem. Pewne indywidualne odchylenia są oczywiście
do przewidzenia, jak zresztą we wszystkich regułach.

Obowiązkiem kobiety jest uprzejmie podziękować za od-
stąpienie jej miejsca. Niestety, nie wszystkie tego przestrze-
gają, toteż czasem dochodzi na tym tle do pedagogicznych
nauczek. I tak zdarzyło się pewnej niegrzecznej pani, że gdy
bez słowa podziękki zajęła ofiarowane jej miejsce, ktoś kto
uznawał społeczną potrzebę wychowywania jednostek „nie-
dochowanych“, zażądał od niej, ażeby miejsce zwróciła, po-
nieważ nie zasługuje na taką uprzejmość. A był to jeden
z naszych słynnych uczonych, filozof i znakomity pedagog.

Mówiąc o publiczności w tramwajach warto wspomnieć
i o innych współpasażerach, z którymi często się stykamy.
O psach. Zakochane w nich właścicielki nie mogą, zdaje się,
zrozumieć, że sama tylko smycz nie zapewnia poprawnego za-
chowania się psiego rodu w tramwajach czy na ulicy, gdzie
właśnie ta smycz oplątuje nogi przechodniów, a życzliwe
ocieranie się psów o ubrania zostawia ślady sierści i brudu.
Obrona przed objawami temperamentu i serdeczności piesków
na smyczy wywołuje burzliwe i nie zawsze wersalskie protesty
ich właścielek, które w zapale potrafią argumentować np.
w ten sposób: „Pani nie jest warta nawet stanąć koło mego
rasowego psa, którego sama co dzień kąpie, a nie wiadome
jeszcze, jak to bywa z codzienną kąpielą niektórych ludzi“!
(Autentyczne zajście na platformie jednego z warszawskich
tramwajów). Odpowiedzi już nie przytaczam, bo i ta Wersals
nie trąciła, zapewniam tylko, że zadzierzysteł damy nikt nie

żałował, przeciwnie, rozbawione audytorium przysłuchiwało się z całą satysfakcją lekcji uprzejmości udzielonej doraźnie. A wynikało z niej, że dobrze wychowani ludzie mają dobrze ułożone psy i samorzutnie chronią bliźnich przed kłopotliwym zetknięciem ze swymi faworytami.

W pojazdach miejsca w głębi należą do pań i osób starszych, mężczyzna siada na przedzie. Jeżeli jadą we dwoje, siada w głębi po lewej stronie kobiety lub starszego mężczyzny. Pomógłszy wsiąść kobiecie obchodzi wóz i wsiada z drugiej strony, chyba, żeby to było niemożliwe ze względu na miejsce, na którym wóz stoi, albo na zabłoconą jezdnię. Do pojazdów wchodzi obrócony twarzą do jadących.

Zaprosiwszy kogoś ze znajomych na przejażdżkę samochodem zajeżdża się przed jego dom o umówionej godzinie i posyła szofera z zawiadomieniem, że wóz czeka, jeżeli nie było umowy o zasygnalizowaniu przyjazdu. Mężczyzna wychodzi osobiście do mieszkania po kobietę — kobieta tylko wtedy, gdy chce kogoś specjalnie uhonorować albo po osoby starsze.

Z nadejściem zaproszonej kobiety wysiada właścicielka (z wyjątkiem pań sędziwych) i ofiarowuje jej swoje miejsce, sama zaś zajmuje miejsce po lewej. Następnie wsiada zaproszony mężczyzna, a na ostatku właściciel.

Zaproszeni nie powinni prowadzić wozu, co może być niechętnie widziane przez właścicieli; mogliby go zresztą uszkodzić i narazić się na wielką przykrość. Co innego, gdyby inicjatywa wyszła od samego właściciela, a gość umiał wóz prowadzić. Czasem różnymi aluzjami przymawiają się ludzie do zaproszeń na przejażdżki lub nawet dłuższe wycieczki, co jest w bardzo złym guście, a poza tym wprawia właścicieli w zakłopotanie.

Przyjąwszy zaproszenie na kilkudniową czy też dłuższą wycieczkę samochodem trzeba skrupulatnie płacić koszty jazdów do hoteli oraz posiłków, a podczas drogi starać się okazać wdzięczność drobnymi grzecznościami. Wypada pamiętać o większym napiwku dla szofera. Gdyby go jednak nie przyjął, czy to dlatego, że sam tego zwyczaju nie uznaje, czy, że właściciele nie pozwalają mu ich przyjmować od znajomych — nie trzeba nalegać, tylko uprzejmie podziękować.

Z pojazdów wysiada mężczyzna pierwszy, ażeby móc podać rękę wysiadającej kobiecie. Przy wsiadaniu pomaga jej przytrzymując drzwiczki i podpira jej ramię.

Restauracje — cukiernie — kawiarnie...

Cudzoziemcy wyrażają na ogół zdumienie, że nasze kawiarnie i cukiernie są tak szczelnie wypełnione o każdej porze dnia i to głównie kobietą klientelą. Niejeden z nich rzucił już pytanie: „Czy Polki nie mają żadnych prac, żadnych obowiązków, że tyle ich przesiaduje godzinami nad ciastkiem i „pół czarnej“?

Na marginesie tej ironicznej uwagi, nad którą warto się zastanowić, można by umieścić drobne wyjaśnienie. Wśród kobiet marnujących tak nieproduktywnie czas znajdzie się także garstka takich, które nie mogąc sobie pozwolić na przyjemność przyjmowania we własnym domu — z konieczności przerzucają życie towarzyskie na teren lokalu publicznego; tam umawiają się ze znajomymi, podejmują ich herbatą czy „pół czarnej“. Cukiernie i kawiarnie stanowią poza tym dla wielu osób pewien neutralny teren spotkań czy to prywatnych, czy społecznych.

Chociaż do lokali publicznych mają wstęp ludzie z różnych środowisk, nie można tak się zachowywać, jakbyśmy uważali, że przecież to nie salon, więc nie ma co krępować się. Dobrze wychowany człowiek jest nim nie tylko w swoim domu i w swojej sferze, ale zawsze i wszędzie. Bez względu na to, z kim wypadnie mu zetknąć się chwilowo, obowiązuje go uprzejmość, a tym bardziej wobec jednostek mniej towarzysko obytych i swobodnych, jak również wobec służby lokalu.

Zdarza się wprawdzie, że ludzie, których środowisko powinno gwarantować najlepsze formy, zachowują się tak, jak gdyby lokal publiczny był ich prywatną własnością, a reszta obecnych nieproszonymi gośćmi, których traktują z najwyższym lekceważeniem. Takie zachowanie budzi jednak niesmak i dowodzi zupełnej gburowatości, wydostającej się poza zbyt — widać — cienką warstwę powierzchownej ogłady.

Jakie formy obowiązują w takich lokalach, jak kawiarnie, bufiarnie, restauracje?

Mężczyzna, towarzyszący kobiecie otwiera przed nią drzwi lokalu, puszcza ją pierwszą, ale zaraz po wejściu występuje naprzód ze względu na wybór stolika. Znalazłszy odpowiedni stół, pyta towarzyszkę o aprobatę, bez której nie zajmie miejsca. Wędrowanie od jednego stolika do drugiego po całej sali z miną pełną dezaprobaty i niezadowolenia, długie narady z towarzysztwem, oglądanie ludzi jak przedmioty wystawowe — świadczy o małym obyciu lub o braku kultury towarzyskiej.

Dwie osoby lub mniejsze towarzystwo nie powinny zajmować największych stołów, obliczonych na większe zespoły, ani upierać się, jeżeli służba zwróci na to uwagę. Czasem w braku wolnych stolików w przepelnionej sali, albo sami zmuszeni będziemy przysiąść się do cudzego stolika, albo ktoś obcy przysiadzie do naszego. Wtedy wypada zapytać z uprzejmym ukłonem, czy wolno zająć miejsce, a prostym obowiązkiem zapytanych będzie grzeczne zezwolenie na to, bez cienia niechęci lub mrukliwych uwag pod adresem przybyszów. W podobnej sytuacji nie obowiązuje ani przedstawianie się, ani rozmowa. Tylko ten, kto pierwszy opuszcza stół, powinien złożyć ukłon pozostałym. Przy stołach zamówionych z góry nie wolno służbie umieszczać gości z poza ustalonego grona.

Ktoś kto zaprasza do kawiarni czy restauracji, pełni rolę gospodarza, tak jak u siebie w domu. Interesuje się jednakowo wszystkimi, zamawia potrawy, zaprasza, pilnuje dokładnej obsługi i następnie w sposób jak najdyskretniejszy reguluje rachunek. W takich okolicznościach osobista zabawa nie wchodzi w rachubę, bo przede wszystkim idzie o przyjemność zaproszonych. Ale nawet wtedy, gdy zbierze się liczniejsze grono znajomych przy wspólnym stole w jakimś lokalu, i gdy każdy sam za siebie płaci, dobrze jest, by ktoś najenergiczniejszy z towarzystwa ujął inicjatywę w swoje ręce, pośredniczył w zamawianiu, w petraktacjach ze służbą itp.

Uwagi dotyczące nieodpowiedniego nakrycia, niedbałości i opieszałości w obsłudze oraz sprawdzanie niezbyt ścisłych

rachunków powinny być robione uprzejmie, taktownie i nigdy tak głośno, żeby aż drudzy to zauważyli. Kelnera wzywa się dyskretnym skinieniem głowy albo spojrzeniem, nigdy dzwonieniem w nakrycie. Niewłaściwe odnoszenie się do służby, w lokalu pociąga za sobą następstwa wręcz odmienne od oczekiwanych. Służba orientuje się w lot, kogo obsługuje, a respektu nikt jeszcze nie wywalczył sobie besztaniem lub sutszym napiwkami.

Nonszalanckie lustrowanie stolików i publiczności, a zwłaszcza tzw. fiksovanie osób, które albo się komuś podobają, albo czymś rażą czy śmieszą, ostentacyjne informowanie się o nie u służby — jest niedopuszczalne.

Chcąc przywitać się z kimś na sali trzeba zorientować się, czy wszyscy lub przynajmniej czy większość przy tamtym stoliku jest nam znajoma. Wobec czyjegoś wyraźnego zaproszenia należy po przywitaniu się ze znajomymi, przedstawić się bezzwłocznie reszcie nieznanego towarzystwa. Nieuprzejmością wobec towarzystwa, z którym się przyszło lub umówiło, byłoby zbyt długie przebywanie z owym przypadkowo spotkanym towarzystwem.

Przy opuszczaniu lokalu, zwłaszcza w nocy, powinni mężczyźni towarzyszący paniom albo je odprowadzić do domu, albo przynajmniej sprowadzić taksówkę lub też w jakiś inny sposób upewnić się do ich bezpiecznego powrotu do domu. Wymykanie się przed grożącym niebezpieczeństwem odprowadzania nie świadczy o uprzejmości mężczyzny. Co prawda, dzisiejsze samodzielne kobiety często same nie życzą sobie odprowadzania, niemniej jednak prawdziwy dżentelmen zawsze będzie próbował podtrzymać tradycję starego zwyczaju, pomny na to, że w podobnej sytuacji mogą się znaleźć kobiety z jego rodziny, a wiadomo, że samotne powroty nocą mogą kryć niebezpieczeństwa nawet dla śmiałych, wysportowanych kobiet.

Opisane zwyczaje obowiązują w stosunkach czysto towarzyskich.

Gdy zaś umówione spotkania w tych lokalach dotyczą interesów prywatnych lub społecznych, wówczas dozwolona jest

większa swoboda w przysiadaniu się do obcych stolików, jednakże zawsze z przestrzeganiem wszystkich reguł uprzejmości i dobrego wychowania.

Kwestia płacenia swoich rachunków w lokalach przez kobiety uległa również zmianie. Kobieta, która zdobyła osobistą samodzielność i prawo do zarobkowej pracy, nie pozwala płacić za siebie. Tak jest w codziennym życiu inteligencji pracującej. Ale w przypadku, w którym mężczyzna obstaje przy wyrównaniu rachunku, nie należy staczać z nim o to formalnej walki słownej, zwłaszcza, gdy wiadomo, że suma jest niewielka i żadnej różnicy w jego budżecie nie sprawi. Tak samo przyjęcie czyjegoś wyraźnego zaproszenia wyłącza wszelkie ucertowania się o zapłacenie rachunku. Są przecież różne sposoby rewanżu — jeżeli już w ogóle mówi się o tym — ze strony kobiety, mianowicie możliwość przyjęcia w jej własnym domu.

Przesąd, że kobiety nie mogą same uczęszczać do lokali publicznych został już dawno obalony, a wyzwoliła je od niego — praca. Tak zarobkowa jak społeczna. Zapewne, każdemu, a nie tylko kobiecie, przyjemniej jest pójść na posiłek w towarzystwie niż w pojedynkę, ale przecież co innego znaczy „przyjemność“, a co innego, że to nie wypada. Oczywiście od zachowania kobiet samotnie bywających w lokalach zależy zachowanie otoczenia. I tu, jak gdzie indziej, zdarzają się wyjątki — ale od czegoż tak i przytomność umysłu?

Akademie — muzea — wystawy sztuki — teatr — koncerty

Życie w wielkim mieście daje możliwość wielostronnego uzupełniania swych wiadomości lub uczestniczenia we wspólnym hołdzie składanym przez społeczeństwo wielkim ideom lub wielkim duchom. Manifestacją często pouczającą bywają akademie. Poważną formą zaznajamiania się z dorobkiem społeczeństw jest zwiedzanie muzeów, podczas gdy odczyty to może najżywsza forma samokształcenia. Wartość teatru i koncertów jako czynników kultury jest ogólnie znana.

Zwiedzanie muzeów i wystaw sztuki nie jest lekką rozrywką, lecz pomnażaniem wiadomości i dokształcaniem. Odpo-

wiednio do tego trzeba też zachować się, unikać wszelkich głośnych uwag, oznak niezadowolenia, rozczarowania, żartów lub dowcipów. Nie można urządzić na poczekaniu towarzyskich pogawędek lub popisywać się znawstwem, choćby nawet ktoś miał pewne uprawnienia w jakimś kierunku.

Przy opłatach wstępu nie pytać: za co, po co, dlaczego aż tyle? I nie targować się — przecież kasjer spełnia tylko swój obowiązek i na ceny nie ma wpływu. Ale za to może mieć swoje zdanie o takich zwiedzających.

Gdy mówimy o akademiach, odczytach, przedstawieniach teatralnych czy koncertach, trzeba zaraz na początku wytknąć niekulturalny zwyczaj spóźniania się, które u nas, Polaków, jest nagminnie panującą wadą. Przecież godziny oznacza się po to, ażeby się ludzie do nich stosowali, a nie żeby je przesuwali wedle swego widzi mi się.

Jeżeli ktoś spóźnił się, niechże przynajmniej nie pędzi na swoje miejsce, niech nie szuka go gwałtem w ciemności, nie przechodzi zwrócony plecami do ustępujących mu widzów, lecz niech spokojnie stanie przy drzwiach i przeczeka do chwili przerwy.

Nie tylko punktualność, ale i szatnia może być probierzem czyjegoś wychowania. Utarczki na tle składania okryć, roztrącanie otoczenia byle dostać się wcześniej czy przed zwierciadło, czy po widowisku do garderoby, zdobywanie szturmem miejsc, o ile nie są numerowane, pospieszne wymykanie się z sali przed końcem imprezy — wszystko to ma swoją wymowę.

Trudno nie wspomnieć i o innych niewłaściwościach obserwowanych wśród widzów. Są to szepty poza plecami, głośno uwagi, wybuchy śmiechu, złośliwe krytykowanie programu i wykonawców, mówców i artystów nieomalże na głos, porozumiewawcze głupie uśmieszki i miny, trącanie łokciem, szleszczenia papierkami cukierków w najpoważniejszych momentach, wzajemne częstowanie się i kordialne zapraszanie, opieranie nóg o fotele przed sobą, zagłądanie przez ramię do cudzych programów itp. Ale to zresztą fakt, że wszystkich niesforności widzów i słuchaczy nie spisałby na wołowej skórze.

A jakie bywa nieraz ich nastawienie psychiczne? Zamiast wyzyskać nadarżającą się sposobność i nauczyć się czegoś, zamiast dokształcać się w tak łatwy i przyjemny sposób, wolą ludzie krytykować zjadliwie tych właśnie bliźnich, którzy starają się dać im z siebie, co mogą najlepszego. Ale oni wolą tylko czyhać na to, jak się ów bliźni pomyli, zasypie, ośmieszy.

Zaprosiwszy kogoś do łoży przychodzimy sami obowiązково pierwsi. Również wtedy, gdy ofiarujemy komuś fotel. Najlepsze miejsca w łoży należą do pań, zaczynając od najstarszej wiekiem lub oficjalnym stanowiskiem. Gospodarz łoży wybiera najgorsze miejsca, o ile jest więcej osób, ale nie podkreśla tego nawet żartem.

Chcąc odwiedzić znajomych w łoży podczas przerwy trzeba znać przynajmniej większość towarzystwa. Mężczyzna towarzysząc kobiecie nie zostawia jej samej w łoży, ażeby złożyć wizytę innym — choćby to była własna, długoletnia żona... Miejsca w fotelach mniej się nadają do odwiedzań znajomych, można jednak wyzyskać czas, gdy sąsiedni fotel opróżni się chwilowo, ale ustąpić natychmiast po nadejściu właściciela.

Jeżeli kobieta otrzyma słodycze, powinna zaraz poczęstować nimi wszystkich obecnych, powtórzyć to kilkakrotnie, a o ile zostanie cokolwiek, zabrać ze sobą, ażeby nie dotknąć ofiarodawcy zbagatelizowaniem jego uprzejmego gestu.

Kinoteatry

Większość ludzi uważa kinoteatry za najbezceremonialniejsze miejsce rozrywkowe. Rzadko kto przestrzega początków seansów i bez jakichkolwiek skrupułów wchodzi ludzie podczas wyświetlania filmu, dłuższy czas sadowią się wygodnie na miejscach, zdejmują stojąco okrycia i w ten sposób przeszkadzają innym. Niektórzy mają nieznośny zwyczaj odczytywania na głos napisów i robienia dowcipnych komentarzy, są i jasnowidze, którzy przepowiadają ciąg dalszy i zakończenie, jeszcze inni nuca pod nosem, krytykują wszystko do najdrobniejszych szczegółów i wyjaśniają, jak właściwie być powinno, gdyby itd. Znany jest wszystkim zwyczaj składania gar-

deroby pół na swoich, pół na kolanach sąsiada lub sąsiadki albo opierania się całym ciałem na poręczy sąsiedniego fotela.

Oto „drobiazgi“ zatruwające ludziom najlepsze programy i prowokujące do doraźnego wychowywania bliźnich.

Parki i ogrody publiczne

Kto chce odetchnąć świeżym powietrzem w naszych pięknych parkach i ogrodach publicznych w mieście czy też w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych, musi uzbroić się w dużą cierpliwość i wyrozumiałość. Widok ławek obsadzonych przez niechętnych sobie ludzi, którzy ponuro spoglądają jeden na drugiego, stosy śmieci i ogarków papierosów, biletów tramwajowych, reklamowych ulotek za ławkami, a przed nimi głęboko wygrzebane laską lub czasem końcami obuwia jakieś hieroglify, figury itp. — to wszystko nie zachęca do korzystania z tych przystani zieleni i kwietników. Nieraz w upalne lato opanowuje człowieka w samym sercu miasta formalna tęsknota za wilgotnym, soczystym, wonnym powietrzem wśród drzew i kwiatów. Lecz ludzie niekulturalni nie pozwolą nam cieszyć się tym widokiem i swobodnie odetchnąć.

Każdy uporządkowany umysł, każdy dobrze wychowany człowiek wzdraga się po prostu przed tą inwazją niechlujstwa i braku dyscypliny, jaka na ogół panoszy się w ogrodach publicznych. Wszystko co zakazane robi się jakby na przekór tym zakazom. Przechodzi się przez trawniki, gdy strażnik nie widzi, rzuca odpadki jedzenia, skórki i pestki owoców na środek alei, za ławki, za drzewa, zostawia na ławkach zatłuszczone papiery i torebki z zakupów, zachęca się dzieci do zabawy na chronionych trawnikach, do zrywania pokryjomu kwiatów, i prawie każdym ruchem grzeszy się jakby rozmyślnie przeciw czystości i obowiązującemu w tych miejscach regulaminowi.

Stare drzewa, młodziutkie brzoźki, ławki upstrzone głęboko wrytymi imionami zakochanych par, rysunkami serc złączonych, przebitych strzałą lub innymi pomysłami — mówią o przejściu tędy wandalów.

Widok miejsc zajmowanych w ciągu kilku godzin przez niańki i opiekunki niemowląt w wózeczkach — budzi zgrozę

na myśl, że takim tępym, gruboskórnym, bezmyślnym i niechlujnym istotom może ktoś powierzać własne dziecko. Matki, które nie mogą sobie pozwolić na wykwalifikowane siły, niechże przynajmniej zajmą się wychowywaniem osób nieprzygotowanych do tego zawodu. Niech zaczną przede wszystkim od nauki o zasadach czystości, pielęgnowania dziecka, zabawiania go, przyzwoitego obracania się poza domem, stosowania się do przepisów i obcowania z ludźmi. Niech niespodziewanie kontrolują raz po raz co się dzieje z dzieckiem i jego opiekunką. W jakim towarzystwie przebywają dzieci, które już chodzą i mówią — na co patrzą, czego się uczą. Wiele chorób, wiele wad i brzydkich nawyczek nabywają dzieci w takim nieodpowiednim towarzystwie, a tylko dla matek jest to zagadką: skąd? Kto przypatrzył się bodaj pobieżnie praktykom takich przygodnych, nieokrzesanych piastunek, dla tego sprawa jest jasna.

Nauczmy dzieci od małego szanować ogrody publiczne i roślinność, przestrzegać przepisów, otaczać pietyzmem każdy krzew i kwiat, nie deptać trawników, nie naprzykrzać się swoją osobą przygodnym towarzyszą ławek. A ci przygodni znajomi niech nie biorą się zaraz do całowania, ściskania i głaskania dzieci, bo to ani higieniczne, ani dzieciom przyjemne, a dla rozsądnych rodziców istna udręka. Nie wszyscy lubią, ażeby na głos zachwycać się ich dziećmi, podziwiać je i chwalić, bo to wyrabia próżność i zarozumiałość.

Miłość do przyrody niech się rozwija w dziecku jednocześnie z budzeniem się jego umysłowości i rozeznawania świata, w którym żyje. Dopóki nie wychowamy takiego pokolenia, dopóty napisy: „Poleca się miejsca publiczne i plantacje miejskie opiece publiczności“ pozostaną nadal pustym dźwiękiem. Spójrzmy na place, przystanki tramwajowe, ogrody, parki, zieleńce wśród ulic — przecież to przeważnie zbiorniki odpadków i śmieci mimo codziennego zamywania, mimo licznych kosztów na odpadki, mimo zakazów i nakazów władz miejskich. Zakorzeniona niekarność i samowola święcą tryumfy. Teoretycznie każdy zachwyca się kwiatami, drzewami i pięknymi plantacjami, ale w praktyce nie ruszyłby, palcem,

żeby dopomóc w utrzymaniu tego, nad czym napracował się kto inny. Widocznie brak jeszcze w naszym społeczeństwie zrozumienia potrzeby solidarnej współpracy we wszystkim i z wszystkimi.

Sklepy — klienci — sprzedawcy

Wchodząc czy wychodząc ze sklepu pozdrawiamy personel i uprzejmie przedstawiamy swoje żądania. Jeżeli obsługujący nie od razu znajdują to, czego nam trzeba, nie zniechęcamy się szybko, nie robimy cierpkich uwag, zwłaszcza, gdy widzimy dobrą wolę z ich strony. Ale na niegrzeczną i niefachową obsługę powinniśmy zareagować w sposób taktowny i stanowczy.

Zdarza się jednak i tak, że klienci przychodzą do sklepu niezdecydowani i nie wiedzą dobrze, czego im właściwie trzeba, nie umieją jasno sformułować żądań. Przewraca taki ktoś cały sklep, wszystko zgani, zarzuci, że towar niemodny, niegustowny, że nie ma żadnego wyboru, że gatunki nieszczególne, choćby w rzeczywistości były pierwszorzędne. A przy tym z miną zniechęconą poucza tonem wyższości, jak to za granicą umieją zwinnie obsłużyć klientelę, co za wybór, co za wykształcenie fachowe, jaka uprzejmość! A u nas ani śladu z tego. W końcu nie kupiwszy ani za grosz, a za to wydręczywszy nieludzko personel, opuszcza taka dama sklep w przekonaniu, że zaimponowała swoją rzekomą wybrednością, znajomością zagranicznych stosunków i że zrobiła wrażenie osoby o europejskim polorze. W rzeczywistości ośmieszyła się tylko i została należycie oceniona, bo kupcy posiadają specjalny dar rozpoznawania od pierwszych słów, z kim mają do czynienia.

Człowiek myślący powinien liczyć się z wytrzymałością fizyczną i nerwową sprzedających, których nie można traktować jak bezduszne maszyny. Ekspedienci stoją godzinami za ladą, schylają się, wspinają na drabinki, wyjaśniają, dobierają, doradzają, znoszą rozmaite kaprysy klienteli, nie zawsze dobrze wychowanej, nie mogąc okazać zniecierpliwienia ani znużenia zupełnie naturalnego w podobnych warunkach.

Komu się zdaje, że do zakupów są potrzebne tylko pieniądze — ten zawsze źle kupuje i nigdy nie jest zadowolony z tego, co nabył. Zanim wybierzemy się po sprawunki, musimy gruntownie przemyśleć, co nam jest naprawdę potrzebne, ile wydać możemy, zrobić szczegółowy spis tych rzeczy, tylko nie zapomnieć go w domu. Wtedy unikniemy niepotrzebnej straty czasu na namysły, niezdecydowanie, chodzenie od sklepu do sklepu i wrócimy zadowoleni z zakupów.

Odpowiednio traktowany personel znacznie lepiej obsługuje aniżeli zniechęcony, nauczmy się więc szanować czas i nerwy tych ludzi, nie łudźmy się ich uśmiechami, gdy usługując cały dzień klientom i znosząc różne kaprysy, w obawie utraty zarobku robią dobrą minę do złej gry. A jeśli czasem są nieuprzejmi, co niestety też się zdarza — nie dodawajmy do tego własnej nieuprzejmości. Uszanujmy ich uciążliwą pracę, którą nasza dobra wola i wyrozumiałość może do pewnego stopnia złagodzić.

Urzędy — biura — personel — interesanci

Chroniczne utyskiwania na nieuprzejmość w urzędach, z jaką się obywatele spotykają podczas załatwiania spraw związanych z biegiem codziennego życia, są przedmiotem częstych dysput. Każdy już z góry smętnie wzdycha, gdy go czeka perspektywa załatwienia czegoś w urzędach. Warto więc zastanowić się, jaki tego powód: czy tylko urzędnicy ponoszą winę, czy też może część jej leży także po stronie interesantów?

Trudno zaprzeczyć, że urzędowanie przy rozmaitych „okienkach” — zaznaczam, że nie przy wszystkich — może podzielać nieraz drażniąco na petentów. Podczas wyraźnie oznaczonych godzin przyjęć można nieraz długo czekać i asystować mimo woli przy posilaniu się pracowników, wysłuchiwać rozmówki koleżeńskie, dowiadywać się o wewnętrznych stosunkach biurowych, o rozrywkach minionego dnia i projektach na przyszłość, obserwować przyjmowanie prywatnych wizyt lub dla miłej odmiany podziwiać drobne zabiegi toaletowe, puderniczki, grzebyki, ołóweczki do ust itp. Biada jednak śmiałkowi, który po dłuższym potulnym czekaniu poważy się przy-

pomnieć o swym istnieniu, o okienku, o godzinach urzędowych i poprosić o załatwienie.

Jednak z pomiędzy wymienionych zarzutów — niewątpliwie słusznych — trzeba jeden wziąć w obronę i potraktować go po ludzku. Około jedenastej we wszystkich prywatnych biurach, szkołach, a także urzędach, są drugie śniadania. Wcześniejsze lub późniejsze przychodzenie ze sprawami, a nie właśnie koło jedenastej, uchroniłoby od tego widoku. Petenci po załatwieniu swojej sprawy pewnie też pójdą — na pół czarnej, niech więc się nie dziwią, że i ludzie w urzędach także jedzą. Niech pomyślą, czy sami byliby w stanie pracować od ósmej do trzeciej lub dłużej bez przerwy — czy potrafiliby spędzić siedem lub osiem godzin na najmilszej nawet pogawędce bez pokrzepienia się?

Ale jakże jest z drugą stroną medalu — z interesentami?

Nie wszyscy udając się do urzędów wiedzą, jak się tam zachować należy. A sprawa jest przecież prosta. Trzeba stosować się do wyznaczonych godzin przyjąć, przyszedłszy do gmachu przeczytać uważnie wszelkie napisy i wskazówki, służące do zorientowania się w rozmieszczeniu poszczególnych biur i sal, do zaznajomienia się z obowiązującymi rozporządzeniami. Po bliższe informacje należy zgłaszać się do sekretariatów, zamiast wędrować bezmyślnie od biura do biura, przeskadzać w pracy, zabierać urzędującym czas i jeszcze narzekać na nieporządki. Po odnalezieniu właściwego biura trzeba treściwie przedstawić swoją sprawę, wysłuchać objaśnień bez przerywania protestami i pytaniami, a po załatwieniu czynności podziękować i natychmiast odejść. Nie dokuczać i nie naprzykrzać się niepotrzebną gadaniną i uwagami, które, pomijawszy ich bezcelowość, tylko denerwują urzędników, a czekających swojej kolei narażają na stratę czasu.

Wszelkie próby wtargnięcia poza godzinami urzędowymi, tłumaczenie się brakiem czasu, odległym mieszkaniem itp., są nieprzyzwoitością i brakiem dyscypliny społecznej. Tak samo, gdy ktoś przychodzi w chwili zamykania urzędu i udowadnia,

że są jeszcze trzy lub dwie minuty czasu do załatwienia sprawy. Trzeba przecież zastanowić się nad tym, że ktoś, kto spędził pół dnia przy biurku, musi przed wyjściem uporządkować papiery, wydać ostatnie rozporządzenia, sprawdzić niejedno — i że wreszcie ten ktoś jest już znużony, a załatwianie interesanta może potrwać znacznie dłużej niż owe trzy minuty. Przetrzymywanie go dłużej ze względów egoistycznych, z wygody, z bezwzględności, wprasowanie się: ja tylko na minutkę — jest nieuczciwością i okradaniem pracowników z należnych im chwil odpoczynku.

I jeszcze jedna niesforność. Utarł się między paniami zwyczaj odwiedzania znajomych w biurach. Pominąwszy już, że jest to nieprzyzwoitość wobec instytucji, w której odwiedzana osoba pracuje, naraża się ją na przykre uwagi ze strony przełożonych, którzy nie uznają takich wizyt, uważając biuro zupełnie słusznie za warsztat pracy, a nie za salon. Przy tym chwile stracone na przyjęcie odwiedzin trzeba zwrócić poza godzinami urzędowymi na odrobienie zaległości albo zabrać robotę do domu.

Krytykując urzędników i stawiając im różne wymagania nie zapominajmy o kimś, kto najtrudniej dla każdego jest dostrzegalny — o samym sobie.

Przełożeni i podwładni

Warunkiem wydatnej pracy zbiorowej jest odpowiedni zwierzchnik. Potocznie sądzą ludzie, że najlepszą kwalifikacją na dobrego zwierzchnika są fachowe studia. Tymczasem w praktyce okazało się, że kierownicze stanowiska wymagają poza fachowymi wiadomościami jeszcze wielu innych warunków. A przede wszystkim zmysłu zorientowania się w istotnej wartości roboty poszczególnych pracowników i w ich specjalnych uzdolnieniach. Zwierzchnik powinien umieć ocenić możliwości i braki swoich współpracowników, aby móc umieścić właściwego człowieka na właściwym miejscu. Zwierzchnik, który posiada ten — rzadki co prawda — dar, może być spokojny o rozwój i powodzenie instytucji, gdyż urzędnicy pracując w korzystnych warunkach dają pełnowartościową pracę.

Ażeby być takim zwierzchnikiem, trzeba terminować w tych działach pracy, w jakich wypadnie kiedyś wydawać rozkazy. Trzeba na sobie samym wypróbować, czego wolno wymagać od ludzi. Dopiero taki zwierzchnik zdobędzie autorytet, bez którego rządzić nie można. Dobremu zwierzchnikowi nie wolno być nierównomiernego usposobienia i ulegać kaprysom chwili lub zausznikom informującym często z rozmysłu fałszywie. Kto chce budzić postrach i wymaga giętkiego karku, załamie się na tej metodzie w krótkim czasie.

Niektórzy pracodawcy wyobrażają sobie, że gdy co pewien czas staną za plecami urzędników i spytają: co pani lub pan robi — albo gdy polecą swoim zausznikom śledzić każdy ruch personelu, zdopingują podwładnych dając im do zrozumienia, że wiedzą o wszystkim, co się w biurze dzieje. Ale osiągają i tu wprost przeciwny efekt, bo rzadko co tak zniechęci do pracy, obniży energię i zabije samodzielność, jak niedowierzanie, śledzenie i krytykowanie poza oczyma.

Innym przekleństwem każdej pracy jest przerywanie i przynaglanie do pośpiechu. Zanim ktoś wyda taki rozkaz, niech się dobrze zastanowi nad fizyczną rozpiętością czasu. Wszelkie niedokładności w robocie, omyłki, błędy i straty wynikają przeważnie tylko z przynaglania do pośpiechu. Ale odpowie za nie, rzecz jasna, nie ten, kto taki bezmyślny rozkaz wydał, lecz przemęczony i steroryzowany pracownik.

Człowieka pracującego np. w biurze biorą w niewolę zwierzchnicy, koledzy, interesanci. Do każdej pracy potrzebny jest dobry nastrój, ale wiadomo, że nie zjawia się on natychmiast z chwilą zajęcia miejsca przy biurku czy warsztacie. Trzeba zawsze jakiegoś czasu, zanim się człowiek włoży w robotę i — jak mówią sportowcy — rozkręci. Ale gdy już wpadnie w właściwe tempo, zaczyna się udręka z przerywaniem. Koledzy wyciągają na rozmówki, interesanci potrafią wyżyłować z urzędnika najszczegółowsze informacje, sięgające w przeszłość i przyszłość, zwierzchnicy odrywają od zaczętej do zupełnie innej czynności, która mogłaby być załatwiona równie dobrze nazajutrz. I tak robota, która w normalnych warunkach potrwałaby godzinę, zabierze kilka godzin czasu.

Dobry zwierzchnik powinien dbać o jak najlepsze warunki pracy swoich urzędników od zabezpieczenia im pożądanego spokoju, do atmosfery psychicznej i wszelkich postulatów higieny pracy.

Uczciwy urzędnik dba o dobre imię swojej instytucji, daje maximum dobrej roboty, szanuje swoje obowiązki i nie stara się od nich wykręcać przy łada sposobności, a punktualności przestrzega bez upomnień. Nie wie, co to giętki kręgosłup, ma śmiałość swojego zdania, gdy jest o nie pytany i brzydzi się donosicielstwem, choćby mu zapewniało jakąś ponętną synekurę. Każdy zwierzchnik, nawet czuły na pochlebstwa i donosy, liczy się z godnością osobistą i prawym charakterem urzędnika, bo w duchu gardzi przecież służalczością.

Kobieta w biurze

Praca biurowa kobiet przestała już dziwić i być tematem ironicznych uwag, lecz pionierki jej przeszły sporo upokorzeń i przykrości nawet od własnej płci. Lekceważące z tej strony frazesy, jak np. „to taka pisz-panna z biura“, albo: „jak się się te urzędniczki prowadzą!“ — były ich chlebem codziennym. Praca w biurze była przez kolegów obniżana nie mówiąc już o znacznie niższych honorariach od męskich, życie prywatne nicowane z bezprzykładną wnikliwością. Nie darowano jej niczego, nawet lepszej sukni lub pończoch, jakichś słów zamienionych z obcym mężczyzną, odrobiny uśmiechu w życiu.

Teoretycznie wygląda to zupełnie niewiarogodnie, ażeby to samo, co pasowało mężczyznę na dojrzałą i pożyteczną jednostkę, co go wywyższało w hierarchii społecznej i towarzyskiej, to znaczy usamodzielnienie przez pracę zarobkową — młodą dziewczynę czy zamężną kobietę z tego samego środowiska obniżało w opinii ludzkiej. Bo przecież to fakt, że z chwilą objęcia jakiejś płatnej posady stawały się mniej pożądanym nabytkiem towarzyskim w tych właśnie kołach, które żyły z pracy swoich ojców, mężów czy braci. Ale i dziś jeszcze, jakkolwiek warunki zmieniły się na korzyść, do okienka lub biura, w którym pracują kobiety, idą ludzie już z góry uprzedzeni, że „te panie“ są, nie tylko nieuprzejme, ale że

mało umieją. Gdyby tak mężczyzna był na tym miejscu, inaczej by wszystko wyglądało. Ale taka chaotyczna, babska robota, cóż to może być warte?

Na podstawie podobnych uwag przypuszczać by można, że wśród mężczyzn w biurach skupił się kwiat inteligencji, sami wzorowi i wybitnie uzdolnieni urzędnicy, a tylko te intruzki, kobiety, którym wyłącznie flirt i stroje w głowie, zawadzają na każdym kroku. Koledzy biurowi, czy to młodzieńcy wypuszczeni dopiero co spod skrzydeł uniwersytetu lub szkoły handlowej, czy dojrzały, starsi panowie dowodzą z nieugiętą solidarnością, że nawet wyjątkowo uzdolniona kobieta może w pracy zaledwie dorównać zupełnie przeciętnemu mężczyźnie. A jeżeli idzie o ocenę wartości pracy kobiety i mężczyzny o równorzędnych wyższych studiach, to o jakimś porównaniu nawet mowy być nie może, o tyle niżej stoi praca kobiety. Wyglądałoby to tak, jak gdyby każdy mężczyzna jednocześnie ze stopniem uniwersyteckim zdobywał patent na mądrość i wszelakie uzdolnienia zawodowe, że nie ma wśród nich ani miernot, ani lekceważących obowiązków.

Bezstronna ocena biurowej pracy kobiet i sprawiedliwe rozdzielenie zarzutów pomiędzy pleć piękną i brzydką, wpłynęłoby z pewnością korzystnie na atmosferę współpracy koleżeńskiej i na sprawiedliwe ustosunkowanie się ogółu do kobiety urzędnika.

Może być, że opinii kobiet pracujących w biurach zaszkodziły jednostki nie liczące się z powagą zawodu. Może być, że nieodpowiedni ubiór, który w niejednym przypadku nadawał się raczej na dancing wieczorny, a nie do poważnej pracy, że te puderniczki, ołóweczki, grzebyki itd., wyciągane przy lada okazji, że zalotne minki i mizdrzenia się uprzedziły do nich społeczeństwo, które do mężczyzny, pracującego w biurze np. w smokingu, też nie miałooby zbyt dużego zaufania. Wnoszenie atmosfery prywatnego domu do biura, przyjmowanie wizyt i załatwianie czysto osobistych spraw towarzyskich lub rodzinnych nie licuje z warsztatem pracy zawodowej. To są właśnie te rzeczy, które mężczyźni zarzucają kobietom w biurach i określają jako „babskie“ maniery, babską robotę, i na

tej podstawie wyrażają się o ich pracy lekceważąco. Ale trzeba przyznać, że rozsądne, dobrze wychowane i taktowne urzędniczki same potępiają te rzeczy i cierpią z powodu opinii, na którą nie zasłużyły.

Kobieta pracująca w biurze nie powinna wymagać dla siebie jakiegoś specjalnego traktowania ze względu na swoją płeć, bo to by ją tylko ośmieszyło. Jest urzędnikiem tak samo jak mężczyzna, ma taką samą odpowiedzialność i obowiązki, nie powinna więc brać tragicznie (jak się to czasem zdarza) żadnych uwag lub wytknięć ze strony przełożonych. Jeżeli żąda, ażeby jej pracę ceniono wedle rzeczywistej zasługi, powinna sama podnosić jej wartość, ale nie staczaniem gołosłownych utarczek, lecz przede wszystkim samym rodzajem pracy, która nie może ograniczać się jedynie do skrupulatnego pełnienia obowiązków. W każdą robotę, chociażby pozornie nieważną, trzeba wnieść oprócz zapału i sumienności — własną inicjatywę, myśl twórczą, poczucie odpowiedzialności oraz świadomość, że wszystkie poszczególne drobne ogniwa łączą się w jedną wielką całość. Że nie ma mniej lub więcej ważnej roboty, bo każda, pozornie najbłaższa, źle wykonana, zaważy ujemnie na całości.

Stanowisko kobiety w biurze zależy nie tylko od jej zdolności, ale i od zachowania. Kobieta taktowna potrafi zdobyć szacunek należny sobie i uznanie i nie będzie narażona na nieodpowiednie zachowanie czy to przełożonych, czy kolegów.

Koleżeństwo

Przed okresem pracy zawodowej i społecznej, a zatem bez mała lat kilkadziesiąt wstecz, było koleżeństwo dla kobiet nieznaną formą obcowania z mężczyznami, a nawet z kobietami, bo w wieku szkolnym ma ono zupełnie inne zabarwienie, polegające raczej na impulsach czysto uczuciowych. W okresie wyższych studiów, a później pracy zawodowej i roboty społecznej opiera się koleżeństwo przede wszystkim na poczuciu solidarności i wspólnej łączności. Kobiety dzisiejsze praktykują więc dopiero od niedawna w takim współżyciu i prawdopodobnie dlatego nie zdarzają się wśród nich takie mocne węzły

koleżeńskie jak u mężczyzn. Może nie utrafiły jeszcze właściwej miary i są albo za oficjalne, albo za swobodne. Stosunek z koleżankami znowuż przeradza się od razu w serdeczną zażyłość, potrzebę wywnętrzania się z osobistych i rodzinnych spraw przed osobami dopiero co poznanymi, o których charakterze nic im nie wiadomo. Stąd szybkie rozczarowania, nagłe odsunięcie się i późniejsza niechęć, wzajemne docinki i w ogóle walka podjazdowa.

Szkolą przygotowującą do dobrych koleżeńskich stosunków jest harcerstwo, wychowanie koedukacyjne, sporty. Tu nauczyć się można dostosowywania się do otoczenia, bez czego nie ma mowy o harmonijnym współżyciu koleżeńskim. Takt i wyrozumiałość na ludzkie wady lub słabostki, równy humor, czynność i dyskrecja gwarantują dobre stosunki między kolegami.

Tam gdzie w grę wchodzi jakaś rywalizacja, zdarzają się przypadki intryg, szkodenia poza plecami, rozmyślnie utrącanie w opinii przełożonych, kopanie dołków pod nowymi koleżankami i kolegami, widoczna nieżyczliwość, niechęć we wtańmniczeniu ich w nowe obowiązki itd.

Walka z tym trudna, zwłaszcza gdy atakowani cenią godność osobistą ponad drobne komeraże. Wchodzi to już jednak w zakres prostej uczciwości i etyki, która powinna obowiązywać w obcowaniu z ludźmi w ogóle, a nie tylko w koleżeńskich stosunkach.

To dobry kolega! Gdy usłyszymy taką ocenę, staje nam przed oczyma obraz człowieka lojalnego, życzliwego, opanowanego i pobłażliwego dla cudzych błędów lub omyłek, których nie wywleka na jaw, nie wyolbrzymia ponad miarę, lecz przeciwnie rad osłania i tuszuje, a przede wszystkim nie zwala własnych przewinień na drugich. Ale dobrym kolegą być nie jest łatwo, ponieważ dobra wola i kultura jednego nie wystarcza, trzeba bowiem, żeby i drudzy ją okazali.

Na jakimkolwiek bądź gruncie nawiązują się węzły koleżeństwa, pierwszym warunkiem jest solidarność i uczciwość człowieka wobec człowieka. Wymaga tego zresztą każda wspólna praca, wspólny trud i wysiłek o osiągnięcie nieosobistego

celu, o dobro jakiejs instytucji czy placówki. Dla tego warto jest poznać istotę koleżeństwa i dbać o nie z dobrą wolą.

Niszczenie dobra instytucji

Kto zna z osobistego doświadczenia — lub chociażby z obserwacji — pracę biurową, zauważył zapewne, jak nieogłędnie obchodzi się personel z materiałem, powierzonym mu do pracy. Arkusze papieru, pióra, rączki, atrament, lak, szpagat zabiera się bez ceremonii do domu, a nawet ofiarowuje obcym. To samo z papierem maszynowym i z gumkami. W najpiękniejszy papier conceptowy zawija się jedzenie, sprawunki, oprawia książki. Biurka po kilku tygodniach używania wyglądają jak pobojoywiska; zanieczyszczone, odrapane, wyplamione, teczki niechlujne, a kałamarz oblepiony zaschlými kroplami atramentu.

Czasem ma ktoś zwyczaj zanurzania pióra w atramencie za głęboko, a nadmiar strzepuje z rozmachem na podłogę w najbliższym promieniu koło biurka.

Mało kto wyciera starannie obuwie wszedłszy do gmachu i zanosí na schody, chodniki, do biur błoto uliczne, zawierające wielki procent zarazków chorobowych, niszczy chodniki, dywany, posadzki, zanieczyszcza powietrze, którym potem współpracownicy, klienci i on sam oddycha. A rogózek jest wszędzie pod dostatkiem — i żelaznych i kokosowych i jakich tylko potrzeba do porządnego oczyszczenia obuwia. Ile pracy musi potem włożyć służba, ile czasu stracić, ażeby doprowadzić do czystości lokal — i jak przy tym naraża zdrowie. I tak drudzy muszą pokutować za czyjeś niechlujstwo, bezwzględność i brak zamiłowania do porządku.

Marnowanie światła elektrycznego przechodzi wszelkie opisy. a żarówki okazały się tak ponętną zdobyczą, że w niektórych biurach wyjmują je obecnie z lamp po godzinach urzędowych.

Mimo zakazów, ile rozmów nadkontyngentowych po wprowadzeniu liczników mają pracownicy na sumieniu — tego nikt nie dojdzie.

A tracenie czasu podczas godzin urzędowych na spacerki z biura do biura, na pogawędki ze współpracownikami, ze składającymi wizyty w biurach czy na telefoniczne, prywatne rozmowy, pisanie prywatnych listów, wymykanie się na śniadanka, do fryzjera, po zakupy — czymże jest to wszystko jak nie okradaniem instytucji z należnych jej godzin pracy?

Urzednicy powinni pamiętać o tym, że zubożając instytucję, która ich utrzymuje, szkodzą sobie samym. Im więcej oszczędzą co roku na tych rzeczach, tym bardziej przyczynią się do zmniejszania kosztów handlowych instytucji i dopomogą do jej rozwoju, a co za tym idzie do podwyższenia płac. Ale pomijając prosty obowiązek uczciwości i korzyść praktyczną, każdy kulturalny człowiek szanuje cudze dobro, może nawet bardziej niż swoje własne.

Spółeczni pracownicy

Praca społeczna zatoczyła tak szerokie kręgi i zagarnęła do swojego warsztatu tyle ludzi, że wypada zastanowić się nad warunkami zgodnego obcowania współpracowników na tej trudnej platformie, na której zbliżają się do siebie różne sfery i intelekt.

Jak każda praca zespołowa, w gromadzie, tak i ta wymaga umiejętności zgodnego współżycia z ludźmi. Oczywiście, nie idzie tutaj o towarzyskie obcowanie, lecz o drogę do porozumienia pomiędzy ludźmi zgrupowanymi wprawdzie około tej samej idei, ale z różnych środowisk i niejednolitego wykształcenia.

Ktokolwiek zabiera się do roboty społecznej powinien wyzbyc się wszelkich uprzedzeń klasowych i do każdego odnosić się jednakowo uprzejmie, być czujnym, ale nie podejrzliwym. Trzeba sobie wybrać taki dział pracy, na którym się rozumiemy, i nie należeć do wielu stowarzyszeń jednocześnie, bo w żadnym nie będzie się pożytecznem nabytkiem.

Harmonijne współżycie zespołowe utrudnia nierówność usposobienia, brak opanowania, nadmierna drażliwość. Zły humor i kaprysy trzeba zostawić za drzwiami sali zebrania, a dyskusyj i krytyk swojej pracy nie uważać za osobiste wycieczki.

lecz przeciwnie za drogę do porozumienia. Obrażliwość i szorstkość form pogrzała już niejedno dobre zamierzenie, pokłóciła niepotrzebnie tych, których wspólna praca byłaby przyniosła społeczeństwu pożytek.

Spółcznikom nie szczędzą ludzie złośliwych uwag i doćinków, a zwłaszcza gdy idzie o kobiety, złośliwostkom nie ma końca. Ostrze złośliwej krytyki nie zwraca się, rzecz jasna, przeciwko samej robocie i jej celom, ale przeciw ludziom. I trzeba przyznać, że czasem słusznie. Nie każdy pracownik zdaje sobie sprawę z tego, że głoszone zasady wiążą, że wyraz „praca“ obowiązuje, że nie wolno bagatelizować przyjętych zobowiązań, być niesłownym, a na usprawiedliwienie tych uchybień wyjaśniać: ja przecież pracuję bezinteresownie, to honorowa robota! Tymczasem każda praca jest honorowa, o ile spełnia się ją sumiennie i jak należy. Czy może nie jest honorowa praca urzędników państwowych dla tego, że pobierają za nią pensje od rządu?

Zebrania stowarzyszeń nastreczają także sporo materiału do krytyki. Ludzie punktualni — to rzadkie wyjątki. Zawsze jeszcze pokutuje ten słynny „kwadrans akademicki“, który przeciąga się dla niejednych do godziny. Mało jest ludzi umiających dyskutować i nie przerywać drugim, przemawiać krótko i treściwie. A jeszcze mniej ludzi potrafi bystro przewodniczyć, orientować się w sytuacji i zapobiegać niepotrzebnym starciom się przeciwników. Rozmowy prowadzone na uboczu podczas obrad są prawdziwym utrapieniem przewodniczących.

Do pracy społecznej trzeba odpowiedniego przygotowania, o czym nie pamiętają ani ci, którzy się zgłaszają, ani ci którzy do niej zapraszają. Przygotowaniem może być — poza potrzebą wewnętrzną — długoletnia praktyka, a ostatnio Studia Pracy Społecznej, które dają swoim słuchaczom całokształt potrzebnych wiadomości z tego zakresu. Tymczasem jak dotąd na pracowników społecznych pasowało wybitne nazwisko lub stanowisko, rozległa sfera wpływów. Czasem przełożeni zaprągali swoich podwładnych bez względu na ich ochotę i uzdolnienie w tym kierunku. Za kobietami przemawiały nazwiska, stanowiska mężów lub argument, że jest wymowna,

obrotna, dotrze wszędzie i ma dużo wolnego czasu. Wszystkie żony ludzi na wybitnych stanowiskach są z góry predysponowane do pracy społecznej, czy mają do niej jakieś uprawnienia, czy nie lub czy jej pragną. W takich warunkach nie można dziwić się, że wyniki nie zawsze są zadowalające i powodują ostrą krytykę.

Uczciwy, dobrze wychowany człowiek nie podejmie się pracy, której nie zna, i naprzód skrupulatnie rozważy wszelkie swoje możliwości, by sprawie nie zaszkodzić, nie zrobić zawodu drugim, a sobie wstydu.

Dobroczynność oficjalna

Mówiąc o pracy społecznej trudno nie potrącić o akcję charytatywną, która pociąga za sobą dyżury, zbiórki, urządzanie imprez dochodowych itp. Każdy kto przyjmie którekolwiek z tych zajęć, powinien pamiętać, że obowiązuje go punktualność, uprzejmość i jak najsurowsza skrupulatność w zawiadywaniu cudzym groszem jak i w zdawaniu rachunków.

Dyżury

Na dyżury należy przychodzić o kilka minut wcześniej, ażeby mieć czas na przygotowanie potrzebnych papierów i przyborów, i z uderzeniem oznaczonej godziny być gotowym do przyjmowania interesantów, którym nie należy dawać czekać.

O ile idzie o przydział bonów, wsparć pieniężnych lub datków w naturze, poleceń do instytucyj, nie wolno kierować się sympatiami, lecz istotną potrzebą i być bezstronnym, by nie budzić zawiści lub uczucia krzywdy i nie obniżać powagi stowarzyszenia. Jest to niełatwa rola, ponieważ trudno zadowolić wszystkich, tym bardziej, że pupile instytucyj dobroczynnych żądają z reguły więcej, aniżeli im przyznać można. Jednak takt, powaga i uprzejma stanowczość hamują wybuchy niezadowolenia i nieokrzesań. Nie można sobie w żadnej okoliczności pozwolić na okazanie wzburzenia i doprowadzać do scen, a gdy mimo to jakieś historyczne jednostki zachowują się nieodpowiednio, zapanować nad sobą i nie dać poznać, że nas to dotknęło, lecz spokojnie urzędować dalej. Poświęciwszy

się raz tej pracy trzeba się uzbroić w pewien zapas cierpliwości i życzliwości dla ludzi zmuszonych do korzystania z dobroczynności publicznej. Trzeba się liczyć z ich stanem nerwowym, z rozdrażnieniem i przebytymi upokorzeniami. Nigdy nie można wiedzieć, jakie drogi sprowadziły kogoś aż tutaj i jak cierpi w tej sytuacji.

Nie wolno jednak być łatwowiernym i pozwalać się oszukiwać, lecz udzielać wsparć na podstawie przeprowadzonych, wiarogodnych wywiadów. Czułostkowość i łatwowierność, wywoływane na sam widok czyichś łez, dają fatalne wyniki w pracy społecznej. Nieraz bardzo trudno odróżnić prawdziwą nędzę od zawodowej żebraniny, tym bardziej, że znane są przypadki przebierania się petentów przed dyżurem w łachmany, wypożyczania dzieci nędznie wyglądających, by tym łatwiej uzyskać większe wsparcie. Ostrożność jest więc jednym z obowiązków charytatywnej pracy społecznej.

Zbiórki

Zbiórki uliczne są przykrą robotą dla kwestujących, bo pomijawszy trud kilkugodzinnego uwijania się po ulicach bez względu na pogodę i porę roku, narażają na starcia z niekulturalnymi jednostkami, które nie tylko że nie złożą datku, ale jeszcze potrafią ubliżyć. Ponieważ jednak zbiórki te zasilają bardzo wydatnie fundusze instytucji społecznych, stały się tym koniecznym złem, do którego uciekają się stowarzyszenia.

Obie strony powinny sobie ułatwiać zadanie w ten sposób, że kwestujący proszą dyskretnie i bez nalegania o datek, a zagadnięci albo bez protestu i niepotrzebnych uwag ofiarowują tyle, na ile ich stać, albo uprzejmie przepraszają. Wszelkie złośliwe aluzje pod adresem kwestujących są niesmaczne i ubliżają tylko tym, którzy tak niewybrednie wyładowują swoje niezadowolenie. Sprawę zbiorów można załatwić bez obupólnej przykrości, o ile obie strony zachowają się poprawnie.

Dobroczynne imprezy

Inną formą zasilania funduszy stowarzyszeń są dobroczynne imprezy. I one również polegają na bezinteresownej

pracy organizatorów, na ofiarności społeczeństwa. Ponieważ potrzebują dużego wkładu energii, inicjatywy i pomocy jednostek, które mogłyby zainteresować szersze koła, zaprasza się do komitetów ludzi ustosunkowanych i wpływowych. Techniczna zaś strona imprezy spoczywa nietylę w rękach członków co członkiń stowarzyszenia.

Sprzedaż biletów przy stolikach i urzędowanie przy bufecie, a potem likwidacja go nad ranem, zdanie kasy — to czynności nader uciążliwe i odpowiedzialne. A powiedzmy otwarcie, że i niebezpieczne, bo życzliwi bliźni potrafią pomsądzić o niejedno brzydkie nadużycie. Trzeba więc zabezpieczyć się przed jakimikolwiek podejrzeniami ścisłą kontrolą i pracować zawsze w towarzystwie, a nigdy w pojedynkę, ażeby wszelki ślad podejrzenia móc odparować wiarogodnie i bez cienia wątpliwości.

Inna rzecz, że do takich czynności, jak zbieranie ofiar w naturze, sprzedaż biletów przy stolikach i wiktualów w bufetach, czyli stykanie się z gotówkowymi wpływami, należy wybierać osoby o bezsprzecznie nieskazitelnej opinii. Ponieważ zdarza się, że do takich imprez, i w ogóle do pracy charytatywno-społecznej, garną się jednostki pragnące wyrobić sobie znajomości lub też mieć z tego korzyści innej natury — powinny zarządy stowarzyszeń dobrze rozważyć, kogo zapraszają i naprzód zdobyć pewność co do ich wartości moralnej i bezinteresowności. Taka ostrożność zapobiegnie różnej natury zarzutom i uchylaniu się od ofiarności tych wszystkich, którzy wątpią, czy grosz złożony na jakiś określony cel, dojdzie istotnie do właściwych rąk. A uczciwych pracowników nie spotka krzywdzące podejrzenie, które ich zniechęca i zatrzuwa radość z pożytecznej roboty.

Jakkolwiek przy takich imprezach zrozumiałe jest znużenie i nawet trochę zniecierpliwienia np. u pań urzędujących w bufecie — zwłaszcza pod koniec zabawy — nie wolno im pozwolić sobie na szorstkość i nieuprzejmość w traktowaniu publiczności, jak to niestety nieraz się dzieje. Zapewne, że towarzystwo nie zawsze bywa wersalskie i niejedno zarzucić by mu można, niemniej jednak, kto je zaprasza i pełni rolę

gospodarza, a przy tym liczy na korzyść finansową, powinien okazywać dużą wyrozumiałość i grzeczność każdemu z uczestników. Do pomocy pań gospodyń w bufetach należało by przydzielać mężczyzn, którzy nie ulatniają się pod lada pozorem i w razie czyjegoś gorszącego zachowania potrafią zajść taktownie zlikwidować.

Imprezy, na które sprzedaje się bilety bez specjalnych zaproszeń, bo idzie przede wszystkim o to, ażeby dochód był imponujący, grożą zazwyczaj pewnymi niespodziankami w zachowaniu publiczności. Ale ukrócenie niepożądanych zgrzytów i utrzymanie atmosfery zabawy na poziomie przyzwoitym i spokojnym zależy jedynie od taktu organizatorów i opanowania sytuacji.

Niepunktualność

Do różnych miłych grzeszków, którymi nas bliźni raczą, należy niegodziwa nawyczka niepunktualności. Spotykamy się z nią co dzień, niecierpliwimy, narzekamy, oburzamy, zarzekamy obcować z grzesznikami — a w rezultacie potulnie znosimy jej tyranie.

Człowiek dzisiejszy nie umie i nie chce czekać, bo zna wartość czasu i ocenia krótkość życia. Chce jak najwięcej nauczyć się, zobaczyć, załatwić i przeżyć — pragnie mądrze wyzyskać czas. Ale są ludzie, dla których nie istnieje ściśle oznaczony czas, stosowanie się do godzin, podanych na zaproszeniach, programach lub umówionych na spotkanie. I ci właśnie zawsze się spieszą. Nie wchodzą, ale wpadają zaaferowani i z reguły pada to zachłyśnięte pospiechem pytanie: czyżbym się spóźniła? Przepraszam, ale bo — i tu następuje tłumacząca spóźnienie jakaś historyjka, której nikt nie wierzy. Bo spóźniający się nigdy nie są winni, tylko ci, którzy im w ostatniej chwili przeszkodzili, tylko te nieznośne tramwaje, które uciekają sprzed nosa, ten utrapiony zegarek, który źle chodzi, albo niefortunna wizyta nie w porę. Niepunktualni zawsze zamierzają przyjść punktualnie — i zawsze się spieszą. A gdy tak niezgrabnie się tłumaczą i zwalają winę na różne „siły wyższe“, czują w sercu prawdziwą

niechęć do tych nieprzyzwoicie punktualnych ludzi, którzy z uderzeniem umówionej godziny przyszli i czekali na nich najwyżej — godzinkę. Albo zaproszeni na herbatę popołudniową na szóstą, biorą to dosłownie i 10 minut po szóstej dzwonią. Co za nietakt! Pani domu jeszcze zajęta przyrządzaniem przyjęcia, służąca ustawia stoliki, pan drzemie — a ci spadają nieoczekiwanie. Widocznie mają za dużo wolnego czasu, kiedy mogą zawsze tak punktualnie przychodzić i wprawiać ludzi zapracowanych w zakłopotanie.

Człowiek niepunktualny jest szkodnikiem społecznym, tym niebezpieczniejszym, że się nim dotychczas nie zaopiekował jakiś paragraf. W żadnym społeczeństwie nie ma ich tylu, ile w naszym, bo żadne nie zniosłoby podobnej niesforności i takiego bagatelizowania drugih.

Niepunktualność jest kradzieżą uchodzącą dotychczas bezkarnie, niestety. Spóźniający się kradną punktualnym czas, którym poszkodowani mogliby rozporządzać przyjemniej lub pożyteczniej, zamiast spędzać go na denerwującym czekaniu.

Niepunktualność wyrabia człowiekowi złą markę, budzi brak zaufania i niejednokrotnie rozstrzyga o powodzeniu, bo ludzie liczą się z tym, że nie można na nich polegać, a przecież nikt nie chce dobrowolnie narażać się na straty i zawody.

Spóźnianie się na zebrania, umówione konferencje, przyjęcie, widowiska publiczne jest dowodem złego wychowania i braku kultury społecznej. Świadczy też o braku szacunku dla tych, z którymi obcujemy.

Na spóźniających się chronicznie nie ma innej rady jak bojkot towarzyski i w interesach. Nie zapraszać ich do siebie, nie wpuszczać na widowieństwo po rozpoczętym przedstawieniu, nie przyjmować rzeczy dostarczonych po terminie, nie zawierać z nimi umów ani interesów. Byłby to akt doraźnej satysfakcji o niewątpliwiej wartości pedagogicznej, a wyrozumiałość w takich przypadkach równa się współwinie.

W wychowaniu szkolnym wykłady o punktualności powinnyby wchodzić w skład przedmiotów obowiązkowych. Młodzież szkolna nie próbuje się spóźniać, bo wie, że czeka ją za to kara. Gdy wyrośnie i kara już nie grozi, spóźnia się

tak samo jak ci wszyscy dorośli, którzy jej takim budującym przykładem służyli.

Wojsko wymaga bezwzględnej punktualności i nikomu nawet przez myśl nie przejdzie uchylać się od niej. Ale ci sami ludzie, którzy w okresie służby wojskowej byli wzorem punktualności, po powrocie do stanu cywilnego popadają w dawny nałóg spóźniania się.

Jeżeli można być punktualnym z musu lub lęku przed karą. dlaczego nie być nim z poczucia ładu i obowiązku, a może i ze względów wobec bliźnich?

Podróżowanie

W podróży bardziej może niż w innych okolicznościach potrzebna jest wzajemna wyrozumiałość, liczenie się z otoczeniem i okazanie sobie na wzajem względów. Nic tak nie zdradza stopnia kultury człowieka jak jego zachowanie wobec przygodnych towarzyszy podróży. Nie pomoże pierwsza klasa, luksusowe walizy i strój — jeśli prostactwo przychodzi do głosu. Toteż podróżowanie byłoby o wiele przyjemniejsze, gdyby ludzie potrafili zdobyć się na uprzejmość i życzliwość wobec siebie.

Tymczasem, niestety, już zaraz przy wejściu do przedziału kolejowego witają nowego przybysza nieżyczliwe spojrzenia: co za intruz! to już nie mógł znaleźć sobie innego przedziału, tylko właśnie ten!

A w ślad za spojrzeniem, niechętna, przecząca odpowiedź na grzeczne zapytanie o wolne miejsce. Pomysłowi pasażerowie asekurują się przed niepożądanym najściem w ten sposób, że zakładają siedzenie rzeczami, co ma świadczyć niezbicie o braku wolnych miejsc. Jest to szkaradny egoizm i karygodna bezwzględność, którą warto demaskować z całą konsekwencją. Każdy ma przecież prawo do wygodnego miejsca, bez względu na to, czy przyszedł wcześniej, czy później. Wypada raczej ścisnąć się trochę, i zrobić nadkontyngentowe miejsce, aniżeli narazić kogoś na stanie w korytarzu. zwłaszcza w nocy.

Człowiek obyty z podróżowaniem umie obyc się małą ilością walizek, które nie zawadzają nikomu, a on sam ma zawsze wszystko, czego mu potrzeba. Do podręcznej walizeczki bierze najniezbędniejsze w drodze drobiazgi, jak i te cenne rzeczy, których by obcym ręką nie powierzył do przenoszenia z wagonu do wagonu. Walizeczka zawiera również toaletowe przybory, które mogą być potrzebne w razie przerwania podróży i nieoczekiwanego nocowania w drodze.

Jednak większość ludzi podróżuje z nadmiarem walizek, często nieporządnie opakowanych tobołów i rozlatujących się pakunków. Na tym tle wynikają też nieporozumienia z pasażerami, którzy nie mają gdzie pomieścić swoich skromnych rozmiarów bagaży. Dlatego trzeba dobrze zastanowić się, co będzie nieodzownie potrzebne na czas trwania podróży, i nie zabierać niepotrzebnych rzeczy, które stają się w drodze uciążliwym balastem nie tylko dla właścicieli.

Kto zabiera jakieś prowianty na drogę, niechże dba o czyste i estetyczne opakowanie. Zamiast często widywanych, wymiętych, brudnych papierów lub — o zgrozo! — gazet — niech używa pergaminowego papieru, serweteczek bibułkowych i niech nie zapomina przyborów do jedzenia. Widok zatłuszczonych palców i ust oraz niedbalego opakowania budzi wstręt w towarzyszach podróży. Należy unikać wiktuałów wydzielających specyficzną woń, jak np. ostre sery, wędliny z czosnkiem — albo drobiu, który w podobnych okolicznościach jest trudny do krajania i oddzielania od kostek.

A w ogóle, czyż naprawdę trzeba natychmiast po ruszeniu pociągu zabierać się do jedzenia? Czasem jedzie ktoś zaledwie kilka stacyj, a już po pierwszej zajada z takim zapalem, jakby od 24 godzin nie miał nic w ustach i na każdym przystanku dokupuje jakieś „smakołyki“, obnoszone pod oknami wagonów przez rozmaitych przygodnych przekupniów, najczęściej brudasów, pije z brudnych szklanek i kufelków chłodzące napoje lub piwo. Nawet przyzwawszy na pomoc całą wyrozumiałość trudno zrozumieć takie nieopanowanie, które w dodatku tylko szkodzi zdrowiu.

Niechlujstwem nie do wybaczenia jest zaśmianie przedziału brudnymi papierami i resztkami posiłków, łupkami czy pestkami z owoców, które konsumenci całkiem po prostu wrzucają pod ławki lub układają na siatkach.

Roznegliżowywanie się w drodze czy to podczas upałów, czy w nocy, rozpinanie kołnierzy, zdejmowanie obuwia, nie należy do przyjemnych dla otoczenia widoków. Raczej wypada mieć tak wygodne ubranie, ażeby nie uwierało i pozwalało na swobodę ruchów. Ale swoboda nie powinna wypowiadać się w opieraniu nóg o siedzenie naprzeciw, na wół leżącej pozycji, wyciąganiu nóg w całej długości przed siebie itp. Nie mogąc korzystać ze sleepingu, trzeba umieć tak przepędzić noc, ażeby niczym nie działać na nerwy sąsiadów, a w każdej sytuacji robić wrażenie starannie ubranego człowieka.

Strój podróżny powinien odznaczać się prostotą kroju, materiału i spokojem barw. Zatem kostium lub płaszcz angielski czy też o charakterze czysto sportowym, a wszystkie uzupełnienia, jak kapelusz, obuwie, pończochy, rękawiczki, torebka — dostosowane do całości. Materiały nie mnące się łatwo. Wełna w zimie, a podczas letnich upałów może być płótno lub surowy jedwab. Żadnej biżuterii.

Powiewne suknie, króciutkie rękawy, karkołomne obcasy, pajęczej cienkości pończochy rażą w drodze bezcelowością. Nawet na krótkie przejazdy wycieczkowe nie nadają się takie rzeczy, bo wycieczki wymagają właśnie solidnego obuwia i wytrzymałości materiałów, a pył węglowy w kilku minutach zabrudzi i oszpeci odkryte ramiona.

W niektórych zapadłych zakątkach utrzymał się jeszcze zwyczaj wkładania na drogę różnych „najgorszych” rzeczy, których już nie szkoda zniszczyć. Pominąwszy samą zasadę, że w garderobie dbałych o wygląd zewnętrzny ludzi nie powinno być żadnych najgorszych rzeczy, ale wszystko jeszcze noszone musi być bez zarzutu, człowiek źle ubrany w podróży — mężczyzna czy kobieta — i sam się źle czuje, i drugim się nie zaleca.

Gadatliwość otoczenia, ciekawość, wścibstwo, niesforność w zachowaniu zepsuje człowiekowi niejedną podróż. Z przygodnym towarzystwem trzeba zachować dużą rezerwę i ostrożność tak w tematach rozmów jak w opowiadaniach o sobie swoich stosunkach towarzyskich czy rodzinnych, celu podróży, o tym co się wiezie z sobą, ile się ma pieniędzy przy sobie, do kogo się jedzie itp. Nigdy nie wiadomo w jaki sposób może ktoś te wiadomości wyzyskać i co za konsekwencje wynikną z tego.

Wskazana jest również ostrożność w pozostawianiu walizek w wagonie podczas krótkich nieobecności, gdy ktoś np. wychodzi do wozu restauracyjnego lub do restauracji dworcowej podczas przystanków. Ponieważ nie wypada okazywać pozostałym nieufności, najlepiej będzie mieć jakieś cenniejsze przedmioty w podręcznej walizce i zawsze zabierać ją z sobą.

Zdarza się czasem, że rodzina lub towarzystwo podróżujące razem posługuje się między sobą obcym językiem w przekonaniu, że go nikt z obecnych nie rozumie, a nawet robi o nich ujemne uwagi. Wynikają z tego nieraz kłopotliwe sytuacje dla tak nieoględnych ludzi, a dla innych zabawne. Takich dysonansów trzeba unikać, bo trudno potem wyjść z nich z honorem. Lepiej jest być w każdej okoliczności prostym, nie starać się nikomu imponować lub kogoś obniżyć, a obcowanie z ludźmi potoczy się gładko.

Zbiorowe wycieczki wymagają od ludzi umiejętności przystosowywania się do otoczenia. Nie można zrażać się tym, że ktoś z przygodnego towarzystwa jest np. inaczej wychowany, że wypadnie porozmawiać z kimś, kto nas nie zajmuje, że czasem szwankuje jedzenie lub zajazd, że po niejednym względem spotyka nas zawód. Za to są inne korzyści, które trzeba przede wszystkim umieć ocenić, ponieważ mogą wyrównać i wynagrodzić tamte niedociągnięcia.

Urządzanie wspólnych wycieczek w kole znajomych jest może o tyle łatwiejsze i przyjemniejsze, że wszyscy się znają i wiedzą, czego mogą nawzajem od siebie oczekiwać. Jednak i one nie wyłączają całkowicie niespodzianek. Z tym trzeba

nie liczyć i uzbroić w wyrozumiałość pod każdym względem. Do organizowania ich trzeba specjalnej zdolności, zaradczości i zmysłu towarzyskiego. Ważnym szczegółem jest precyzyjne obliczenie kosztów całej imprezy, które trzeba sprawiedliwie rozłożyć na wszystkich uczestników. Wypada też pamiętać o posiłkach, środkach lokomocyjnych — nie wszędzie można dojechać wygodnie koleją lub autobusami — czyli o wszystkich prozaicznych potrzebach, bez których humory szwankują i zabawa się nie klei. A uczestnikom — zwłaszcza zaś uczestniczkom — nie wolno grymasić i stawiać specjalnych wymagań, lecz zgodnie podporządkowywać się temu, co okoliczności podyktują, pomagać i pełnić przy rozdzielaniu posiłków rolę pań domu.

Przyzwyczajeni jesteśmy do widoków wycieczkowiczów obładowanych naręczami kwiatów, gałązek i ziół. Widzimy je potem wyrzucane przez okna wagonów, z pojazdów, wędrujące podczas drogi albo w pensjonacie w jakimś przygodnym łakonie, zaimprovizowanym z rozbitej butelki czy garnka. Jaki cel w takim marnowaniu kwiatów, roślin i gałęzi krzewów lub drzew, jaka i dla kogo w tym korzyść czy może nauka? Ludzie przecież nieraz nawet nie wiedzą, jak się nazywa zerwana roślina, i wcale ich to nie ciekawi, ale zrywać muszą na wycieczce, bo jakże, wracać z pustymi rękoma — a zresztą to takie śliczne!

Organizatorzy wycieczek powinni by zwracać uwagę na ten nedorzeczny, niszczycielski zwyczaj i jakoś dyplomatycznie zmiechać do niego, a bodaj wykpić lekko i wykazać całą jego bezcelowość i całą szkodliwość. Miłośnicy gór i konserwatorzy boleją nad tym, że przygodni turyści tępią niemiłosiernie rzadkie okazy roślin, którym grozi wyginiecie. Zaciekawili wzrok, więc je zerwać czym prędzej, a potem rzucić po drodze.

Oduczajmy od tego i siebie, i drugih! A także nie pozwalajmy na zaśmiecanie łąk i lasów pozostałościami z posiłków, nie rozrzucajmy blaszanek z konserw, brudnych papierów, łupin i wszelkiego rodzaju odpadków, bo te właśnie odruchy świadczą o zupełnym braku kultury.

Obcowanie z przyrodą i podziw dla niej objawiający się bezcelowym tępieniem roślinności, kaleczeniem krzewów i drzew lub afektowanymi zachwyta mi nad pięknem krajobrazu nie ma nic wspólnego ze współżyciem, z przyrodą. Są to puste frazesy, w których dusza ani umysł nie biorą udziału. Strzeżmy przyrody przed takimi jej miłośnikami i współdziałajmy czynnie w ochronie jej roślinności oraz czystości.

Podczas wycieczek sportowych obejmują kobiety w schroniskach role gospodyń, a mężczyźni też nie siedzą beczynnie, lecz pomagają w gospodarowaniu. Dobre obyczaje będą i tu pośrednikiem w obcowaniu wzajemnym, jakkolwiek formy towarzyskie są tu nieco swobodniejsze, a nakrycie stołu i podanie zatrąca prymitywem. Ale to, że w schroniskach wesołość i swoboda bije innym tętnem, nie znaczy, że wolno być nieuprzejmym czy też pozwalać sobie na wulgarne żarty lub maniery. Swoboda nie ma przecież nic wspólnego z prostactwem i nieokrzesaniem.

Jeszcze inna, większa swoboda panuje na wybrzeżu i we wspólnych kąpieliskach. To rzecz jasna i usprawiedliwiona sytuacja. Ale wybryki w zakresie kostiumów kąpielowych i używanie ich w ciągu dnia jako codziennego stroju, wchodzenie w nim do restauracyj nadbrzeżnych, do sklepów na zakupy — wymaga zwrócenia paniom uwagi na niewłaściwość takiego zachowania. Usprawiedliwione okolicznościami wejście w kostiumie kąpielowym na chwilę do restauracji lub kawiarni położonej tuż przy kąpielisku nie wyłącza przecież okrycia się płaszczem. Ale na waleśanie się całymi dniami, poza plażą, w trykocie kąpielowym nie pozwoli sobie żadna przyzwoita, starannie wychowana kobieta, która rządzi się we wszystkim umiarem i taktem. Rodzaj stroju zależy od okoliczności i jeżeli np. w balowej, dekolowanej toalecie nie chodzi się na przechadzki i po zakupy do sklepów — to tym bardziej w kostiumie kąpielowym, odpowiednim do wody i plażowania, ale pod żadnym pozorem do spraw życia codziennego.

I jeszcze jedna uwaga. Obciste trykociki kąpielowe i rozmaite frywolne modele kostiumów mogą dobrze ubierać młode, smukłe sylwetki kobiece, ale osoby tęższe i dojrzalsze powinny

się ich wystrzegać nie tylko dlatego, że są dla nich nieodpowiednie, ale że niemiłosiernie podkreślają najmniejszy błąd budowy. Pięknie zbudowanych ciał, takich które mogą śmiało włożyć każdy kostium kąpielowy, jest bardzo mało, a kandydatek do nich tyle — ile korzysta z plaży. Lustro powinno być krytycznym doradcą, ale zdaje się, że zamiast niego decyduje moda i etykieta prezentująca model, bo nabywczyni widzi w nim siebie samą...

Podczas pobytów na letniskach czy w miejscowościach kąpielowych uzbrojmy się w cierpliwość i duży zapas dobrego humoru. Takie chwilowe przeciwności, jak niewybredna kuchnia, nieszczególny pokój, niesympatyczna właścicielka pensjonatu, przykre sąsiedztwo można przecież usunąć w krótkim czasie, po co więc zatruwać sobie niepotrzebnie wypoczynek. Czasem ktoś wpada w złośliwy po prostu nastrój tylko dlatego, że — jest deszcz lub mgła, że nie można wybrać się na dalszą wycieczkę lub włożyć planowanej sukni. A przecież te przyjemności dadzą się zastąpić na razie innymi, których warto poszukać, zamiast dręczyć otoczenie złym humorem, wiecznym narzekaniem i niezadowoleniem. Z pogodą walczyć trudno — ze złym humorkiem o wiele łatwiej. Wystarczy ograniczyć swoje wygórowane nieraz wymagania, nagiąć się do zwyczajów panujących w środowisku, do którego weszliśmy, życzliwie patrzeć na ludzi i nie żądać, ażeby wszyscy byli doskonałościami. A od siebie też wypada wymagać czegoś, np. stosowania się do obowiązujących godzin, grzecznego obejścia ze służbą, od której nie wolno za wiele wymagać, uprzejmości wobec właścicielki, cichego zachowania nie tylko podczas godzin zastrzeżonych itp.

Łatwość nawiązywania znajomości podczas wyjazdów, w drodze i na letniskach nieraz jest bardzo pożądana, ale niech nas nie łudzi co do trwałości stosunków. Czasem ktoś, kto się okazał czarującą znajomością w tych okolicznościach, może się okazać nie do zniesienia w mieście, gdzie obowiązuje inna forma współżycia. Licząc się z przelotnością takich stosunków towarzyskich zbliżają się czasem ludzie do siebie poufniej, niż by na to pozwalała ostrożność, niezbędna w tych

warunkach. Haracz płacony, kiedyś później za tę chwilową przyjemność może wypaść za drogo.

Podróżowanie, które przynosi korzyść i przyjemność razem, jest prawdziwą sztuką. Ale aby tak było, nie można zamierzać podróży bezmyślnie, lecz planować z rozwagą. Zestawić dokładny budżet i dołożyć coś jeszcze ponadto na nadprogramowe wydatki, ażeby podczas drogi nie być zaskoczonym niemiłą niespodzianką zaciągania pożyczki.

Na pakunkach i walizkach umieścić nazwisko wraz z adresem na wypadek zguby. Przy okienkach kas, w biurach podróży, w pensjonatach wystrzegać się burzliwych oznak niezadowolenia, głośnego besztania służby albo wymyślania za rachunki. Te rzeczy, załatwiane z godnością osobistą i spokojem, robią należyte wrażenie. Krzykliwe zachowanie i bezowocne protesty tylko ośmieszają.

Ażeby uniknąć pośpiechu w ostatniej chwili przed objazdem, a także nie zapomnieć niczego, dobrze jest zrobić dokładny spis rzeczy potrzebnych i wedle niego pakować.

Podróżowanie trzecią klasą nie jest ani wstydem, ani poniżeniem. Inna rzecz, że może być mniej wygodne aniżeli na wyścielanych miejscach. A kto nie może wyjechać na letni odpoczynek — także nie potrzebuje tego wstydliwie ukrywać i uciekać się do rozmaitych mistyfikacji. Tylko już zupełnie puste głowy zaprzatają sobie myśli takimi skrupułami.

Kto za towarzyszy podróży weźmie sobie niefałszowaną uprzejmość i uśmiech — wróci oczarowany światem, zobaczy i nauczy się wiele, nabierze chęci do obcowania z ludźmi. Tylko nieokrzesani ludzie, licząc na chwilowe incognito, rzadziej się w podróży egoizmem i gburowatością.

Sfery urzędowe i dyplomatyczne

Zasady współżycia ludzi z sobą w stosunkach służbowych różnią się od czysto towarzyskich tym, że urzędnicy bez względu na wiek, ilość lat służby czy też zasługi położone dla dobra instytucji lub wreszcie płeć uznają wyższość nawet najmłodszych zwierzchników nad sobą, i zachowują się tak

odpowiednio do tego. Urzędnik słucha rozporządzeń bez jakichkolwiek uwag lub wyrażania czysto osobistych zapatrywań na sprawy poruszane, choćby mu się wydawały niewłaściwe. Robione mu uwagi przyjmuje ze spokojem, nie obraża się o nie, nie uważa się za pokrzywdzonego ani poniżonego, rozumiejąc że dzieje się to dla dobra instytucji, o które powinno iść przede wszystkim. Ale w przypadkach nieodpowiedniego zachowania się zwierzchnika lub niesłusznych zarzutów ma prawo, a nawet poniekąd obowiązek, zareagować, jak mu nakazuje godność osobista.

Urzędnik wezwany na rozmowy nie siada bez zaproszenia zwierzchnika, który jednak nie powinien zaniedbywać tej uprzejmości wobec podwładnych, a uwag nie robić tonem nieomyślnej wyższości, lecz życzliwych rad lub spostrzeżeń. Rzecz jasna, że uwag i napomnień nie udziela się w obecności osób trzecich. Są to właśnie te momenty, w których wychodzi na jaw albo kultura człowieka, albo nieokrzesanie. Wyżsi rangą powinni dbać przede wszystkim o taką formę obcowania z podwładnymi, która by nie wykraczała przeciwko ogólnie przyjętym zasadom uprzejmości i dobrego wychowania. To tylko parweniusze, nieprzywykli do stanowisk kierowniczych, dają w przykry sposób odczuć podwładnym swoją władzę, gdy wreszcie do niej dojdą.

Zwierzchnik może być nawet bardzo wymagający, a mimo to pozyskać sympatię i szacunek podwładnych, o ile sam jest wzorem dobrego pracownika, taktownego i życzliwego człowieka.

Zwierzchnik i urzędnik, którzy stykają się poza biurem na terenie czy to towarzyskim, czy sportowym, który tak łatwo ludzi zbliża, albo gdy bywają u siebie — powinni podczas urzędowania zachować odpowiednią rezerwę i niczym nie podkreślać pozabiurowych stosunków. Ale za to w życiu towarzyskim zapominają obaj o swoich rangach w biurze i obchodzą się jak równy z równym, chyba że różnica wieku jest znaczna.

W tak unormowanych stosunkach między zwierzchnikami a podwładnymi nie dojdzie do niepotrzebnych rozdźwięków, które utrudniają współpracę.

Zwyczaj obowiązuje w sferach dyplomatycznych odróżniając się większą rezerwą i surowszym przestrzeganiem pewnych okolicznościowych reguł, na które nie ma miejsca w prywatnych towarzyskich stosunkach przeciętnego człowieka, a które w życiu oficjalnym podlegają nieustępliwym nakazom. Toteż ludzie starannie wychowani, ale nieobcy z tymi sferami, niepotrzebnie mają tremę przed wejściem do nich. Prawdziwie dobre wychowanie i takt zabezpiecza człowieka przed popełnianiem nieodpowiednich kroków, pozwala mu szybko orientować się i przystosować do pewnych oficjalnych rygorów i gestów. To tylko zaznaczyć wypada, że wszelkie gafy, omyłki czy też wykroczenia przeciwko obowiązującym tu prawdom mają poważniejsze, wprost urzędowe znaczenie i konsekwencje w tych kołach aniżeli w prywatnych stosunkach towarzyskich. Uspokajające jest tylko to, że nie ma ich wiele, a nauczyć się ich można w lot.

Na najwyższym szczeblu w hierarchii państw demokratycznych stoi prezydent rzeczypospolitej i jemu należą się specjalne honory na każdym miejscu i w każdej okoliczności. Od ubioru począwszy, który w jego obecności podlega odmiennym przepisom zastrzeżonym protokołem dyplomatycznym, na ukłonie, składaniu wizyt, zachowaniu skończywszy.

Uklon składany Prezydentowi jest nieco głębszy i dłuższy od zwykłego, przeznaczonego nawet dla osób wyróżnianych, a rozmowa z nim wymaga postawy pełnej widocznego szacunku i uwagi.

Biletów wizytowych nikt nie składa ani nie posyła Prezydentowi, lecz zapisuje swoje nazwisko w księdze przyjęć, specjalnie na ten cel wyłożonej.

Przyjęcia u Prezydenta jak i jego obecność w innych miejscach wymaga przepisowego stroju. Zazwyczaj na zaproszeniach podany jest rodzaj ubioru, ale poza tym obowiązuje mężczyźni żakiet i cylinder albo czarna marynarka i twardy kapelusz. Zależny zaś od pory dnia ubiór kobiet rozjaśniają nieco strojniece szczegóły.

Pewne oficjalne uroczystości, w których Prezydent bierze udział, urzędowe przyjęcia zagranicznych dyplomatów itp. nakazują włożyć frak nawet w porze przedpołudniowej.

Wszędzie, gdzie Prezydent jest oczekiwany, czy też gdy zaprasza do siebie, należy przyjść na jakiś czas przed oznaczoną na zaproszeniu godziną. Nie on oczekuje gości, ale goście czekają na jego przyjście.

Jakkolwiek małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej nie jest osobą urzędową, mimo to zajmuje zupełnie wyjątkowe stanowisko i jako pierwsza w państwie kobieta jest specjalnie wyróżniana i honorowana.

Szczegóły życia towarzyskiego sfer oficjalnych nie są objęte programem tego podręcznika, który ma służyć życiu warstwy średniej. Wobec tego, że zasady dobrego wychowania wszędzie są jednakowe, zatem kto je posiadał, a przejdzie ze swojej warstwy wyżej, zaznajomi się bez trudności z nakazami ceremoniału dyplomatycznego.

Dla tych zaś, którzy nie wiedzą, czym jest ów ceremoniał dyplomatyczny, przytaczam w dosłownym brzmieniu wyjaśnienia podane przez W. Wehra w 6 numerze „Encyklopedii Nauk Politycznych“:

„Pojęciem ceremoniału dyplomatycznego obejmujemy ogół norm, obowiązujących przedstawicieli dyplomatycznych w urzędowych stosunkach z głową państwa, przy którym są akredytowani, i władzami tego państwa oraz norm, obowiązujących we wzajemnych stosunkach przedstawicieli dyplomatycznych, urzędujących na tej samej placówce.

„Normy ceremoniału dyplomatycznego wytworzyła wielowiekowa tradycja zwyczajowa; ustaliły się one zwyczajowo w obrocie dyplomatycznym pomiędzy państwami cywilizowanymi tak powszechnie, że dziś stanowią jedną z poważnych, zamkniętych w sobie jako odrębna całość, dziedzin prawa międzynarodowego, poniekąd całkowicie zwyczajowego.

„Ogół zasad ceremoniału dyplomatycznego i jego stosowanie nazywane bywa protokołem dyplomatycznym; w zakres tego protokołu wchodzi jednak oprócz norm, ściśle ceremonialnych, tj. regulujących normy obcowania, nadto zasady po-

wszechnie ustalonej formy pism dyplomatycznych — jest to tzw. „protocole des chancelleries“, obejmujący zasady pisania not, not słownych i aide-memoires dyplomatycznych, używania zwrotów grzecznościowych w notach i pismach głów państw między sobą, tytułowania władz państwowych, dyplomatów itp.

„Istota ceremoniału dyplomatycznego polega przede wszystkim na honorach, należnych dyplomacie jako przedstawicielowi obcego państwa; stąd też wynika kurtuazyjny charakter całego ceremoniału. Ale z drugiej strony również treścią ceremoniału jest gradacja tych honorów, a w szczególności właściwe ich stosowanie, zależnie od stanowiska dyplomaty, któremu są oddawane.

„Toteż osią całego ceremoniału dyplomatycznego jest tzw. zagadnienie pierwszeństwa wśród dyplomatów, dla którego konieczne było ustalenie wzajemnej rangi dyplomatów“.

Jak z tych słów wynika, nowicjuszom w służbie dyplomatycznej wystarczy zaznajomienie się z treścią ceremoniału dyplomatycznego, w którym znajdują odpowiedź na każdą wątpliwość.

Odnaczenia

Przy sposobności powyższych objaśnień wspomnę także o polskich orderach.

Do pisma zawiadamiającego kogoś o przyznanym mu odznaczeniu dołączone są najniezbędniejsze wskazówki, jak je nosić należy. A ponadto ukazały się dwa podręczniki, omawiające szczegółowo ich hierarchię oraz informacje, potrzebne osobom odznaczonym. Dlatego nie rozwodzę się nad tymi sprawami dłużej, lecz zainteresowanym podaję tytuły tych prac:

1. Łoza Stanisław: Ordery i odznaczenia polskie. Wyd. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie.
2. Kodeks Orderowy. Wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa.

Jest to praca obejmująca przeszło 700 stron druku, która reguluje prawa i obowiązki, wynikające z posiadania orderów, medali, odznaczeń i odznak oraz sposób noszenia ich na wszelkiego rodzaju strojach i ubiorach, okoliczności w jakich i jak je należy zakładać.

UBIÓR

„Nie szata zdoła ozdobi człowieka“. — „Jak cię widzą, tak cię piszą“.

Dwa polskie przysłowia — dwa wypowiedniki mądrości narodów i oba sobie przeczą.

Ale w praktyce zwycięża to drugie, bo człowiek starannie i odpowiednio do okoliczności ubrany robi korzystniejsze wrażenie od nie dbającego o ubiór.

Nie zawsze w dbałości o staranny wygląd zewnętrzny kieruje ludźmi wyłącznie próżność, znacznie częściej zamiłowanie do estetyki i schludności, poczucie godności osobistej i poszanowanie drugich. Wśród rozmaitych bowiem form okazywania szacunku przyjęte jest również uczczenie kogoś odświętnym strojem, czy to z okazji składania wizyt, czy jakichś uroczystości.

W obrzędach religijnych szaty liturgiczne mają też swoje gradacje i wymowę. Niemniej przy sposobnościach różnych świeckich uroczystości, oficjalnych czy rodzinnych, obowiązują pewne ustalone przepisy co do ubioru. Nic więc dziwnego, że nauka o współżyciu z ludźmi zajmuje się także tą kwestią, bo ludzie chcą mieć pewność, co i kiedy wkładać należy. Świadomość, że się jest odpowiednio ubranym, zapewnia człowiekowi swobodę ruchów i dodaje pewności siebie.

Wytworny ubiór to taki, którego wyborem kierowała celowość i prostota. Kto wzoruje się na sezonowych ekstrawagancjach mody, łatwo popada w śmieszność, bo w codziennym życiu rażą rzeczy imitujące jednodniowe modele miliarni.

derek. Po co kupować suknie, których nie ma gdzie włożyć w naszych warunkach, w skromnym środowisku pracy.

Prostota i celowość sprawia, że w najskromniejszej sukni można ukazać się w każdym europejskim środowisku i robić wrażenie dobrze ubranej kobiety. Inna sprawa, że rzeczy trzeba umieć nosić i że ten sam model lub materiał wygląda na takiej osobie inaczej jak na pozbawionej tej umiejętności.

To co się składa na określenie: dobrze ubrana kobieta — nie zależy ani od kosztownego materiału, ani od najnowszego modelu, ale jedynie i wyłącznie od kobiety, która go nosi. A taka kobieta wie, że nie może stosować się ślepo do tego co najmodniejsze, nie może wiernie kopiować choćby najpiękniejszych i budzących zachwyt modeli, które nie nadając się do jej typu, mogą ją tylko oszpecić i ośmieszyć. Dobrze ubierająca się kobieta zna dokładnie słabe i korzystne strony swego typu, a sprawiając garderobę bierze je przede wszystkim pod rozwagę, i dopiero na drugim planie stawia te najmodniejsze szczegóły. Dobrze ubrana kobieta to nie ta, która dużo na garderobę wydaje, ma najdroższe krawczynie, ale ta, która umie sprawiać, zastanawia się nad przeznaczeniem sprawianych rzeczy i ma w swojej skromnej garderobie rzeczy potrzebne na każdą okoliczność, która garderobę szanuje, czyści i konserwuje.

Niektórym kobietom przyda się może uwaga na temat odmładzania się ubiorem. Jest to chwyt, który zawsze zawodził i zawodzi teraz. Wprawdzie współcześni twórcy mody orzekli zgodnie, że starych kobiet nie ma już na świecie, a każdy z dzisiejszych modeli odpowiedni jest dla każdego, wieku, jednakowoż jest w tym lekka przesada. Nikt nie zaprzeczy, że higieniczne warunki życia i kultura ciała dokonały wiele, że nie widzimy już karykaturalnie otyłych, niedołącznych, przygarbionych sylwetek starych kobiet, że granica wieku, dzieląca dawniej widocznie dwa pokolenia, przesunęła się znacznie na korzyść opóźnienia śladów przebytych lat i zatarta dawną ostrą różnicę, ale mimo wszystko za młodociany model — ogromnie postarza. Skutek jest wprost przeciwny od pożądanego. Smukła sylwetka, gibkość wysportowanego ciała

i świeża cera pozwalają na prawie wszystkie kolory, byle nie krzykliwe, byle harmonizujące z typem, z całością i byle — ubierały kobietę indywidualnie. Ale wybierać kolor tylko dlatego, że najmodniejszy — na to może sobie pozwolić jedynie młodzianka dziewczyna. Dziecięce modele kapelusików odwiniętych od czoła lub noszonych zawadiacko na samym czubku fryzury lub ucha — ośmieszają wiek dojrzały i nielitościwie podkreślają wszystkie błędy. Są przecież inne, wytworne kreacje, które po prostu idealizują twarz dojrzałej kobiety, i dopiero te prawdziwie podnoszą jej urodę. Jest to inne piękno, odmienne od czaru wiosnianej młodości, ale przecież — piękno. Umieć ze swoich nie zawsze korzystnych warunków wydobyć jak największą sumę uroku, to prawdziwa sztuka, która zasługuje, ażeby się nad nią zastanowić zamiast szukać nieodpowiednich środków.

„To będzie jeszcze dobre na po domu“

Znany ów specjalny typ ubrania na po domu — wiemy, co się poza tym wyrażeniem czai, i mamy uzasadnione uprzedzenie do niego.

„Dobre na po domu“ — oznacza rzeczy, w których nie chciałybyśmy się pokazać nikomu obcemu. Niechże więc napawają się tym widokiem najbliżsi, najdrożsi i dzieci — taka decyzja zapada nieraz po przejrzeniu sfatygowanej garderoby, która wymawia służbę. I już potem bez odrzucania strojnych przybrań, bez przerobienia i odświeżenia donasza się w domu rzeczy projektowane na inne okazje, a zatem niewygodne i nieodpowiednie do domowego użytku. Uzupełnieniem takiego stroju bywają zazwyczaj wydeptane pantofelki, zaniedbana fryzura, ujęta w zatłuszczoną, kolorową siatkę, której długie troki zwisają na plecy, opadające pończochy itp. Ogólne wrażenie — że tylko uciekać z domu! Ale na usprawiedliwienie mówi się wtedy: a gdzież ja mam czas na jakieś fanaberie ze specjalnie domowymi strojami — człowiek ma tyle pracy i kłopotów, że mu głowa pęka i nawet nie wie, co wkłada. Dla mnie dobre to, co mam, a jak się to komu nie podoba, niech na mnie nie patrzy.

Tylko że, niestety, patrzą domownicy z musu, patrzą, mają ciężko wzdycha wspominając sylwetki filmowych pań domu ubranych do pracy skromniutko, lecz ponętnie, a dzieci — uczą się domowego obyczaju od matki.

Dużo szkody płynie z takiego pozornego drobiazgu jak zaniedbany strój domowy, bo właśnie dom ma wyraźnie sprecyzowane i uzasadnione wymagania pod tym względem, a mimo to łatwe do zaspokojenia: celowość i prostotę, a nade wszystko wygodę, która jest kardynalnym warunkiem domowej garderoby. Nawet choćby ktoś leniuchował i nie pracował ani fizycznie, ani umysłowo, musi być w domu wygodnie ubrany. Toteż donaszanie w domu sukien spacerowych czy wizytowych krępuje ruchy przy najprostszych czynnościach domowych, a choćby i podczas odpoczywania. Nie można przecież całkowicie odprężyć mięśni np. leżąc w ubraniu dokładnie przylegającym do ciała, ani siedzieć dłuższy czas przy pracy umysłowej. I dlatego strój domowy, tzn. jego krój i materiał, musi być dostosowany do przewidywanych potrzeb i zajęć. Innym niemniej ważnym warunkiem jest jego estetyka. Choćby najprostszym krojem i z najskromniejszego materiału wykonany, powinien mile pociągać oczy i mówić o smaku właścicielki, o jej zamiłowaniu do piękna. Staranny wygląd zewnętrzny pani domu dodaje jej autorytetu wobec dzieci i służby, która inaczej respektuje jej rozkazy i uwagi.

Nie tylko od pani domu oczekujemy kultury domowego ubioru. Rozmaici groteskowo na codzien roznegliżowani panowie domu niech też czasem spojrzą w lustro. To im dobrze zrobi.

W interesie prawdy trzeba podkreślić, że sprawa estetycznego i celowego ubioru domowego zajęła w życiu współczesnej kobiety należne miejsce i że znacznie większy procent kobiet woli raczej odmówić sobie jakichś upragnionych drobiazgów a w zamian sprawić ładną domową suknię. Ale dopóki chociażby jeden taki typ, jak powyżej opisany, będzie się błakał po jakimś mieszkaniu, dopóty trzeba go co pewien czas ukazywać we wklęsłym zwierciadle.

A przy sposobności wypada wspomnieć, że całodziennym strojem w domu nie może być ani szlafroczek, ani pyżama

staworyzowana przez wiele kobiet. Przestronny, szlafroczek, bardzo wygodny jako pierwsze okrycie po wstaniu z łóżka — albo pyżama — nadaje się do łazienki, do wydania rozporządzeń porannych, wreszcie, o ile świeżo wygląda, do pierwszego śniadania w gronie rodzinnym. Tak samo pyżama. Ale zaraz potem właściwym ich miejscem jest szafa. Na widownię domową występuje suknia domowa, w której już można odbywać konferencje z interesantami i w każdej chwili otworzyć komuś drzwi lub przyjąć nieoczekiwaną wizytę.

Niejedna z kobiet żyjących w ograniczonych warunkach, pomyśli: to łatwo pisać takie uwagi, ale gdy człowiekowi brak na ważniejsze potrzeby, nie ma ochoty, zastanawiać się nad estetyką domowego ubrania. Brak po prostu środków na to.

To omyłka. Nie idzie o kosztowne rzeczy, ale o schludność i wygodę, o kupowanie rzeczy w przewidywaniu ich późniejszego użytku. A wtedy każdą starą suknię można bez wydatków przerobić odpowiednio i celowo, odrzucając zbędne przybrania. Kierując się przy wyborze materiałów nie tylko samymi zmysłem piękna i nakazami mody, ale także ich użytecznością, będziemy zawsze miały właściwą garderobę i na ulicę i na po domu.

Rodzaj ubioru zależnie od okoliczności

Przedpołudnie

Przedpołudnie jako pora porannych przechadzek, zakupów pracy zawodowej, godzin biurowych i w ogóle załatwiania interesów wymaga ubrania prostego i spokojnego. Najodpowiedniejszy jest klasyczny angielski tailleur, który właściwie nigdy nie wychodzi z mody, z bluzeczką koszulkową z piki jedwabnej, z walcem, trykotu, płótna. Praktyczny jest także sweterek. Tak samo komplet, płaszcz, spora torebka i reszta drobiazgów w stylu angielsko-sportowym utrzymana. Obuwie na niskich obcasach, modele proste, wygodne, kolorem szarmonizowane z całością ubioru. W doborze kapeluszy na tę porę i do tego charakteru ubrania grzeszą panie zbyt często, nosząc, zwłaszcza

w lecie, modele za strojne. Najodpowiedniejszy jest sportowy filc — w dobrym gatunku — zimą i latem. Podczas upałów — dyskretna słomka. Pospolity kapelusz, źle dobrany, psuje wrażenie całości i stawia od razu elegancję kobiety pod znakiem pytania. Lepiej jest mieć o jeden model mniej lub zrobić zeszłoroczny, a kupować u dobrej modystki, wyróżniającej się smakiem, która wbrew uprzedzeniom nie musi zaraz brać bajońskich sum.

Materiały, zależnie od pory roku: wełna, trykotaże, bawełna, płótno, jedwab.

Taki ubiór jest odpowiedni nie tylko do pracy w biurze, szkole, do załatwiania interesów w urzędach, ale można też pójść w nim na bezceremonialną wizytkę w południe, na odczyt, na zebrania społeczne.

Lunch, czyli angielskie śniadanie około 13—14 godziny, pozwala na użycie bądź stroju popołudniowego, bądź ubrania o charakterze na wpół sportowym, wykonanym z jaśniejszej wełny od sukien popołudniowych. Tak samo jaśniejsze będą wszelkie uzupełnienia sukni, jak kapelusz, torebka, rękawiczki i obuwie, które o tej porze dnia może mieć charakter na wpół sportowy.

P o p o ł u d n i u

Popołudniowe modele są więcej wypracowane w kroju i dyskretnie przybrane, zwłaszcza suknie wizytowe, w których jednak nie wychodzi się na ulicę bez okrycia. Szyjemy je z jedwabiu lub wełny, z materiałów wyrabianych ostatnio w połączeniach i gatunkach rzadkiej piękności. Czasem taki piękny materiał nie potrzebuje żadnego przybrania. Obuwie na obcasie słupkowym na przechadzki, na wizyty może być na francuskim, byle nie za wysokim. Modele i skóry wyszukawsze, jakkolwiek spokojne. Torebki w przeciwieństwie do przedpołudniowych mniej pakowne, z luksusowej skóry. Kapelusze ze strojniejszych materiałów, modele fantazyjne, przybranie bogatsze.

Na wszelkie przyjęcia w ciągu dnia, jak np. proszone śniadania, popołudniowe herbatki, panie nie wkładają wie-

czorowych sukien a panowie smokinga lub fraka — obowiązują bowiem strój wizytowy. Te szczegóły stanowią często dla nowicjuszków kwestię niepewną, zwłaszcza gdy są zaproszeni oficjalnie do jakichś osobistości wysoko postawionych w hierarchii społecznej

A w ogóle gdziekolwiek bądź i w jakichkolwiek bądź okolicznościach: za strojnie będzie zawsze nieodpowiednie. Jedynie przyjęcia ślubne, rauty, bale stanowią odpowiednie tło dla toalet dekoltowych i biżuterii, ale i wtedy należy unikać przeładowania.

Na popołudniowe herbatki wkładamy skromne suknie wizytowe lub — jak się to w ostatnich latach przyjęło — popołudniowe kostiumy. Kapelusza ani na lunch, ani na popołudniową herbatę nie zdejmujemy, chyba że przyjęcie dotyczy małego przyjacielskiego kółka i że pani domu sama zaproponuje, nie zmuszając jednak do tego.

Wieczorem

Koncerty i teatralne widowiska, bezceremonialne zebrania towarzyskie wymagają toalety wizytowej, a delikatne odcienie co do skromniejszych lub strojniejszych szczegółów zależą od uroczystego charakteru poszczególnych imprez. Np. na operę i premiery obowiązuje strojniejsza toaleta aniżeli na dalsze przedstawienia. Tak samo co do miejsc. Łoża pozwala na strojniejszą toaletę i biżuterię aniżeli fotel. Na to trzeba naprawdę bardzo uważać, bo nieodpowiednia do otoczenia, zbyt strojna toaleta kobiety świadczy albo o jej złym guście, albo o nieobyciu.

Mężczyznom znowu należy się uwaga w odwrotnym kierunku. Pozwalają sobie bowiem niektórzy z nich na taką nonszalancję, jak sportowe garnitury i obuwie wieczorem w teatrze. Mężczyznę obowiązuje taka sama staranność w ubiorze jak kobiety. Tu nie powinno być żadnych różnic w charakterze stroju, bo jakże wygląda np. mężczyzna w sportowym ubraniu obok towarzyszki w sukni wizytowej. Zadaniem kobiety jest ujęcie steru w swoje dłonie i przestrzeganie poprawnych form w każdej dziedzinie życia codziennego.

Na większe przyjęcia wieczorne, zabawy z tańcami wkładamy suknie wieczorowe, a na oficjalne, reprezentacyjne oraz na bale — balowe. Różnią się one od wieczorowych głębszym dekoltem, kosztowniejszym materiałem i bogatszymi uzupełnieniami stroju. Wszystko, co można pomyśleć najstrojniejszego i najkosztowniejszego w zakresie materiałów, przybrań i obuwia, nadaje się na balową toaletę. Najfantazyjniejsze modele są dozwolone, byle nie obrażały uczuć przyzwoitości i nie wykraczały przeciwko estetyce. Torebki i pantofelki wyglądają jak klejnoty. Ale przy tym wszystkim toaleta nie może robić wrażenia przeladowanej ani zwracającej uwagi ekstrawagancją. Jakież więc umiar tu potrzebny, jaki smak, zmysł estetyczny i krytyczne spojrzenie, które nie pozwoliłoby przekroczyć granicy między strojnym a przeladowanym.

Jeśli materiał olśniewa przepychem i barwami — unikajmy przybrań. Jeśli jest mniej efektowny — wolno go przybrać strojnie. Niczego za dużo, we wszystkim miara. Kosztowne lamy, brokaty, mory, aksamity, jedwabie wzorzyste trzeba tak dobierać i łączyć, ażeby tworzyły harmonijną całość skończonej prostoty przy całej wspaniałości stroju.

Do sukien wieczorowych i balowych niezbędne są okrycia, zwane „sortie“, które można wykonywać z najdroższych materiałów i najcenniejszych futer. Wszystko zależy od środków finansowych. Ale i przy skromnych funduszach, gdy dobry smak pomaga, da się stworzyć arcydzieło wytworności i harmonii, o co przecież w zasadzie przede wszystkim idzie.

Na akademie oficjalne lub reprezentacyjne w porze wieczornej — strój wieczorowy dla obojga płci, tylko toalety pań strojniejsze, rozjaśnione umiarkowanie biżuterią. Czasem w zaproszeniach, na akademie szczególnie uroczyste podany jest rodzaj stroju obowiązującego.

A ponieważ strój na akademie zależny jest od pory i od charakteru uroczystości, więc jeszcze wzmianka o przedpołudniowych, na które wkładamy skromne, ciemne wizytowe suknie z odpowiednim kapeluszem, torebką, rękawiczkami i pantofelkami, a bez biżuterii.

Przed południem nie nosi się biżuterii, za którą jednak nie uważamy modnej klamry przy pasku lub spięcia kołnierzyka. Kołnierzyk możemy zapiąć starą broszką lub jakimś wytwornym w tonie klipsem, a kto posiada sznur prawdziwych pereł może go włożyć na szyję. Perły stanowią dlatego wyjątek, że jako klejnot są niezmiernie dyskretne, a po wtóre nie noszone żółkną i zamierają powoli.

Obwieszanie się przed południem, czy zresztą w jakiegokolwiek innej porze dnia, sztuczną, obecnie tak wziętą, biżuterią, świadczy o złym smaku. Natomiast wyborowe okazy pólslachetnych kamieni w artystycznej oprawie mogą ładnie wyglądać przy popołudniowych toaletach, ale raczej jako motyw zdobniczy zamykający przybranie sukni niż jako biżuteria. Lecz i na to można sobie pozwolić tylko w nader umiarkowanym zastosowaniu. Każdy nadmiar razi zmysł estetyczny i nuży oko.

Wizytowe suknie upoważniają do kolczyków, jakiegoś cennego sznura na szyi lub broszki, wytwornej bransolety, ale oczywiście nie do wszystkiego na raz, tylko zależnie od potrzeb toalety.

Przy sukniach wieczorowych znajduje biżuteria szersze zastosowanie, a dopiero przy balowych rozwija cały swój przepych i bogactwo. Strojną toaletę balową trudno pomyśleć bez prawdziwej biżuterii. Wygląda ona jednak efektowniej na materiałach gładkich niż na haftowanych i wzorzystych, na tle których nie tylko gubi się, ale zatracą istotny wyraz. Kto nie posiada prawdziwej biżuterii, niech nie szafuje pólslachetną, lecz niech wybiera takie materiały i fasony, które brak jej usprawiedliwiają.

Biżuteria prawdziwa, użyta z umiarem, przyczynia się do podniesienia strojności toalety i jej uroczystego charakteru. Jednak i w tym przypadku wszelkie przeładowność lub niewłaściwy dobór jest oznaką parweniuszostwa smaku.

Brak prawdziwej biżuterii, która w dzisiejszych czasach jest — z nielicznymi wyjątkami — niedostępna dla większości kobiet, chyba że ją któraś odziedziczyła, musi zastąpić subtelne

wyczucie, jakie okazy półszlachetnych kamieni i w jakiej oprawie mogłyby ją zastąpić. W każdym razie nie nadaje się tu nic z tego wszystkiego, czym są zasypyane witryny podrzędniejszych magazynów, a co robi wrażenie błyskotliwych szkiełek, iście jarmarcznego wyrobu.

Rękawiczki

Trudno o rękawiczkach powiedzieć coś wiążącego na stałe, coś pewnego poza tym, że okazy ekstrawagancyjne, jaskrawe haftowane lub aplikowane, naszywane perełkami, kolorowymi kamykami, wykonane ze skór w krzykliwych kolorach — są poza nawiasem garderoby kobiet wytwornych. To jedno jest niewzruszonym nakazem.

Wszystko inne, czyli krój, długość, zatrzymywanie ich na rękach czy zdejmowanie podczas wizyt, przyjęć, balów itp. — zależy zawsze od sezonowych nakazów mody. Był czas, kiedy rękawiczki przy sukni balowej czy wieczorowej były nieodstępnym rekwizytem — był czas, w którym nie noszono ich wcale. Obecnie wróciły do mody — ale co będzie już w następnym sezonie — któż odgadnie? Trzeba śledzić sezonowe kaprysy mody i do nich się dostosowywać. Nie nam innego nie pozostaje.

Perfumy

Lepiej żadna niż tania, przenikliwa, ostra, zatruwająca powietrze w promieniu kilkunastu metrów dokoła uperfumowanej nią damy. Aż dziw, ile kobiet ma przytępione powonienie, gdy idzie o perfumy. Jest to prawdziwa zmora w przestrzeniach zamkniętych, jak np. tramwaje, autobusy, przedziały kolejowe — a cóż dopiero biura, gdzie godzinami trzeba oddychać takim popsutym powietrzem, działającym na nerwy i na sprawność mózgu.

Kto nie może sobie pozwolić na dobrą, subtelną w zapachu perfumę, niech raczej ograniczy się do dobrej marki wody kołońskiej, której kwiatowe odmiany mogą zadowolić każdy wybredny smak.

Mężczyźni nie perfumują swojej garderoby. Kropla perfumy na chusteczce do nosa, nikły zapach wody do włosów — oto wszystko na co sobie mogą pozwolić.

Jeżeli chcemy zrobić komuś upominek z flakonu dobrej perfumy, co się dosyć często praktykuje, wybadajmy wprzód nieznacznie, jakich zapachów nie znosi. Zdarzało się już nieraz, że taki nieodpowiedni flakon wędrował z rąk do rąk, zanim natrafił na amatorkę. Pierwsza niefortunnie obdarowana, chcąc się go pozbyć ofiarowywała również bez namysłu drugiej, ta trzeciej itd. Niechże się to i nam nie przydarzy, bo zamiast przyjemności — sprawimy kłopot.

Męski strój

Kwestia męskiego stroju jest w porównaniu z ubiorem kobiety znacznie uproszczona. Bo jakkolwiek i męskie mody ulegają wahaniom, to jednak nigdy takim nagłym i gwałtownym skokom, które by dyskwalifikowały ubranie z sezonu na sezon. Wszelkie przesady i ekstrawagancje rażą w ubiorze męskim o wiele więcej aniżeli w kobiecym. Zresztą nawet wybitnie hołdujący modzie mężczyźni nie stosują się do przesadnych pomysłów krawieckich, lecz normują je krytycyzmem i umiarem. Wohec tego np. marynarkowe ubrania można nosić tak długo, dopóki materiał wytrzyma i nie popaść w konflikt z bieżącą modą. Ubrania zaś wizytowe i wieczorowe — jeszcze dłużej. Oczywiście różne puste głowy robią kwestię z każdego szczegółu sezonowego i na gwałt zastosowują go w swoim ubraniu — ale też nikt nie traktuje ich poważnie.

Ważniejszą natomiast jest kwestia, co i kiedy wkładać należy, bo jak dotąd było: „W Polsce, jak kto chce“. O różnych porach i w różnych okolicznościach widywało się — i jeszcze widuje — fraki w towarzystwie marynarek lub nawet sportowych ubrań. Dopiero obracanie się w sferach dyplomatycznych i obowiązki reprezentacyjne po odzyskaniu niepodległości niejako zmusiły mężczyzn do uporządkowania tej sprawy podług zwyczajów przyjętych na Zachodzie.

A rzecz jest zupełnie prosta, o ile ją raz z logicznego punktu widzenia ustalić. Codzienne życie i jego sprawy związane z pracą zawodową, z załatwianiem interesów w instytucjach publicznych itp. wymagają prostych marynarkowych ubrań z praktycznych, dobrze się noszących materiałów. Krój marynarek jedno lub dwurzędowy. Ażeby całość miała dobrą markę, trzeba starannie scharakteryzować resztę szczegółów ubrania, tj. kolor bielizny, krawata, pończoch, obuwia, kapelusza i rękawiczek. W lecie można sobie pozwolić na lżejsze i jaśniejsze materiały i obuwie, a brak kamizelki wyrównuje się paskiem skórzanym, dobranym do koloru obuwia. W kapeluszach grubszy filc zastępuje cienki albo słomka. Chętnie noszone spodnie flanelowe nie powinny być zbyt jasne w mieście. Białe nadają się — poza sportem — jedynie na wyjazdy letniskowe, do miejscowości kąpielowych, nad morze itp.

Strojem wizytowym w zwykłych towarzyskich stosunkach jest czarna jednorzędowa marynarka i ciemnopopielate spodnie w czarne paski, również ciemnopopielaty z czarnym długi krawat. Biała koszula z miękkim przodem, a twardym wykładanym lub stojącym kołnierzem. Czarny kapelusz twardy lub miękki, czarne obuwie. Jest to strój odpowiedni na popołudniowe herbatki, a także na bezceremonialne przyjęcia wieczorem czy też do teatru. Na wizyty oficjalne obowiązuje zamiast czarnej marynarki żakiet i cylinder; reszta szczegółów jak wyżej.

Strojem przyjętym na wieczorne przyjęcia jest smoking, biała koszula z twardym gorsem i stojącym kołnierzem. Skromne spinki czarne lub białe. Motylek, pończochy, lakierki i twardy kapelusz — wszystko czarne. W lecie noszą mężczyźni chętnie słomkowe kapelusze zamiast twardych.

Strojem obowiązującym na wielkie przyjęcia jest frak z białą kamizelką pikową. Biała pikowa koszula i motylek, twardy stojący kapelusz. Czarne lakiery lub półbuciki. Szapoklak.

Jest to najuroczystsza forma stroju męskiego, używana na wszystkie oficjalne przyjęcia, galowe widowiska i inne podobne okazje, na uroczyste akademie w porze wieczornej. Rzadkie okoliczności oficjalne, np. na Zamku itp., wymagają-

ce włożenia fraka przed południem, nakazują zmianę kamizelki białej na czarną.

Strój na uroczystości rodzinne — a także żałobne — jest omówiony w dotyczących rozdziałach.

Ogólne uwagi:

Mężczyzna nie powinien robić wrażenia modelu z żurnala, lecz zachować we wszystkich szczegółach umiar i nutę indywidualną.

Chusteczka w kieszonce nie powinna wyglądać jak różnokolorowy ozdobny kwiat, ani zwisać poza kieszonkę na kilka centymetrów.

Spinki przy każdym stroju jak najprostsze.

Przy wieczornym obuwiu żadnej przesady w kroju, żadnych ozdobnych klamer lub przesadnych kokard.

Do białego kołnierza — tylko czarne obuwie, do kolorowego miękkiego — brązowe.

Fryzura spokojna, bez sztucznie ondulowanych fal.

Paznokcie poza starannym utrzymaniem, przycięte na krótko, o naturalnym połysku. Lakier — niedopuszczalny.

O biżuterii u mężczyzn nie można mówić. Obrączka, dyskretny sygnet ani zegarek nią nie jest — a poza tym chyba dyskretnie spinki z prawdziwych pereł przy koszuli frakowej. Wszystko co ponadto — będzie już za dużo.

SPRAWY HONOROWE

Tematu spraw tzw. honorowych nie rozwiąże przygodny artykuł w tym podręczniku. Istnieją inne, przez autorytety w tych sprawach opracowane dziełka, które podają zasadnicze podstawy do rozpatrywania rodzaju i stopnia obrazy, odpowiadające pojęciom o honorze, a także ustalające wybór środków zadośćuczynienia. Mimo to wypada w podręczniku o poprawnych formach współżycia z ludźmi potrącić o niejedno, co zwróci uwagę laików na możliwość uniknięcia niepotrzebnych powikłań, które załatwiane zwłaszcza np. z bronią w rękę, nie zawsze wymierzają sprawiedliwość obrażonemu.

Człowiek dobrze wychowany starannie unika wszelkich sposobności, prowadzących nieuniknienie do zaognień towarzyskich, do obrażenia kogoś lub bodaj sprawienia przykrości, zapobiega w wielu przypadkach nieporozumieniom i starciom. I takie stanowisko powinno być zasadą współżycia z ludźmi.

Gdy jednakowoż wbrew czyjemuś poprawnemu zachowaniu sytuacja zaostrzy się, trzeba przyzwać na pomoc całe swoje opanowanie, takt i przytomność umysłu, ażeby nie wyjść z równowagi i nie zapomnieć o zasadach kurtuazji, obowiązującej w każdej okoliczności. Wszelkie wybuchy gniewu, irytacji lub oznaki wzburzenia zaważą potem na stopniu obrazy i spowodują niemiłe konsekwencje, a co więcej, nawet obrażonemu odbiorą lepsze szanse przy układaniu warunków.

W okresie od daty zajścia aż do załatwienia sprawy nie wolno obu zainteresowanym wtajemniczać w nią nawet własnych żon albo przyjaciół. Nie wolno odpowiadać na za-

pytania znajomych ani udzielać im jakichkolwiek informacji i w ogóle rozmawiać na ten temat. Pamiętać o tym powinny stojące najbliżej zainteresowanych kobiety, które dowiedziawszy się o zajściu, zaniepokojone grożącym niebezpieczeństwem, usiłują czasem interweniować w sposób niedozwolony przez kodeks honorowy. Zamiast przynieść odprężenie, pogłębiają tylko konflikt na niekorzyść tego, z którego strony wyszedł taki nierozważny krok.

Taktowny mężczyzna nie dopuści nigdy do zajścia w obecności kobiet, stara się też zapobiec im np. w lokalach publicznych. Załatwia te rzeczy w najściślejszej dyskrecji, bez brutalnych gestów lub słów, które by tylko jemu samemu ubliżały.

Jakkolwiek przeczulona obraźliwość nie jest wcale oznaką dobrego wychowania — czy też pewności siebie — to jednak gdy idzie o obrazę niewątpliwą, nie można kierować się wyrozumiałością, lecz od razu postawić sprawę na właściwej platformie, w przeciwnym razie można by się kiedyś, choćby nawet niesłusznie, spotkać z zarzutem, że ktoś nie zareagował odpowiednio na obrazę. A taka rzecz szkodzi w opinii i może kiedyś w przyszłości stanowić poważny zarzut.

W roku 1930 ukazał się „Powszechny Kodeks Honorowy” oparty o współczesne, demokratyczne zapatrywania. Autorem jest Jan Gumiński, wytrawny i ceniony prawnik, prezes Ligi Reformy Postępowania Honorowego. W ułożeniu Kodeksu współpracowali reprezentanci wielu poważnych stowarzyszeń, a między innymi: Akademicki Związek Przyjaciół Ligi Narodów, Rodzina Wojskowa, Klub Polityczny Kobiet Postępowych, Związek Zawodowy Kobiet Pracujących w Handlu i Biurowości itd.

Poważną zasługą „Powszechnego Kodeksu Honorowego” są takie zmiany jak „zniesienie pojedynków jako formy satysfakcji honorowej — oraz zrównanie praw i obowiązków kobiet i mężczyzn w zakresie odpowiedzialności honorowej”.

Do bardzo niedawna jeszcze uważano kobiety jako niezdolne do odpowiedzialności honorowej. Mężowie, ojcowie lub

bracia załatwiali za nie te sprawy, a i dziś jeszcze utrzymał się ten zwyczaj w sferach konserwatywnych.

Większość kobiet nie wie jeszcze o tym, że z chwilą pełnego równouprawnienia i zajmowania samodzielnych stanowisk w społeczeństwie, są kobiety na równi z mężczyzną odpowiedzialne za swoje postępowanie, co jest rzeczą zupełnie słuszną i rozsądną. Może wobec tego będą powściągliwsze w wypowiedaniu sądów o bliźnich i nauczą się liczyć ze słowami.

JĘZYK OJCZYSTY

Miłość do ojczystego języka, jego piękno i niczym niezastąpiony urok najsilniej odczuwamy bawiąc dłużej na obczyźnie. Wtedy zasłyszane w przelocie najprozaiczniejsze urywki rozmów w rodzinnym języku budzą w nas tęsknotę za nim, każą iść śladem nieznanych nam osobiście ludzi, byle tylko móc ułoić udom znane dźwięki drogiej sercu mowy, w której człowiek zaczął wymawiać pierwsze słowa.

Ale w codziennym trybie życia, w tym naszym powszednim „na codzień“, nie bardzo dbamy o poprawny język, o właściwą wymowę, brzmienie słów i akcent. Stąd też tylko niewiele ludzi włada nim należycie, a jeszcze mniej zna go do gruntu i zdaje sobie sprawę z tego, jak brzydko mówi.

Poprawne wysławianie się w mowie potocznej i w piśmie nie jest łatwe, bo wymaga dokładnej znajomości języka, budowy zdań i wielu zawiłych nieraz prawideł gramatyki. Nauczwszy się czytać i pisać wielu z nas sądzi, że posiadało znajomość języka ojczystego w pełni. Tymczasem praca nad przyswojeniem go sobie w nienagannej formie trwa właściwie całe życie. A to dlatego, że niektóre wyrażenia, zwroty i formy nie są ustalone i nasuwają nawet znawcom różne wątpliwości, że pod każdym z byłych trzech zaborców powkradały się rozmaite naleciałości obce duchowi naszego języka, a w końcu, że każdy żywy język z biegiem czasu zmienia się, rozwija i wzbogaca o nowe wyrażenia, nieznane jeszcze przed kilku laty i nieumieszczone w słownikach. Ileż to takich nowych słów i zwrotów przyniosły ostatnie wynalazki,

technika i przemysł, sport — ile przyswoiliśmy sobie z obcych języków. Zamiast je bezkrytycznie odrzucać, trzeba zaznajamiać się z nimi bez uprzedzeń i nauczyć właściwie używać.

Dziedzina kultury języka polskiego, jego poprawności i czystości jest bardzo rozległa, a znajomość jej niezbędna zarówno w mowie potocznej jak i w języku literackim lub urzędowym. Potrzeba jej budzi się w człowieku dopiero wtedy, gdy zacznie się zastanawiać nad popełnianymi błędami i sprawdzać, co jest poprawną formą a co błędną. Zająwszy raz takie stanowisko nie ustaje już potem w poszukiwaniach właściwych form i wyrażań, czyli w dążności do poprawnego posługiwania się językiem. I dopiero wtedy jest na właściwej drodze do poznania go, a jednocześnie zyskuje zdrowe, rzeczowe spojrzenie na jego kulturę.

Dużą pomoc fachową mamy obecnie ze strony Radia w jego skrzynkach językowych, prowadzonych przez rzetelnych znawców języka polskiego. Kto tylko zwróci się do takiej skrzynki ze swoimi wątpliwościami, może liczyć na wyczerpującą odpowiedź.

Poza tym w każdym domu, tzn. w każdej prywatnej bibliotece, podstawowym jej fundamentem powinny być podręczniki poświęcone znajomości języka, które by zarazem wyjaśniały wątpliwości. Ostatnio pojawiło się sporo takich wydawnictw, co świadczy o zainteresowaniu się ludzi czystością języka.

W każdej sferze, na każdym stanowisku i w każdym dziale pracy znajomość języka ojczystego jest nieodzowna w celu kulturalnego porozumiewania się z ludźmi, czy to będzie prosty list kupiecki lub podanie do władz, czy naukowy wykład albo zwykła dyskusja na zebraniach, nie mówiąc już nawet o pracach naukowych i literackich.

Prawdziwą udręką dla ucha wrażliwego na piękno wymowy i czystości języka rodzinnego jest niechlujna codzienna mowa przeciętnych ludzi, którzy posługują się dzielnicową gwara i akcentem.

Szowinizm dzielnicowy

Wzmianka o dzielnicowej gwarze i akcencie nasuwa mimo woli myśl o przykrej i brzydkiej sprawie, której na imię: szowinizm dzielnicowy.

Każdy, z byłych zaborów wywarł wpływ na potoczną mowę zabarwiając ją indywidualnie, nieraz ze szkodą dla niej. Ale widocznie takim wpływom trudno się oprzeć — zwłaszcza w urzędowym języku — skoro pod wszystkimi trzema zaborami sprawa przedstawia się podobnie.

Oceniając to zjawisko rozumowo, powinniśmy byli po zespoleniu się w nierozzerwalną całość dążyć wspólnymi siłami do oczyszczenia ojczystego języka z obcych chwastów. Tymczasem co się dzieje? Jedna dzielnica wywyższa się nad drugą, wszystkie wyśmiewają się na wzajem, ironizują to na temat wymowy, to słownictwa lub akcentu, jakkolwiek żadna nie jest bez zarzutu. Nie chcą zrozumieć, że w ten sposób podtrzymują dobrowolnie to, do czego zaborcy dążyli — to jest podział na trzy, niby kordonem językowym odgraniczone, — obce sobie dzielnice, które nie rozumieją się, nie mają sobie nic innego do powiedzenia prócz złośliwych, krytycznych uwag.

Zdarzyło się zapewne niejednemu z nas czytać ubolewania ludzi przeniesionych np. z warszawskiego województwa do poznańskiego czy też na odwrót — albo z Małopolski do Wielkopolski czy też do byłej Kongresówki — że zmuszeni są żyć „na wygnaniu”. Zazwyczaj pełno wtedy małostkowych, złośliwych wycieczek, ironizowania i niepotrzebnych obopólnych rozgoryczeń.

A przecież to rzecz zupełnie niewiarogodna, ażeby w jakimkolwiek zakątku ojczyzny, odzyskanej po długiej niewoli, mógł ktoś o sercu prawdziwie patriotycznym żalić się na wygnanie i drwić ze swoich braci, którzy z trudem walczyli przeciwko próbom wynarodowienia.

Przyszłe pokolenie nie będzie chciało wierzyć temu, żeśmy byli tacy zawzięci w podtrzymaniu duchowego rozłamu na trzy dzielnice. Że zamiast wspólnie pracować nad rozpowszech-

nieniem poprawnego języka macierzystego — pokrzywialiśmy się sobie niby żaki szkolne.

Czas byłby już wreszcie uświadomić sobie, że nic innego nie zasiało tych chwastów w naszej pięknej mowie — jak tylko niewola. Z czegoż tu więc drwić?

Miłość ojczystego języka właściwa jest każdemu oświeconemu człowiekowi, a kto jej nie odczuwa — wydaje sobie nieszczególne świadectwo.

OPANOWANIE GŁOSU

Najczystsza mowa, najpiękniejszy głos traci, gdy go człowiek nie opanuje należyście.

Ludzi z przytępionym słuchem jest znacznie więcej, niż przypuszczamy. Poznać ich po tym, że tam gdzie wejdą, zapanowuje hałas nie do opisania. W zwyczajnej mowie, w pokoju, grzmi jak trąba jerychońska, wypełnia sobą całą klatkę schodową, w publicznych lokalach budzi sensację, a w biurach wszczyna popłoch wśród pracowników. Nie liczy się z wytrzymałością uszu ani nerwów słuchaczy. Stale grzmi o kilka oktaw wyżej ponad potrzebę, tubalny, bezwzględny, wibrujący gwałtownie w powietrzu. Nie wiadomo tylko, co z dwojga złego lepsze — czy ten tubalny krzykacz, czy też może piskliwy, ptaszęco-jazgotliwy niewieści głosik, który z wysokości kilku pięter zawiadamia już w parterze o przyjacielskiej pogawędce pań. Naprawdę, trudno pogodzić się z krzykliwością zebranych kobiecych może dlatego, że właśnie od kobiet oczekujemy we wszystkim umiaru i opanowania.

Ustawienie głosu w normalnej skali, odpowiedniej na codzień, znacznie uprzyjemniłoby ludziom życie. Krzykliwy głos szybko nuży słuchaczy i drażni nerwy. Osądźmy bezstronnie chociażby wszelkiego rodzaju dyskusje w rodzinie, w życiu prywatnym, towarzyskim lub społecznym. Wszędzie głos niepotrzebnie podniesiony pogarsza sytuację i utrudnia porozumienie. A co jest charakterystyczne, że prośba o ściszenie głosu wyprowadza krzykaczy z równowagi. Obecni przy tym odczuwają po prostu nerwową potrzebę przekrzyczenia takiego rozhukanego jegomościa czy rozkrzyczanej pani, i wte-

dy najczęściej nasuwają się słowa ostre, których by w innych warunkach nikt nie użył.

Tak samo jest w codziennym, domowym obcowaniu. Człowiek zdenerwowany często wyładowuje się w głośnych wybuchach gniewu lub niezadowolenia. Także besztanie załatwia się — z reguły — donośnie.

Ileż w tym wszystkim niepotrzebnego forsowania głosu, ustawiania go w skali niewłaściwej w codziennych okolicznościach i jaka szkoda, gdy głos o szlachetnym brzmieniu prezentuje się bliźnim z tak niefortunnej strony zamiast działać kojąco jak muzyka.

KORESPONDENCJA

Z kimkolwiek zacząć mówić o listach każdy przyznaje, że u nas, w Polsce, daje się odczuć brak kultury listowej, którą inne narody starannie pielęgnują i oceniają jako rzecz godną uwagi. Od wieku szkolnego począwszy uczą się, jak pisać i odpowiadać na listy pod względem treści i formy zewnętrznej.

U nas bagatelizowanie korespondencji doprowadziło do tego, że nie należą do rzadkości listy pisane na oderwanych strzępach papieru, wyrwanych kartkach z zeszytów szkolnych, pisane ołówkiem, krzywo, niewyraźnie, bez marginesów, bez daty, z dopiskami po bokach, w dole lub w górze, ze smugami brudu w miejscach zaklejania koperty. Są to spostrzeżenia z korespondencji sfer oświeconych. Niektóre osoby (zwłaszcza pleć piękna) nie uznają interpunkcji, która jest przecieżżywieniem martwych liter, nadaje im pożądany akcent, zastępuje niemal brzmienie słów i w ten sposób wzbogaca pisaną mowę.

Nieczytelne, niedbałe pismo jest plagą korespondencji. Nawet upragniony list zniechęci, jeżeli trzeba go mozolnie odcyfrowywać, a nieraz domyślać się poszczególnych słów. Każdy może zdobyć się na wyraźne pismo, nie idzie o kaligrafiowanie, ale o czytelność.

Każdy list zasługuje na uważne czytanie i odpowiedź. Wyjątek stanowią listy pisane w nieodpowiednim tonie, które albo się przemilcza, albo załatwia na innej drodze. Do jakiego

stopnia opieszałość w korespondencji rozpanoszyła się u nas, świadczy fakt — podnoszony zresztą w swoim czasie przez dzienniki — że firmy zagraniczne skarżą się na brak odpowiedzi od naszych sfer kupieckich, których nawet własny interes nie poruszy.

Nie umiemy dziś pisać listów, nie mamy na to czasu, a może nawet chęci. Tylko wyjątkowe okoliczności, jak gratulacje, kondolencje itp., zmuszają nas do tego ciężkiego obowiązku, który traktujemy jak nieuniknione zło. Nawet zakochanym wystarcza obecnie telefon, telegram, lakoniczna kartka albo list wystukany w pośpiechu na maszynie.

Na list pod każdym względem poprawny składa się wiele szczegółów. Przede wszystkim sama treść, nagłówki i sposób zwracania się do poszczególnych ludzi, bo przecież w innym tonie piszemy do osób bliskich, a w innym do dalszych, do interesantów, do młodych, starych itd. Dobry styl i jasność w wypowiedzaniu myśli, zwięzłość — to również ważne zalety.

Nieobojętną rzeczą jest sprawa odpowiednio dobranych nagłówków.

W prywatnej korespondencji normalnie piszemy: Szanowna(y) Pani(e). Do osób starszych i specjalnie wyróżnianych: Wielce Szanowna(y) Pani(e) — do czego w poszczególnych przypadkach podajemy jeszcze tytuł naukowy lub rangę urzędową, np. Wielce Szanowny Panie Profesorze, Dyrektorze, Doktorze itp. Nagłówki do dostojników państwowych są obecnie bardzo uproszczone i pozbawione czołobitności. Piszemy teraz po prostu: Panie Premierze, Panie Ministrze itp.

Zakończenie listu jest również jak nagłówek uzależnione od adresata i stosunku, w jakim do niego stoimy. A więc: Wyrazy prawdziwego (głębokiego) poważania łączy — Wyrazy poważania i szacunku przesyła — Z wyrazami najgłębszego poważania — Pan General zechce przyjąć zapewnienie najgłębszego szacunku — Wielce Szanownemu Panu Prezesowi przesyła wyrazy najwyższego szacunku i oddania — Wielce Szanowna Pani raczy przyjąć wyrazy najgłębszej czci i poważania (do kobiet bardzo zasłużonych albo wiekowych). Do

osób znacznie młodszych wiekiem lub rangą pisze się z zapewnieniem o życzliwości, o przyjaznych uczuciach. W bliższych stosunkach przesyła się serdeczne pozdrowienia, piękne ukłony, uściski dłoni, najlepsze słowa, serdeczne myśli itp.

Jak żegnać się w listach z przyjaciółmi i ludźmi najbliższymi naszemu sercu — dyktuje uczucie.

Adres na kopercie w korespondencji oficjalnej i urzędowej wypada uzupełnić rangą lub tytułem rodowym, ale wewnątrz listu unikać częstego tytułowania i ograniczyć je do niezbędnego minimum.

Kwestia, czy mamy adresować: Wielmożny czy JWielmożny jest rzeczą osobistych zapatrywań demokratycznych. W pewnych sferach towarzyskich i urzędowych utrzymuje się: JWielmożny lub w skrócie: JWPan. Tytuł hrabiowski należy zaznaczyć — a przed tytułem książęcym zamiast słowa: Pan — kładzie się litery: J. O. (Jaśnie Oświecony).

Indywidualny dobór papieru listowego zależy od sytuacji, wiele mówi o korespondencji, a bieżąca moda okresowa wyznacza, jakie kolory są przyjęte w prywatnym obiegu. Poza tym na listy do osób szczególnie wysoko w naszej estymie stojących, na listy gratulacyjne i kondolencyjne używamy białego papieru dużego formatu i w najlepszym gatunku, jak np. pergaminowy lub czerpany. Pojedyncze karty blokowego papieru nie nadają się w tych przypadkach. Na listy oficjalne, półurzędowe — tylko biały, gładki papier.

Zwyczaj perfumowania papieru listowego został zarzucony.

Koperta i papier powinny być tego samego gatunku i koloru, czyste, nie wymięte. Niestety, czasem przychodzą listy na odmiennym od koperty papierze, co jest wręcz niechlujne.

Adres na kopercie wyraźny, a nazwisko adresata umieszczone poniżej naklejonych znaczków, tak ażeby pieczętki pocztowe, idące wzdłuż całej koperty lub kartki, nie utrudniały odczytania pisma. Wzór normalnie zaadresowanej koperty umieszczony jest na skrzynkach pocztowych.

Adres i nazwisko wysyłającego list jest na odwrocie koperty dlatego potrzebne, że w razie niedoręczenia list wraca

do nadawcy. Pisząc do obcych należy podać adres także i wewnątrz listu na wypadek zarzucenia koperty. Pisownię obcych nam nazwisk sprawdzamy dokładnie, ponieważ omyłki uważane są za niedbalość i lekceważenie.

W listach gratulacyjnych lub kondolencyjnych nie poruszamy żadnych innych spraw i tematów. Tego rodzaju i treści spraw nie wolno załatwiać na kartkach.

Na listy, które nas rozgniewały, lepiej nie odpowiadać zaraz pod pierwszym wrażeniem, lecz poczekać aż do chwili, gdy potrafimy spokojnie ocenić intencje piszącego. Ostre słowa wysłane w podrażnieniu mszczą się na nas samych jako wyrzut za wyrządzoną komuś przykrość lub nawet krzywdę.

Przestrzegajmy surowo tajemnicy listowej nie tylko wobec obcych, ale również w kole rodzinnym, gdzie pod tym względem panuje niepojęta gruboskórność i niedelikatność. Cierpią też z powodu takiej wzajemnej niedyskrecji małżonkowie, cierpią dorastające i dorosłe dzieci, mimo że ani pokrewieństwo, ani starszeństwo, a nawet autorytet rodzicielski nie upoważnia do łamania tajemnicy listowej. W tym też duchu należy wychowywać młode pokolenie.

Ale nie tylko członkowie rodziny żalą się na niedyskrecje listowe. Podnoszą to również podnajmujący pokoje umeblowane i często — aby uniknąć niepożądanego cenzury — przenoszą swoją korespondencję na poste restante albo wynajmują skrytki pocztowe, co oczywiście połączone jest z wieloma niedogodnościami.

Służba domowa cierpi również z powodu nieuczciwości osób ciekawskich, którym kontrolowanie cudzych spraw sprawia specjalną przyjemność i emocje plotkarskie. A przecież wszyscy z nas mają swoje odrębne, prywatne życie, z którym radzi byśmy się dzielić jedynie z wybranymi ludźmi. Każdy kto otworzy cudzy list lub przeczyta nieproszony cudzą kartkę, niech się zastanowi nad tym, co by zrobił, gdyby to jego spotkała taka niedyskrecja z czyjejs strony.

Powierzając komuś list z prośbą o doręczenie pod wskazanym adresem, nie zalepiany koperty, natomiast proszony o tę grzeczność zalepia ją od razu w naszej obecności.

Okazje świąteczne, noworoczne, imieninowe skłaniają nas do przesyłania życzeń tym, na których nam zależy. Jedni robią to chętnie — inni uważają za niepotrzebną pańszczyznę.

Cokolwiek o tym zwyczaju pomyślimy i jak się do niego ustosunkujemy, w każdym razie jest to sposobność do zaznaczenia, że adresat nie jest nam obojętny, że pamiętamy o nim i pragniemy znajomość nadal podtrzymać. Jeżeli tego motywu brak — lepiej ofiarować jakiś datek na cele społeczne. Życzenia te można wysyłać na kartkach ilustrowanych, dobierając je indywidualnie. Ostatnio weszły w modę raczej bilety wizytowe z początkowymi tylko literami życzeń i z datą — ale także często z serdeczniejszymi dopiskami.

Bilety wizytowe im prostsze, tym wytworniejsze. Białe brystol czworokątny, a na nim drukowany lub litografowany napis. Format średniej wielkości; zbyt małego unikają nawet kobiety — za wielki przypomina reklamowe karty.

Niedopuszczalne są jakiekolwiek ozdoby, złocenia, druk fantazyjny, herby czy korony.

Bilety kobiece i męskie w prywatnym towarzyskim obiegu podają tylko imię i nazwisko. W stosunkach oficjalnych lub urzędowych, gdy kobieta zajmuje samodzielne stanowisko, wyszczególnia stopień akademicki lub zawód czy rangę, podaje też adres i telefon. Tak samo męczyzna.

Bilety w korespondencji używane są do przesyłania życzeń noworocznych, świątecznych, imieninowych, zaproszeń — dołączane do upominków z kilkoma słowami. Koperty powinny być dostosowane do wielkości biletów, a nie zapożyczane od papieru listowego. Używane dawniej w tych okolicznościach francuskie skróty życzeń czy pożegnań są dziś przeżytkiem w zwykłych stosunkach, a tylko w sferach dyplomatycznych obowiązują bilety w języku francuskim.

Ładne, czytelne i staranne pismo jest ozdobą wszelkiej korespondencji i odbiorcy sprawia specjalną przyjemność, tym bardziej że sam widok zaadresowanej koperty powiadamia od razu, kto pisze. Ale tempo życia wprowadziło ostatnio zwyczaj załatwiania nawet prywatnej korespondencji (z wy-

jątkiem życzeń i kondolencji) pismem maszynowym. Ponieważ nie wszyscy — zwłaszcza zaś ci, którzy sami nie używają maszyny do pisania — lubią tę formę, trzeba z tego jakoś tak wybrnąć, ażeby i wilk był syty, i koza cała. Z bliskimi załatwiamy tę sprawę po prostu, tłumacząc otwarcie, że idzie o zyskanie na czasie, że w końcu, co się im lepiej podoba, czy szybko dostać odpowiedź maszynowym pismem, czy czekać, aż się znajdzie czas na ręczne napisanie listu? Dalszych znajomych uprzedzić o naszym zwyczaju i żartobliwie prosić o zgodę, a ostatni ustęp i serdeczności końcowe wypisywać odręcznie. Do osób wiekowych, które — z rzadkimi tylko wyjątkami — bezwzględnie nie uznają maszynowego pisma w prywatnej korespondencji — wypada pisać odręcznie. Chyba kiedyś, w jakiejś ustnej rozmowie potrącić o ten temat i tak zgrabnie pokierować rozmowę, ażeby same do tego upoważniły.

Współzycie z ludźmi nie może na żadnym gruncie obejść się bez korespondencji, toteż zepchnięcie listu do rekwizytorni, gdzie rdzewieją rzeczy nieużyteczne, nie ma uzasadnienia nawet w dzisiejszych czasach. Wszak nawet Radio otrzymuje niezliczone listy i samo prowadzi skrzynki listowe.

Istnieje więc u ludzi wszystkich sfer i środowisk potrzeba wypowiadania się pisemnego, zwłaszcza jeżeli dokucza rozłąka, która dopiero wtedy nabiera najbardziej gorzkiego posmaku, gdy brak wiadomości.

Zupełnie odrębny wdzięk kryje się w słowach wyłącznie do nas pisanych, w tym zbiorowisku czarnych liter układających się w słowa, które niespodziewanie odkrywają nieznane zakamarki duszy pozornie znanych nam ludzi. Bo czasem zawadza słowom czyjaś fizyczna obecność, to żywe ciało, które nie wiadomo czemu zamyka nam usta, onieśmiela lada ruchem, spojrzeniem nie takim, jakie byłoby odpowiednikiem dla naszych myśli. Toteż często słowa mądre czy dobre lub pojednawcze cofają się w głąb, zahamowane nagle w swym impulsie. Potrafi je obezwładnić chociażby wyczuwany czyjś obojętny nastrój, pośpiech lub po prostu inny tor myśli.

List, w którym człowiek potrafi przesłać komuś siebie żywego. swój głos, ruch, barwę, uśmiech — nie musi być arcydziełem stylu lub wykwitem mądrości. Zazwyczaj jest właśnie prosty i hezpretensjonalny.

Z epok, w których listy bywały pośrednikami w obcowaniu ludzi z sobą, i kiedy to całokształt starannego wychowania wymagał nauki korespondowania, zostały dla potomnych rozmaite bezcenne dokumenty charakterystyki współczesnych, bez których literatura biograficzna byłaby o wiele uboższa. A także listy pisywane pod urzeczeniem miłości lub przyjaźni czy też obcowania z jakimiś ciekawymi osobistościami, nierzadko na tle emocjonujących wydarzeń politycznych.

Każdy z nas przeżywał okres zachwytu nad słynnymi z mądrości i pełnymi finezji listami z XVIII wieku, w którym ten kunszt osiągnął wyżyny — i wiele serc modliło się do miłości nad nieśmiertelnym pięknem listów hiszpańskiej zakonnicy, Marianny d'Alcoforado.

Ale takie listy stały się w epoce standaryzacji, dążeń do wszelakich ułatwień i uproszczeń, rekordów szybkości, żądzy mechanizowania niemal każdej czynności — zaginionym kunsztem. List, po okresach rozkwitu i nawet laurów literackich — zanika.

Ostatnio jednak zaznaczył się początek jego renesansu pod postacią zbiorowych wydawnictw korespondencji sławnych ludzi, książek pisanych formą listową, rozpraw o ciekawych listach, publikacyj o wartości i znaczeniu listu w życiu intelektualnym człowieka.

Ale w tym podręczniku idzie przede wszystkim o pozyskanie dla poprawnej korespondencji człowieka w życiu codziennym, bo dopiero wtedy będzie można mówić o kulturze listu nie tylko w literaturze, lecz także na codzien.

Anonimy

Kto je pisze?

Głupcy, tchórze i oszczercy.

Ale mimo to, że mamy o nich wyrobione zdanie — potrafią zranić do żywego. Wbrew trzeźwemu na nie spojrzeniu trudno

przychodzi człowiekowi wykreślić od razu z myśli ich niepokojące słowa. Staramy się odgadnąć kto, w jakim celu, z jakich nieznanych nam przyczyn pozwala sobie na podobną niegodziwość — i do kogo jeszcze, poza nami, powędrowały te kłamstwa i oszczerstwa?

Świadomość, że nasze prywatne życie stało się żerem dla czyjejś brudnej ciekawości, wytrąca nas z równowagi.

Troska, jak ustrzec siebie i najbliższych przed niewidzialnym wrogiem, spędza sen z powiek i szarpie nerwy.

Cel anonimu został osiągnięty. Mimo całą jego niewiarogodność i nieuczciwość broni — ostrze zatrutej strzały tkwi w samym sercu.

Lecz co w tym może najsmutniejsze, to fakt, że często wbrew wewnętrznemu przekonaniu podejrzewamy o autorstwo ludzi niewinnych, o których uczciwości nie wąpiliśmy dotychczas. I nie pomogą wtedy żadne perswazje rozumu, bo cień podejrzenia już padł.

Anonim przeznaczony tylko dla adresata, to jeszcze pół biedy. O wiele gorzej przedstawia się sprawa z anonimami, których celem jest dyskredytowanie nas w cudzej opinii albo podważanie harmonii w przyjaźni czy w miłości. Niejedna sprawa rozwodowa oparła się o informacje anonimowe, które potrafiły zachwiać zaufanie któregoś z małżonków.

W walce o byt nie są anonimy rzadkim zjawiskiem. Niszczą ludzkie egzystencje i kariery, jak o tym świadczą różne głośnie procesy demaskujące oszczerców.

Krecie metody anonimów są zawsze jednakowe, czy, gdy idzie o uczuciowe podłoże intryg, czy, o wysadzenie kogoś z siodła lub o pospolitą zawiść. W takiej nierównej walce ulegają nieraz najszlachetniejsi i najodważniejsi ludzie, a triumfuje intryga i podłość.

Nieetyczne jednostki, dla których anonim jest środkiem do załatwiania osobistych porachunków i aktów zemsty, z jakimi nie odważyliby się stanąć na platformie szczerej, otwartej walki — znajdziemy w każdej warstwie społecznej. Nie istnieją dla nich ludzie bezwzględnie czysti, sytuacje jasne i proste,

wszystko nabiera w ich oczach podejrzanego zabarwienia i ma posmak skandalu.

W arsenale anonimowym oprócz ciężkiego kalibru kul są także lżejsze pociski, wyrzucane dla rozrywki, z niewinnym uśmieszkiem i pogodną miną. Drobne złośliwości i mistyfikacje uważane za coś w rodzaju udanego żartu karnawalowego na reducie. Dla autorów — bezmyślna zabawa, dla zaatakowanych — bezsilna irytacja albo przykre konflikty.

Walka z anonimami jest wyjątkowo trudna, bo kule padają zza płotu. Tylko w rękach kobiet wychowujących młode pokolenie leży moc wytępienia tego zła, zakorzenionego głęboko w naszym społeczeństwie. Toteż wychowanie uczciwego człowieka musi uwzględniać:

Wpojenie wstrętu do czynienia ludziom krzywdy, choćby w pozornie najniewinniejszej, najzabawniejszej formie;

wpojenie poczucia osobistej odpowiedzialności za wszystko, co się czyni, mówi i pisze

CZYSTOŚĆ

Obserwując codzienne życie chciało by się zamiast nagłówka „Czystość” postawić: brud, niechlujstwo. I tak szczerze bez obłonek przedstawić rzeczywistość, która odbiega daleko już nie od ideału czystości, ale od najprostszych jej zasad. Mimo mydła i wody rzadko kto pamięta o niezbędnych w ciągu dnia ablucjach, o myciu rąk po każdej czynności, a specjalnie przed jedzeniem.

Gdyby chcieć wyliczyć grzechy przeciętnego śmiertelnika przeciwko czystości w ciągu jednego dnia — powstałby gruby tom.

Kto temu nie wierzy, niech zajrzy rankiem do sypialni nie tylko w suterrenach, do kuchni podczas przyrządzania potraw w najwykwintniejszych domach, do sklepu z pieczywem, gdzie i służąca, i każdy inny kupujący bada świeżość i chrupkość bułek własnymi, niemytymi rękami. Niech się przyjrzy pakowaniu śniadań dla dzieci szkolnych, spożywaniu naprędce, niemal przy robocie, drugich śniadań w biurach, niech dotrże za kulisy bufetów śniadankowych, restauracyj, cukierni itd. Niech zajrzy do kredensów i szafarek niesprzątanych miesiącami, gdzie nie przykryte wiktuały przysypuje pył, a psujące się resztki potraw zanieczyszczają powietrze, tęchną lub rozkładają się. — Po co przykrywać? Przecież kredens jest zamknięty. — Taka odpowiedź pada na zwróconą uwagę. Szafa także jest zamknięta, a mimo to ubrania bywają zapyłone i co pewien czas trzeba je trzepać. Również i okna w pokoju zamknięte przeważnie np. w zimie — a mimo to pełno w nim co dzień kurzu.

Tak samo stoły jadalne niesprzątnięte na noc, stoliki po herbatkach z pozostałościami, których zwinęczona pani domu po odejściu gości nie miała ochoty uprzątnąć — przecież na to wszystko pada niewidzialny pył wirujący stale w powietrzu najstaranniej przewietrzanego pokoju. Zjadamy go potem potulnie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co wprowadzamy do organizmu.

Czasem na stole wspólnego pokoju, gdzie obok książek do nauki, brudnego naczynia, kałamarza, lusterka, grzebienia z wyczesanymi włosami, świeżo zrzuconej bielizny itp., na odgarniętym skrawku spożywa się śniadanie, a tuż obok na tej samej zaniedbanej ceracie przyrządza matka drugie śniadanie do szkoły. Jakich pojęć o czystości nabiorą dzieci wśród podobnych warunków, jakie panie domu wykształcą się z dziewcząt i czego nauczą z kolei własne potomstwo, własną służbę?

Przyjrzyjmy się na targu odważaniu produktów i pakowaniu ich, jedzeniu na poczekaniu niemytych owoców, zapyłonych precli i innych smakolyków, dotykanych setkami rąk i zakurzonych. W masarniach przypatrzymy się paniom, chwytającym w zatłuszczone palce każdy kawałeczek odkrojonej przez maszynę wędliny, które zasypią potokiem nieuprzejmych słów każdego, kto im na niechlujny proceder zwróci uwagę.

A jakże się przedstawia rzecz tak częsta w ciągu dnia jak liczenie pieniędzy, wydawanie ich i odbieranie od służby reszty po zakupach? Załedwie nieliczne wyjątki wśród inteligencji pamiętają o umyciu rąk bezpośrednio po tej czynności, a służba kładzie taki nakaz na karb „nerwowości“ pani i uważa za nową szykanę.

Gdy się zastanowimy, przez ile rąk przechodzą pieniądze, zanim dotrą do nas, ile spoconych, chorych dłoni je trzymało, to zdamy sobie sprawę z tego, jakimi są zbiornikami i rozsadnikami zarazków i brudu. Jednak większość ludzi żyje, niestety, za pan brat z codziennym niechlujstwem.

A nasze słynne już domowe łazienki, które w niejednym mieszkaniu zamieniają się na podręczną graciarnię, spiżarkę, szatnię — o ile nie na coś gorszego.

Poszukiwania mieszkania pozwalają nam sprawdzić naczynie zamykanie do czystości naszych bliźnich. Do rzadko którego domu można przyjść obejrzeć lokal niespodzianie, ale nie ze względu na przeszkodzenie w pracy lub nieobecność właścicieli, tylko że — trzeba naprzód zrobić... porządek. Oczywiście powierzchowny.

Pewna starsza dama oświadczyła komuś zdumionemu widokiem nieporządku w jej łazience, w której konfitury walczyły o miejsce w wannie z połamanymi szczotkami, potłuczonym szkłem, zeschniętymi wazonkowymi kwiatami itp. mniej więcej tak: proszę pani, my oboje starsi ludzie, kąpiele nie potrzebujemy, to po co łazienka miała stać pustką? I widać było, że czuje się swojsko w tej łazience zamienionej na wszystko inne, tylko nie na przybytek czystości.

Inna dama — ale już młoda — przez trzy dni odkładała pokazanie wynajmującemu mieszkanie łazienki, ponieważ tam są złe psy, które się na obcych rzucają. Robotnicy, którzy później robili remont w tej psiej łazience, ze zgrozą wymiatali z niej nieczystości i nie szczędzili uwag o „państwie”. Taż sama młoda, uroczą właścicielka mieszkania na zapytanie, czy nie ma robactwa, odpowiedziała z ujmującym uśmiechem: żeby w dzień łaziły po ścianach, tego nie powiem, a wieczorem gdy są goście, to przecież się świeci, a światło odstrasza.

Nieustraszona ta niewiasta żyła w zgodzie z karakonami, pluskwami itp. i była niemile zdziwiona, nawet szczerze dotknięta, stawianymi pytaniami.

Często pozory ludzą co do stopnia kultury ludzi i trzeba dopiero przypadku, ażeby wyszło na jaw, jak jest w istocie. Zaczniemy tylko przyuczać służbę do najprymitywniejszych nakazów czystości i higieny, do mycia rąk przed każdą nową robotą, po sprzątaniu, po załatwianiu potrzeb fizjologicznych — a usłyszymy zaraz, że to sekowanie, że na poprzednich służbach nikt tego nie wymagał i było dobrze, że to tylko stracony czas, wymysły i grymasy pańskie — a niech

by pani zajrzała, jak jest gdzie indziej, to by się dopiero przekonała, że tu jest wszystko, jak trzeba.

Zwierzęta domowe są również rozsadanikami brudu a nie-raz chorób, lecz nie tyle z własnej winy, ile z powodu niechlujnych nawyczek ludzkich. I dzieci, i dorośli bawią się chętnie ze zwierzętami, głaskają zapyloną ich sierść, obcałowują nawet — a potem bez umycia rąk zabierają się do innych zajęć i do jedzenia. Niektórzy ulubieńcy jadają przy stole, dostają na tych samych talerzykach resztki pożywienia, mie-wiają nieraz własne nakrycia przy stole, a czasem ich pani lub pan podaje im jakiś smaczniejszy kąsek na dłoni. Piesek wyjada oczywiście z zapalem, przy czym z wdzięczności obliże życzliwą dłoń, którą bezpośrednio potem sięga się po kanapkę lub ciastko i z apetytem zajada.

Komu osobista higiena i własne zdrowie jest obojętne — może ten rodzinny ceremoniał współżycia z czworonożnymi ulubieńcami zachować na chwile intymne, ale nie maltre-tować nim swoich gości.

W ogrodach i parkach publicznych — o których za-śmiecaniu była już mowa — warto obserwować, co z dziećmi robią ich opiekunki i jak je od niemowlęstwa zaprawiają do niechlujstwa. Brudnymi rękami podają ciastka, z koszów ni-czym nie osłoniętych wybierają słodycze i pieczywo, z brud-nych wspólnych szklanek dają lemoniadki lub wodę sodową, brudnymi chusteczkami od własnego nosa ocierają usta i twa-rzyczki umorusanych maleństw. A gdy brud nie chce puścić od razu — ślinią chusteczkę i zmywają plamy po czekola-dzie czy czym innym. Zdarza się, że matki ze sfer inteligent-nych usuwają w ten sposób brud z twarzy dziecka. Niektóre panie poślinionymi palcami usuwają resztki pudru zabłą-kanego na rzęsach lub brwiach, i tak zwilżone starannie układają.

W mieszkaniach nie trzeba słynnych świątecznych po-rządków, jeżeli się je co dzień porządnie posprząta.

Perfумы ani żadne środki dezynfekujące nie zastępują — mydła i wody.

Dentystom nie zapiera oddechu otwarta jama ustna pacjentów, którzy robią prawidłowy użytek ze szczoteczki do zębów.

Wielu chorób skórnych uniknęliby ludzie, gdyby zawczasu zaznajomili się z przykazaniami higieny. A wynalazcy środków tępiących robactwo nie mieliby klientów i wysiłałiby swoją pomysłowość w innym kierunku, gdyby — gdyby ludzie przyswoili sobie zasady czystości i ocenili jej dobroczynne w każdym kierunku działanie.

Czym fizyczna czystość dla ciała, tym czystość myśli i życia wewnętrznego dla duszy i umysłu.

Myśl nie jest czymś bez znaczenia, dlatego że można ją ukryć przed cudzą kontrolą. Ślad jej mimo to pozostaje, a z czasem uwydatnia się na obliczu człowieka. Mówimy wtedy o twarzy naznaczonej występkiem lub dobrocią, namiętnościami lub równowagą.

To życie wewnętrzne, żłobione niewidzialną myślą, odśłania swe karty.

Nie można być bezkarnie faryzeuszem i zwodzić ludzi pięknymi frazesami, bo życie prędzej czy później zdemaskuje taką robotę. Dla rozwoju czystego życia duchowego nie wystarczą oderwane chwile, poświęcone tzw. wzniosłym myślom.

Pomiędzy tym co myślimy, a tym co robimy, jakimi jesteśmy wobec ludzi, a jakimi sam na sami ze sobą, musi być harmonijna łączność, jeżeli ma być „zdrowa dusza w zdrowym ciele“.

KSIAŻKA W DOMU

Dom bez książki jest jak martwe ciało -- nie promieniuje zeń dusza.

Zakładając ognisko domowe myślimy o najbliższych drobiazgach, a troskę o bibliotekę odkładamy na ostatni plan, o ile ona w ogóle jest dla kogoś „kwestią”. Oczywiście, mowa o przeciętnym czytelniku a nie o bibliofilach.

Rzecz charakterystyczna, że w spisie żadnej wyprawy ślubnej nie wyczytamy pozycji: biblioteka. O wszystkim się pamięta, tylko nie o książce. A wyprawy projektują kobiety, matki — dla córek. Robi się człowiekowi smutno, gdy to skonstatuje, bo przecież od tego, co obchodzi panią domu, zależy jego atmosfera duchowa. I tak już w samym początku zakładania własnego domu przypada książce rola kopciuszka.

— Trzeba oszczędzać — mamy na to gotową odpowiedź. — Książki są drogie.

Zapewne, nikt temu nie przeczy, że oszczędność jest niezbędną cnotą każdego człowieka, uświadomionego gospodarzo. Ale dlaczego zaczynać oszczędności od książek! Dlaczego raczej nie odmówić sobie raz wczas pójścia do kawiarni lub kina i nie odłożyć tych pieniędzy na książkę?

A z drogością książek to też pewna przesada. Jest przecież tyle sposobności nabywania książek tanio kilka razy w roku. Są okazje świąteczne, są tanie tygodnie czy też miesiace w księgarniach, dla wygody czytelników reklamowane w dziennikach przez wydawców, są bezpłatnie rozsyłane katalogi, z których można zorientować się dokładnie i namyśleć, czyn uzupełnić braki w bibliotece, obliczyć, ile możemy wy-

dać. To tylko lenistwo albo brak zainteresowania książką sprawia, że są domy, w których dobra książka i biblioteka jest rzadkością.

Stanowisko pani domu w rodzinie jest tego rodzaju, że niemal każda dziedzina życia i wiedzy podlega jej wpływowi. Ale na to, ażeby mądrze pokierować życiem umysłowym członków rodziny, trzeba w sobie samej pielegnować wielostronne zainteresowania intelektualne i odczuwać potrzebę stałego dokształcania się. I tu rola książki, czyli biblioteki skompletowanej celowo a nie przypadkowo, wysuwa się na pierwsze miejsce.

Bibliotekę raz porządnie założoną trzeba stale dokompletowywać, utrzymywać w jak największym porządku i zależnie od środków oprować nowo nabyte egzemplarze. Oprawa, którą przeciętnie zostawia się introligatorowi do rozstrzygnięcia, nie jest rzeczą obojętną, trzeba i tu coś włożyć ze swych myśli i starań, jeżeli tomy stojące obok siebie w bibliotece mają świadczyć o naszej miłości do książek.

Biblioteki otwarte, a raczej półki, które można zależnie od rozszerzenia się księgozbioru uzupełniać, są nam bliższe od zamkniętych i oszklonych, wyraźniej ożywiają mieszkanie, bezpośrednio zbliżają nas do siebie. Ale mają wielką wadę, i to na szkodę właścicieli: każdy bierze książki bez pytania do rąk, niedbale się z nimi obchodzi i najczęściej proponuje pożyczenie, a nieraz zabiera samowolnie.

Zróbmy dla przekonania się próbną ankietę pomiędzy znajomymi, którzy mają bibliotekę albo przynajmniej kupują doraźnie nowości literackie. Usłyszymy od nich rzeczy niewiarogodne — zdawało by się — i niedopuszczalne w świecie ludzi uczciwie myślących.

Pożyczanie książek uważa się za obowiązek tych, którzy je dla siebie kupują, a nieoddawanie za przywilej uświęcony tradycją. Nic nie pomoże, że właściciele bronią się, jak mogą, że nad bibliotekami umieszczają napis: książek bezwarunkowo nie pożyczam! Nikt się z tym nie liczy, tylko nalega: jak to, mnie by pan nie pożyczył? nie zaufałyby mi pan? do kilka dni oddam, słowo daję!

W takiej sytuacji rzadko kiedy potrafi się ktoś oprzeć i pożycza. A jeśli nie pożyczy mimo wszystkie argumenty, mówi się o nim z niechęcią: to taki nieużytek, marnuje swoje książki nie wiedzieć dla kogo. Co mu z tego, że tak niewzruszenie tkwią w bibliotece, przecież książki są po to, ażeby je czytać.

Jeżeli zaś ktoś pożyczy — niechże się ze swoją książką tkliwie pożegna, bo albo nie ujrzy jej więcej, albo nieprędko. Pożyczający mają zwyczaj puszczania cudzej książki w obieg między swoich licznych znajomych, tamci znowu swoim bliskim i dalszym i tak powstaje jakiś łańcuch pożyczek bez końca. Gdy wreszcie zaniepokojony właściciel upomni się po długim a bezskutecznym wyczekiwaniu na zwrot, otrzyma cierpką odpowiedź, że nikt nie ma zamiaru przywłaszczać jej sobie, że wkrótce odeśle itp. Wreszcie po kilku upomnieniach, i po obrażeniu się pożyczającego, wraca książka do domu, lecz w jakim stanie? Kartki roztrzęsione, poplamione, czasem powydzierane, brzegi pozaginane, okładka zniszczona, wybrukana, a gdzieniegdzie zakreślenia ołówkiem lub niemądre uwagi na marginesie. Już nie cieszy właściciela, już nie pasuje do starannej biblioteki i wypieszczonych tomów, na których oczy mogą spoczywać z przyjemnością.

Miejmy odwagę odmówić pożyczenia książek tym, którzy ich nie umieją uszanować. Oszczędzimy sobie o wiele większej przykrości aniżeli chwila odmowy.

Probiezmem kultury domowego ogniska jest sposób, w jaki jego członkowie obchodzą się z książką. Jak postępują z nią podczas czytania, jak ją trzymają, jak zaznaczają miejsca, w których przerwali lekturę, jak je kartkują. Zły zwyczaj dawania dziecku cennych książek ilustrowanych do zabawy, ażeby przestało grymasić i dokuczać dorosłym, wyrabia brak poszanowania dla książki, który potem towarzyszy mu całe życie. Tak samo te pierwsze dziecięce książeczki z obrazkami powinny być w rękach małych czytelników przedmiotem kultu i uwagi, a nie, jak to najczęściej bywa, leżeć po kilku dniach w kącie w strzępach i zaniedbaniu.

Cudzą książkę, gdy nam ktoś w dobrej wierze pożyczł, powinniśmy szanować na równi z własną — albo jeszcze więcej. Przed czytaniem oprawić ją starannie, nie otwierać przemocą, kartki przewracać delikatnie, przechowywać tak, ażeby prócz nas nikt inny nie dostał jej do rąk i zwrócić w takim stanie, w jakim ją otrzymaliśmy. Wypada też zapytać, jak długo wolno ją zatrzymać, i ściśle w oznaczonym terminie, nie czekając na upomnienie, zwrócić z podziękowaniem. Książki pożyczonej nie wolno bezwzględnie puszczać dalej w obieg bez wiedzy właściciela.

Tak często obdarowujemy ludzi bezmyślnie, a nie wpadnie nam do głowy książka, która jest najniłszym upominkiem dla oświeconego człowieka.

Ryszard de Bury, biskup durhamski, żyjący w XIV wieku, w swoim łacińskim traktacie „O miłości do ksiąg“, spolszczonym przez Jana Kasprowicza, tak pisze:

„Nasamprzód co się tyczy otwierania i zamykania ksiąg, niech to z winnym czynią szacunkiem; nie rozrywać ich z nieopatrznyim pospiechem i po przeczytaniu nie zostawiać ich na miejscu, ale raczej umieszczać je tam, dokąd w dobrym przynależą zamknięciu. Albowiem księga na większą zasługuje troskliwość niż obuwie“.

„Spełniamy nie tylko obowiązek wobec Boga, przygotowując tomy nowych książek, lecz posłuszni jesteśmy i obowiązkowi miłosierdzia świętego, troskliwie obchodząc się z książkami, układając je w dobrym stanie na ich miejscach, iżby radowały się, że czyste wychodzą z naszych rąk i że bezpiecznie mogą spoczywać na półkach“.

„Księgi radują nas, gdy śmieje się nam szczęście, pocieszają nas, gdy burzliwe grożą losy. One to ustalają ludzkie umowy i zwyczaje, a bez ich pomocy poważnych wyroków ferować się nie da“.

„Sztuki i nauki gnieźdzą się w księgach i żaden umysł określić nie zdoła, jaką korzyść dla wszystkich zyskać z niej można. Jak wysoko cenić trzeba przedziwną potęgę ksiąg, jeśli przez nie poznajemy granice zarówno ziemi jak czasu, jeśli w nich jak w zwierciadle wieczności dostrzegamy rzeczy, których nie ma!“

LUŻNE UWAGI I SPOSTRZEŻENIA

Takt

Takt jest bezcennym darem losu, rozstrzyga o powodzeniu, zdobywa sympatię i gładko reguluje stosunki między ludźmi.

Komuś, kto wrodzonego taktu nie posiada, wytłumaczyć czym on jest i na czym polega — to rzecz skomplikowana. Jest to wrodzona wrażliwość duchowa, jakiś cichy hamulec wewnętrzny, instynktowne orientowanie się czy też wyczuwanie co można a czego nie.

Człowiek taktowny jest pełen duchowej rezerwy, czujny, opanowany i potrafi znaleźć się w każdej sytuacji. Orientuje się, co komu powiedzieć, i zawsze znajdzie odpowiednie słowo w danej chwili, jak zażegnać nieporozumienie, kiedy odejść w porę, kiedy zmienić temat rozmowy, co przemilczeć lub czego nie dostrzec z uczucia delikatności.

Człowiek taktowny jest miły wszystkim — nawet nie-taktownym. Nakazuje szacunek dla siebie i dlatego każdy się z nim liczy.

Ale przede wszystkim zna dokładnie swoje braki, co jest wielką wygraną w życiu i chroni przed braniem się do rzeczy przerastających czyjąś możliwość i kompetencję.

Lecz — niestety! — taktu nie można nauczyć się z podręcznika. Tu już samo życie bierze w swoje twarde ręce ukrócanie ludzkich nietaktów, tylko że te lekcje bywają nad wyraz bolesne.

Ludzie nietaktowni nie orientują się w swojej wadzie tak dalece, że nie mogą zrozumieć, dlaczego często popadają w konflikty i nieporozumienia z bliźnimi.

Jeżeli jednak zdarzy się tak szczęśliwie, że człowiek nie-taktowny pozna swój błąd, może go zwalczyć przy wielkiej pracy nad sobą i nieustannej kontroli swego zachowania w porównaniu z zachowaniem taktownych.

Takt jest pułapką, w którą łatwo wpadają parweniuse duchowi.

Dyskrecja

Dyskrecja jest tematem rzadko poruszonym — a notą jeszcze rzadziej praktykowaną.

Dużo mówimy za to o plotkarstwie, które mężczyźni lubią przypisywać wyłącznie kobietom, jakkolwiek ściany klubów męskich i kawiarniane mogłyby łatwo sprostować ten zarzut — gdyby umiały mówić. Ale ściana — jakkolwiek rodzaju żeńskiego — jest uosobieniem dyskrecji i milczy niewzruszenie.

Dyskrecja jest podwaliną poprawnych stosunków między ludźmi, ale nie ta, którą trzeba od bliźnich wymuszać zakłęciami.

— Daj mi słowo honoru, że nie powtórzysz — ale to zostanie między nami, prawda? — prosi ktoś, kto opowiada plotki o drugich i boi się konfrontacji — lub czego innego. Czasem ktoś, kto uległ pokusie wywnętrzania się ze spraw osobistych i nagle uprzytomnił sobie, że to może być kolportowane dalej. Tymczasem z ludźmi, których trzeba o milczenie prosić — sprawa przegrana.

Prawdziwa dyskrecja, właściwa ludziom o głębszej kulturze duszy, nie czeka na zakłęcia: błagam cię, tylko nie powtórz tego nikomu — albo: powiem ci coś w najgłębszej dyskrecji, tylko, na Boga, niech się nikt inny o tym nie dowie. Albo jeśli chcesz, mów dalej — tylko nie zdradź, że wiesz ode mnie...

Czasem ktoś da to słowo i milczy, czasem naskłada plotkarzom tyle tych „słów“, że zapomina, co komu poprzyrzekał, jakkolwiek w danej chwili miał najlepsze intencje.

Z prawdziwą dyskrecją, wynikającą z delikatności uczuć i względów wobec ludzi, nic podobnego się nie zdarzy. Nie trzeba żadnych zakłęg i przyrzeczeń, ażeby człowiek dyskretny

milczał, gdy idzie o oszczędzenie komuś przykrości lub powikłań.

Człowiek o uczciwym nastawieniu do bliźnich sam dobrze czuje, czego nie trzeba powtarzać i opowiadać, czego nie widzieć, nie słyszeć, czym się nie zajmować. Nie tylko nie podpatruje, nie wypytuje, nie interesuje się cudzym życiem w sensie plotkarskim, ale udaje, że nie widział lub nie słyszał, gdy go los zetknie z cudzymi tajemnicami.

Niestety, ludzi o takiej dyskrecji jest coraz mniej. Gdy człowiek obojętnie przyjmuje wszelkie towarzyskie paplaniny i „najswieższe wiadomości“ podawane gorliwie z ust do ust, nie zastanawia się nad tym faktem. Uświadamia go sobie dopiero przy sposobności jakiegoś jaskrawszego faktu, a choćby np. zasłyszanej (autentycznej zresztą) rozmowy dwóch młodych ludzi z warstwy oświeconej, w której jeden z nich usprawiedliwia się z popełnionej niedyskrecji w ten sposób:

— No, przecież wierzysz mi chyba, że nie miałem zamiaru zdradzić twojej tajemnicy, tylko całkiem po prostu zapomniałem o danym ci słowie.

— Jednak słowo honoru obowiązuje?!

— Zapewne, gdyby człowiek mógł pamiętać o wszystkich swoich słowach honoru. Ale dziś nie traktuje się tych spraw tak uroczyście jak dawniej. To tylko starsze pokolenie robi jeszcze z tego gabinetową kwestię, my, młodzi, patrzymy na to pobłażliwiej. Cóż, człowiek dziś daje słowo — a jutro zapomina o nim. I zresztą częste szafowanie słowem zrobiło z niego w końcu pusty frazes.

O kogoż oprzesz się, dyskrecjo, skoro nawet słowo honoru — rzecz niegdyś niemal święta — nie podeprze twego autorytetu, a młodzi dżentelmeni odwracają się od ciebie ze znudzeniem.

Słowność

Nie dawajmy przyrzeczeń, jeżeli nie mamy pewności, że się je nam uda dotrzymać.

Człowiek uczciwy nigdy nie przyrzeka na wiatr, nawet wtedy, gdy chce pozbyć się natręta albo wydobyć od kogoś jakąś prawdę czy też rzecz realniejszej natury.

Nie łammy przyrzeczeń danych dzieciom, bo to są ich pierwsze gorzkie rozczarowania w stosunku do starszych. Nie dotrzymane dziecku przyrzeczenie podważa jego zaufanie do całego świata dorosłych i uczy niesłowności już w zaraniu życia.

Kto chce, ażeby się ludzie poważnie z nim liczyli i ufali mu, powinien dotrzymywać danych przyrzeczeń. Wszystko jedno czy będzie to zobowiązanie pieniężne, czy wyświadczenie komuś drobnej przysługi — przyrzeczenie obowiązuje nawet bez poparcia go „słowem honoru“. Nasz honor jest tak samo zaangażowany tu jak tam, i tak samo cierpi ktoś z powodu zawiedzionych nadziei. Co więcej może mieć nawet słuszne pretensje o to, że gdyby komu innemu, słowniejszemu, powierzył sprawę, interesy jego nie ucierpiałyby.

Człowiek niesłowny jest tak samo nieuczciwy jak ten, który okłamuje.

Nie lekceważmy przyrzeczeń!

Rycerskość

Już w samym słowie mieści się pojęcie pełni wszystkich cnót męskich.

A zatem nie tylko „rycerskość wobec dam“, która jest najnieudolniejszą formą rycerskości, bo zakreśla jej ciasne granice. Ale chociażby sama ta rycerskość, która ograniczała się do pustych frazesów i galanterii od święta, a na codzień robiła z kobiety niewolnicę, pozbawioną równych praw — jakże jest fałszywa!

Rycerskość męczyzyny (dziś wolimy słowo: džentelmen) nie różniczkuje swych zobowiązań zależnie od tego, z kim ma do czynienia, z kobietą, dzieckiem czy drugim męczyzną, lecz zawsze i wszędzie i wobec każdego okazuje się „bez skazy i zmaży“.

Prawdziwa rycerskość otacza względami cały świat żyjący wraz z ludźmi, zwierzętami i przyrodą, nie dokuczy i nie ubliży nikomu świadomie, nie poniży biednych, nie dręczy zwierząt, nie pozwala niszczyć bezmyślnie przyrody.

Prawdziwa rycerskość jest sam na sam ze sobą więcej wymagająca, niż gdy ją śledzą oczy ludzkie.

Dobroć

Rozróżniamy dobroć od bierności, słabego charakteru i nieumiejętności odmawiania.

Nie nazywajmy dobrym człowieka, który „nic złego nie zrobił“, ale szukajmy, co zrobił dobrego.

Nie są też dobrocią odruchowe akty litości pod wpływem widoku czyjegoś cierpienia lub nędzy, na którą patrzeć nie możemy. Litość to nie dobroć, to czasem usunięcie przyczyny własnego niepokoju. A zresztą nie każdy znosi objawy litości i ludzie o dumnym sercu wzdragają się przed takim wątpliwym darem. Bo to przecież co innego odczuwanie z kimś współ, a co innego litowanie się.

Nie jest również dobrocią pomoc udzielana bezmyślnie leniuchom lub nałogowcom, bo ich pograża w upadku. O takim gatunku człowieka mówimy: pocziwy — i on to właśnie sprawia, że ludzie tak się wypierają dobroci, bo nie chcą mieć nic wspólnego z łatwą, bezkrytyczną dobrocią, gdy to ani serce, ani rozum nie drgnie, ale za to o byle drobiazg są łzy na zawołanie i pełno gotowych, sentymentalnych frazesów. Nie chcą być z „pocziwymi“ w jednej paczce i dlatego zasłaniają się pozorami szorstkości lub nawet cynizmu.

Dobroci, jak może żadnej innej z cnót, nie wolno być bezynsłną, bo wtedy łatwo przemienia się w karygodną słabość woli. Prawdziwa, mądra dobroć powinna być siłą, radością i działać świadomie, nie być podejrzliwą, ale też nie wzruszać się fałszywymi łzami.

Wrodzona dobroć nie wystarcza; musi przejść przez szkołę rozumu, jeżeli ma podierać prawdziwie potrzebujących. Mądra dobroć musi mieć krytyczne spojrzenie i umieć odmawiać.

W dobroci nie kontrolowanej rozumem zdarzają się takie gesty, które zamiast koić — drażnią. Są to te różne nieopatrne pytania, zażawione spojrzenia, śledzenie każdego

ruchu właśnie wtedy, gdy ktoś chce żyć, jak gdyby nie nie zaszczyt i oczekuje od ludzi uszanowania swej postawy duchowej.

Najprzedziwniejsza ze wszystkich magia serca bijącego nie tylko dla siebie, wrażliwego nie tylko na swoją i swoich najbliższych niedolę, ale na każdy jej przejaw u obcych, ona to właśnie jest tą ewangeliczną dobrocią, która pozwala sercu być czasem nieopatrznym i rozrzućnym, gdy zajrzy w oczy wyjątkowej niedoli.

Tolerancja

Do uczuć wysoko w hierarchii cnót stojących zaliczyć trzeba tolerancję, czyli poszanowanie cudzej indywidualności.

Pozwolić drugiemu być sobą, zwłaszcza żyjącemu tuż obok lub zależnemu w czymkolwiek od nas, niewielu potrafi.

Brak zrozumienia potrzeby tolerancji we współżyciu z najbliższymi i najdalszymi wywołuje stałe nieporozumienia, konflikty, kwasy i niedoceniać siebie nawzajem.

Niektórzy ludzie chcieliby nakłonić wszystkich do swego sposobu myślenia, do swego spojrzenia na świat, zaprowadzić na swoje podwórko i pokazać: Patrzcie, tylko tak jest dobrze, a wszystko inne mało warte i niemądre.

Tacy ludzie dziwią się jak dzieci temu wszystkiemu, czego nigdy nie widzieli, nie doświadczyli i czego nie potrafią zrozumieć. Dziwią ich wszelkie nowości, śmiałość przekonań, każdy indywidualny odruch. Robią okrągłe ze zdziwienia oczy na widok niecodziennej sylwetki na ulicy, oglądają się za każdym egzotycznym gościem i głośno wypowiadają swoje naiwne spostrzeżenia.

A im mniej ktoś wie lub widział w życiu, im ciaśniejsza głowa, tym więcej i częściej się czemuś dziwi, z czegoś wyśmiewa.

Człowiek rozmiłowany w lekturze, obyty z szerokim światem i z życiem, niczemu się nie dziwi, każdemu zjawisku i człowiekowi przypatruje się ze spokojnym zainteresowaniem. Niejedno sobie przyswaja, niejedno odrzuca, ale niczym nie pogardza, niczego nie wyśmiewa. Uczy się.

I tylko takie stanowisko godne jest człowieka myślącego, którego nie zaślepia brak wyrozumiałości i krótkowzroczne spojrzenie.

Inna sprawa, że tolerowanie rzeczy zdożnych, to „nie-sprzeciwianie się złu“, nie ma nic wspólnego z kulturalną tolerancją, odróżniającą zło od dobra.

Podęjrzliwość

Najtrudniejsi do zdobycia są ludzie podejrzliwi. Cokolwiek bądź człowiek robi, ażeby ich ująć, jakkolwiek bądź postąpi, ażeby ich przekonać o swojej szczerości — wszystko rozbije się o mur zawziętego podejrzenia. Ani dobroć, ani wyrozumiałość, ani cierpliwość i życzliwość nie znajdują wiary. Zatruwają niepotrzebnie życie i sobie, i tym, którzy im są oddani w przyjaźni czy w miłości.

A znów bogaci podejrzewają o interesowność każdego, kto się do nich zbliża, wpływowi — o zamiar nawiązania stosunków w celu zrobienia kariery. Przeczulenii towarzysko widzą w każdym mimowolnym przeoczeniu ukłonu rozmyślne lekceważenie ich osoby, zajmujący podrzędne stanowiska dopatrują się w każdym geście oznak poniżenia ich, okazania swojej wyższości itp.

Zapewne, gdyby poszukać, znalazłby się u nich wszystkich jakiś kompleks z okresu dzieciństwa, który im tak wypaczył duszę i popsuł życie. Może ktoś był nielubionym dzieckiem, może stracił wcześniej rodziców i chował się u obcych, może go ktoś we wczesnej młodości boleśnie zawiódł, a teraz ten uraz psychiczny mści się na nastawieniu do wszystkich ludzi i utrudnia porozumienie z nimi.

Dobrze było by, gdyby matki zechciały zastanowić się nad tą sprawą i zabezpieczyć swoje dzieci przed widmem podejrzliwości.

Sympatia i antypatia

Źródła jednej i drugiej nie są nam znane. Po prostu budzi się w człowieku na czyjś widok jakiś pociąg, a w stosunku do drugiego — niechęć lub nawet odraza. Zupełnie

bez przyczyny, bo tych tajemnych nici uczuć nie znamy i nie możemy dociekać.

Jedni utrzymują, że to instynkt, inni że to sokratesowy głos wewnętrzny, który ostrzega.

W sympatycznym nam człowieku odkrywamy same zalety, nawet takie, których nie ma — a w antypatycznym wady, których nie ma. W towarzystwie sympatycznego dobrze się czujemy, bawimy i we wszystkim z nim zgadzamy — widok antypatycznego odbiera humor, uśmiech zmienia w grymas niechęci, psuje zabawę, uniemożliwia robotę. Działa na nerwy — i na to nie ma rady. Antypatia jest zawzięta.

Znajomi próbują czasem tłumaczyć:

— Co masz mu do zarzucenia?

— Czy ja wiem? Właściwie nic konkretnego, ale już od pierwszego spojrzenia nie mogłem go znieść. Niepotrzebnie próbowałem nawet przekonać się do niego, bo okazało się, że mój instynkt jest niezawodny.

— Więc ostatecznie co ci zrobił?

— To trudno wyjaśnić. Powážnego nie było nic, ale porozumieć się z nim po ludzku niesposób, i w ogóle, gdy go widzę, rozumiem, dlaczego pies jeży czasem sierść.

Antypatia ma argumenty, z którymi trudno walczyć.

Albo np. spytamy znajomej, dlaczego już tak dawno nie była u nas, i ku zdumieniu usłyszymy, że to przez tę wstrętą panią X., którą u siebie przyjmujemy.

— Przecież to taka sympatyczna i wartościowa kobieta — ryzykujemy łagodząco.

— Sympatyczna? Nie zauważyłam. W każdym razie jej kaczy nos wyprowadza mnie z równowagi i nie mogę jej znieść!

A więc tu dla odmiany — kaczy nos.

Gdzie indziej jakieś podobieństwo z kimś nienawistnym — innym razem irytująca budowa ciała albo kolor włosów — lub co gorzej przynależność do przeciwnej partii politycznej. Także rasa lub narodowość, która burzy krew. Powodów znajdzie się zawsze dosyć.

Są to odruchy, którym trudno przeciwdziałać, skoro perswazje rozumu nie pomagają.

Myślący człowiek, który pragnie być sprawiedliwym, powinien jednak przywołać na pomoc bezstronność i spokojnie przyjrzeć się tej nieznosnej figurze, którą sąd jego może krzywdzi i boli. Jeżeli się okaże, że ma słuszość, wtedy ze spokojnym sumieniem może się odwrócić od antypatycznego jegomościa — a jeżeli nie?

Wypadałoby krzywdę naprawić.

Rozczarowanie

Najczęściej rozczarowujemy się do ludzi nie z ich winy, czego zresztą nie lubimy przyznać. Kogoś kto się nam podoba, sami idealizujemy i przypisujemy mu cnoty, o jakich ani mu się śniło, i których nigdy w nas nie winawiał. To tylko my sami tak go przystroiliśmy, a gdy raptem okaże się inaczej, mamy żal i pretensje do niewinnych ludzi zamiast do siebie.

Entuzjazm jest w wielu okolicznościach siłą, która podnosi opuszczone ręce, wyprostowuje pochylone plecy i buduje. Ale te niczym nieuzasadnione entuzjastyczne zachwyty nad ludźmi, spotykanymi po raz pierwszy i zawieranie na tej kruchej podstawie „przyjaźni“ — kończą się przeważnie rozczarowaniem.

Przysługi

Ażeby przysługa nie wypadła jak akt łaski lub jałmużna — trzeba wielkiej kultury duszy i delikatnej ręki. Tylko takie przysługi może przyjmować człowiek wolny i dumny. Ale kto je bierze i nie myśli o oddaniu innym — jest małego serca.

Gdy wiesz, że ktoś potrzebuje jakiejś przysługi, nie czekaj, aż cię o nią poprosi. A gdy się zdarzy, że cię poprosi — niechaj nie czeka na załatwienie. Kto zaraz daje — po dwa-kroć daje.

Niedźwiedzie przysługi

Najlepsze chęci potrafi przekreślić niedźwiedzia łapa.

Powierzając komuś swoją sprawę musimy być pewni jego dyskrecji, taktu i zręczności. Łada nieodpowiednie słowo,

objaśnienie, żart lub przesadna pochwała może popsuć ukarowaną już rzecz, narazić na nieobliczalne przykrości lub straty.

Bądźmy raczej do przesady ostrożni w wyborze sterników naszych interesów, bo od prawdziwej przysługi do niedźwiedziej mały odskok.

Jalmużna

Czy przypatrywaliście się kiedy dawaniu jalmużny? Czy obserwowaliście jednocześnie twarz żebrzącego i obdarowującego?

Zniecierpliwiony gest i obrzydzenie, z jakim najczęściej załatwia się przydrożne jalmużny, musi budzić protest w duszy myślącego człowieka.

Ten, który żebrze, może nie zawsze był taki niewrażliwy na ludzką obojętność. Zanim pierwszy raz wyciągnął rękę, walczył ze sobą zapewne.

Jeżeli już zdobywacie się kiedy na taki trud, jak wyjęcie portmonetki z torebki lub kieszeni, jeżeli składacie nędzy ofiarę — dodajcie do tego coś wartościowszego od drobnej monety. Pomyślcie przez chwilę o zmienności losu, o tym co żebraka wyprowadziło na ulicę — i dołóżcie do groszy przyjazne spojrzenie, dobre słowo. Dopiero wtedy złożycie prawdziwą jalmużnę, nie poniżającą obdarowanego.

Uwaga: nie mówię o zawodowym żebractwie, które trzeba tępić.

Niewdzięczność

Po człowieku zdolnym do niewdzięczności można się spodziewać najbrzydszych uczynków.

Małe dusze zamiast wdzięczności odczuwają niechęć do tych, którzy im w czymś pomogli lub ulżyli. Wstydzą się ich i omijają tych, o których względy zabiegali.

Ale żądanie wdzięczności, oczekiwanie jej i dopominanie się o nią jest najbrzydszą formą uczynności.

Niech lewa ręka nie wie, co czyni prawa — tak być powinno, o ile jakiś uczynek ma mieć głębsze znaczenie. Zapewnienia o wdzięczności są dla duszy prostej i szukającej

satysfakcji w samym czynieniu dobrze — rzeczą wielce wstydliwą.

Pochlebstwa

Pewien rodzaj wstydlivosti duchowej nie pozwala słuchać spokojnie natrętnego chwaleń w oczy, które będąc wielkim nietaktem budzi niesmak i niechęć do pochlebców, a zarazem podejrzenie, że coś nie jest w porządku.

Przesada i fałsz pochlebstw potrafi obrzydzić nawet te właściwości, które ktoś dotychczas cenił u siebie. Taka słodka pigułka jest o wiele trudniejsza do przełknięcia niż najbardziej gorzka.

Pochopne sądy

Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni!

Te proste słowa boże są mądrą odprawą dla tych wszystkich, którzy czują się powołani do sądzenia.

Ale — uderzmy się w piersi! W każdym z nas ukrywa się przecież zakonspirowany sędzia. Wszyscy osądzamy bliźnich gorliwie — a oni nam to oddają z nawiązką. Przy pierwszej lepszej sposobności na podstawie nie wytrzymujących krytyki plotek i domysłów o czymś prywatnym życiu, czyjejś pracy wydajemy wyroki o charakterze, etyce albo wartości społecznej jednostki.

Życie nastrocza dużo sposobności do tej towarzyskiej zabawy, podczas której przyłgnie czasem do kogoś na całe życie fałszywa etykieta i niesłusznie uprzedza ludzi do niego.

Zastanówmy się, czyby nie była wskazana większa powściągliwość i ostrożność w sądach, chociażby w imię prostej uczciwości i sprawiedliwości.

Weredycy

Pod płaszczykiem szczerości i zamięłowania do prawdy lubią rzekomi jej wyznawcy przemycać zatrute strzały. Dlatego nie bardzo można dowierzać rozmaitym weredyczkom i weredykom, gdy zapewniają, że nie potrafią kłamać i wobec tego muszą „rąbać ludziom prawdę w oczy“.

Po co zaraz wywlekać wielkie słowa o prawdzie i kłamstwie. Czy nie byłoby przyzwoiciej milczeć dyskretnie i nie

wtrącać się do nieswoich spraw, gdy nikt o to nie prosi? Nie wiedzieć, jakie miny mieliby weredycy, gdyby tak ktoś dla odmiany im rąbnął, co o nich sądzi.

Dyskrecja jest co najmniej równie piękną cnotą jak szczerść, a jeszcze nigdy nie wyrządziła nikomu krzywdy. Natomiast niewczesna szczerść była już nieraz powodem tragicznych powikłań. Niekażdy ma lekką rękę w mówieniu prawdy.

Radcy i radczynie

Pokrewni duchowo weredykom są doradcy z nałogu i powołania. Taka życzliwa pani lub pan zawsze wszystko wie lepiej, na wszystkim się rozumie, poczuwa się do obowiązku doradzania, odradzania i wytykania, co kto źle zrobił — i stawia siebie za przykład. Ona by tego lub tamtego nigdy nie zrobiła, nie powiedziała, nie dała się tak nabrać, ona by kupiła taniej, załatwiła szybciej, lepiej wychowała służbę, dzieci, męża itd. Ona — lub on — jest zasadniczo wzorem doskonałości.

Ponieważ tacy radcy i radczynie traktują swój nieznośny nałóg jako zaszczytne posłannictwo, warto im opowiedzieć, czego się czasem można doigrać. Pewien szczep w Nowej Zelandii, świeżo nawrócony na chrystianizm, wydał wyrok śmierci na jednego ze swoich członków i wykonał go. A na wyrzuty swego Misjonarza odpowiedział z powagą wódz szczepu: — panie, on nam dawał nieustannie tyle rad, że w końcu byliśmy zmuszeni zabić go dla spokoju wszystkich.

Przysłowie powiada: Mądry uczy się, głupi poucza.

Pogłoski uwłaczające czci

Nareszcie! Jest lekarstwo na złe języki, jest niewidzialny, ale dotkliwy kaganiec na rozplotkowane usta, które muszą teraz odmierzać każde słowo, jeżeli nie chcą otrzymać krótkiego zaproszenia na rozmowę ze sędzią przy świadkach.

Co za cios w same serce plotki. Mój Boże, tyle lat kwitła na swobodzie, i było dobrze, a teraz. — I to w wolnej

Polsce, gdzie wolność słowa gwarantuje konstytucja, nie pozwalają człowiekowi bezkarnie odzierać z czci bliźnich. Gorzej niż pod zaborami!

Ale nie ma rady. Paragraf jest — kara oznaczona — klamka zapadła. Dawniej niewinna, nieodpowiedzialna ploteczka, rozkoszny pieprzyk zebrzań towarzyskich, nazywa się groźnie „zniesławieniem“, za które jest przewidziana kara aresztu do dwóch lat.

Niech cech plotkarzy obojga płci zapamięta sobie dobrze, że:

1. Pogłosek uwłaczających czci nie wolno rozszerzać także w formie pytania o prawdziwości takiej pogłoski.

2. Nie wolno rozgłaszać fałszywych wiadomości otrzymanych od innych osób, nawet z równoczesnym podaniem ich źródła.

3. Zastrzeżenie poufności przy zakomunikowaniu zniesławiających wiadomości nie pozbawia tego czynu cech zniesławienia.

Zdeklasowanie

Obawa przed towarzyskim zdeklasowaniem psuje krew wielu ludziom sfery średniej.

Musiał ktoś zmienić posadę, wziąć mniejsze mieszkanie, zredukować służbę, brać tańsze bilety do teatru, zamiast wystawnych przyjęć podać zwykłą herbatkę — tragedia gotowa. Podejrzliwość czai się w oczach, we wszystkim widzi się oznaki mniejszej estymy ludzkiej, przeoczenia, rozmyślne uchybienia — gdy to nikomu ani w głowie.

A tymczasem ludzie ściągnięci z wyżyn hierarchii społecznej, pozbawieni władczych stanowisk czy też magnackich fortun i zrównani stopą życia z szarym tłumem, znacznie mężniej przyjmują nowe położenie. Myśl o zdeklasowaniu towarzyskim nie mąci im snu, bo po prostu nie liczą się z płytkimi sądami gawiedzi.

Zdeklasować może człowiek tylko sam siebie. Nie zdoła tego dokonać ani majątkowa katastrofa, ani utrata stanowiska

czy też inne niepomysłne zdarzenie, bo wszystko zależy od czyjegoś własnego samopoczucia.

Dopóki nie nastąpi duchowe zdeklasowanie, dopóki żaden czyn hańbiący nie zaciąży nad człowiekiem — nikt i nic nie może odebrać obywatelstwa należnej mu sfery.

Życie na pokaz

Gdy sobie ktoś w jakiejś nieudanej godzinie zada pytanie: co na to ludzie powiedzą — i od tego uzależni swoje sprawy, z tą chwilą zacznie się w jego życiu okres zmian nieprzewidywanych nawet w najgorszych snach, tych, z których budzimy się z uczuciem ulgi, że jednak był to tylko sen.

Powiadają, że od czasu pojawienia się pieniędzy (których wynalazek przypisują niektórzy diabłu), nieskomplikowane życie ludzkie zostało naraz zmaćcone. Kto jednak bystro życie obserwuje, zapewne zauważył, że niemniej destruktywny wpływ wywarło niewolnicze liczenie się z opinią, a w ślad za tym życie na pokaz.

Nieraz na codzień bieda aż piszczy — ale dla ludzi pozory więcej niż dobrobytu, luksusu niemal. Jakim kosztem? Odmawiania sobie i rodzinie niezbędnych w życiu kulturalnego człowieka potrzeb codziennych.

Kierowanie się w życiu wyłącznie tym, co o nas ludzie powiedzą? — jest złym doradcą. Gdyby się zainteresowani w tym zorientowali, odżegnaliby się od swego urojenia jak od szatana i jego złośliwych pokus.

Piękno na codzień

Przeciętne rozmowy o pięknie na codzień kończą się zazwyczaj zastrzeżeniem: przecież to tyle kosztuje, że zwykły śmiertelnik nie może sobie na taki luksus pozwolić.

Piękno nie jest ani luksusem, ani przywilejem ludzi bogatych. Jest dostępne i dla niezamożnych, bo nie pieniądź rozstrzyga o czyimś poczuciu piękna. U ludzi bogatych a obojętnych na piękno można zobaczyć pełno kosztownych brzydactw.

Trzeba zrozumieć, że o pięknie przedmiotu nie stanowi cena, lecz jego kształt, kolor i właściwe mu miejsce.

Piękno — to czystość, ład, dbałość o wygląd każdego codziennego drobiazgu — pięknem jest starannie zamiecione podwórze lub ogródek przed oknem — opanowane ruchy, szanowanie przedmiotów codziennego użytku — starannie uczesane włosy, oczyszczone obuwie, czyli schludność pod każdą postacią. A to nie wymaga pieniędzy, tylko dobrej woli i zrozumienia istoty piękna i jego wielorakich źródeł.

Byle jak i byle co na codzień — to początek wszelkiej brzydoty i niechlujstwa. A brzydota — to wszelaka tandeta, imitacja, brud i niewłaściwa rzecz na niewłaściwym miejscu.

Im wyższa kultura — tym głębsza reakcja na brzydotę i piękno.

O wzbudzenie tej reakcji, o zrozumienie piękna ukrytego w rzeczach prostych i codziennych idzie tym, którzy chcą zwalczyć brzydotę w otoczeniu, a piękno uczynić chlebem powszednim wszystkich ludzi bez różnicy klas.

Ciekawość

Ciekawość skierowana w właściwym kierunku oświeca umysł, pomaga do poznania świata i ludzi. Bez takiej ciekawości nie byłoby wielu wynalazków, i innych kulturalnych dorobków, toteż musimy ją uważać za niezbędną postawę duchową ludzi dążących do wiedzy.

Natomiast złą odmianą ciekawości jest ta z przysłówia, ten — pierwszy stopień do piekła. Dopiecze do żywego bliźnim, narobi plotek, komeraży, poprzekręca fakty, poważni ludzie — i tryumfuje złośliwie. To ta ciekawość kieruje kroki ludzkie wszędzie tam, gdzie zdarzył się skandal, nieszczęście, gdzie obmowa i oszczerstwo znajduje posłuch, gdzie można oczy nasycić cudzą niedolą, wstydem lub męką. Ta sama każe chodzić na głośnie procesy, śledzić wyraz twarzy wydanej na łup audytorium zawziętego w osądzaniu — uczęszczać na wszystkie „wspanialsze” pogrzeby, wpijać wzrok w ludzi okrytych żalobą, taksować jednym spojrzeniem ich ból i suknie. Nie oszczędzać nikogo, nie darować żadnej sytuacji, nie wstydzić się żadnych nietaktów, podsłuchów i innych niegodziwości — byle zaspokoić ciekawość.

Zły to i głupi człowiek, który nie potrafi z siebie wypłenić takiej niskiej ciekawości.

Co słyszać

Czerwoną płachtą na arenie życia codziennego są te dwa krótkie słowa.

Pusty banał, na który nikt nie myśli szczerze odpowiadać i odpłaca taką samą mierzwą. Tylko czasem ktoś po usłyszeniu po raz nie wiedzieć który w ciągu dnia takiego powitania, burknie jakąś opryskliwość. I może stąd się to bierze, że ludzie skądinąd zrównoważeni i dobrze wychowani mają u niektórych bliźnich markę nieokrzesanych. A to właśnie: „co słyszać?” tak ich odmieniło.

Uwagi

Mało kto lubi uwagi i umie z nich korzystać.

A szkoda. Na podstawie słusznych uwag można wiele się nauczyć, a przede wszystkim poznać siebie samego, co przecież powinno być dążeniem każdego człowieka. Ale my, niestety, jesteśmy ciekawi wszystkiego innego, tylko nie siebie samych.

Życzliwa i słuszna uwaga spełnia dobrze swoje zadanie — złośliwa i niesprawiedliwa chybia celu.

Takie to już moje szczęście!

Urodzonym pechowcom trudno wytłumaczyć, że każdy człowiek ma okresy niepowodzeń i że za niejedno sam ponosi winę, bo wszystko co posiadają inni, ukazuje mu się jako godne pożądania.

Ci rzekomo prześladowani przez los, poszkodowani przez ludzi i nie doceniani na korzyść bezwartościowych, ale mających szczęście, nie chcą wiedzieć, że podobne nastawienie do życia wiąże człowieka jak bezwolną kłodę. Jest to postawa duchowa, która zabija w zarodku wszelkie kiełkujące dobre możliwości, pochyla głowy gestem smutku i zniechęcenia, odbiera potrzebny do zwycięstwa zapal i wiarę w własne siły.

Liczmy się ze słowami

Umiar słowa jest rzadką cnotą.

Znacznie częściej spotykamy się ze słowami rzucanymi na wiatr, bezmyślnie i pozbawionymi treści.

Zasłyszane gdzieś w przelocie frazesy wplata ktoś w rozmowę, choć ich dobrze nie rozumie i nie wie jak zastosować. Inny popisuje się obcymi wyrazami z języka, którego nie zna i prawie z reguły kompromituje się nie wiedząc nawet o tym. Imponuje mu obczyzna, to czego nie rozumie, a tandełny snobizm prowadzi go do kompromitujących występów.

Ale i słów zaczerpniętych z ojczystego języka nie każdy umie dobierać, bo przecież w potocznych rozmowach słyszymy takie przesadne wyrażenia, jak np.: przeraźliwie się ucieszyłam — strasznie pani dobra — okrutnie mi smakowało — to okropnie miła osoba itp. Gdzież tu można doszukać się logiki i prawdziwego sensu takich określeń.

Liczmy się więc ze słowami, poznawajmy dokładnie ich znaczenie i stosujmy właściwie, bo czymże różni się człowiek oświecony od analfabety, jeśli nie rozumieniem tego, co mówi, i używaniem właściwych określeń.

Bezmyślny wyzysk

Egoizm i lenistwo skłaniają ludzi do obarczania drugih zleceniami.

Wychodzi ktoś z domu za sprawunkami, to zaraz usłyszy: a, wiesz, to się doskonale składa, załatwisz mi parę drobiazgów przy sposobności. I na poczekaniu zjawia się litania spraw, czasem zależnych od godzin urzędowych, a zatem krępujących terminowo. Jedzie ktoś do większego miasta albo nie daj Boże za granicę, i zdradzi się z tym nieopatrznie — to mu znajomi i najbliżsi wyładują portfel czy torebkę zleceniami do tego stopnia, że wolałby w ogóle zrezygnować z jazdy.

Pracuje kto w biurze — posyła mu się list lub telefonicznie prosi o załatwienie drobnej sprawy, o wydowiedzenie się, o wstawiennictwo o przyspieszenie itd., z irytującym

dodatkiem: bo to dla kochanej pani (pana) w gruncie rzeczy drobiażdżek, a ja bym musiała osobno zbierać się i wychodzić!

A w domowych stosunkach: podaj mi książkę, podnieś rolety, zapal światło, zatelefonuj, zapisz, przypomnij mi o imieninach Jerzego lub Kasi, nawlecz mi igłę, wyszukaj płytę, wyłącz głośnik, przyszyj mi guzik — i tak bez liku i zastanowienia sypią się prośby, propozycje, rozkazy, nadużywa się czyjejs cierpliwości, przeszkadza w pracy, zabiera czas.

Obarczanie drugich sprawami, które ktoś mógłby równie dobrze sam sobie załatwić, jest niczym innym jak moralnym wyzyskiem i pasożytowaniem na cudzej dobroci, uczynności i wyrozumiałości.

Papieros

Rozzuchwalenie wśród palaczy datuje się od czasu, kiedy kobiety zaczęły z kaprysu czy ze snobizmu jawnie hołdować paleniu. Przedtem był przecież jeszcze jakiś tłumik, jakieś względy na otoczenie, które nakazywały dobrze wychowanym mężczyznom ograniczać palenie, kierować się względami wobec drugich. Dziś, rzecz jasna, ani śladu z tego. Skoro kobiety wprowadzają zwyczaj palenia nawet przy obiedzie... Dlaczego mają sobie tego odmawiać mężczyźni. Toteż żyjemy w obłokach dymu w prywatnych domach, w biurach, w publicznych lokalach, w urzędach.

To nałóg — tłumaczą palacze — trudno z nim walczyć. Papieros pomaga zresztą w pracy, w skupieniu myśli, poprawia humor, zabija chwilowy głód, no i w ogóle podnosi ton życia.

Ale nasze płuca? Tych, którzy nie palą? Dlaczego cudzy nałóg zatruwa nam powietrze, dlaczego musimy oddychać zużytym dymem i znosić jego wstrętną woń. Dawniej przynajmniej przy stole byliśmy przed nim zabezpieczeni, a dziś zajął miejsce wśród potraw i zatruwa nam nawet posiłki.

Chciałam apelować do kobiet, ażeby (jak to się zawsze pięknie mówi) „ujęły w swoje dłonie“ itd., itd., ale to stracone zachody, bo przecież wtargnięcie papierosa w każdy

zakątek prywatnego mieszkania, biur i wszystkich lokali — im właśnie zawdzięczamy.

Ostatni argument wyczerpała kosmetyka. Skoro i on nie pomógł, a groźba żółtych zębów i brzydkiej cery nie odstraszyła — kładę w milczeniu kropkę.

Chyba, że ochrona zdrowia publicznego ureguluje kiedyś tę sprawę.

Całować w rękę — czy nie?

Dobre wychowanie nie nakazuje całować kogoś w rękę tylko dlatego, że jest kobietą.

Dzisiejsza epidemia nagminnego całowania w rękę każdej spotkanej kobiety wyrobiła już specjalny gest przy podawaniu ręki mężczyźnie: nawykowe podnoszenie ręki do pocałunku. A gdy ktoś nie pocałuje — oboje są zakłopotani. Ona — że tak niezgrabnie podała rękę, on — że nie pocałował.

Ile to rąk ucałuje mężczyzna np. podczas jakiegoś przyjęcia? A czy wszystkie ręce należą do osób zdrowych i czystych — czy wszystkie usta są takie?

Pocałunek w rękę powinien być wyrazem szacunku albo uczucia.

Można i wypada pocałować w rękę panią domu — i to nie obowiązuje do całowania rąk innych obecnych kobiet.

Można ucałować rękę sędziwych pań w dowód szczególniejszego szacunku.

Całowanie rąk kobietom sympatycznym lub bliskim — to sprawa prywatna nie mająca nic wspólnego z nakazami dobrego wychowania, które właśnie nie pozwala na gremialne obcałowywanie bez wyboru każdej podanej ręki kobiecej.

Nieuzasadniony przesąd

Od stworzenia świata ułożył się stosunek mężczyzny do kobiety jakoś opacznie.

Mężczyzna zawsze odmawiał kobiecie równych praw i przywilejów obywatelskich, jakkolwiek w pociąganiu jej do

odpowiedzialności za przestępstwa oraz w wyniarze kary był bardziej wspaniałomyślny.

Są narody i religie, które odmawiały kobiecie niemal człowieczeństwa i duszy.

Bagatelizowanie i umniejszanie wartości kobiety tak się utarło wśród mężczyzn, że lada niedorostek pozwala sobie na niedorzeczne aluzje do jej rzekomej niższości umysłowej.

A z drugiej strony tak obniżaną w życiu codziennym istotę, idealizuje mężczyzna w poezji, w literaturze i przystraja w nadludzkie niemal cnoty.

Dla matki ma każdy z nich prawdziwy kult — w kobiecie kochanej widzi same doskonałości — ale kobietę jako płęć lekceważy.

Czy to, że psychiki kobieca i męska różnią się od siebie, ma stanowić o niższości jednej z nich? Czy ta jej odmienność ma być koniecznie niższego rodzaju?

Najwielostronniejszy z zawodów

Od pierwszej chwili pożegnania się z domem rodzicielskim, choćby młoda pani miała latek 19 albo i mniej (jak to dawniej bywało), wymaga się od niej tych wiadomości i umiejętności, które człowiek zdobywa dopiero poprzez długie lata doświadczeń.

Musi być przede wszystkim panią domu — a w tym zawodzie mieści się wiele innych.

A więc np. zawód ekonomisty, który układa budżety i przewiduje wszelkie wydatki w swoim gospodarstwie domowym, ażeby je móc uchronić przed kryzysem.

Zawód eksperta w dziedzinie towaroznawstwa — trzeba znać się na materiałach i środkach spożywczych, bowiem zakupy dla całego domu spoczywają w jej rękach.

Zawód gospodyni — sprawa gospodarstwa domowego w dzisiejszych czasach niełatwa do rozgryzienia.

Zawód dietetyczki — niezbędny do racjonalnego odżywiania rodziny.

Zawód higienistki (higiena osobista i społeczna), ażeby strzec zdrowia najbliższych, w razie potrzeby udzielić pierwszej pomocy w nagłych przypadkach i pielęgnować chorych.

Zawód służącej: kucharki, pokojowej, niańki, bony, praczki, prasowaczki niezbędny do szkolenia służby domowej i zastąpienia jej w razie potrzeby.

Zawód pedagoga — wychowywanie dzieci, służby, a czasem i kogoś doroslejszego z domowników.

Zawód krawczyni i bieliźniarki — czasem trzeba coś uszyć sobie i dzieciom, umieć naprawiać i cerować.

Zawód konserwatora garderoby męskiej (nader odpowiedzialny).

Zawód dekoratora, mechanika, stolarza, malarza pokojowego itp., bo nieraz wypadnie dokonać nagle jakichś naprawek — a tu nie ma np. na dekoratora pieniędzy. Ktoś to jednak zrobić musi — więc rzecz jasna, że pani domu. (Tak sądzi jej otoczenie i ona sama).

Zawód ogrodnika — kwiaty pokojowe, balkonowe, ogrodowe, warzywa, drzewa itp.

Zawód mistrza ceremonii: nawiązywanie i podtrzymywanie stosunków towarzyskich, przyjęcia, bywanie, zdobywanie należnego miejsca w towarzystwie, sympatii i uznania dla swego domu, prowadzenie interesującej rozmowy, tuszowanie nietaktów towarzyskich swoich gości, znajomość każdej modnej gry w karty itd.

Zawód dyplomaty — nieprzeniknione oblicze w chwili jakichś komplikacyj towarzyskich i niedociągnięć ludzi nieobytych. Zręczne lawirowanie wśród zasadzek i intryg, właściwe słowo w decydującym momencie — a zawsze i wszędzie niczym niezmacona przytomność umysłu. (Jeśli nie podola temu wszystkiemu od razu, mówi się poufnie o niej: ależ to gaska, nieporadna, nieobyta, letnia woda bez temperamentu — a to się biedak ubrał!)

W pozostałych wolnych chwilach ma kobieta jeszcze inne obowiązki.

Bywa żoną, matką, karmicielką. Towarzyszką doli i niedoli męża, jego wiernym przyjacielem i kolegą. Dzieli jego troski sumienniej niż radości, tym bardziej, że nie zawsze o nich wie.

Musi być stale uśmiechnięta, bo zaraz usłyszy: cóż to, wyglądasz jak gradowa chmura. Gdybym to ja nie potrzebował wychodzić cały dzień z domu i nic nie robić tak jak ty, zobaczyłabyś, jaki byłbym wesoły.

Znajomość zasad estetyki jest jej również potrzebna: estetyka wnętrza, stroju, życia codziennego.

Ma obowiązek ubierania się doskonale i najtaniej, tak by mąż mógł z zadowoleniem stwierdzić jej elegancję i szyk, jakkolwiek o rachunkach nic nie słyszał.

Musi się stale dokształcać, czytać i interesować życiem intelektualnym, by nie zostać w tyle poza postępem i móc sprostać wykształceniu dorastających dzieci.

W jeszcze innych wolnych chwilach pozwala jej czasem mąż pracować zawodowo, no bo trzeba przecież jakoś zatać braki finansowe w domu — a inny mężczyzna łaskawie ją do tej pracy dopuszcza, ale robotę jej honoruje niżej od męskiej, bo wiadomo przecież, że kobiety pracują tylko na stroje i przyjemności.

Resztę czasu poświęca kobieta pracy społecznej, czasem sportom.

Rzecz jasna, że nie mówię o kobietach nie liczących się z wydatkami, które mają wyszkoloną służbę i zapewnioną bez troską przyszłość. Ale takich jest w średniej sferze niewiele. Większość wykonuje zawód pani domu jak wyżej podano.

Nie są to żartobliwe uwagi, lecz codzienna, twarda rzeczywistość, na którą rzadko kto trzeźwo patrzy.

Wrogość

Wielki wzajemnego współżycia ramię przy ramieniu nie nauczyły ludzkości obcowania na podstawie praw życzliwości i wyrozumiałości.

Nie znaleźliśmy jeszcze odpowiedniej formy podejścia do siebie i zawsze raczej boczymy się wzajemnie, raczej spoglądamy podejrzliwie z ukosa zamiast uśmiechnąć się porozumiewawczo.

I tak z własnej woli pozostajemy sobie obcy i nie umiemy porozumieć się zwykłą ludzką mową, zwykłym ludzkim gestem, tylko doszukujemy się w drugich rzeczy nieprzyjaznych, groźnych, które nie istnieją i na tych nierealnych domysłach budujemy współzycie. Obcy — to zawsze wróg, to zawsze groźba czegoś nieprzyjaznego, więc trzeba uzbroić się w nieufność.

Czy nie byłby najwyższy już czas znaleźć drogę do porozumienia — i czy tą drogą nie będzie dobra wola, życzliwość, wyrozumiałość?

Trzy wróżki — trzy więdźmy

Współzyciem naszym z ludźmi rządzą albo trzy łaskawe wróżki:

uprzejmość, dobroć i takt
albo trzy więdźmy:
plotka, zawiść, oszczerstwo.

Przed dobrotliwymi wróżkami stoją wszystkie, nawet bardzo ekskluzywne, drzwi otworem jako przed najlepszymi pośrednikami między ludźmi, których serca zwracają się ku nim z ufnością i wiarą. One to zacierają nieporozumienia, godzą powaśnionych, łzy zamieniają w uśmiech i pewną ręką prowadzą wśród zasadzek życia.

Inaczej trzy więdźmy, których cała robota polega na waśnieniu, podżeganiu jednych przeciwko drugim, oczernianiu i kopaniu dołków pod bliźnimi. Kto na nich ugruntuwał swój stosunek do ludzi — może być pewny przegranej.



ZAKOŃCZENIE

Stanisław Wasylewski w artykule pt. „Odbudowa grzeczności“ (r. 1928) pisze, że trzeba:

„starać się o ochronę i ożywienie w naszych formach towarzyskich tego, co było wyrazem owej uśmiechniętej polskiej grzeczności, którą stynęli we Włoszech humaniści polscy, którą błyszczał w szlabie napoleońskim Aleksander Fredro, a w pensjonatach szwajcarskich Juliusz Słowacki.“

Niestety, niewielu ludzi posiada wrodzoną uprzejmość i zmysł towarzyski, każdy jednak potrafi przy dobrej woli nauczyć się poprawnych manier i wypracować w sobie życzliwość dla bliźnich. Stąd konieczność nauki o poprawnym obcowaniu i o wartości cnót, które wzajemne współżycie uczciwie regulują. I dlatego co pewien czas pojawiają się podręczniki uczące tych rzeczy, zwłaszcza w okresowych nawrotach brutalizacji obyczajów i splotenia duchowego.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy w życiu codziennym jest nawiązywanie właściwego kontaktu z ludźmi, a przecież równowaga duszy zbiorowej polega na umiejętnym współżyciu ludzi z sobą, na wzajemnym ich zaufaniu i życzliwości.

Niespodzianki wynikające z nieznanomości lub lekceważenia obyczajów towarzyskich bywają źródłem wielu obustronnych przykrości, których można by łatwo uniknąć. Z tego więc względu starałam się przypomnieć te spośród form, których przestrzeganie podnosi poziom życia towarzyskiego, ułatwia je i niweluje różnice, jakie zachodzą wśród ludzi o różnych temperamentach, wychowaniu i światopoglądzie.

Kto wzrusza ramionami na widok takiego rodzaju podręczników, niech to uważa za znak, że właśnie są mu bardzo potrzebne. Nikt ogłuszony nie dziwi się ich pojawianiu, przeciwnie, z zainteresowaniem zagląda do nich, by sprawdzić, jakim rozumnym zmianom ulegają z czasem dawne surowe nakazy etykiety.

Rozsądny człowiek cieszy się, gdy widzi, że ktoś chce się czegoś nauczyć i zna swoje braki. Ale, oczywiście, zdarzają się i tacy, którzy zabawiając znajomych ośmieszaniem takich wydawnictw, jednocześnie usuwają żałobę spod zabójczo lśniących paznokci.

Podczas pisania tego podręcznika prześladowała mnie nieustannie myśl, że nie zmieszczę w określonych ramach najpotrzebniejszych informacji. Ale dopiero po uważnym przejrzaniu rękopisu zorientowałam się, ile było by jeszcze do powiedzenia w związku z poruszonym tematem. Pragnę więc poprosić Czytelników o wyrozumiałość i wyjaśnić, że do opracowania materiału miałam niespełna 4 miesiące czasu, a do dyspozycji tylko ok. 200 stron druku.

Może mnie to choć w części wytłumaczy.

SPIS RZECZY

	Str.		Str.
WSTĘP	5	<i>Zaproszenia</i>	43
RODZINA	9	<i>Wzajemne obowiązki go-</i>	
<i>Dom rodzinny szkołą życia</i>	9	<i>spodarzy i gości</i>	48
<i>Przykład rodziców — ich</i>		<i>Przygotowanie mieszkania</i>	
<i>autorytet</i>	9	<i>na przyjęcie</i>	49
<i>Uprzejmość wobec członków</i>		<i>Nakrycie stołu</i>	51
<i>rodziny i domowników</i>	10	<i>Porcelana — kieliszki —</i>	
<i>Stosunek dzieci do zwierząt</i>	11	<i>wina</i>	53
<i>Dzieci przy stole</i>	12	<i>Dekoracja stołu</i>	54
<i>Codzienny stół</i>	12	<i>Ostatni rzut oka</i>	55
<i>Dzieci w towarzystwie —</i>		<i>Jak wejść i wyjść z salonu</i>	56
<i>w lokalach publicznych</i>	14	<i>Przedstawianie</i>	57
<i>Dzieci w podróży — na le-</i>		<i>Przy stole</i>	59
<i>tnisku — w tramwaju</i>		<i>Poprawne jedzenie</i>	62
<i>i autobusie</i>	15	<i>Alkohol</i>	65
<i>Wiek szkolny</i>	16	<i>Czy dziękować</i>	67
<i>Młodzi i starzy</i>	17	<i>Menu</i>	68
<i>Życie towarzyskie i społeczne</i>		<i>Popołudniowa herbata</i>	68
<i>młodzieży</i>	18	<i>Karty</i>	71
<i>Sport w życiu młodzieży</i>	20	<i>Tańce</i>	72
<i>Strój młodzieży</i>	20	<i>Służba domowa</i>	74
UROCZYSTOŚCI		<i>O gościnności</i>	80
RODZINNE	23	<i>Telefon</i>	81
<i>Ślub</i>	23	<i>Współżycie lokatorów w</i>	
<i>Urodziny — chrzest</i>	26	<i>czynszowej kamienicy</i>	83
<i>Imieniny</i>	28	<i>Sublokator</i>	85
ŻYCIE TOWARZYSKIE	31	ŻAŁOBNE ZWYCZAJE	87
<i>Warunki — mieszkanie —</i>		<i>Żałoba w domu</i>	87
<i>znajomość form</i>	31	<i>Zawiadomienia i kondolen-</i>	
<i>Wizyty</i>	34	<i>cje</i>	87
<i>Zajazdy</i>	38	<i>Ubiór żałobny</i>	89
<i>Przyjęcia</i>	40	<i>Kondukt żałobny</i>	89
<i>Rozmowa</i>	40	ZACHOWANIE	
		W KOŚCIELE	94

	Str.		Str.
ŻYCIE NA ZEWNĄTRZ	96	Opanowanie głosu	160
Ulica	96	KORESPONDENCJA	163
Ukłon na ulicy	97	Anonimy	169
Tramwaje — autobusy — pojazdy	98	CZYSTOŚĆ	173
Restauracje — cukiernie — kawiarnie	102	KSIĄŻKA W DOMU	179
Akademie — muzea — wystawy sztuki — teatr — koncerty	105	LUŻNE UWAGI	
Kinoteatry	107	I SPOSTRZEŻENIA	183
Parki i ogrody publiczne	108	Takt	183
Sklepy — klienci — sprze- dawcy	110	Dyskrecja	184
Urzędy i biura — personel — interesanci	111	Słowność	185
Przełożeni i podwładni	113	Rycerskość	186
Kobieta w biurze	115	Dobroć	187
Kolegiństwo	117	Tolerancja	188
Niszczenie dobra instytucji	119	Podejrzliwość	189
Społeczni pracownicy	120	Sympatia i antypatia	189
Dobroczynność oficjalna	122	Rozczarowanie	191
Dyżury	122	Przystugi	191
Zbiórki	123	Niedźwiedzie przystugi	191
Dobroczyne imprezy	123	Jatmużna	192
Niepunktualność	125	Niewdzięczność	192
Podróżowanie	127	Pochlebstwa	193
Sfery urzędowe i dyploma- tyczne	134	Pochopne sądy	193
Odznaczenia	138	Weredycy	193
UBIÓR	139	Radcy i radczynie	194
„To będzie jeszcze dobre na po domu“	141	Pogłoski uwłaczające cześć	194
Rodzaj ubioru zależnie od okoliczności	143	Zdeklasowanie	195
Przedpołudnie	143	Życie na pokaz	196
Po południu	144	Piękno na codzień	196
Wieczorem	145	Ciekawość	197
Bizuteria	147	Co słychać?	198
Rękawiczki	148	Uwagi	199
Perfumy	148	Takie to już moje szczę- ście!	198
Męski strój	149	Liczmy się ze słowami	199
SPRAWY HONOROWE	153	Beżmyślny wyzysk	199
JĘZYK OJCZYSTY	157	Papieros	200
Szowinizm dzielnicowy	159	Całować w rękę — czy nie	201
		Nieuzasadniony przesąd	201
		Najwielostronniejszy z za- wodów	202
		Wrogość	203
		Trzy wróżki — trzy wie- dźmy	205
		ZAKOŃCZENIE	206

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314514



000-314514-00-0